



Loose Id

# OCZY JAK U WILKA

EVANGELINE ANDERSON

Tłumaczenie nieoficjalne DirkPitt1

**EVANGELINE ANDERSON**

**OCZY JAK U WILKA**

**EYES LIKE A WOLF**

Tłumaczenie nieoficjalne

[chomikuj.pl/dirkpitt1](http://chomikuj.pl/dirkpitt1)

**UWAGA**

Książka zawiera obrazowe sceny seksu i wulgarny język. Tylko dla dorosłych.

# **CZEŚĆ PIERWSZA: ROZDZIELENIE**

# Rozdział 1

Kamień świsnął w powietrzu i rozciął miękką skórę tuż nad moim prawym okiem. Krzyknęłam i upuściłam książki z biblioteki na chodnik, przykładając dłoń do czoła, gdzie zaczęła spływać ciepła mokra strużka.

–Dziwne oczy, dziwne oczy. Rachel ma dziwne oczy. –Głos należał do Todda Jenkinsa, najbardziej złośliwego chłopaka w Podstawówce Wayne Hill. Obróciłam się, by zobaczyć go, śmiejącego się ze mnie, jego brudne ręce były pełne kamieni. Za nim stali Stevie Coltrain i Jaycee Murdock, chłopcy, którzy słuchali go i robili wszystko, co im kazał. Wszyscy byli starsi ode mnie i o kilka klas wyżej. Powinni mnie nie zauważać. Ale Todd znalazł sobie zajęcie, zauważać i karać wszystkich, którzy byli inni. Ja z pewnością byłam.

–Zostawcie mnie w spokoju! –Krzyknęłam, wycierając szczypiącą krew z oczu. To nie była moja wina, że wyglądałam dziwnie. Wszyscy w mojej rodzinie mieli takie same, skośne, jasnozielone oczy, które widziały równie dobrze w ciemności, jak w świetle.

Nigdy nie powinnam mówić, że mogę widzieć w ciemnościach, nigdy nie powinnam pozwolić dziewczynom z imprezy Priscilli Waverley dowiedzieć się, że w moich oczach było cokolwiek niezwykłego poza ich wyglądem. Ale tak bardzo chciałam być wyjątkowa, wpasować się w popularną grupę. Ona i inne dziewczyny wygadały mój sekret całej szkole i teraz byłam znana, jako „Kemet Dziwne Oczy”, imię, które, ze wstydem, ukrywałam przed resztą rodziny, a zwłaszcza moim starszym bratem Richardem.

–Dziwne oczy, dziwne oczy. –Wyśmiewał się Todd, a jego naśladowcy również podjęli skandowanie.

Próbowałam przypomnieć sobie słowa mojego ojca. *Jesteśmy Amon-kai. To znaczy, że jesteśmy inni. Rachel, skarbie. Zawsze będziemy inni, a świat nie lubi ludzi, którzy nie pasują. Gdy śmieją się albo cię drażnią, po prostu ich zignoruj.*

Schylając się by podnieść książki, robiłam, co mogłam by zignorować zaczepki i szyderstwa. Ale potem następny kamień trafił mnie w plecy. Spojrzałam by zobaczyć wszystkich trzech chłopców zbliżających się do mnie, rzucających kamienie tak mocno jak mogli. Gdy czwarty kamień trafił mnie tuż pod lewym okiem, sapnęłam i znów upuściłam książki. Nie drażnili się po prostu ze mną. Naprawdę chcieli mnie skrzywdzić.

Moje nerwy pękły i pobiegłam chodnikiem, potykając się i czując uderzające kamienie, powodujące stłuczenia i siniaki na moich niechronionych plecach. Mokre ciepło znów dotarło do moich oczu, oslepiając mnie. Nawet oczy, które widzą w ciemnościach, nie widzą przez krew. Poczułam, że zdieram sobie skórę z kolan i dłoni na chodniku, płacząc z nieznośnego bólu, bólu odrzucenia na równi z fizyczną agonią chodnika zdierającego moją skórę.

Chłopcy z mną zaśmiali się z mojego upadku i mnie kolejnymi kamieniami i ostrym żwirem. Poczułam, że jeden rozciął mi ucho, a inny nabił guza na głowie. Podniosłam się i pobiegłam,

teraz zdesperowana, by dostać się do schronienia naszej chłodnej, wiekowej, wiktoriańskiej posiadłości na końcu ulicy. Tylko tam będę bezpieczna, bezpieczna w cieniu mojego brata. Richard był właściwie adoptowanym bratem, ale brak pokrewieństwa może być bardziej opiekuńczy. Mógłby i chroniłby mnie swoim własnym życiem. Wiedziałam o tym.

-Dziwne oczy! Dziwne oczy! Tylko psy i koty widzą w ciemności! Jesteś zwierzęciem! – Krzyczał za mną Todd Jenkins.

Zaryzykowałam rzut okiem przez ramię i zobaczyłam, że prawie mnie złapali. Nadal mieli ręce pełne kamieni i złośliwą radość na świńskich twarzach. *Jeśli mnie złapią!* Pomyślałam dziko. *Och, jeśli mnie złapią!* Wiedziałam, że uciekam, ratując życie.

-Zwierzęce oczy! Dziwne oczy!

Odwróciłam głowę, nie chcąc widzieć nienawiści na ich twarzach i wbiegłam prosto na mojego starszego brata. Przewróciłabym się, gdyby mnie nie złapał i przytrzymał.

-Rache? –Użył mojego przezwiska, patrząc ze zmartwieniem na moją twarz. Musiał zobaczyć na mojej twarzy smugi krwi i gorące łzy, które czułam w oczach, ponieważ jego twarz natychmiast stwardniała. Pociągnął mnie za siebie i obrócił się do moich dręczycieli.

-Dziwne oczy! Dziwne... -Okrutny głos Todda Jenkinsa urwał się, gdy Richard zbliżył się do niego i jego kumpi. Richard miał dwanaście lat i był w gimnazjum. Właśnie się zapisał. Osiągnął już rozmiary i siłę mężczyzny, z której byli znani Amon-kai.

-Co robicie mojej siostrze? –Głos Richarda był niski i groźny. Nie zmienił się jeszcze w basowy pomruk, co z pewnością nastąpi, ale był wystarczająco głęboki by wystraszyć takiego szkolnego byczka, jak Todd.

-Jest dziwna. –Powiedział wyzywająco, jakby jednocześnie odpowiadał na pytanie Richarda i usprawiedliwiał swoje działania. –Wszyscy jesteście dziwni. Tak mówi mój stary.

-Więc to sprawia, że krzywdzenie nas jest w porządku? –Richard podszedł do ich trójki, a Stevie Coltrain i Jaycee Murdock cofnęli się niespokojnie. Kamienie, dowody ich winy upadły ze stukotem na chodnik za nimi. Todd próbował wyglądać odważnie, wypiął pierś i pozostał na miejscu.

-Jest dziwna. –Powiedział znowu. Przyszła na imprezę w domu Prissy Waverley, a ojciec Prissy robił hamburgery, więc twoja dziwna młodsza siostra zapytała, czy może zjeść swój na surowo. Niesmażony, ani nic.

Todd zrobił minę wyrażającą niesmak, a Stevie Coltrain wymamrotał –Obrzydliwość!

Richard wzruszył ramionami, jakby moja ochota na surowe mięso nie była niczym szczególnym.<sup>1</sup> –Lubimy krwiste mięso. I co z tego?

---

<sup>1</sup> Bo w sumie nie jest.

-Co z tego? –Todd wyglądał na obrażonego. –To, że później powiedziała Prissy Waverley, że widzi w ciemnościach i udowodniła to. Chodziła po domu Prissy w całkowitych ciemnościach i nie zderzyła się nawet z jedną rzeczą. Prissy mówiła, że nie mógłbyś nawet zobaczyć własnej ręki przed swoją twarzą, a ona nie potknęła się ani nie zachwiała, ani nic.

Richard popatrzył w moją stronę, a ja cofnęłam się przestraszona, czując się znacznie gorzej niż wtedy, gdy Todd i jego paczka sztychli ze mnie. Pierwszą zasadą w mojej rodzinie było *nigdy nie opowiadać o tajemnicach Amon-kai*. W moim pragnieniu dopasowania się, złamałam tę zasadę. To mogło oznaczać ukaranie przez mamę albo tatę, ale to utraty dobrego zdania Richarda o mnie, bałam się naprawdę.

-Skrzywdziliście ją. –Powiedział, robiąc kolejny krok w kierunku Todda. –Rzucaliście w nią kamieniami. *Nikt* nie krzywdzi mojej młodszej siostry.

-Nie boję się ciebie, dziwolągu. –Drżący głos Todda zaprzeczał jego odważnym słowom. –No chodź i spróbuj czegoś. Myślisz, że nasza trójka sobie z tobą nie poradzi?

-Nie, nie sądzę. Poza tym teraz jest was tylko dwóch. –Głos Richarda był stanowczy, ale uśmiechał się do Todda w najbardziej niepokojący sposób. W jego ciemnej twarzy, w jasnozielonych oczach Amon-kai było dużo więcej niż w moich własnych.

Todd spojrzął za siebie, by zobaczyć, że Jaycee uciekł. Stevie Coltrain wciąż stał na miejscu, ledwie. Richard nie był kimś, kogo chciałeś zdenerwować.

-No dalej. –Głos Todda był pełen fałszywej zuchwałości. –Mój stary nauczył mnie jak walczyć z takimi dziwakami jak ty. –Upuścił garść kamieni i nagle skoczył naprzód. Richard odskoczył z gracją tancerza. Potem, poruszając się prawie szybciej, niż mogły zarejestrować moje oczy, mój brat powalił byczka na ziemię z prawą ręką przyciśniętą do pleców i pociągniętą wysoko pomiędzy łopatki.

-Au! Przestań! Powiem mojemu staremu i pożałujesz. –Groźby Todda nadal były bardziej krzykami gniewu niż bólu. To zmieniło się po następnym ruchu Richarda.

-Nigdy więcej nie zbliżaj się do mojej siostry. –Jego głos był chłodny, ale nacisk na ramię Todda był całkiem poważny.

Todd pisnął, a jego czerwona twarz przybrała brudnobiały kolor, jak stare skarpetki, które były noszone tak często, że nie możesz ich doczyścić.

-No dalej, człowieku. Puść go. Nie chcieliśmy nikogo skrzywdzić. –Stevie Coltrain brzmiał tak, jakby miał zaraz stracić przytomność.

-Popatrz na krew na twarzy mojej siostry i powiedz mi, że nie chciałeś nikogo skrzywdzić. –Głos Richarda zrobił się dorosły i straszny. Sama prawie się go przestraszyłam. Popatrzył na przerażoną twarz Stevie'ego. –Odejdź, jeśli nie chcesz być następny.

Stevie'emu nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Uciekł, krzycząc przez ramię. –Powiem!  
–Richard nie poświęcił mu uwagi. Odwrócił się znów do Todda Jenkinsa, który rzeził z twarzą wciśniętą w chodnik.

-Będziesz jeszcze rzucać kamieniami w moją siostrę? –Zapytał cicho, znów szarpiąc ramię Todda.

Todd znów pisnął. –Nie. Przysięgam na Boga. Obiecuję. Dam ci wszystko, tylko mnie puść!

-Jesteś prawo czy leworęczny? –Zapytał Richard.

-Co cię to obchodzi? –Zażądał Todd. Kolejne szarpnięcie mojego wielkiego brata spowodowało jego krzyk. –Prawa! Praworęczny!

-Dobrze. Więc przez jakiś czas nie będziesz też rzucać kamieniami w kogoś innego. – Usłyszałam stłumiony dźwięk, który przewrócił mój żołądek, potem Todd wydał zduszony dźwięk i skręcił się na beton. Gdy Richard go puścił, zobaczyłam, że prawa ręka byczka jest wygięta pod niemożliwym kątem. Mój starszy brat schylił się, by spojrzeć w jego szeroko otwarte oczy. –Pamiętaj. –Powiedział cicho. Potem odwrócił się do mnie. –Chodź Rache. Idziemy.

Stałam, wytrzeszczając oczy, obserwując walkę, niezdolna powiedzieć choćby słowo. Pozwoliłam Richardowi wziąć się za rękę i poprowadzić się przez chłodne schronienie naszej szerokiej, frontowej werandy do przyciemnionego wnętrza starej wiktoriańskiej posiadłości. Gdy zabrał mnie do łazienki, gdzie mógł zająć się moimi ranami, mój spokój przysł.

-Richard. –Zapłakałam, czując jak moja twarz marszczy się jak zwinięta w kulkę chusteczka. –Co jeśli go zabiłeś? Wpadniesz w kłopoty i pójdziesz do więzienia.

-Nie zabiłem go Rache. –Powiedział z zaskakującą, jak na jego wiek, cierpliwością. –Po prostu nauczyłem go nie zadzierać z naszą rodziną. Nie zadzierać z moją małą siostrzyczką. No dalej, pozwól mi obejrzeć twoją twarz.

Namoczył ścierkę w umywalce i wycisnął ją, nim przemył delikatnie moje rany. Nawet, mimo, iż był delikatny, wzdrygnęłam się przez bolesne uczucie, gdy ścierał krew. Richard skrzywił się współczująco.

-Przepraszam Rache. Wiem, że to boli. –Westchnął. –Chciałbym, żebyśmy byli już związani. Wtedy mógłbym cię wyleczyć i powstrzymać ból.

Nie byłam całkiem pewna, co miał na myśli, ale poddałam się jego delikatnemu przecieraniu moich ran i siniaków, zimną mokrą ścierką, łyzy nadal ciekły w ciszy z moich podpuchniętych oczu. Miałam tylko siedem lat i nigdy wcześniej nie spotkałam się osobiście z jakąkolwiek przemocą. Ale utrata dobrego zdania mojego brata znaczyła dla mnie więcej niż moje bolesne rany i siniaki.

-Richard. –Powiedziałam w końcu. Kończył z moją pierwszą raną, tą na czole nad moim prawym okiem. –Czy powiesz o mnie... no wiesz?

-Masz na myśli, czy powiesz mamie i tacie, że wygadałaś rodzinną tajemnicę? –Uniósł czarną brew, a jego oczy wydawały się prawie świecić w jego ciemnej twarzy.

-Uh-huh. –Zawstydzona spuściłam głowę.

-Nie, Rache. Nie powiem. –Jego głos był zaskakująco delikatny. –Nigdy ci tego nie mówiłem, ale wygadałem się raz. Popisywałem się przed moją drużyną na obozie skautów, gdy miałem dziewięć lat.

-Naprawdę? –Popatrzyłam na niego z szeroko otwartymi oczami. Dla mojego siedmioletniego umysłu Richard zawsze był taki spokojny i odpowiedzialny. Taki dorosły. Był prawie bardziej jak trzeci rodzic niż rodzeństwo.

Przytaknął. –Taa. To było, gdy spaliśmy w namiotach. Artie Sloan grał mi na nerwach, więc zdecydowałem się dać mu nauczkę. –Wzruszył ramionami. –Byłem tylko głupim dzieciakiem. –Jego głos był nieświadomą imitacją tonu mojego ojca, gdy mówił o swoich dzikich wybrykach w wieku dojrzewania.

Przygryzłam wargę. –I co się stało?

Richard wzruszył ramionami. –Udowodniłem, że mogę biegać szybciej niż ktokolwiek w mojej drużynie. Także to, że mogę wspiąć się na czubek drzewa, gdy reszta nie mogła dotrzeć nawet do pierwszej gałęzi. I... zapomniałem, co jeszcze. Różne głupoty.

-Ale, co się stało? –Upierałam się.

Richard przez chwilę wyglądał na smutnego. –Cóż, reszta nie zbliżała się do mnie przez resztę dnia, a drużynowy Jenkins zabrał nas z powrotem dwa dni wcześniej. Następnego dnia przyszedł zobaczyć się z tatą i słyszałem jak mówił, że nie pasuje do drużyny. Mama i tata nie chcieli robić problemów, więc mnie zabrali.

-Tak było? –Skrzywiłam się na niesprawiedliwość tego wszystkiego. Czy to wina Richarda, że miał niezwykle umiejętności? Że był lepszy od reszty chłopców w prawie każdej dziedzinie związanej z możliwościami fizycznymi. Mogłam zrobić rzeczy, których nie potrafiłaby żadna inna dziewczyna w mojej klasie. Głównie widzenie w ciemnościach, ale moje pozostałe zmysły także były bardziej wyostrzone niż normalnie. Nigdy nie oczekiwałam, że odziedziczę wszystkie zdolności Richarda, bo byłam dziewczyną. Dziewczyny z Amon-kai otrzymywały dużo subtelniejsze zdolności.

-Właśnie tak. –Richard strzelił palcami by zilustrować to zdanie. –Słuchaj, Rache. Chodzi o to, że czasem trudno trzymać to w sobie. Możemy robić te wszystkie przyjemne rzeczy, ale nie śmiemy nikomu o tym mówić. Gdy to zrobisz, źle się to dla ciebie kończy. –Westchnął zaskakująco dorosłym dźwiękiem. –Tak, jak mój dawny drużynowy, Pan Jenkins. Jestem prawie pewien, że jest ojcem Todda. Więc dlatego Todd tak cię nienawidzi, bo jego ojciec nienawidzi mnie.

-Och. –Moje oczy rozszerzyły się w zrozumieniu.



Richard jeszcze raz przemył mi twarz, poplamioną na czerwono ścierką. –Chodź tu na chwilę. –Powiedział, wrzucając ścierkę do umywalki i pociągnął moją głowę. Stałam obok niego wystarczająco chętnie, a on obrócił nas twarzami do owalnego lustra wielkości człowieka, które znajdowało się na wewnętrznej stronie drzwi łazienki.

-Spójrz na nas. –Skinął w kierunku lustra.

-Dlaczego? –Zapytałam, niepewna, co powinnam zobaczyć, ale mimo wszystko spojrzałam.

Stało tam dwoje dzieci. Jedno drobne, blade i blondwłose, o delikatnych rysach, trochę chochlikowate, jak czule nazywała mnie moja mama. Drugie było chłopcem na drodze ku męskości.

Richard stał przy mnie, więc, gdy objął mnie ramieniem, jak często robił, moja głowa była ledwie na poziomie jego piersi. Tak, jak u mojego ojca, jego włosy były prawie czarne, a jego rysy były silniejsze niż moje, ale ciągle ładnie ukształtowane. Jego skóra była naturalną, głęboką opalenizną, o kilka tonów ciemniejszą niż mój blady alabaster.

Richard został adoptowany czy „wzięty na wychowanie” przez moich rodziców, gdy miał tylko trzy lata. Jego prawdziwi rodzice, inna rodzina Amon-kai, zostali zabici w wypadku samochodowym. Był z moją matką i ojcem jeszcze zanim się urodziłam i pasował do naszej rodziny idealnie. Może, dlatego, że wyglądał tak bardzo, jak mój ojciec, że mógłby być jego młodszą wersją.

-Spójrz na nas. –Powiedział znowu. Spojrzałam, ale patrzyłam na niego. Od dnia, gdy się urodziłam, Richard był mrokiem dla mojego światła, nocą dla mojego dnia, siłą dla mojej słabości. Mój przewodnik, mój opiekun i obrońca. Idealny starszy brat, nawet, jeśli nie byliśmy naprawdę spokrewnieni. Ale spokrewniony czy nie, miał takie same skośne oczy w kolorze jasnej zieleni Morza Śródziemnego w spokojny dzień, bez odrobiny innego koloru. Oczy, jakie mieli wszyscy nasi ludzie. Oczy Amon-kai.

-Co widzisz? –Zapytał Richard, wpatrując się uważnie w nasze odbicia, napotykać w lustrze moje dziwne oczy własnymi.

-Nie wiem. –Powiedziałam wzruszając ramionami, mimo jego ręki owiniętej wokół moich ramion.

-Rodzina. –Powiedział, ściskając mnie mocno, w sposób, który uwielbiałam. –Rodzina, siostrzyczko. A pewnego dnia, wkrótce, będziemy partnerami. Więc musimy trzymać się razem, nie ważne, jak.

Nie rozumiałam dokładnie, co miał na myśli, ani odrobinę bardziej niż rozumiałam jego wcześniejszą mowę o związaniu. Ale podobał mi się pomysł bycia zawsze razem, nie bycia nigdy od niego oddzieloną. W jakiś sposób spędzenie życia z Richardem wydawało mi się w porządku. Wydawało się w porządku do szpiku kości.

-Rodzina. –Powtórzyłam, obejmując go, myśląc, że w końcu zrozumiałam. –I zawsze będziemy razem.

## Rozdział 2

-Spójrz na twarz mojej córki i powiedz mi znów, że chcesz wnieść oskarżenie przeciw mojemu synowi. –Moja matka pociągnęła mnie naprzód prawie prosto na ogromny biust Pani Jenkins.

-Cóż. –Wydatny biust podniósł się w oburzeniu. Uniknęłam go jak mogłam, patrząc żałośnie na swoje stopy.

-Pozwól jej zobaczyć swoją twarz, Rachel. –Moja matka siłą uniosła mój podbródek i popatrzyłam prosto w blisko osadzone, wściekle oczy matki Todda.

-Chłopcy mówili, że po prostu trochę się bawili i poniosło ich.

-Poniosło ich? Prawie wybili oko mojej córce! –Moja mama wskazała na głębokie rozcięcie na moim czole. Znów kapała z niego krew, mimo, że potraktowała je maścią z antybiotykiem w chwili, gdy weszła do domu i je zobaczyła. –To prawdopodobnie zmieni się w trwałą bliznę. –Mówiła niskim, wściekłym głosem, tak innym od urażonego trąbienia Pani Jenkins. –Macie szczęście, że nie będziemy nalegać, żebyście zapłacili za chirurga plastycznego.

-Chirurga plastycznego? Ramię mojego syna zostało zwichnięte! Może już nigdy nie zagrać w baseball. –Pani Jenkins przecisnęła się wściekle do przodu. Zaśmiałam się, gdybym nie czuła się taka nieszczęśliwa.

-Więc może nie będzie też mógł rzucać kamieniami. –Powiedziała moja matka.

Pani Jenkins cofnęła się, jej lakierowane włosy podskakiwały. Ale nadal miała jedną broń i nie omieszkała jej użyć. –Wy Kemetowie wszyscy jesteście po prostu dziwni. –Wyszczała. –Nikt w mieście was tu nie chce. Im szybciej to zrozumiecie, spakujecie się i wyjedziecie, tym lepiej dla wszystkich. –Potem odwróciła się na pięcie i pomaszerowała po drewnianych deskach naszej frontowej werandy, poprzedzana przez swój imponujący biust.

Moja mama zatrasnęła drzwi za jej wycofującą się sylwetką. –Chodź Rachel. –Powiedziała ciągnąc mnie, za ramię, głębiej do domu. Jej usta były zaciśnięte w wąską białą linię, co mówiło mi, że jest naprawdę niezadowolona. Chciałabym móc wsiąknąć w ziemię i zniknąć. Ostatnio wyglądało na to, że mama była niezadowolona cały czas i nienawidziłam tego, że tym razem ja byłam przyczyną.

Drzwi frontowe trzasnęły jeszcze raz i odwróciłyśmy się w samą porę by zobaczyć mojego ojca wchodzącego przez drzwi, z walizką w jednej ręce i zagadkowym wyrazem na przystojnej twarzy. –Właśnie widziałem przed naszym domem Panią Jenkins. Nie odpowiedziała, gdy się przywitałem. Czy jest jakiś problem, Lilian?

-Masz cholerną rację, że jest problem. –Powiedziała. –Tylko spójrz na jej twarz. Zrobił to chłopak Jenkinsów. –Wzdrygnęłam się, zarówno, dlatego, że zaciśnęła uchwyt na moim

ranieniu, jak i przez zakazane słowo. Nikt nie przeklinał w mojej rodzinie, ale moja mama zapominała i tej zasadzie, gdy była zdenerwowana.

-Rachel. –Jasnozielone oczy mojego ojca patrzyły w moje, wypełnione rodzajem zmęczonej rezygnacji. –Chodź, uściśnij mnie i biegnij do swojego pokoju. Czas do łóżka.

Była dopiero siódma i na zewnątrz wciąż było jasno, ale nie kłóciłam się. Gdy mama wpadała w jeden z tych swoich gniewów, to zawsze tata ją uspokajał. Richard u ja po prostu próbowaliśmy nie wchodzić jej w drogę.

Ojciec uściśnął mnie mocno i poczułam męski zapach płynu po goleniu i papierosów, które czasami palił. Pod tym było podstawowa nuta, o której zawsze myślałam po prostu Tatuś.” To był uspokajający zapach, takiego Richard nabierał w miarę jak dorastał. Może ten zapach był częścią naszej rodziny lub mitycznego plemienia Amon-kai. Nie wiem. Wiem tylko, że w późniejszych latach nigdy nie zaufałam mężczyźnie bez niego.

Ojciec puścił mnie i klepinięciem wysłał na górę. Weszłam do swojego pokoju ozdobionego różami pnącymi i delikatnymi koronkami. Było tam łóżko z baldachimem i mała toaletka, która była idealną kopią tej, którą moja matka miała w swoim pokoju. Mój był sypialnią małej księżniczki, ale tym razem pełen wdzięku wystrój nie sprawił mi radości. Mogłam słyszeć rodziców, kłócących się na dole. Znów.

-...nie dobre! –Głos mojej matki wzniósł się z jej zwykłego, dobrze modulowanego tonu, do wysokiej wścieklej tonacji, która raniła moje wrażliwe uszy. –Sposób, w jaki żyjemy, czym jesteśmy. To nie *dobre*.

-Zawsze tak było dla naszego ludu. Dla Amon-kai. Głos mojego ojca był niższy, spokojny. – Proszę Lilian, nie możesz słuchać kobiety, która jest taką ograniczoną jędzą.

-To nie tylko ona, Nathanielu, to całe miasto. Myślą, że jesteśmy dziwakami.

-Kogo obchodzi, co oni myślą? –Zapytał mój ojciec.

-Mnie. –Krzyknęła moja matka. -Bo, co jeśli mają rację? Myślałeś o tym, choć raz, Nathanielu? Czy kiedykolwiek przestałeś myśleć, że może drogocenne „nauki”, przekazane nam przez naszych rodziców, są po prostu pokręconymi głupotami i chorymi kłamstwami?

-Oczywiście, że nie.

Usłyszałam jego wymierzony krok na podłodze piętro niżej, potem mama wyszczała. –Nie dotykaj mnie!

-Proszę Lilian. –Głos mojego ojca był zdesperowany, ale matka najwyraźniej o to nie dbała.

-Czy wiesz, co myśleliby o nas, gdyby *naprawdę* wiedzieli? Znali całą prawdę? Czym jesteśmy? Czym staną się nasze dzieci?

-Nie dbam o to, co ktoś sądzi. Wiem tylko, że cię kocham. A nasze dzieci są piękne, idealne. Oboje, Rachel i Richard, nawet, jeśli Richard nie jest z naszej krwi.

-Tak idealne, że koledzy z klasy drażnią je i drwią z nich? Tak idealne, że rzucają w nie kamieniami i nazywają dziwakami? –Głos mojej matki wzniósł się do ostrej jak nóż hysterii, która naprawdę mnie przestraszyła. Zwinęłam się w kłębek na łóżku, przyciskając pokrytą koronką poduszkę do uszu, ale nadal mogłam słyszeć.

-Powinniśmy wiedzieć lepiej, Nathanielu. –Krzyknęła moja matka. –Powinniśmy wiedzieć, że nigdy nas nie zaakceptują.

-Jesteśmy inni. –Uspokajał mój ojciec. –Ludzie biją się wszystkiego, co jest inne...

-Cóż, może mają rację, że się boją! Richard wyłamał dzisiaj ramię Toddowi Jenkinsowi. Mamy szczęście, że nie wezwali policji.

-Chronił swoją Lana-zeel. –Zaprotestował mój ojciec. –To nie więcej niż ja zrobiłbym, gdyby ktoś próbował skrzywdzić lub przestraszyć ciebie, Lilian.

-To złe. *My* jesteśmy źli. –Powiedziała mama. –I jestem zmęczona byciem inną. Odstawianiem od tłumu i przyciąganiem uwagi. Nie chcę więcej takiego życia. Nie dla mnie i nie dla mojej córki.

-Co ty mówisz? –Głos mojego ojca był niski i napięty. Słyszałam stłumiony dźwięk, gdy chodził po dywanie w salonie na dole.

Mówię, że chcę odejść. Muszę uciec od tego związku i wszystkiego, co ma z nim coś wspólnego. Może dla mnie jest za późno, ale nie jest za późno dla Rachel. Nie chcę, żeby jej niewinność została zabrana w tak młodym wieku. Nie chcę ograniczać jej wyborów, żeby jej życie było ustalone zanim będzie miała szansę rozważyć możliwości.

-Nie ma możliwości poza Amon-kai. –Powiedział mój ojciec niskim, napiętym głosem. –A jej niewinność należy do jej partnera, Richarda. W taki sam sposób, w jaki twoja należała do mnie, od momentu, gdy zostaliśmy związani.

-Nie mówię o sobie. –Wypluła z siebie moja matka. –Mówię o Rachel.

-A, co się stanie, jeśli wyjedziesz i zabierzesz ją ze sobą? –Dopytywał się mój ojciec. –Co ze mną? Co z Richardem?

-Wy dwoje dotrzymacie sobie wzajemnie towarzystwa. Rachel i ja możemy zacząć nowe życie. Daleko stąd. –Głos mojej matki był teraz zimny. Słyszałam ją wcześniej, straszącą odejściem, ale nigdy tym spokojnym tonem głosu. Poczułam drżenie strachu.

-Nie mówisz poważnie. –Ale mój ojciec brzmiał niepewnie. Wiesz, jak bardzo cię potrzebuję. Jak bardzo Richard będzie potrzebował Rachel za kilka lat. Nie możesz ich teraz rozdzielić Lilian. Nie, gdy są tak blisko ich wiążącej ceremonii.

-Mogę ich rozdzielić i zrobię to.

-Nie pozwolę ci odejść. –Głos mojego ojca opadł do groźnego warknięcia. –Wiesz o tym Lilian. Nie mogę.

-Naprawdę myślisz, że możesz pilnować mnie przez cały czas?

-Jeśli będę musiał. Chodź tu!

-Dlaczego? Żebyś mógł dać mi więcej dziwnych dzieci? Żebyś mógł przekonać mnie kolejny raz bym została i pozwoliła mojej córce przejść przez tę samą barbarzyńską inicjację, przez jaką ja przesłam? Ile miałam lat, gdy wziąłeś mnie pierwszy raz, Nathanielu? Gdy pierwszy raz mnie *zgwalcileś*? Miałam czternaście lat? Piętnaście, gdy przyszedłeś do mnie, jako bestia?

-Miałas siedemnaście lat. Pełnoletność wśród naszego ludu. –Przypomniał jej. –Prawie pełnoletność wśród ludzi. I może przyszedłem do ciebie w postaci bestii, ale nie mów, że cię zgwałciłem, Lilian. Nie, gdy twoje ciało pragnęło mojego tak bardzo, że mogłem wyczuć twój żar z odległości mili. Nadal pamiętam, jak mokra byłaś. Jak gotowa. Tak, jak jesteś gotowa na mnie teraz.

-To, że potrafisz sprawić, że moje ciało reaguje, nie oznacza, że cię pragnę. –Głos mojej matki nadal był zimny. –I nie próbuj udawać, że to był pierwszy raz, gdy do mnie przyszedłeś. A co z tymi nocami, zanim sparzyłeś się ze mną, gdy wkradałeś się do mojego pokoju? Sposobem, w jaki dotykałeś mnie, otwierając mnie na ciebie...

-To sposób postępowania naszego ludu. –Brzmiał na zmęczonego, jakby przechodzili przez tę dyskusję tysiące razy wcześniej i wiedział, że nie może wygrać. –Wiesz, o tym, Lilian. Lana-zeel musi przywyknąć do idei wzięcia swojego Lanor-zur na kochanka, na długo, zanim pierwszy raz się z nim sparzy. Musi poznać jego zapach, jego nasienie, jego esencję omywająca jej pleć, nawet, jeśli brak właściwej penetracji.

-Kłamstwa i wymówki. To chore rzeczy, których nas uczono, żeby myśleć o tym jak o świętej ewangelii. –Głos mojej matki był teraz gorzki. –Przychodziłeś do mojego pokoju i nikt cię nie powstrzymywał, nawet, gdy moi i twoi rodzice wiedzieli, co się działo. Ty... ty wziąłeś to, czego nie chciałam dać. I w tym procesie zmusiłeś moje ciało do uzależnienia się od twojego. To, dlatego teraz jestem tak słaba, dlatego nigdy nie mówię nie.

-Nie możesz powiedzieć nie, bo się kochamy. Bo zostaliśmy stworzeni dla siebie nawzajem tak jak Rachel i Richard zostali stworzeni dla siebie. –Głos mojego ojca był spokojny i rozsądny.

-Nie! Więcej kłamstw Nathanielu. Zawsze więcej kłamstw. Mam tego dosyć! Niech mnie szlag, jeśli usiądę i pozwolę Rachel przechodzić przez to samo, co ja wycierpiałam. Nie chcę zobaczyć jej przykutej nago do skały, zmuszonej do podporządkowania—

-Wiesz cholernie dobrze, że już się tak nie robi. –Warknął mój ojciec. –Nie musi tak być, nie z ceremonią związania.

-Więc, co zrobimy Nathanielu? Spojrzysz na to inaczej, gdy instynkty Richarda obudzą się i zaczną wkradać się w nocy do jej pokoju? Czy powinnam to zignorować w taki sposób, jak moja matka, gdy poszłam w nocy ukryć się u niej i zobaczyłam, że on jest w niej?

-Richard nigdy nie zrobi Rachel nic, czego by nie chciała, ani o co by nie prosiła. –Mój ojciec brzmiał na pewnego. –Szczerze ją kocha, zbyt szczerze by przestraszyć ją przez zbyt szybkie działanie. Miną lata zanim zacznie przychodzić do niej w ten sposób.

-Och, rozumiem. –Mogłam prawie zobaczyć matkę, sarkastycznie kiwającą głową. –Więc powinniśmy po prostu poczekać i pozwolić jej samej dowiedzieć się w osiemnaste urodziny, co naprawdę dla niej ma. Powinniśmy pozwolić mu się zmienić zanim ją weźmie, pozwolić mu przyjść do niej, jako bestia. Tak jak ty przyszedłeś do mnie.

-Zaakceptowałaś mnie Lilian. Wiedziałem, że byłaś chętna. Ale nie, nie musi tak być. Jeśli Rachel sobie tego nie życzy, nigdy nie będzie musiała widzieć bestii Richarda. Ponieważ pomoże mu ją kontrolować. Tak jak powinna właściwa Lana-zeel.

-Dlaczego jej życie powinno być poświęcone dla niego? Dlaczego powinna tracić swoją przyszłość, kontrolując jego bestię, gdy mogłaby mieć znacznie więcej?

Nie rozumiałam ani słowa z tego, co mówili, ale wiedziałam, że nie było niczego, czego pragnęłam od życia, niż być z Richardem na zawsze. Chciałam być na tyle odważna, żeby zejść po schodach i powiedzieć to mojej matce, ale lodowaty ton jej głosu mówił mi, że moja opinia nie byłaby mile widziana. Poza tym mój ojciec wciąż z nią dyskutował. Wciąż próbował ją uspokoić.

-Chcesz powiedzieć więcej w ludzkim świecie? –Usłyszałam. –Więcej w świecie, gdzie nie ma nadziei na znalezienie partnera? To, że wyglądamy jak oni, nie znaczy, że jesteśmy seksualnie zgodni. Lilian, wiesz o tym. Spójrz na mnie i powiedz, że mogłabyś znieść innego mężczyznę, ludzkiego mężczyznę, dotykającego cię w taki sposób jak ja. –Deski podłogi zaskrzypiały i wyobraziłam sobie, że sięga, by wziąć ją za rękę.

-Odejdź ode mnie! –Jej głos był ostry, ale był też zdyszany. Niechętne pragnienie. Myślałam ciężko, by znaleźć w tym sens. Jak coś, czego nie chcesz tak cię podnieca?

-Nie Lilian. –Głos mojego ojca był teraz niższy niż warknięcie. Był zwierzęcy, nieludzki w sposób, który zarówno mnie przerażał, jak i wzywał. –Mówisz, że mnie nie pragniesz, nie potrzebujesz mnie w sposób, w jaki ja potrzebuję ciebie. Udajesz, że nienawidzisz bestii, którą mam w sobie.

-Tak... Tak jest. –Ale jej głos znów był niepewny.

-Więc, dlaczego rozkładasz nogi dużo szybciej, gdy się zmienię? Dlaczego twoje ciało jest tak mokre i chętne, gdy przyjmuję moją drugą postać? Odpychasz mnie i zmuszasz do uganiania się za tobą, gdy wyglądam jak człowiek. Ale w chwili, gdy pozwalam klątwie mnie opanować, jesteś na czworakach, praktycznie o to błagając. Błagając by mieć mnie w środku, wypełniać cię moim fiutem. Parzyć się z tobą.

-Nie... nie wiem, o czym mówisz. Kłamiesz!

-Nie. To ty kłamiesz i jedynym, kogo oszukujesz jesteś ty sama. –Głos mojego ojca był teraz tak głęboki, że ledwie go rozumiałam. –Zaprzeczasz tej części Amon-kai samej siebie, która potrzebuje mnie i bestii wewnątrz mnie.

-Nie...

-Tak. –Jego głos był nieustępliwy. –Ty sama możesz to odrzucać, Lilian, ale niech mnie szlag, jeśli pozwolę ci odebrać to naszej córce. Ceremonia związania odbędzie się w przyszłym tygodniu. Richard i Rachel będą przez całe życie razem tak, jak ty i ja będziemy razem. Zawsze.

Słowa mojego ojca zakończyły się czymś, co było prawie rykiem, a potem usłyszałam odgłosy szamotaniny, które wywołały gorące łyzy przerażenia w moich oczach. Wiedziałam, że moi rodzice czasem się szarpali, ale zawsze później wyglądali na zadowolonych. Tym razem nie byłam taka pewna, że skończy się tak szczęśliwie.

Moje drzwi otworzyły się i spojrzałam by zobaczyć Richarda stojącego tam w swojej piżamie z palcem na ustach. Gestem zaprosiłam go do środka, a on zamknął drzwi i dołączył do mnie na łóżku, zwiłając się ochronnie wokół mnie.

-Walczą. –Powiedziałam z gardłem ściśniętym przez łyzy.

-Wiem. –Jego własny głos trochę się załamywał, ale przyciągnął mnie bliżej, obejmując mnie mocno ramionami.

-Richard. –Powiedziałam, chcąc zagłuszyć odgłosy walki na dole. –Mama tak naprawdę by go nie zostawiła, prawda? Nie mogłaby naprawdę zabrać mnie od ciebie? –To była najgorsza rzecz, o jakiej mogłam pomyśleć, być oddzieloną od mojego starszego brata, mojego obrońcy, mojego najlepszego przyjaciela.

W przeszłości Richard rozwiewał moje obawy, przynosząc mi spokój. Tym razem powiedział tylko. –Nie wiem.

-Ale nie może! –Zaprotestowałam jak mój ojciec. –Potrzebuję cię Richardzie. Jeśli mnie od ciebie zabierze, kto się mną zaopiekuje?

-Cii. –Pogłaskał uspokajająco moje włosy. Mogłam poczuć jego serce, bijące w spokojnym rytmie za moimi plecami. Hałasy na dole jakoś przycichły, a wściekłe krzyki zmieniły się w coś innego. Ciężkie dyszenie i jęki, których nie rozumiałam. Prawie wszystkie walki moich rodziców kończyły się w ten sposób.

-Co oni robią? –Wyszeptałam, nie całkiem spodziewając się odpowiedzi.

-Parzy się z nią. –Powiedział stanowczo Richard. –Pieprzy ją.

Przekręciłam się w jego ramionach, żeby spojrzeć mu w twarz, zszokowana ponad miarę tym najbardziej zakazanym słowem.

-Co powiedziałaś?

Richard potrząsnął głową, a jego twarz poczerwieniała. –Nie ważne Rache. Jesteś zbyt młoda by zrozumieć.

–Nie jestem. Powiedz mi, proszę? –Przymilałam się.

Ale Richard znów potrząsnął głową, tym razem bardziej stanowczo. –Zrozumiesz, gdy będziesz starsza. –Powiedział. –To część bycia Amon-kai. Wszystko, co musisz wiedzieć, to to, że tata daje mamie powód by zostać. Mówi o odejściu, ale głęboko w sobie wie, że nigdy nie będzie szczęśliwa z nikim, oprócz taty. Po prostu jej o tym przypomina.

–Och. –Położyłam się, słuchając dźwięków z dołu i zastanawiając się nad tym, o co, jak usłyszałam, walczyli moi rodzice. Dlaczego moją matkę miałyby obchodzić, że Richard przyjdzie nocą do mojego pokoju? Już i tak spał ze mną przez połowę czasu, owinięty ochronnie wokół mnie, w sposób, który sprawiał, że czułam się niesamowicie bezpieczna. Więc, o co się martwiła?

–Mam coś dla ciebie. –Richard znów mnie zaskoczył, otwierając zaciśniętą dłoń by pokazać dwie, błyszczące, zielone szklane kulki, o których wiedziałam, że bardzo je cenił.

–Dajesz mi je? –Popchnęłam jeden z okrągłych, zielonych skarbów, który stuknął lekko w drugi na jego dłoni.

–W każdym razie jedną z nich. –Richard włożył jedną w moją rękę i zacisnął na niej moje palce.

–Są dokładnie w kolorze naszych oczu. –Powiedział, mocno zaciskając pozostałą kulkę. –Chcę, żebyś ją zatrzymała Rachel. Obiecuj, że nigdy jej nie zgubisz.

–Obiecuję. –Powiedziałam, przyciskając kulkę do piersi. –Ale dlaczego mi ją dajesz?

Richard wziął głęboki oddech. –Jeśli kiedykolwiek cię przy mnie nie będzie lub jeśli kiedykolwiek zostaniemy w jakiś sposób rozdzieleni, chcę być w stanie udowodnić ci, że jestem tym, kim mówię, że jestem.

–Co? –Patrzyłam na niego zaskoczona. –Jesteś moim starszym bratem. –Zawsze cię poznam.

–Teraz tak myślisz. –Głos Richarda był gorzki. –Ale ludzie się zmieniają, gdy dorastają.

–Dorastają? Ale my będziemy dorastać *razem*. –Słyszałam nagłą nutę paniki w moim głosie. –Prawda Richard? Obiecuj, że mnie nie zostawisz!

–Nie chcę. –Powiedział, znów przyciągając mnie bliżej. –Nigdy celowo. Nie płacz Rache. Te kulki są po prostu... –Wyglądało na to, że szuka odpowiedniego słowa. –Tylko zabezpieczenie.

–Co to jest zabezpieczenie? –Zapytałam przez łzy.

–Coś w rodzaju, na wszelki wypadek. –Uspokajająco pogłaskał mnie po włosach. –Prawdopodobnie nigdy nie będziemy ich potrzebować. Ale nie zgub swojej. W porządku?



-W porządku. –Powiedziałam, pociągając nosem. Piętro niżej jęki ucichły i nastąpiła cisza, gdy rozmawialiśmy. Cisza wiktoriańskiego domu była zakłócona tylko cichym tykaniem zegara dziadka na półpiętrze i nasze połączone oddechy. Odwróciłam się znów w ramionach Richarda, przyciskając moją gorącą twarz do chłodnej, gładkiej skóry jego piersi. Pasowaliśmy do siebie jak dwa kawałki układanki i wiedziałam, że nic mi się nie przytrafi, gdy jestem z nim, i że nie dopuściłby, żebyśmy zostali rozdzieleni. Byłam bezpieczna. Bezpieczna w jego ramionach.

Mocno ściskając, zieloną szklaną kulkę o barwie naszych oczu w dłoni, zasnęłam ukołyszana przez rytm serca mojego brata.

## Rozdział 3

-Dziś mamy specjalny obiad. –Głos mojego ojca był poważny i serdeczny, ale spojrzenie, jakie posłała mu moja matka nie było tak radosne. Jednak skinęła głową i posłała mi lekki półuśmiech, gdy odwróciła się od kuchennego zlewu w moją stronę.

-Twój ojciec ma rację, skarbie. Dziś w nocy mamy... święto. –To słowo zdawało się utkwić w jej gardle i przełknęła ciężko, zanim zaczęła kontynuować. –Więc przygotowałam twój ulubiony obiad.

-Mmm! Czuję! –Uniosłam nos wyżej, by poczuć zapach krwistego, surowego steku, który przesiąkał powietrze. Wiedziałam, że inni ludzie gotują mięso, zanim je zjedzą i nawet sama jadłam gotowane mięso, tak jak Richard, na lunch w szkole. Moja mama nie odważyła się dawać nam surowego mięsa na lunch, bojąc się przyciągania uwagi. Ale, choć mogłam znieść spalone, pozbawione smaku kawałki zwierzęcego mięsa, które musiałam jeść w szkole, nigdy naprawdę ich nie lubiłam. Nie tak, jak rozkoszowałam się surowymi pysznościami, które moja matka przygotowywała dla nas w porze obiadu.

-Filet mignon. Twój ulubiony, Rache. –Richard wśliznął się cicho do dużej, słonecznej kuchni i oparł się o framugę z rękami skrzyżowanymi na piersi.

-Twój też, jak sądzę, synu. –Ojciec uśmiechnął się do nas, a potem stał się poważny. –Czy wiecie, co świętujemy dziś w nocy? Co zrobimy po kolacji?

Spojrzałam na Richarda. Nie miałam pojęcia, o czym mówi mój ojciec, ale Richard zawsze miał odpowiedź nawet na najbardziej zastanawiające pytanie. Pój starszy brat przez chwilę był cicho, jego jasnozielone oczy były bardzo poważne.

-Ceremonia związania. –Powiedział w końcu. Czy to świętujemy? Ale... czy Rachel nie jest na to trochę za młoda, tato?

-Nic jej nie będzie. –Powiedział mój ojciec trochę zbyt serdecznie, ucinając cokolwiek moja matka miała powiedzieć. –Rachel jest wojowniczką. Poza tym lepiej, żebyście zostali związani w młodym wieku, gdyż zostaliście tylko wy dwoje z naszego rodzaju. Sami wśród ludzi, bez żadnego innego Amon-kai, oprócz waszej matki i mnie, wasze, ach, instynkty mogą obudzić się szybko i mocno. –Mój ojciec brzmiał prawie na zakłopotanego, tak, jakby mówił o sprawach dorosłych, które trudno wytłumaczyć. Widziałam, że twarz Richarda poczerwieniała, gdy przytaknął szybko. Potem moja matka z brzękiem upuściła nóż, który używała do krojenia mięsa, do zlewu, przerywając dziwną ciszę.

-Nie pozwolę jej wziąć przed jej osiemnastymi urodzinami, Nathanielu. –Zagrzmiała na mojego ojca. –Nie dbam o to, co mówisz, ani jak szybko i mocno obudzą się ich instynkty. Po prostu będzie musiał poczekać, żeby ją wziąć!

Patrzyłam na nich zmieszana i zaciekawiona. –Wziąć mnie, dokąd? –Zapytałam niewinnie. –Dokąd Richard mnie weźmie? Dlaczego nie możemy iść teraz?

Richard był teraz tak czerwony, że wyglądał jak delikatne kawałki surowego mięsa, które mama ułożyła na najlepszym talerzu. –Nie ważne, Rache. –Wymamrotał, ciągnąc mnie za rękę. –No chodź, siądźmy przy stole, żeby mama i tata mogli skończyć robić obiad.

Pozwoliłam mu zaprowadzić się do salonu z ciemnym, szerokim stołem, przykrytym najlepszym, koronkowym obrusem mojej mamy, ale wciąż nie rozumiałam tej dziwnej walki, która odbyła się w naszej kuchni. Tylko jedna rzecz była pewna. Oboje, mama i tata myśleli, że wiedzą, co jest dla mnie najlepsze, ale wyraźnie nie zgadzali się, co to jest. Czy była możliwość, żeby oboje mieli rację jednocześnie? Nie wiedziałam, jak mogłoby to być możliwe, ale moje życie cały czas robiło się bardziej skomplikowane. Zdecydowałam, że najbezpieczniej po prostu trzymać się blisko Richarda, nie ważne jak. Pozwolić mojej matce i ojcu walczyć o mnie i moją dziwną przyszłość, ile chcieli. Tak długo, jak pozwolą mi zostać z moim bratem, nie dbam o to.

\*\*\*\*\*

Obiad był cichym posiłkiem. Dziwny sposób świętowania, jeśli mnie o to spytacie. Boże Narodzenie i Dzień Dziękczynienia, które obchodziliśmy, jak normalne dzieci w naszej szkole, zawsze były chwilami, gdy zbieraliśmy się przy stole, śmialiśmy się i rozmawialiśmy. Zwykle mój ojciec i Richard próbowali prześcigać się w kiepskich dowcipach, a moja matka śmiała się, aż w jej oczach pojawiły się łzy. Ale dziś w powietrzu było napięcie, którego nie rozumiałam, i którego nikt, nawet Richard, mi nie wyjaśnił. To spowodowało strach w moim żołądku i przeszkodziło w cieszeniu się z delikatnych, krwistych pyszności, które przygotowała moja mama. Czym dokładnie była ceremonia związania i czego chcieli ode mnie?

Patrząc na Richarda, nie byłam zaskoczona, że wyglądało na to, że także stracił apetyt. Ledwie skubał jedzenie, ale gdy podniósł głowę i złapał moje spojrzenie, przynajmniej próbował się do mnie uśmiechnąć. To więcej niż moja mama czy tata wydawali się chętni zrobić. Oboje zachowywali kamienną ciszę, nawet raz nie patrząc na mnie czy Richarda.

Gdy tylko wszyscy skończyliśmy jeść, wstałam by pomóc posprzątać ze stołu, ale mój ojciec potrząsnął głową. –Zostaw to Rachel. –Powiedział do mnie. –Na zewnątrz księżyc wschodzi na niebie, czuje to. Czas zacząć ceremonię.

Gdy o tym pomyślałam, odkryłam, że też mogę poczuć księżyc. To było uczucie, jakby lodowaty koniuszek palca ślizgał się po moim karku, wywołując ciarki i gęsią skórę wzdłuż całego kręgosłupa. Nigdy nie przestałam pytać siebie czy inni ludzie, normalni ludzie, mogą to czuć, ale myślę, że prawdopodobnie nie mogli. Tak, jak widzenie w ciemności i jedzenie surowego mięsa, wyczuwanie wschodzącego księżyca było tylko kolejnym dziwactwem, zarezerwowanym wyłącznie dla Amon-kai.

-Dokąd idziemy? –Zapytałam, ale Richard wziął mnie już za rękę i wyprowadził do wielkiego ogrodu, które zajmował teren za naszym domem. Powietrze było pełne zapachu, kwitnącego nocą jaśminu i zielonym, wzrastającym zapachem trawy i drzew. I, jak zawsze, gdy byłam z nim, mogłam poczuć ciepły zapach Amon-kai. W takie noce, jak ta, ojciec czasami zabierał nas na polowanie. Wydarzenie, którego oboje, Richard i ja, oczekiwaliśmy nawet, jeśli nie używaliśmy broni albo sieci, tak jak robili to ludzie myśliwi. Ścigaliśmy ofiarę na nogach, zachwycając się pościgiem. Ale dziś w nocy nie było polowania, była tajemnicza ceremonia, której nie rozumiałam.

Zostałam przy Richardzie i stapałam uważnie. Moja matka uwielbiała sadzić nowe kwiaty, ale nie szczególnie układała je w jakimś porządku czy pilnowała ich. Więc ogród był płataniną winorośli i krzaków, niektóre z kolcami, które mogły rozerwać moją skórę, gdybym nie była ostrożna. Ale mimo korzeni i sadzonek kwiatów na naszej drodze, żadne z nas nie potknęło się ani nie hałasowało. Żadna gałązka nie trzasnęła pod naszymi stopami, żaden liść nie zaszeleścił pod butem. Nie przyszło mi do głowy, że normalna osoba rozbijałaby się w ciemnościach, deptając kwiaty, o które moja mama dbała z niedbałym wdziękiem. Wiedziałam tylko, że to było normalne dla nas. Dla Amon-kai. Byliśmy cisi w ciemnościach, bo byliśmy w domu, w jej aksamitnych głębiach. W domu, w sposób, w jaki mogą być tylko dzikie zwierzęta.

W końcu doszliśmy do polany w środku słodko pachnącej dziczy, mały fragment, pozbawiony kwiatów, na którym rosła tylko miękka szeleszcząca, słodka trawa. Richard zatrzymał się i stanął na środku trawiastego kręgu, wciąż trzymając moją rękę. Moi rodzice nadeszli i po raz pierwszy zauważyłam w ręce mojej matki ostry, srebrny nóż, którego używała wcześniej w kuchni. Moje serce zaczęło bić trzy razy szybciej i mocniej ścisnęłam palce Richarda. Odpowiedział pocieszającym uściskiem i wymamrotał mi do ucha, że wszystko będzie w porządku. Chciałam powiedzieć mu, że się boję, ale właśnie wtedy mój ojciec zaczął mówić.

-Dziś w nocy, gdy wschodzi księżyc, zebraliśmy się nie, jako rodzina, ale jako stado. Dawniej byłyby nas tu setki, a nie tylko czworo. Ale liczby nie mają teraz dla nas znaczenia. Zgromadziliśmy się, jako Amon-kai, by związać tego samca i tę samicę. –Zaintonował głębokim, uroczystym głosem. –To noc na złożenie obietnic, obietnic, które zostaną dotrzymane w przyszłości, gdy ty, Rachel i ty, Richardzie, będziecie gotowi, by je wypełnić. To noc jedności. Noc magii. I tylko noc, aż za kilka lat, gdy dorośnięcie i nadejdzie wasz czas by przypieczętować więź między wami. Poczujecie ból i rozkosz drugiego i zrozumiecie, że jesteście jednym. Richard. –Obrócił się do mojego brata, jego jasnozielone oczy błyszczały jasno w świetle księżyca. –Czy chcesz wziąć Rachel, jako swoją Lana-zeel?

Richard przytaknął, równie uroczyście, jak mój ojciec. –Tak, przywódco stada. –Powiedział, wciąż trzymając moją dłoń w swojej.

Mój ojciec skinął głową i zwrócił się do mnie. –A ty, Rachel. Czy chcesz Richarda, jako swego Lanor-zur?

Wiedziałam, czego ode mnie oczekiwano, ale nie mogłam nic poradzić, widząc złość i oburzenie w oczach mojej matki, prawie namacalne ostrzeżenie, że robiłam coś, czego mogłam żałować już zawsze.

-Ja... co to znaczy? –Zapytałam w końcu. –Czy to znaczy, że Richard i ja możemy być razem na zawsze?

Richard uśmiechnął się do mnie i dał mi szybkiego, braterskiego całusa w policzek. – Dokładnie o to chodzi, Rache. –Obiecał mi. –Na zawsze. Po tym zawsze będziemy razem.

-W takim razie, tak. –Powiedziałam natychmiast, czując zalewającą mnie ulgę. Nie byłam pewna, co ceremonia pociągała za sobą wcześniej, ale jeśli dawała mi niezawodny sposób by zostać z moim wspaniałym, starszym bratem, do końca czasu, zgadzałam się na to. –Tak. – Powiedziałam ponownie, gorliwie przytakując mojemu ojcu. –Chcę tego. To dokładnie to, czego chcę.

Uśmiechnął się do mnie ciepło. –Cóż, skoro obie strony się zgodziły, kontynuujmy ceremonię. Wyciągnijcie ręce.

Richard natychmiast puścił moją dłoń i wyciągnął przed siebie rękę. Zauważyłam, że jego ręka drży, choć bardzo lekko, ale spokojny wyraz jego twarzy nie zmienił się.

Moja matka wystąpiła naprzód, z niechętną miną nadal przyklejoną do twarzy. Podniosła ostry kuchenny nóż, światło księżyca błysnęło na jego srebrnym ostrzu i podeszła do Richarda.

-Zrodzeni ze światła i z ciemności, choć z jednej rasy. Jeśli jedno jest gryzione, drugie będzie krwawić. –Zaintonowała. Jej głos był stanowczy i pozbawiony wyrazu, ale przy ostatnim słowie pociągnęła nóż w dół w błyszczącym łuku tak, jakby chciała przebić ostrzem dłoń Richarda.

Sapnęłam i rzuciłabym się między mojego brata i nóż, gdybym tylko mogła, ale zanim nawet zdążyłam się ruszyć, zobaczyłam, jak moja matka zatrzymuje nóż i kreśli długą, płytką rysę wzdłuż jego dłoni, zamiast dźgnąć. Widziałam, że gdy cięła, Richard stał przed nią spokojnie, nawet nie drgnął. Zacisnęłam ręce ze współczucia dla niego i to właśnie wtedy to poczułam. Mokrą ciecz, spływającą z mojej prawej dłoni.

Spojrzałam w dół w niedowierzaniu i tak, krwawiłam. Krwawiłam dokładnie z tego samego miejsca, co Richard. Moja krew była czarna w świetle księżyca. Cięcie kłuło lekko, jak echo bólu, który prawie czułam, ale to krew martwiła mnie najbardziej. Im więcej na nią patrzyłam, tym dziwniej się czułam. Moje powieki zatrzepotały i myślę, że upadłabym, gdyby Richard mnie nie złapał.

-Obudź się, Rache. –Powiedział niespokojnie, klepiąc mój policzek niezranioną dłonią. – Obudź się. Musimy dokończyć ceremonię albo nie będziemy mogli być na zawsze razem.

To przyciągnęło moją uwagę i zmusiłam się by otworzyć oczy i skinąć na mojego ojca by kontynuował. Skinął głową poważnie, jakby moja reakcja nie była nieoczekiwana.

Wychodząc naprzód, machnął jedną dużą dłoń nad nami, w jakimś dziwnym błogosławieństwie i powiedział miękko.

-Złączeni w jedno, więzią do przypieczętowania, jeśli jedno jest ranne, drugie może je wyleczyć. –Wymruczał i skinął na Richarda.

Bez pytania Richard wziął moją dłoń i polizał wzdłuż długiego, wąskiego cięcia na mojej dłoni. Obserwowałam go niepewnie, zastanawiając się, dlaczego to robi. Skończyłam, gdy moja ręka była oczyszczona z krwi tak, że widziałam, co zrobił. Cięcie zniknęło, zniknęło całkowicie, nie zostawiając nawet zadrapania. Wstrzymałam oddech na łątwość, z jaką to osiągnął.

-Co...? Jak...? –Wydyszałam, ale Richard potrząsnął głową i skinął na ojca, który znów przemówił.

-Lanor-zur posiada śmiercionośny gniew, podległy ścieżce księżycy w pełni. –Powiedział.

Wtedy moja matka znów wystąpiła naprzód i powiedziała. –Lana-zeel posiada kwiat wiedzy, który pomoże opanować zabójczą moc.

Potem moi rodzice przemówili razem, a ich głosy mieszały się w nocnym powietrzu.

-Bez drugiego oboje zginą, zatem muszą połączyć się, jako Amon-kai.<sup>2</sup>

Richard znów wziął moją dłoń i zauważyłam, że także przestał krwawić. Gdy wytarł okrwawioną dłoń w jeansy i wyciągnął ją do mnie, zobaczyłam, że jego cięcie zniknęło tak, jak moje. Jakby nie było ani jednej rany.

-Gotowe. –Powiedział mój ojciec i poczułam dziwne, mrowiące ciepło, przepływające pomiędzy Richardem i mną, uczucie, którego nie miałam nigdy wcześniej, gdy mnie dotykał.

-Gotowe. –Powtórzyła moja matka, choć brzmiała na znacznie mniej szczęśliwą z tego powodu niż mój ojciec. W tej chwili nie dbałam o to. Wszystko, co wiedziałam to, to, że przerażająca ceremonia dobiegła końca i teraz mogłam zostać z moim bratem na zawsze.

-Richard. –Powiedziałam i przyciągnęłam go bliżej.

-Rachel. –Wymruczał. -Tak się cieszę.

---

<sup>2</sup> W oryginale tekst rytuału się rymował. Ja nie rymuję, bo nie potrafię.

## Rozdział 4

Wszystko było dobrze przez następne kilka tygodni po ceremonii związania. Mama i tata znów wydawali się kochać. Witała go w drzwiach pocałunkiem i znacznie częściej Richard i ja byliśmy wysyłani do swojego pokoju, żeby moi rodzice mogli mieć trochę czasu „sam na sam”. Szliśmy bez protestu i rozmawialiśmy ściszonymi głosami w moim albo jego pokoju, ignorując dziwne dźwięki dochodzące z dołu.

W tym czasie znów poczułam się prawie szczęśliwa. Czułam, że moja mama porzuciła szalony pomysł odejścia i zabrania mnie ze sobą. Duży chłopcy w szkole zostawili mnie teraz w spokoju ze strachu, że Richard mógłby zrobić im to, co zrobił Toddowi Jenkinsowi, który ciągle miał ramię na temblaku. Dziewczyny też ze mną nie rozmawiały, ale przywykłam do tego. Spędzałam czas wolny w bibliotece, uciekając w książki, wyobrażając sobie siebie, jako dobrą wróżkę lub księżniczkę na szczycie wieży. To był dobry czas, ale zawsze miałam przy sobie zieloną szklaną kulkę. Tak na wszelki wypadek.

Pewnego dnia tuż po lunchu Pani DeWitt, która pracowała w szkolnym sekretariacie, zajrzała do klasy i powiedziała, że powinnam wziąć swoje rzeczy. Moja matka przyszła, żeby mnie zabrać.

Na początku nie bałam się niczego gorszego niż wizyta u dentysty. Mama była wielką zwolenniczką niespodzianek przyjemnych, jak również nieprzyjemnych, eliminując możliwość oczekiwania. Zawsze mówiła, że wiedza z wyprzedzeniem, o tym, że masz wizytę u lekarza, gdzie dostaniesz zastrzyk, albo u dentysty, jest trudna do zniesienia.

Ale gdy wzięła mnie za rękę i wyciągnęła mnie na szkolny parking, wiedziałam, że stało się coś gorszego niż dentysta z jego ostrym, wyjąłym wiertłem. Mały volkswagen garbus mamy był przeładowany wszelkiego typu rzeczami. Pudła, torby i walizki wystawały z jego przepełnionego wnętrza, ledwie zostawiając miejsce na przednim siedzeniu dla nas. Poczułam, jak na ten widok serce podchodzi mi do gardła, i ścisnęłam zieloną, szklaną kulkę, którą dał mi Richard, schowaną w przedniej kieszeni mojej sukienki.

-Mamo, dlaczego mamy tyle rzeczy w samochodzie? –Zapytałam, gdy zaganiała mnie na miejsce pasażera i zapinała pas. Może po prostu jedziemy oddać trochę rzeczy Armii Zbawienia, myślałam. *Och, proszę Boże, niech to będzie to.*

-Ty i ja jedziemy na wycieczkę. –Powiedziała moja matka, niszcząc moje nadzieje. –Czy to nie będzie zabawne?

-A co z Richardem? –Zapytałam natychmiast. –Czy jego też zabierzemy ze szkoły?

-Nie bądź śmieszna. Gdzie byśmy go zmieściły? –Moja matka wskazała na zapchane wnętrze samochodu i zaśmiała się lekko. –Poza tym to wycieczka tylko dla dziewczyn. Spodoba ci się.

-Nie, nie spodoba. –Powiedziała natychmiast, mocniej ściskając kulkę. –Chcę mojego brata! Nie chcę odejść i zostawić go i taty. Proszę. Mamusiu, nie zabieraj mnie. –Nie nazywałam jej „mamusią” przez kilka lat, uważając to za zbyt dziecinne, ale teraz byłam zdesperowana.

Usta mojej mamy były ściśnięte w cienką, bezkrwistą linię, gdy wkładała kluczyk do stacyjki. –Nie mogę oczekiwać, że teraz to zrozumiesz, Rachel, ale zabieram nas dla twojego własnego dobra.<sup>3</sup> Lepiej dla ciebie, jeśli nigdy więcej nie zobaczysz Richarda.

-Nie zobaczyć go więcej? –Teraz otwarcie płakałam. Nie zobaczyć mojego wspaniałego, starszego brata? Mojego przyjaciela, mojego obrońcy? –Ale dlaczego? –Dopytywałam się. –Dlaczego nie mogę go zobaczyć?

-To nie jest dla ciebie dobre. –Odparła wymijająco. –Pewnego dnia mi za to podziękujesz.

-Nigdy ci nie podziękuję. *Nienawidzę* cię! –Krzyknęłam na myśl o utraceniu go, o utraceniu rodziny, którą tak uwielbiałam.

Jej ręka uderzyła szybko jak wąż i trzasnęła mnie w policzek, z twardym, płaskim dźwiękiem. Nigdy wcześniej mnie nie uderzyła i to drobne użycie siły uciszyło mnie natychmiast. Przyłożyłam rękę do policzka, na którym czułam, tworzący się właśnie, odcisk jej ręki.

-Och, skarbie. Tak mi przykro! –Wzięła mnie w ramiona, gładząc moje włosy i obsypując czubek mojej głowy ulewą pocałunków. –Nie chciałam tego, ale teraz jestem taka zestresowana. Jesteś małą dziewczynką i nie potrafisz wyobrazić sobie, jakie to dla mnie trudne. Jak trudno zostawić wszystko, co kiedykolwiek znałam i zaczynać wszystko od początku. Ale robię to dla ciebie, Rachel. Wszystko dla ciebie. Żebyś nie musiała przejść przez szyderstwo i ból, który ja cierpiałam. Żebyś nie musiała być zmuszona oddać... oddać więcej, niż zechcesz, nim będziesz gotowa. Pewnego dnia zrozumiesz. Przysięgam, że tak będzie.

Pozwoliłam jej słowom przepływać obok mnie, tak samo jej łzom i obietnicom. W tej chwili tylko jedna rzecz miała dla mnie znaczenie. Gdy odchyliła się ze swojego duszącego uchwytu, spojrzałam na nią.

-Kiedy będę mogła znów zobaczyć Richarda? –Zapytałam, czując, że mój żołądek drży w oczekiwaniu na odpowiedź.

Jej usta znów przeszły z różowych i drżących, w twardą, zimną linię. –Nigdy. –Powiedziała, chwytając mnie za ramiona i potrząsając, dla podkreślenia swoich słów. –Rozumiesz mnie, Rachel? Niewolno ci się *nigdy* więcej zobaczyć z twoim starszym bratem.

*Nigdy* To słowo rozdzwoniło się w mojej głowie, jak bicie olbrzymich dzwonów, które mieli w na szczycie katolickiego kościoła na końcu miasta. Byłam zbyt młoda, by kiedykolwiek stracić coś, co miało dla mnie prawdziwe znaczenie. Nawet, gdy moja kotka, Miss Fancypants<sup>4</sup> umarła, Richard obiecał mi, że zobaczę ją znów, w niebie. Ale teraz moja matka

---

<sup>3</sup> Jeśli ktoś robi coś dla czyjegoś dobra to w 99% przypadków tylko jeszcze bardziej wszystko psuje.

<sup>4</sup> Coś w rodzaju Panna Ozdobne Gatki.



dawała mi wyrok, od którego nie było zwolnienia warunkowego ani ulaskawiania. Nigdy. Ledwie mogłam objąć to umysłem.

Jechałyśmy, aż zapadła ciemność i zatrzymałyśmy się w tanim motelu przy drodze, gdzie migający neon oznajmiał „ac ncy.” Spałam snem wykończonego i oszołomionego dziecka w ramionach mojej matki, ale bicie jej serca nie uspokajała mnie tak, jak serce Richarda. W dłoni ściszałam zieloną, szklaną kulkę, wszystko, co zostało mi po moim bracie i naszym życiu razem. Już teraz ból utraty go przypominał tępy ból w moim sercu. Odłamek agonii, wbity tak głęboko, że nigdy nie będzie można go usunąć.

Tej nocy śniłam o nim pierwszy raz tak, jak robiłam to wiele nocy później. Te sny utrzymywały się na długo po tym, jak jego wspomnienia zbladły w moim umyśle do uwielbianej i bardzo zużytej fotografii. Zawsze budziłam się z nich z uczuciem tęsknoty tak głębokiej i obszernej, że nie potrafiłabym ubrać jej w słowa.

Śniłam o chłopcu z oczami takimi, jak moje. O chłopcu z oczami, jak u wilka.

# **CZĘŚĆ DRUGA: POŁĄCZENIE**

# Rozdział 1

-Rachel, proszę! Za miesiąc będziemy małżeństwem.

Uchyliłam się przed otaczającym ramieniem mojego narzeczonego, Charlesa Rivery Trzeciego i podeszłam do małego barku by zrobić sobie drinka.

-To właśnie, dlatego chcę poczekać. W ten sposób to będzie bardziej wyjątkowe. – Powiedziałam mu, mieszając dla siebie bay breeze, z dużą ilością soku z żurawiny i małą ilością wódki. –Chcesz? –Podniosłam swoją szklankę w jego kierunku.<sup>5</sup>

-Nie szczególnie. –Westchnął i z pewną trudnością wydostał się z mojej używanej, przeładowanej kanapy. Sączyłam drinka i patrzyłam, jak zaczyna chodzić w kółko po moim małym domu, podnosząc przedmioty i odkładając je z powrotem. To był jego nawyk, gdy był zirytowany lub niezadowolony.

Asystent Prokuratora Okręgowego w Tampa nie zarabiał dużo, ale zarabiałam wystarczająco dużo, żeby pozwolić sobie na jedną, małą sypialnię, jedną łazienkę w domku parterowym, niezbyt daleko od centrum. Został zbudowany w latach czterdziestych, a ostatnio odnowiony i pomalowany na jaskrawy odcień liliowego. Mogłam sobie na niego pozwolić gdyż znajdował się na linii pomiędzy dobrym sąsiedztwem, a tym niepewnym. Charles zawsze mówił mi, żebym przeniosła się w jakieś bezpieczniejsze miejsce, ale zainstalowałam kilka nowych zamków i czułam się bezpieczna i zadowolona w tym małym, purpurowym domku.

Oczywiście, dla mojego narzeczonego, bezpieczeństwo oznaczało rezydencję o powierzchni pięciu tysięcy stóp kwadratowych na Bayshore Drive, odpowiedzi Tampa na Promenadę w grze Monopol. Pokolenia z jego rodziny mieszkały w najbardziej pożądanym miejscach w South Tampa, więc ja będę tam za miesiąc, gdy wreszcie weźmiemy ślub. Ale do tego czasu byłam wolną kobietą bez planów porzucenia mojej własnej rezydencji, dopóki nie będzie to absolutnie konieczne.

-Nie wiem, dlaczego nie moglibyśmy pójść do mnie. –Gderał Charles. Miał lekki brytyjski akcent, który zdobył w dzieciństwie, w najlepszych europejskich szkołach wielu latami spędzonych „za granicą.” Wrócił do domu, tylko po to, żeby studiować „amerykańskie prawo”, żeby mógł dołączyć do rodzinnej firmy Riverów. Rivera and Tuscan. RR&T było największą prywatną firmą prawniczą w Tampa, a także najbogatszą, a Charles z racji swojego urodzenia był już współnikiem. Spotkałam go na zjeździe miejscowych adwokatów. Zostaliśmy przyjaciółmi, a potem wbrew niewypowiedzianemu, ale jasno okazywanemu przerażeniu jego rodziny, zostaliśmy więcej niż przyjaciółmi. Ale nadal nie kochankami.

-Bardziej podoba mi się u mnie. –Powiedziałam, biorąc kolejny łyk drinka. –Jest przyjaźniejszy. –Łatwiej było powiedzieć „nie” na własnym terenie. Tego słowa musiałam ostatnio używać przy Charlesie często.

---

<sup>5</sup> No w końcu jest dorosła. Nie lubię, jak bohaterami są dzieci.

Charles zrobił niezadowoloną minę i przeciągnął ręką przez włosy. Nie były tak jasne, jak moje, miodowo złote, ale nadal był zauważalnie blondynem. Jego nazwisko mogło brzmieć Rivera, ale była to jego najbardziej hiszpańska część. Jego pradziadek, José Rivera, przybył do Tampa z Kuby i zbil fortunę na rolowaniu cygar i produkcji, na początku dwudziestego wieku. Stał się bogaty, wybudował rodzinną rezydencję, a jego potomkowie pozbywali się swojej tożsamości etnicznej, tak szybko, jak mogli. Charles surfer wyglądał dobrze i w rzeczywistości mówił płynnie zarówno po francusku, jak i włosku, ale prawie nie znał hiszpańskiego.

Twój dom, choć czarujący, jest jakoś zagracony, moja droga. –Charles podniósł starą fotografię w zmatowiałej, srebrnej ramce, gdy mówił. –Nigdy wcześniej tego nie widziałem. Kto to?

Spojrzałam znad mojego bay breeze i zmarszczyłam brwi. –Coś, co znalazłam w rzeczach mojej mamy, w tym tygodniu. –Odłożyłam drinka na zaśmiecony barek i poszłam wziąć ją od niego. –Sądzę, że to mój brat.

–*Sądzisz*, że to twój brat? Nie wiesz? Nigdy nie mówiłaś mi, że masz jakieś rodzeństwo. – Charles uniósł brew w ten swój lekko łaskawy sposób.

Studiowałam wyblakłe zdjęcie, przedstawiające młodego mężczyznę w wieku siedemnastu, osiemnastu lat, ubranego w czarną togę absolwenta, trzymającego swobodnie pasującą czapkę, ładnie ukształtowanymi dłońmi. Miał mrocznie przystojną twarz, a lekko skośne, jasnozielone oczy, które wyglądały spod gęstej strzechy czarnych włosów, były takie same, jak moje.

–Więc? –Charles nadal patrzył na mnie i spostrzegłam, że stałam tam, gapiąc się na twarz młodego mężczyzny, długo ponad minutę. Spojrzałam na mojego narzeczonego. Z jakiegoś powodu nie chciałam rozmawiać z nim o tym zdjęciu.

Wzruszyłam niepewnie ramionami. –Właściwie nie był moim biologicznym bratem. Moi rodzice adoptowali go z innej rodziny o takiej samej, ee, tożsamości etnicznej, gdy miał tylko trzy lata. Wpasował się idealnie, ponieważ wyglądał tak podobnie do mojego ojca nawet, mimo, że nie byliśmy spokrewnieni... –Potrząsnęłam głową. –W każdym razie nie widziałam go, odkąd miałam siedem lat. Wiem, że to on, tylko z powodu tych oczu. W mojej rodzinie wszyscy mamy takie same oczy, a w każdym razie mieliśmy.

–Tak. Mówiłaś mi o tym. –Charles uniósł mój podbródek, a ja pozwoliłam mu pocałować się lekko w usta. –Myślę, że w tym pierwszym się zakochałem, w tych zniewalających, obcych oczach. –Wymruczał niskim tonem, o którym wiedziałam, że miał być uwodzicielski. Innej nocy mogłabym sobie pozwolić na skuszenie się by pocałować go ponownie, ale nagle nie byłam w nastroju.

–W szkole nazywali nie „Dziwne Oczy.” –Powiedziałam, znów nurkując pod jego ramieniem. –Czy kiedyś ci o tym mówiłam?

–Nie. –Charles wyglądał na rozdrażnionego. –Nie mówiłaś.

-To prawda. Wiesz, jakie okrutne potrafią być dzieci. Bezlitosne. Richard bronił mnie przed wielkimi, złymi byczkami. –Westchnęłam i przesunęłam palcem po zmatowiałej, srebrnej ramce.

-Richard? Tak się nazywał, czyż nie? –Dlaczego nigdy wcześniej o nim nie wspomniałaś?

-Jest częścią mojej przeszłości. –Znów wzruszyłam ramionami, wiedząc, że mogłabym nigdy nie powiedzieć mu, jak moja matka prawie histerycznie upierała się, żebyśmy zapomnieli o przeszłości, żebyśmy nigdy nie próbowała kontaktować się z Richardem albo moim ojcem.

-A ty nigdy nie próbowałaś go znaleźć? –Naciskał Charles.

Potrząsnęłam głową i odłożyłam zdjęcie. Oczy młodego mężczyzny zdawały się podążać za mną, gdy wracałam do drinka. –To zdjęcie byłoby zrobione ponad dziesięć lat temu. Richard był o dobre pięć lat starszy ode mnie, więc prawdopodobnie na swoje własne życie. Żonę, dzieci... kto wie? –Skończyłam drinka i zaczęłam przygotowywać następnego, tym razem z trochę większą ilością wódki. –Prawdopodobnie nie chciałby, żeby ktoś wtrącał się w jego życie. –Powiedziałam.

-Powiedziałam nie, Charles. –Warknęłam. –Na ile sposobów muszę to powiedzieć? –Jego twarz opadła, a ja natychmiast poczułam się źle. Westchnęłam i przeciągnęłam ręką przez włosy, co zawsze robiłam po długim dniu w sądzie. Poczułam, jak opadają na moje ramiona w jedwabistych, blond falach, których nigdy nie obcinałam.

-Słuchaj. –Powiedziałam. –Przepraszam. Po prostu mało ostatnio spałam. Miałam dużo do sprawdzenia i... -I znów miałam ten sen. Sen o chłopcu z oczami takimi jak moje, tylko ostatnio sen stał się krwawy.

-I co? –Charles podszedł i położył mi ręce na ramionach, masując je delikatnie. Właściwie zbyt delikatnie, żeby dobrze podziałało, ale i tak mu na to pozwoliłam. –Mówiłem ci, Rachel. Nie zabijaj się tymi badaniami. Pozwól to robić pomocnikom. Od tego są.

-A *ja* mówiłam ci, że nie mam armii pomocników i sekretarek, które będą podskakiwać za każdym razem, gdy strzelę palcami. Mam *jednego* nędznego asystenta i muszę dzielić się nim z dwoma innymi Asystentami Prokuratora Okręgowego. –Powiedziałam. –Nie zapominaj, że my wyznaczeni z urzędu nie mamy udogodnień, jakie wy, tłuste koty<sup>6</sup> macie w sektorze prywatnym.

-Hej, kto jest tłustym kotem? –Charles poklepał drwiąco swój płaski brzuch, sprawiając, że się uśmiechnęłam. –Muszę ci powiedzieć, że pracuję z osobistym trenerem. Panno Kemet. Wkrótce będziesz... -Pocałował mnie lekko w usta. –Panią Charles Rivera Trzecią.

-Panią Rachel Kemet-Rivera. –Poprawiłam. –Wiesz, że chcę podwójne nazwisko.

---

<sup>6</sup> Fat cat – ang. bogata, wpływowa osoba.

-Mmm, tak. Przypominam sobie, że powiedziałaś coś w tym stylu dokładnie wtedy, gdy mogła cię usłyszeć moja matka. Przez ciebie prawie udławiła się swoją pastą z łososia. – Zaśmiał się i znów mnie pocałował.

Jego matka była ultrakonserwatywną kobietą ze starego Południa, która wierzyła, że kobiety zostały stworzone by być wsparciem dla mężczyzny, a nie mieć swoje własne życie, karierę i tożsamość. Nie trzeba mówić, że nie miałyśmy podobnych poglądów. Czasami podejrzewałam, że jednym z decydujących czynników, wpływających na pytanie Charlesa, czy za niego wyjdę, był wyraz przerażenia na twarzy jego matki, gdy ogłosił to na ostatnim zebraniu rodzinnym. Uwielbiał czuć się jak buntownik, czarna owca w jego błękitno krwistej rodzinie. A co może być bardziej buntownicze, niż poślubić dziewczynę bez rodziny, nie mówiąc już o pieniądzech i dziwnymi oczami, które wskazywały wyraźnie, że jest trochę zbyt etniczna, żeby byli zadowoleni?

-Tak, cóż— Powiedziałam, a on przerwał mi kolejnym pocałunkiem. Ten był znacznie bardziej miłosny. *Och, chłopcze, znowu zaczynamy*. Pomyślałam. Kolejnym czynnikiem, choć nigdy by tego nie przyznał, było moje pilnie strzeżone dziewictwo. Teraz, gdy na moim palcu znajdował się ordynarny trzy karatowy kamień, który był w jego rodzinie od pokoleń, wydawał się oczekiwać, że oddam je bez walki.

-Rachel. –Wymruczał mi do ucha, wycalowując mokrą ścieżkę w dół mojej szyi, podczas, gdy próbował włożyć mi rękę pod bluzkę, po omacku szukając piersi. –Wiesz, że będę dla ciebie delikatny, prawda? Że sprawię, że twój pierwszy raz będzie nocą, którą zapamiętasz na zawsze?

-Nie wątpię, że to zrobisz, Charles. –Spróbowałam odepchnąć go delikatnie, znużona tą ciągłą bitwą „moglibyśmy, nie moglibyśmy”. –I będziesz miał swoją szansę. –Obiecałam mu. – Dokładnie miesiąc i dwa dni od dziś. Dobrze?<sup>7</sup>

-Ale najdroższa. Potrzebuję cię *teraz*. –Charles spojrział na mnie oczami szczeniaczka. To była ta soma sztuczka, której użył, żebym poszła z nim na naszą pierwszą randkę, ale tym razem nie zadziałała.

Nie potrafiłabym powiedzieć, dlaczego oszczędzałam się tak długo, gdy wszyscy wokół mnie zdawali się uprawiać seks na lewo, prawo i pośrodku. Może, dlatego, że nigdy nie znalazłam mężczyzny, który podniecałby mnie seksualnie. Ale wiedziałam jedno, nie utrzymałam swojego dziewictwa tak długo, tylko po to, żeby oddać je na dywanie w moim zaniedbanym salonie, ponieważ Charles skomlał jak dziecko, które nie dostało zabawki, którą chciało.

Otworzyłam usta by powiedzieć mu, żeby zapomniał o tym, przynajmniej na razie i zostałam uratowana przez dzwonek mojej komórki.

-Niech dzwoni. –Mruknął Charles, liżąc wewnątrz mojego ucha.

---

<sup>7</sup> Aż mi żal tego gościa.

-Nie mogę. –Przepchnęłam się obok niego, wycierając ucho rękawem swetra. –To może być klient, albo coś innego do zrobienia w pracy. Pamiętaj, że nie mam luksusu osobistej sekretarki, która informuje mnie każdego ranka.

Złapałam komórkę i otwierałam ją, gotowa na interesy i szczerze szczęśliwa, że mam wymówkę, by na chwilę uciec od Charlesa. Zaczynałam się czuć, jakbym była zaręczona z ośmiornicą.

-Tu Kemet. –Powiedziałam szybko, odwracając się tyłem do dąsającego się teraz Charlesa.

-Kemet? Tu detektyw Marks. –Odpowiedział ochryply głos po drugiej stronie.

-Och, cześć Genevieve. –Byłam przyjemnie zaskoczona. Genevieve Marks była detektywem w wydziale zabójstw i moim głównym kontaktem z policją w Tampa. Pracowałyśmy razem przy kilku sprawach, a ona zawsze swobodnie przekazywała mi informacje, bez tego kłopotliwego pieprzenia, które czasem wciskali mi mężczyźni. Podejrzałam, że leciała na mnie, ale przynajmniej nie robiła tego otwarcie.

-Co mogę dla ciebie zrobić? –Zapytałam, mając nadzieję, że da mi powód, żeby pójść na posterunek Franklin Street i uciec na chwilę od obmacywania przez Charlesa.

-Właściwie tym razem chodzi o to, co ja mogę dla ciebie zrobić. –Odpowiedziała. –Mamy tu gościa, naprawdę obrzydliwego typu, podejrzanego o morderstwo.

-Jakie są szczegóły? –Sięgnęłam po podkładkę i długopis, które zawsze trzymałam na blacie.

-Był widziany przez kilku świadków, gdy opuszczał aleję w Ybor City, mając na twarzy coś, co wyglądało jak krew. Gdy poszli to sprawdzić, znaleźli martwego Chulo Martineza z rozerwanym gardłem.

Na chwilę przestałam pisać, próbując to pojąć „Chulo nie żyje?” Był jednym z najbardziej znanych alfonsów w Ybor City, najstarszej i najbardziej historycznej dzielnicy Tampa. Był w okolicy, gdy ja wciąż praktykowałam u Prokuratora Okręgowego, by skończyć studia prawnicze. Plotki głosiły, że miał też powiązania z przestępczością zorganizowaną i choć niczego mu nie udowodniono, był uważany za kogoś więcej, niż tylko alfonsa.

-Ta. –Genevieve żuła gumę i strzeliła głośno balonem do mojego ucha. –Znalazło go parę dziewczyn. Właściwie dzwoniły pod 911 dla tego śmiecia, możesz w to uwierzyć? Ale był MNM. –Miała na myśli Martwy Na Miejscu.

-Łał. –Znów zaczęłam pisać. –Zastanawiam się, co na to powie Momo rekin. Momo „rekin” Andretti był znany, jako głowa miejscowej przestępczości zorganizowanej, ale policja nigdy nie była w stanie przyszpilić go na czymkolwiek. Ponieważ Tampa to miasto portowe, miało swoją część spryciarzy, choć nie tak, jak w Nowym Jorku czy Chicago. Jeśli Chulo rzeczywiście był jednym z ludzi Momo, były spore szanse, że gangster będzie mocno wkurwiony.

Genevieve zaśmiała się. –Znasz Momo. Sprawia, że teflonowe naczynie wygląda jak, uch, hej, co tam w kuchni zawsze się przykleja, wiesz, o co mi chodzi.

-Nie, nie wiem. –Powiedziała jej. –Nie jem niczego, co nie jest w pojemniku na wynos.

Westchnęła. –A ja myślałam, że jesteś staroświecką dziewczyną.

Zaśmiałam się. –Pomyśl jeszcze raz, detektywie. Jeśli chcesz kogoś, kto ugotuje coś dla ciebie, musisz znaleźć dziewczynę, która jest o wiele bardziej kobieca niż ja.

Także się roześmiała, zachwycona moim delikatnym flirtem. Kątem oka widziałam Charlesa, który posłał mi groźne spojrzenie. Cholera. Zapomniałam, jaki był zazdrosny.

-Więc, czego potrzebujesz ode mnie? –Zapytałam, próbując wrócić do interesów. –Chcesz, żebym przyjechała i zaoferowała mu układ? Zagrać dobrego glinę i złą Asystentkę Prokuratora czy coś w tym stylu?

-To kusząca oferta i zapamiętam ją na jakiś inny raz. Ale nie, ten gość właściwie chce, żebyś go reprezentowała.

-Co? –Potrzęsnęłam głową w niedowierzaniu. –Powiedziałas mu, że jestem wściekłym prokuratorem zjadam takich, jak on na śniadanie?

-Możesz chcieć rozważyć, chociaż to. –Głos Genevieve był płaski. –Widzisz, on twierdzi, że jest twoim bratem.



## Rozdział 2

-Najdroższa, dokąd idziesz? –Charles chodził za mną po całym domu, jak zagubiony szczeniak, gdy zbierałam rzeczy i próbowałam przygotować się do wyjścia.

-Nie mam czasu, Charles. –Powiedziała mu, łapiąc torebkę i aktówkę. Bardzo dobrze, że nie miałam czasu, żeby zrobić coś więcej, poza rozpuszczeniem włosów, gdy wróciłam do domu. Cieszyłam się, że nie zdjęłam jeszcze mojej schludnej, szarej spódnicy i białej bluzki, to uchroniło mnie przed kłopotem z ubieraniem się.

-Ale mieliśmy być sami dziś wieczorem. Miało być wyjątkowo. –Jęczał. –Kazałem Lucindzie odwołać wszystkie plany na ten wieczór, specjalnie dla ciebie. –Lucinda była sekretarką, która była w RR&T odkąd Charles chodził jeszcze w pieluchach.

-Przykro mi Charles, ale po prostu nie mogę czekać. Przepchnęłam się obok niego do zagraconej przestrzeni mojej sypialni i zaczęłam kopać w antycznej szkatułce z drewna różanego, którą zostawiła mi moja mama. W górnym, lewym rogu, pod stosem bransoletek ze srebra i białego złota, które dawał mi Charles, leżał cienki złoty łańcuszek, ze szczególną ozdobą. Wyciągnęłam go z pudełka i spróbowałam zapiąć na szyi z pełnymi rękami.

-Co to? Nigdy wcześniej tego nie widziałem. –Powiedział Charles, brzmiąc na poirytowanego. –Co to w ogóle za kamień?

Prawie zaśmiałam się z jego błędu. Ten „kamień” był przezroczystą, zieloną, szklaną kulką, dokładnie w kolorze moich oczu. W moje szesnaste urodziny zaniósłam go w tajemnicy do jubilera kazałam przewiercić i powiesić na cienkim, złotym łańcuszku, jedynym, na jaki mogłam sobie pozwolić. Zakładałam go do snu każdej nocy, przez całe lata, nigdy nie pozwalając mojej matce go zobaczyć. To było, gdy ciągle jeszcze miałam nadzieję.

Teraz, gdy zapięłam go na szyi i poczułam, że zimny ciężar kulki znalazł się w zagłębieniu mojego gardła, znów poczułam błysk nadziei. To było szaleństwo, nadal myśleć, że może w końcu po mnie przyszedł. Wierzyć, że mężczyzna na posterunku Franklin Street mówił prawdę? A jednak, nie mogłam nic na to poradzić. *Richard!* Myślałam. *Jeśli naprawdę wrócisz...*

-Przynajmniej pozwól mi iść z tobą. Centrum jest w nocy niebezpieczne, skarbie. – Zaprotestował Charles.

Popatrzyłam na niego z ledwie skrywanym rozdrażnieniem i zrozumiałam, że nigdy nie usłyszę końca tego, jeśli powiem nie. Potem przypomniałam sobie, że właśnie to, że dbał o mnie, było w nim słodkie i zmusiłam się do uprzejmej odpowiedzi. –W porządku Charles. Możesz pójść, jeśli chcesz. Ale ostrzegam, mogę tam być dość długo.

-Dobrze. Przynajmniej będziemy razem. –Posłał mi swój najlepszy uśmiech i przypomniałam sobie, dlaczego go kochałam. Naprawdę był wspaniałym mężczyzną. Po prostu było tak, że chciał więcej niż byłam w tym momencie gotowa mu dać. Nie przestawałam zadawać sobie

pytania, czy kolejny miesiąc zrobi różnicę w mojej woli przeniesienia naszych relacji na bardziej fizyczny poziom. Zdecydowałam już, że będę się o to martwić, gdy przyjdzie na to czas.

-Dobrze, w takim razie chodź. –Wzięłam klucze i wyszliśmy z domu. Na zewnątrz poczułam nagle lodowate palce, spoglądającego na mnie księżycą w pełni, przesuwaną się po moim karku i posyłającą gęsią skórę w dół kręgosłupa. To uczucie, którego nie czułam od lat i nie potrafiłam go teraz wyjaśnić. Odepchnęłam niepokojące uczucie, idąc do samochodu. –Ja prowadzę. I nie marudź. –Powiedziałam Charlesowi. –Wiesz, że moje nocne widzenie jest lepsze niż twoje.

\*\*\*\*\*

Mężczyzna, który siedział za lustrem weneckim w Sali przesłuchań, nie wyglądał znajomo, dopóki nie odwrócił głowy i spojrzałam mu w oczy. Były skośne i jasnozielone, a moje serce zgubiło rytm, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Choć nie powinien móc zobaczyć niczego przez lustro, które było po jego stronie pokoju, czułam się jakby patrzył prosto na mnie.

-Znasz go? –Detektyw Genevieve Marks patrzyła na mnie krytycznie, obserwując moją reakcję na mężczyznę, który twierdził, że jest Richardem. Jej bujne, brązowe włosy były krótko przycięte, a ostre, szare oczy rejestrowały każdy mój ruch.

-Nie wiem. –Powiedziałam patrząc na swoje ręce by uniknąć jego przeszywającego spojrzenia. –Ja... ja muszę z nim porozmawiać, żeby mieć pewność. Nie widziałam go, od kiedy miałam siedem lat.

Gwizdnęła. –To dużo czasu. Jeśli to on, szkoda, że pokazał się w takich okolicznościach.

-Wiem. –Zniżyłam głos. –Słuchaj, Genevieve. Powiedz wprost, o czym mówimy. Naprawdę myślisz, że zabił Chulo?

Wzruszyła ramionami. –Mogło być różnie. Z jednej strony było dwóch świadków i obaj wskazali na niego. Z drugiej strony obie były pracującymi dziewczynami a przynajmniej jedna z nich jest ćpunką. Twój... uch, brat wszedł do The Mirage na drinka, po tym, jak opuścił alejkę, w której znaleziono Chulo. Ćpunka szła za nim, gdy druga czekała na pogotowie.

-Więc nawet nie opuścił miejsca zbrodni? Po prostu poszedł do sąsiednich drzwi by się napić?  
–Zapytałam nieufnie. Moja praca polegała na tym, żeby doszukiwać się dziury w całym, w przypadku takiego zachowania, ale nie ważne, jakby tego nie pociąć, to nie wyglądało na działania winnego człowieka.

Detektyw wzdrygnęła się. -Wiem, wiem. Oczywiście była drobna sprawa krwi na jego ustach...

-Och, daj spokój. Naprawdę sądzisz, że rozerwał Chulo gardło zębami? -Ledwie mogłam uwierzyć, że argumentuję *za* domniemanym przestępcą w tej sprawie, ale słowa pojawiły się w moich ustach zupełnie naturalnie..

-Cóż. -Przyznała Genevieve. -*On* mówi, że to był ostry sos. Twierdzi, że jadł obiad w Cactus Club, chwilę wcześniej, i że musiał mieć trochę sosu na podbródku. Do czasu, gdy do niego dotarłam, nie było śladu sosu ani krwi.

-Sprawdziliście w Cactus Club? -To była miejscowa restauracja teksańsko meksykańska restauracja, jedna z wielu w długim rzędzie wzdłuż głównej ulicy Ybor.

Zmarszczyła brwi. -Cóż, taa. Tak było. Kelnerka pamiętała go naprawdę dobrze, zdawała się uważać, że jest słodki. Nie stawiał się, ani nic, gdy go zabierałam. Jest całkiem uprzejmy, ma niezłe maniery. Myślę, że to dlatego od razu zadzwoniłam do ciebie i... -Wskazała moją twarz. -Ma te oczy, takie, jak ty. Nie sądzę, żebym wcześniej widziała takie oczy. Uch, przynajmniej zanim się spotkałyśmy. -Popatrzyła w bok, jej twarz nabrała lekkiego koloru.

-Dzięki Genevieve. -Powiedziałam delikatnie. -Daj mi pomówić z nim przez kilka minut i zdecyduję, co zrobić. W porządku?

-Jasne. -Przytaknęła, a totem szarpnęła głową w kierunku Charlesa. -Co z nim?

-Kim, z Charlesem? Może tu poczekać. -Zniżyłam głos. -Chciałam, żeby poczekał w samochodzie, ale upierał się, żeby wejść. Wiesz, jacy są mężczyźni...

-Nie, nie wiem. -Powiedziała, lekko się do mnie uśmiechając. -I tak między nami, Kemet, nie jestem zbyt zainteresowana tym, żeby się dowiedzieć.

-Prawdopodobnie dobry wybór. -Poklepałam ją po ramieniu i pozwoliła mi wejść do pokoju.

\*\*\*\*\*

-Rachel. -Podniósł się, gdy weszłam i ruszył by mnie objąć.

-Poczekaj chwilę. -Cofnęłam się, wyciągając rękę by go zatrzymać. -Skąd mam wiedzieć, że naprawdę jesteś tym, kim mówisz?

-Spójrz na mnie. -Powiedział po prostu, jego ręce były podniesione w geście błagania. Zrobiłam to. Był wysoki, o dobrą głowę i ramiona wyższy ode mnie tak, jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Czarne włosy i jasnozielone oczy nie zmieniły się zbytnio. Wyglądał, jak starsza wersja chłopca, którego znałam i poważnego młodego absolwenta na fotografii, którą

znalazłam w rzeczach mojej matki. Nosił niezłe dopasowany, czarny garnitur i ciemnozieloną koszulę, która pasowała do jego oczu.

-Jeśli mój wygląd cię nie przekonuje, zawsze jest to. –Włożył rękę do kieszeni i wyciągnął małą, szklaną kulkę, która pasowała do tej, którą nosiłam na gardle.

Ciężko przełknęłam. –To naprawdę *jesteś* ty.

Przytaknęłam. –Naprawdę. Słuchaj, wiem, że minęło dużo czasu—

-Siedemnaście lat. –Przerwałam mu.

Przytaknęłam poważnie. –Siedemnaście lat, trzy miesiące i pięć dni.

Popatrzyłam na niego zaskoczona.

-O tak. –Powiedział –Pamiętam, jakby to było wczoraj. Wrócić ze szkoły i odkryć, że zniknęłaś. Gdy znalazłem kartkę, którą zostawiła mama, wiedziałam, że nie zobaczę cię znów przez długi czas.

Przyłożyłam dłoń do gardła, ponownie przeżywając ten potworny dzień. –*Nigdy*. – Wyszepiałam.

-Co? –Obszedł stół, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz, nadal uważając, żeby mnie nie dotknąć.

Popatrzyłam na niego. –*Nigdy*. Właśnie to mi powiedziała, gdy zapytałam, kiedy znów cię zobaczę. –Pod powiekami poczułam palące łzy i z trudem je powstrzymałam.

-Rache. –Powiedział łagodnie. –Myślałem o tobie każdego dnia i nocy przez całe siedemnaście lat.

-Więc, dlaczego nigdy po mnie nie przyszedłeś? –Zażądałam nagle, wściekła bez powodu. –Przez te wszystkie lata mama i ja, przenosiłyśmy się z miasta do miasta, z domu do domu. Marzyłam o tym, że przyjdiesz i uratujesz mnie, przyjdiesz i ochronisz mnie i zabierzesz z powrotem do domu, i że zawsze będziesz mnie strzegł...

-Rache. –Powiedział znowu. Jego głos był prawie błagalny.

-Przykro mi. –Potrzęsnęłam głową i wytarłam oczy, szybkimi, wściekłymi ruchami. Co było ze mną nie tak, że cofałam się do dzieciństwa w ten sposób? –Oto zachowuję się, jakbyśmy ciągle byli dziećmi. Powiedziałam, na wpół śmiejąc się przez łzy.

-W porządku. –Powiedział miękko. –Ja też za tobą tęskniłem.

I właśnie tak znalazłam się w jego ramionach. Objął mnie mocno, przyciskając do siebie tak, że byłam jak kawałek układanki, który w końcu trafił na swoje miejsce. Czubek mojej głowy trafił idealnie, tuż pod jego podbródek, a ja poczułam się chroniona, ciepła i bezpieczna, dokładnie tak, jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Wzięłam głęboki oddech, wypełniając moje zmysły jego zapachem, tą samą bogatą, podstawową nutą, która wszędzie towarzyszyła

mojemu ojcu. Zapach rodziny i domu. *Zapach Amon-kai*, wyszeptał cichy głosik w mojej głowie, ale odepchnęłam to na w pół podświadome wspomnienie.

-Richard. –Powiedziałam, na w pół śmiejąc się, na w pół płacząc. To było, jakby siedemnaście lat stopiło się w jednym uderzeniu serca i znów byliśmy razem dziećmi.

-Rachel. –Wymamrotał w moje włosy. Odchylił się na chwilę i spojrzał na mnie poważnie. – Pięknie wyrosłaś. Wiedziałem, że tak będzie.

-Sam nie jesteś gorszy. –Powiedziałam, śmiejąc się. –I taki *wysoki*. Ile masz? Sześć cztery?

-Sześć trzy.<sup>8</sup> –Powiedział skromnie. Dotknął zielonej kulki umieszczonej we wgłębieniu mojego gardła. –Zatrzymałaś ją tak, jak obiecałaś.

-Oczywiście. –Czułam, że moje oczy wypełniają się i mrugnęłam gwałtownie, próbując powstrzymać się od wrzasku. Richard jednym palcem uniósł mój podbródek i delikatnie pocałował moje oczy, scałowując łzy. Jego usta zsunęły się niżej, chłodząc i pocieszając, po zarumienionej skórze moich policzków i przez chwilę poddałam się całkowicie utęsknionemu uczuciu bycia całkowicie kochaną i pod czyjąś opieką.

-Uch, wszystko tam w porządku? –Nosowy ton Charlesa przerwał tę chwilę i odskoczyłam pospiesznie od Richarda.

-Wszystko w porządku. –Powiedział Richard, posyłając Charlesowi nieprzyjazne spojrzenie. –Kim jesteś? –Zapytał zgryźliwie.

Charles odchrząknął z oburzeniem, –Mógłbym zapytać cię o to samo. *Ja* jestem Charles Rivera Trzeci. Jej *narzeczony*. –Podkreślił zjadliwie.

-Narzeczony? –Richard uniósł brew, a ja zarumieniłam się i przytaknęłam.

-Uch, tak. Charles, poznaj Richarda, mojego starszego brata. –Uśmiechnęłam się do niego ciepło. –Richard, poznaj Charlesa, chodzimy ze sobą od ponad dwóch lat—

-Dwóch lat, czterech miesięcy i tygodnia. –Przerwał Charles, imitując Richarda, dając mi znać, że słuchał mojego spotkania z bratem. Poczulałam błysk gniewu na jego naruszenie mojej prywatności, ale zatrzymałam go prawie natychmiast.

Charles wyciągnął rękę do Richarda, który chwycił ją i potrząsnął pewnie. Zastanawiałam się czy mój narzeczony zrobi mu „uścisk śmierci.” Charles miał bardzo silne ręce i uważał za zabawne ściskanie rąk innych mężczyzn, gdy się z nimi witał, miałam nadzieję, że wyrośnie z tej dziecinnej gry. Obserwowałam uważnie i zobaczyłam, że ścięgną uwidaczniają się na jego nadgarstku, gdy chwycił dłoń Richarda. To był porządny uścisk. Na ciemnej twarzy Richarda nie było żadnych zmian, ale po chwili Charles poczerwieniał i gwałtownie cofnął dłoń.

-To był nadzwyczajny uścisk dłoni, przyjacielu. –Powiedział, patrząc na mojego brata, lekko się krzywiąc.

---

<sup>8</sup> Chodzi o wzrost. Sześć trzy to 6 stóp i 3 cale. 1 stopa – 30,48 cm. 1 cal – 2,54. Kto chce niech sobie przeliczy.

-Dzięki. –Powiedział po prostu Richard, uśmiechając się. Patrzył zjadliwie na zbyt duży diament na mojej lewej ręce. –Więc kiedy wielkie wydarzenie?

Pobierzemy się za miesiąc. –Powiedziałam mu.

-Naprawdę? –Wyraźnie wysilił się by wyglądać na zadowolonego. –A ja myślałem, że będę miał cię całą dla siebie.

Brzmiało dość dziwnie, ale rozumiałam, że miał na myśli to, że chciał spędzić ze mną trochę czasu, nadrabiając zaległości. A przynajmniej to sobie mówiłam.

-Będziemy mieli mnóstwo czasu razem. –Obiecałam mu. –Tylko najpierw muszę posprzątać ten bałagan. –Popatrzyłam zgryźliwie na Charlesa. –Muszę zostać z Richardem sama, żeby porozmawiać o sprawie. –Powiedziałam, ruchem oczu odsyłając go za drzwi.

-Dobrze. Więc będę tuż za drzwiami, gdybyś mnie potrzebowała. –Wyszedł z czystą gracją, rzucając Richardowi nieufne spojrzenie, gdy zamykał za sobą drzwi pokoju przesłuchań. Popatrzyłam w półprzezroczystą szybę, która odbijała nas i wykonałam palcami gest, informując Genevieve, żeby wyłączyła interkom i dała nam trochę prywatności. Charlesowi by się to nie spodobało, ale będzie musiał po prostu sobie z tym poradzić. Jeśli ktoś chce zrozumieć sytuację prawnik-klient, powinien sam być prawnikiem.

Teraz. –Usiadłam po jednej stronie rozklekotanego, drewnianego stołu i wskazałam Richardowi, żeby usiadł po drugiej. –Nie jestem do tego odpowiednim prawnikiem. Właściwie jestem prokuratorem.

-Moja mała siostrzyczka. Dorosła i prowadząca praktykę prawną. –Posłał mi dumny uśmiech. –Nie jesteś trochę młoda, żeby mieć licencję?

Zarumieniłam się. –Cóż, byłam w przyspieszonej klasie w szkole średniej, więc skończyłam wcześniej potem poszłam prosto na prawo. –Wzruszyłam ramionami. –Niektórzy inni prawnicy lubili żartować z mojego młodego wieku i braku doświadczenia, tylko do momentu, gdy udowodniłam im, że się mylili.

Uśmiechnął się. –To moja Rache. Zawsze rzuca się do gardła, prawda?

Przesunęłam się na krześle, czując się jakoś niekomfortowo przez tę metaforę. –Tak sędzę. Słuchaj, Richard, po prostu opowiedz mi, co się stało, a ja zobaczę, czy mogę sprzątnąć ten bałagan.

-Dzięki Rache. –Uśmiechnął się do mnie, ten sam biały, czarujący uśmiech, który pamiętałam tak wyraźnie z dzieciństwa, ale tym razem wywoływał lekkie trzepotanie w okolicy mojego serca. Wyrósł na *takiego* przystojniaka. Trudno było uwierzyć, że widzę go po tych wszystkich latach.

-Więc. –Otwarłam notatnik i wzięłam długopis, starając się wyglądać całkowicie profesjonalnie. –Opowiedz mi własnymi słowami, co się wydarzyło.

-Zobaczmy. –Richard wyciągnął się na krześle i skrzyżował swoje długie nogi po jednej stronie stołu, a ja zauważyłam, że nosił drogie, włoskie, skórzane buty. Cóż, czymkolwiek się zajmował, był dobry. Upchnęłam to pytanie w głębi umysłu, na to będzie czas później. Teraz musiałam wyciągnąć go z tego bałaganu. Nawet nie przyszło mi na myśl, że naprawdę mógł zrobić to, za co go zatrzymano. Myśl o nim, zabijającym kogokolwiek, samemu rozszarpującym gardło zębami, była absolutnie niedorzeczna.

-Przyjechałem do Tampa, szukając cię i po to, żeby zrobić drobny interes. –Opowiadał Richard. –Jestem niezależnym konsultantem, a tu jest jeden z moich najlepszych klientów.

-Jakiego rodzaju konsultantem? –Zapytałam.

-Komputery, systemy komunikacyjne. –Wzruszył ramionami. –Nazwij to, a ja to zrobię.

-Sądząc po ubraniach, robisz to dobrze. –Powiedziałam.

Posłał mi leniwy uśmiech. –Wszystko robię dla sienie, byłoby jeszcze lepiej, gdybym związał się z jedną firmą. Jedynym powodem, dla którego jestem niezależny, jest podróżowanie. Od lat próbowałem cię namierzyć, wynająłem prywatnego detektywa i wszystko, no wiesz. –Westchnął. –Ale mama ukryła ślady naprawdę dobrze. Szukałem cię w każdym miejscu, do którego pojechałem, mając nadzieję, że będę miał szczęście. –Rozłożył ręce i uśmiechnął się do mnie. –Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy naprawdę je miałem.

-Więc dowiedziałeś się, że mieszkam w Tampa przed czy po tej, uch, domniemanej zbrodni? –Zapytałam.

-Zanim. Właśnie jadłem jakieś frytki i salsę w tej meksykańskiej restauracji i próbowałem myśleć, co powinienem zrobić. –Obniżył głos i spojrzał na swoje ręce. –Nie byłem pewien, czy będziesz chcieć mnie widzieć po tych wszystkich latach. Wiesz, myślałem, że prawdopodobnie masz męża, może dzieci... –Potrząsnął głową i przypomniałam sobie, że wcześniej tej nocy mówiłam dokładnie to samo Richardowi.

-Richard... –Sięgnęłam przez stół by nakryć jedną z dużych dłoni Richarda swoją własną. –Oczywiście, że chciałam cię znów zobaczyć. Po prostu mi wstyd, że nie szukałam cię tak, jak ty mnie. Chciałam tak wiele razy, ale mama— –Urwałam, potrząsając głową.

-Wiem. –Powiedział niskim głosem. –Nie chciała, żebyś się ze mną widziała.

-To nie ma sensu. –Czując, znów narastający we mnie gniew i ból. Ta stara drzazga utraty tkwiła w moim sercu, nawet po tych wszystkich latach.

-Naprawdę? –Zagadkowo podniósł na mnie brew.

-Cóż, nie. Miałam na myśli, że jesteś moim bratem. Dlaczego miałyby chcieć rozdzielić nas w ten sposób?<sup>9</sup> –Znów potrząsnęłam głową.

---

<sup>9</sup> To ona po siedemnastu latach dalej nic nie rozumie?

Richard wziął moją dłoń w swoją większą, cieplejszą rękę. –Wiesz, Rachel, kocham cię tak bardzo i spędziłem dosłownie lata, szukając cię. Ale faktem jest, że tak naprawdę nie ma między nami żadnego prawdziwego pokrewieństwa, oprócz tego, że jesteśmy z tej samej rasy. Pamiętasz o tym, czyż nie?

-Uch... jasne. –Powiedziała. Wydawało się dziwne, że musiał tak dobitnie przypominać mi, że naprawdę nie byliśmy spokrewnieni. Dlaczego miałoby to mieć dla mnie znaczenie, gdy ciągle kochałam go, jak starszego brata, za którego zawsze go uważałam nawet, jeśli był adoptowany, a nie naprawdę ze mną spokrewniony?

Oczyściłam gardło i zrobiłam wysiłek by kontynuować. –Lepiej wróćmy do interesów albo będziemy tu siedzieć całą noc. Więc wyszedłeś z Cactus Club, a potem...

Richard usiadł znów i kontynuował gładko. –Potem zrozumiałem, że wypilem trochę za dużo tequili. –Uśmiechnął się samoświadomie. –Więc wszedłem w pobliską alejkę, żeby, ach, ulżyć sobie. –Wzruszył ramionami. –Gdy policja mnie zabierała, powiedzieli mi, że dalej w alejce leżały zwłoki. Ale, szczerze, nie widziałem niczego. Wiesz, było bardzo ciemno.

Coś w tej wypowiedzi mnie martwiło, ale ciągnęłam dalej. –Dobrze. –Dałam mu znak, żeby kontynuował.

Westchnął. –W każdym razie wyszedłem z alejki, a następna rzecz, o jakiej wiem, to to, że były tam dwie bardzo skąpo odziane kobiety krzyczące na mnie i pokazujące w głąb alejki. Przyjąłem, że są pijane i zignorowałem je. Byłem zaabsorbowany, ciągle zbierając się na odwagę by do ciebie zadzwonić. Więc wszedłem do baru obok i zamówiłem piwo. Potem poszedłem do łazienki i zauważyłem, że mam sos salsa na podbródku, musiałem wyglądać jak prawdziwy idiota tak z tym chodząc. –Zaśmiał się z samego siebie. –Wyczyściłem się, a gdy wyszedłem, twoja przyjaciółka, detektyw, czekała, żeby mnie zabrać.

-Nie protestowałeś? –Zapytałam.

Wzruszył ramionami. –Domyśliłam się, że to po prostu wielka pomyłka i najszybszym sposobem, żeby to wyjaśnić, było pójście z nimi. Pozwoliłem im przeszukać mnie i w ogóle. Ale teraz jestem tu od kilku godzin i cóż... –Przeciągnął ręką przez swoje gęste, czarne włosy. –Przykro mi, że cię wezwałem, Rache. Nie byłem pewien, co jeszcze mógłbym zrobić.

-Zrobiłeś właściwą rzecz. –Zapewniłam go. I nie ma sposobu, żeby mogli trzymać cię tak długo bez niczego oprócz dowodów poszlakowych. Chodzi mi o to, że te dwie mówią, że widziały, jak opuszczasz alejkę, a potem znalazły ciało. Ale właściwie nie widziały, że cokolwiek *robiles*... –Spojrzałam na niego ostro. –Prawda?

Wzruszył ramionami. –Nie wiem, jak mogłyby widzieć. Nie robiłem niczego, poza odlaniem się.

-Cóż, więc doszliśmy do sedna. –Powiedziała usatysfakcjonowana. –To nie twoja wina, że wybrałeś złą alejkę. –Uśmiechnęłam się do niego. –Ale widzę, że wracasz do starych sztuczek. Pamiętasz, jak mama gonila cię, za nawadnianie ogrodu?



Roześmiał się głębokim, bogatym śmiechem, który przetoczył się przeze mnie. –Jak mógłbym zapomnieć. Prawie mnie ukatrupiła, gdy złapała mnie w zimie na wypisywaniu mojego imienia na śniegu. A potem ty—

-Chciałam wiedzieć, dlaczego nie mogłabym zrobić tego samego. –Znów się roześmiałam. – To dlatego tak się wściekła, wiesz? Musiała wyjaśnić, że chłopcy i dziewczynki mają różny sprzęt, a to doprowadziło do rozmowy o ptaszkach i pszczołkach...

Richard ryknął, uderzając dłonią w stół. –Nic *dziwnego*, że była taka niezadowolona.

-Taa, cóż... -Kiwnęłam na niego palcem. Niech to będzie lekcją dla ciebie. Jeśli musisz iść, znajdź łazienkę *wewnątrz*.

-Spróbuje to zapamiętać do późniejszego wykorzystania. –Uśmiechnął się.

-Dobrze. –Wstałam i zebrałam notatki razem. -Więc pozwól mi tylko pogadać z detektyw Marks i zobaczyć, czy można cię stąd wyciągnąć.

-Rachel. –Podniósł się i położył dłoń na moim nadgarstku, zatrzymując mnie, gdy odwracałam się by odejść. Poczułam, że z jakiegoś powodu mój puls podskoczył.

-Tak? –Powiedziałam.

-Po prostu miałem nadzieję, cóż. Chcę spędzić trochę czasu z tobą, teraz, gdy w końcu cię znalazłem. Mamy tak wiele do nadrobienia, ale wiem, że masz napięty plan...

Uśmiechnęłam się do niego. –Czuję to samo. Nie martw się, w moim terminarzu nie ma niczego, czego nie mogłabym przełożyć.

Rozjaśnił się w uśmiechu. –Tak się cieszę, że to czujesz. Podejdź tu. –Przyciągnął mnie w kolejnym uścisku, a potem schylił się, żeby pocałować mnie lekko w usta. To był czysto braterski gest, ale poczułam gorąco na policzkach, a tempo mojego serca przyspieszyło, gdy jego usta spotkały się z moimi.

Odchyliłam się i przygłodziłam włosy, które miałam opuszczone luźno na plecy, zamiast jak zwykle być zwinięte w ciasny i profesjonalny kok.

-Piękna. –Wymruczał Richard, przesuwając ręką po moich długich, jasnoblond włosach. Jego ręka była gorąca na moich plecach.

-Ja, uch, lepiej już pójdę. –Powiedziałam, odsuwając się od niego. –Zostawmy spotkanie na później.

-Oczekuję tego. –Mogłam poczuć jego spojrzenie na moich plecach, gdy pospiesznie wychodziłam z pokoju i zamykałam za sobą drzwi.

## Rozdział 3

-Nie masz zbyt dużo. –Powiedziałam rozsądnie do Genevieve. Odliczałam na palcach. –Dwie kobiety, z których jedna jest ćpunką, widziały, jak opuszczał alejkę, gdzie się odlewał. Zobaczyły trochę salsy na jego podbródku, znalazły ciało Chulo i założyły najgorsze. Ale w rzeczywistości nie *widziały* niczego. Czyż nie?

Niepewnie wzruszyła ramionami. –Cóż...

-Widziały? –Naciskałam.

-Dobrze, masz mnie. –Westchnęła. –Wiesz, że to nie jest nasza zwykła rozmowa, Kemet. Zwykle pracujemy razem, żeby załatwić złych gości.

-Tylko tym razem zły gość nie jest złym gościem. –Zauważyłam.

-Jesteś pewna, że nie mówisz tego, tylko dlatego, że jest twoim dawno utraconym bratem?

Spojrzałam na nią ostro, a ona znów wzruszyła ramionami.

-Hej, mam oczy i widziałam jak się na nim wieszalaś. –Zniżyła głos. –Charlie też widział i patrząc na niego, mogłam powiedzieć, że nie był tym zbyt zachwycony. –Kiwnęła głową w kierunku mojego wściekłego narzeczonego, z lekkim uśmiechem na twarzy. Potem popatrzyła na mnie poważnie. –Słuchaj, Kemet. Nigdy nie widziałam, żeby twoje instynkty się myliły. Zawsze mówię, że byłabyś cholernie dobrym gliną.

-Dzięki. –Powiedziałam sucho.

-Więc, jeśli mówisz, że jest w porządku, to ci wierzę. –Ciągnęła. –Ale to śledztwo w sprawie morderstwa w toku. Nie to, żeby ktoś uronił łzę, bo Chulo gryzie piach, ale jednak.

-Rozumiem. –Powiedziałam, kiwając głową. –Nie masz wystarczająco dużo, żeby zatrzymać Richarda, ale nie chcesz też wypuścić go za daleko.

-Dokładnie. –Przytaknęła.

-To nie problem. –Powiedziałam jej. Zostaje w mieście przez jakiś czas. Mamy dużo do nadrobienia.

-W jakim hotelu? –Zapytała, machając własnym notesem.

-W moim mieszkaniu. –Powiedziałam natychmiast, zaskakując samą siebie błyskawiczną odpowiedzią. Poza wszystkim, gdzie go umieszczę? Jego tyczkowate ciało było zbyt długie, żeby zmieścić się na mojej przysadzistej, używanej kanapie, a miałam tylko jedną sypialnię. Odsunęłam od siebie rozważania i poczułam się dobrze, mając przy sobie Richarda i jakoś nie sądziłam, że bym musiała długo go przekonywać.

-Łał. –Genevieve znów spojrzała na mnie ostro. –Jesteś pewna, że znasz go wystarczająco dobrze, żeby zabrać go do swojego domu, Kemet?

-Oczywiście, że jestem. Jest moim bratem.

-Twoim bratem, którego nie widziałaś od siedemnastu lat. -Przypomniała mi. –Ludzie mogą się zmienić przez siedemnaście lat. Bardzo zmienić.

-Nie Richard. –Powiedziałałam uparcie. Pomyślałam o całej tej gadce, jak to Richard właściwie nie jest ze mną spokrewniony i zdecydowałam, że to tylko jeszcze bardziej by ją zdenerwowało. Pozwolę jej myśleć o nim, jako o moim bracie. W końcu tak robiłam.

Znów spojrzała przez weneckie lustro. Jego jasnozielone oczy, tak podobne do moich, były utkwione w nas. –To duży gość. –Zauważyła. –Wysoki, no i umięśniony. Nikt, z kim chcesz zdrzeć, albo znaleźć się po niewłaściwej stronie.

-Genevieve, przestaniesz się o mnie martwić? –Powiedziałałam zirytowana. –Jestem idealnie bezpieczna z Richardem. Mogę ci to obiecać. Poza tym robię ci przysługę. Chcesz mieć go tam, gdzie możesz go znaleźć czy nie?

-Tak, tak. –Przytaknęła niechętnie. –Wiesz, że chcę, ale chcę też, żebyś była bezpieczna.

-Cóż. Jestem dotknięta twoim niepokojem. –Położyłam rękę na jej ramieniu i lekko ścisnęłam. –Ale szczerze. Będzie *dobrze*. W porządku?

Westchnęła nieszczęśliwie. –Ty tak twierdzisz.

-Tak. –Powiedziałałam pewnie. –Teraz tylko daj mi minutę na rozmowę z Charlesem, a potem zabiorę Richarda do domu.

Spojrzała przez ramię na mojego narzeczonego –Huh. Powodzenia.

-Dzięki. –Powiedziałałam z uczuciem. –Myślę, że będę go potrzebować.

\*\*\*\*\*

-Nadal nie rozumiem, dlaczego musi zostać z tobą. –Charles powiedział po raz czwarty, gdy zaczęliśmy dyskuszję na korytarzu.

-Mówiłam ci, Charles, to jedyny sposób, w jaki mogłam skłonić Detektyw Marks do wypuszczenia go.

Popatrzył na mnie zimno. –Nie jestem idiotą, Rachel. Nie mogłaby postawić tego rodzaju żądania. Po prostu nie ma dość dowodów, żeby go zatrzymać. Znajdujesz sobie wymówkę, ponieważ *chcesz* być z nim.

Moja cierpliwość do nadmiernie zaborczego narzeczonego nagle wyparowała. –A co jeśli tak? –Powiedziałam, mój głos był niski i pełen furii. –Jest moim bratem i nie widziałam go siedemnaście lat. Mamy troszeczkę do nadrobienia, nie sądzisz?

-Dobrze, świetnie. –Wyrzucił w górę ręce. –Ale spróbuj spojrzeć na to z mojej strony, Rachel. Znam cię od dwóch lat, a dziś wieczorem po raz pierwszy, w ogóle wspomniałaś, że masz brata. A potem puf! Jak za sprawą magii, nagle się pojawia, potrzebując twojej pomocy i miejsca, gdzie może się zatrzymać.

-Charles. –Powiedziałam. –Jest rodziną. Oczywiście, że mu pomogę. Oczywiście, że pozwolę mu się u mnie zatrzymać.

-Dobrze, daj mu tam zamieszkać. Pozwól mu się zatrzymać w twoim domu, a ty możesz zamieszkać u mnie.

-Nie. –Powiedziałam natychmiast. –Nie, zostaję u siebie, a Richard zostaje ze mną.

Przyjrzałam mu się bliżej. –Jaki jest właściwie twój problem? Dlaczego tak się go boisz?

-Nie boję się. –Awanturował się. –Po prostu...

-Wyrzuć to z siebie, Charles. –Powiedziałam stanowczo.

-Cóż, to po prostu tak... Wiesz, że mam siostry. Obie są całkiem atrakcyjne. Ale jednak nie... nie...

-Co, nie? –Mój głos był niski i niebezpieczny.

Charles poczerwieniał tak bardzo, że jego twarz zrobiła się praktycznie fioletowa. –To, jak się na nim uwiesiłaś. –Wypalił w końcu. –I widziałem sposób, w jaki cię całował, nie myśl, że nie widziałem.

-Jest moim *bratem*, Charles, na miłość boską. –Ledwie trzymałam temperament pod kontrolą. –I wiem, że widziałeś, jak mnie całował. Właśnie nie próbowałam tego ukryć, czyż nie? Naprawdę nie możesz nic ukryć w tych pokojach przesłuchań z lustrami.

Charles zmrużył swoje brązowe oczy szczeniaka. –Myślałem, że powiedziałaś, że był tylko twoim adoptowanym bratem, że nie ma między wami pokrewieństwa.

Westchnęłam ze złością. –Moi rodzice adoptowali Richarda, gdy miał trzy lata, po tym, jak jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, myśląc, że nie mogą mieć własnych dzieci. Do czasu gdy się urodziłam, miał pięć lat i był pełnym członkiem rodziny. Nawet przyjął nazwisko mojego ojca – Kemet. Zawsze był po prostu moim starszym bratem. To wszystko.

Charles skrzywił się. Paskudne spojrzenie na jego normalnie przystojnej twarzy. –Myślę, że trochę za bardzo protestujesz, najdroższa. Kogo próbujesz przekonać? Mnie czy siebie?<sup>10</sup>

---

<sup>10</sup> Co za upierdliwy typ. Pisałem wcześniej, że mi go żal? Cofam to.

-No właśnie. Nie prowadzę tej rozmowy z tobą. –Odwróciłam się by odejść, ale złapał mnie za ramię i obrócił znów twarzą do niego.

-Charles. –Powiedziała niskim, kontrolowanym tonem. –W tej chwili zabieraj swoje łapy.

-Dobra. –Puścił moje ramię, a ja potarłam je wściekle, myśląc, że jutro mogę mieć siniaka. To było najbliższe użycia na mnie fizycznej siły w ciągu naszej dwuletniej znajomości i byłam tym zarówno zraniona, jak i rozwścieczona.

-Wiedziałałam, że jesteś zazdrosny, Charles. –Powiedziałałam, nadal pocierając ramię. –Ale nie wiedziałam, że jesteś szaleńczo zaborczy.

-Och, więc teraz jestem szaleńczo zaborczy, martwiąc się, że moja narzeczona zdecydowała się przyjąć dziwnego mężczyznę - mógłbym dodać, że mężczyznę podejrzanego o zabójstwo – w swoim domu? Rachel, najdroższa... -Wziął głęboki oddech. –Tylko pomyśl, jak to wygląda. Chodzi mi o to, że mamy się pobrać za miesiąc, a ty zapraszasz do swojego domu dziwnego mężczyznę. Co powiedzą nasi przyjaciele?

-Znalazłam swojego brata po siedemnastu latach, a jedyne, o co dbasz to, jak to będzie wyglądać, gdy zostanie ze mną przez jakiś czas? –Nie mogłam w to uwierzyć. –Nie dbam o to, jak to wygląda, Charles. Po prostu czuję się szczęśliwa, mając szansę ponownie nawiązać kontakt z Richardem po tych wszystkich latach.

Zmarszczył brwi. –Och, tak. Ponownie nawiązać kontakt w *każdym* znaczeniu. To dokładnie to, co założy, że robisz, każdy, kto usłyszy, że masz go u siebie w domu.

Znowu odwróciłam się by odejść i tym razem nie próbował mnie zatrzymać. –Jest moim bratem. –Rzuciłam przez ramię. –I dopóki z tym nie skończysz, może nie powinniśmy rozmawiać.

-Nie wierzę w to! Dobrze! –Teraz krzyczał. –Idź dalej swoją radosną drogą, Rachel. Daj się posiekać kryminaliście na kawałki we własnym łóżku. Zobacz czy o to dbam! –Pognał we wzburzeniu korytarzem, ignorując zaniepokojonych policjantów, którzy wystawili głowy na korytarz by zobaczyć, w czym problem.

Poczułam, że moje policzki poczerwieniały, przez scenę, którą zrobił, ale trzymałam głowę uniesioną, idąc na koniec korytarza, gdzie Genevieve czekała przy pokoju przesłuchań.

-Dobrze poszło. –Powiedziała sucho.

-Taa. –Westchnęłam. Słuchaj, mogę go teraz po prostu zabrać do domu? To była długa noc, a ja mam jutro ciężki dzień w sądzie.

-Pewnie. –Klepnęła mnie po ramieniu. –Jeśli czegoś potrzebujesz...

-Dzięki. –Uśmiechnęłam się. –Ale będzie w porządku, Genevieve. Nie martw się.

Westchnęła. –Słynne ostatnie słowa. –Ale otworzyła mi drzwi i skinęła w kierunku pokoju.

## Rozdział 4

-Cóż, to tu. Otwarłam drzwi mojego małego, purpurowego domku i skinieniem zaprosiłam Richarda do środka. –To niezbyt wiele, ale...

-Podoba mi się. –Powiedział. Wszedł do zagraconego salonu i uniósł głowę. Wyglądało prawie, jakby węszył w powietrzu. Dziwne wspomnienia mnie samej, robiącej dokładnie to samo, jako dziecko, próbowały się ukształtować, ale odepchnęłam je. To było śmieszne, czyż nie?

-Um, cieszę się, że spotkałam się z twoją aprobatą. –Powiedziałam, uśmiechając się do niego.

-Charles mieszka tu z tobą? –Zapytał, gdy zamknęłam za nim drzwi.

Potrząsnęłam głową. –Nic z tego. Ma rezydencję na Bayshore w South Tampa, w o wiele lepszej części miasta niż ta. Twoja mała siostrzyczka wychodzi za starego bogacza. –Próbowałam z tego żartować, niezależnie od kłótni, którą miałam z Charlesem.

-Ale był tu dziś wieczorem. –Richard znów powęszył w powietrzu.

-Cóż, tak... tuż zanim zadzwoniła detektyw Marks, mówiąc, żebym przyszła na posterunek.

Nagle zdawał się zauważyć, że zachowywał się dziwnie. –Słuchaj, przykro mi, że spowodowałam kłótnię między wami. –Przepraszająco wzruszył ramionami. –Chodzi mi o to, że mam pokój w hotelu i mogę zostać...

-Nie. –Powiedziałam natychmiast. –Nie, chcę cię tutaj. Ze mną. –Nie przestałam myśleć, dlaczego to miałyby być takie ważne. Po prostu wiedziałam, że chcę mieć go blisko. –Mam na myśli... –Spróbowałam się uśmiechnąć. –Nie widzieliśmy się tak długo. Teraz, gdy znów cię znalazłam, sądzę, że po prostu nie chcę cię spuścić z oczu.

-Czuję dokładnie to samo. –Obrócił mnie i objął ramieniem, przyciskając mnie mocno do siebie. Oddałam uścisk, czując to samo przyspieszenie pulsu, które miałam, gdy dotknął mnie na posterunku. Powiedziałam sobie, że po prostu byłam podekscytowana tym, że znowu mam go blisko, po tylu latach.

W końcu odsunął się i spojrzał na mnie. –Przepraszam, wiem, że wieszam się na tobie przez całą noc.

-W porządku. –Uśmiechnęłam się do niego. –Nie przeszkadza mi to.

-Myślę, że chcę cię stale dotykać. To tak jakby, jeśli pozwolę ci odejść na sekundę, to rozplynieś się w powietrzu. –Uśmiechnął się zażenowany. –Głupie, nie?

-Nie takie głupie. –Powiedziałam poważnie. –Prawdopodobnie oboje mamy jakiś lęk przed rozstaniem. Chodzi o to, że pamiętam dzień, gdy mama zabrała mnie od ciebie tak, jakby to było wczoraj.

-Taa. –Jego oczy wyglądały na udręczone. –Biegałem po całym domu, ale zabrała wszystkie twoje rzeczy. Pamiętam przyciskanie twarzy do twojej poduszki, wdychanie zapachu twoich włosów i modlitwy byś do mnie wróciła...

-Och, Richardzie... -Uwolniłam się z uścisku, czując jakbym miała się rozplakać. Miałam w życiu już dość dramatu, jak na jedną noc. Musiałam zacząć się kontrolować. –Co u taty? – Zapytałam, żeby zmienić temat. –Nadal jesteście blisko?

-Jest... Rachel, przykro mi, ale nie żyje. –Richard opadł na kanapę, a ja siadłam obok, czując się jakbym dostała pięścią w żołądek.

-Kiedy... kiedy zmarł? –Udało mi się zapytać. To tyle, jeśli chodzi o brak większej ilości dramatyizmu.

-Kilka lat po tym, jak mama cię zabrała. –Głos Richarda był niski i zakłopotany. –On, uch... on popełnił samobójstwo.

-*Nie.* –zakryłam usta ręką, z szeroko otwartymi oczami.

Przytaknął. –Obawiam się, że tak. On po prostu, cóż... nie mógł żyć bez niej.

-Nie mógł znaleźć kogoś innego? Kogoś nowego? –Nadal nie mogłam w to uwierzyć. Mój ojciec, silny, czarnowłosy mężczyzna z głębokim głosem i ciepłym zapachem płynu po goleniu i cygar... mój ojciec nie żył. Zmarł tak wiele lat temu, a ja do teraz nawet o tym nie wiedziałam.

-Dla niego nie było nikogo innego, oprócz niej. Tak, jak nie ma nikogo innego— -Potrzęsnała głową. –Nie ważne. Oszczędzę ci przeżycia i powiem, że wiem, że mama też nie żyje.

-Odeszła prawie trzy lata temu. –Powiedziałam głucho. –Jakiś rodzaj szybko postępującego raka. Prawie wszystko stało się zanim dowiedzieliśmy się, że coś jest nie tak. Dostała diagnozę, a miesiąc później... -Pokręciłam głową.

Richard wyglądał na zakłopotanego. –To szybko. Przykro mi, Rache.

-W porządku. –Wzięłam głęboki oddech. –Niedługo potem spotkałam Charlesa. Bardzo dobrze rozumiał całą tę sprawę. –Przekręciłam na palcu pierścioneł z wielkim diamentem, zastanawiając się nad tym, co stało się między Charlesem i mną później tej nocy. Nigdy wcześniej nie kłóciliśmy się tak wybuchowo.

Richard wydawał się odczytać te myśli z mojej twarzy. –Posłuchaj, mogę iść. –Powiedział podnosząc się do połowy.

Złapałam go za nadgarstek i pociągnęłam w dół. -Nie próbuj. –Charles jest po prostu małostkowy i zazdrosny. Da temu spokój albo...

-Albo, co? –Zapytał.

-Albo nie da.<sup>11</sup> –Wzruszyłam ramionami i zmieniałam temat. –Więc, w każdym razie, po tym, jak tata zmarł, nie mogłeś mieć więcej niż czternaście albo piętnaście lat. Dokąd poszedłeś?

-Cóż, nie było więcej z naszego rodzaju, który przyjęliby mnie pod swój dach—

-*Naszego* rodzaju? –Przerwałam mu

-Tak, naszego rodzaju. Amon-kai. –Przyjrzał mi się uważniej. –*Wiesz*, o czym mówię, prawda?

Zmarszczyłam brwi. –W większości. Pamiętam, że tata dużo o tym mówił. Zawsze myślałam, że to po prostu jego sposób wyjaśniania, że jesteśmy inni.

-Więc... mama nigdy ci nic nie powiedziała? Nie przekazała nauk przed śmiercią? –Richard wyglądał na naprawdę niezadowolonego.

-Nauki? –Byłam zagubiona przez to słowo brzmiące dziwnie, jakby związane z jakąś sektą. –Nie, nigdy nie mówiła o żadnych naukach. Ja, uch, myślę, że chciała zapomnieć tak dużo z przeszłości, jak tylko mogła. Zabroniła mi mówić o tobie i tacie, nie pozwalała wspominać naszego starego życia. To tak, jakby chciała czystego początku.

Roześmiał się nieprzyjemnie. –Czysty początek? Cholera, to będzie trudniejsze niż sądziłem.

Spojrzałam na niego ostro. –O czym ty mówisz? Co będzie trudniejsze niż sądziłeś?

Przejechał ręką po włosach. –To naprawdę skomplikowane. –Może... może powinniśmy zostawić to na później. Po prostu... sądziłem, zakładałem, że wiesz, dlaczego cię szukałem.

-Ponieważ jesteśmy rodziną i tęskniliśmy za sobą nawzajem. –Powiedziałam natychmiast. –Jesteś moim bratem i cię kocham. I nie przypominaj mi znów, że naprawdę nie jesteśmy spokrewnieni. To nie ma dla mnie znaczenia. Nie zmienia tego, co i tak do ciebie czuję.

Uśmiechnął się ze znużeniem. –Ja też cię kocham. Bardziej niż mogę powiedzieć.<sup>12</sup>

Zdecydowanie byliśmy w niebezpieczeństwie kolejnego okliwego momentu. Pomyślałam, że znów mnie obejmie, a moje serce zaczęło walić w piersi. Ale zamiast tego zaczął chodzić po małej przestrzeni mojego salonu tak, jak robił to Charles wcześniej tego wieczoru. Nadal wyglądał na niezadowolonego.

-Myślę, że jakoś zesliśmy z tematu. –Powiedziałam, chcąc sprowadzić rozmowę na właściwy tor. –Co się z tobą stało, po tym, jak tata umarł?

Wzruszył ramionami. –Trafiałem z jednego domu zastępczego do drugiego.

-To okropne. –Powiedziałam. –Gdyby tylko udało im się znaleźć mamę—

---

<sup>11</sup> Cóż za błyskotliwa odpowiedź.

<sup>12</sup> Ale chyba nie po bratersku.



-Zrobili to. –Przestał chodzić i spojrzał na mnie. –Ona... powiedziała im, żeby umieścili mnie gdzie indziej.

-Co? –Ledwie mogłam w to uwierzyć. –Żartujesz sobie! Nie rozumiem, dlaczego miałyby—

-Żeby nas rozdzielić. –Patrzył na mnie przez długą chwilę, a potem podniósł wytartą, srebrną ramkę z jego zdjęciem z ukończenia szkoły. –Widzę, że mimo wszystko to dostała. –Mruknął. –Najlepsze, co mogłem zrobić, to wysłać to na jej ostatni znany adres i mieć nadzieję, że prześlą to dalej.

-Richard, tak mi przykro. –Poczułam, jak moje oczy wypełniają się łzami po raz któryś z kolei tej nocy. –Gdybym tylko wiedziała, może mogłabym z nią porozmawiać. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego zabrała mnie. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego nigdy nie pozwalała mi o tobie mówić, pytać o ciebie...

-Oczywiście, że nie. –Błyskawicznie przeszedł przez pokój, do miejsca gdzie siedziałam i opadł przede mną na kolana. Objął mój policzek wielką, ciepłą dłonią, ścierając moje łzy kciukiem. –Miałaś tylko siedem lat, Rachel. Byliśmy dziećmi, niczego nie mogliśmy zrobić.

-Ale... ale powinnam próbować cię znaleźć. –Nagle pożałoło mnie poczucie winy. –Mama nie żyje od prawie trzech lat, nie było nikogo, kto by mnie powstrzymał. Nawet, zanim odeszła, powinnam szukać. Ja po prostu... –Spojrzałam na niego. –Myślę, że czekałam na ciebie tak długo, mając nadzieję, że mnie odnajdziesz. I po pewnym czasie, to zaczęło się wydawać marzeniem, bajką, która nie może stać się prawdziwa, niezależnie od tego, jakbym sobie tego życzyła. Ja... ja myślę, że zmusiłam się by zapomnieć, na ile mogłam, ponieważ mieć dalej nadzieję, było zbyt bolesne.

-Och, Rachel. –Wyszeptał. –Teraz jesteśmy razem, to wszystko, co się liczy.

-Masz rację. –Podniosłam się gwałtownie, wygładzając zmarszczki spódnicy, próbując odzyskać nad sobą kontrolę. –Przysięgam, nie płakałam tyle od czasu gdy umarła mama. Przepraszam, że wygląda na to, że nie mogę odciąć tych wodociągów.

Westchnął i wstał. –W porządku. To był naprawdę długi dzień, a myślę, że słyszałem, jak mówiłaś detektyw, że jutro musisz być w sądzie.

-Cóż, taa. Tak, muszę. –Popatrzyłam na niego, zdziwiona, zastanawiając się, jak mógł usłyszeć moją cichą rozmowę z Genevieve przez grube drzwi do pokoju przesłuchań, które powinny być dźwiękoszczelne. –Ale, jak usłyszałeś...?

-Oczy, które przenikają noc. Uszy, które mogą usłyszeć upadający płatek śniegu. Nos, który może wyczuć najmniejszą zmianę kierunku wiatru. Szybkość geparda, siła byka. Po tym poznasz swych braci, Amon-kai. –Brzmiał, jakby cytował z jakiegoś niezrozumiałego, biblijnego tekstu.

-Richard. –Powiedziałam, potrząsając głową. –Ja... ja nie wiem, o czym mówisz. I, szczerze, zaczynasz mnie lekko przerażać.

-Przepraszam. –Wyglądał na speszonego. –Nie miałem zamiaru. Po prostu... próbowałem pobudzić twoją pamięć.

-Cóż. –Powiedziała szybko. –Mamy mnóstwo czasu na rozmowy o przeszłości. Ale w tej chwili, myślę, że czas znaleźć sobie miejsce na noc. Jestem wykończona i założę się, że ty też.

Nagle wyglądał na zmęczonego bardziej, niż można opisać. –Masz rację, Rache, naprawdę mógłbym trochę się przespać.

-Zobaczmy. –Powiedziała, rozglądając się za miejscem, gdzie go położyć. –Myślę, że najlepiej będzie, jeśli weźmiesz sypialnię, a ja mogę spać na kanapie.

-Nie ma mowy. –Powiedział natychmiast. –Nie mam zamiaru wykopać cię z twojej własnej sypialni. *Ja* wezmę kanapę.

-Nie możesz. –Powiedziała, patrząc na krótką, nierówną kanapę. –Jesteś o wiele za wysoki, nie zmieścisz się. Słuchaj. Mam pomysł. Chodź ze mną. –Przeprowadziłam go przez małą, ale funkcjonalną kuchnię do mojej sypialni z tyłu domu.

Znów zatrzymał się w przejściu, podnosząc głowę i wężąc tak, jak zrobił to wcześniej, wchodząc do domu. –Charlesa tu nie było. –To było stwierdzenie. Nie pytanie.

-Cóż...nie. –Powiedziała. Było wystarczająco ciężko trzymać w ryzach mojego kochliwego narzeczonego, gdy w polu widzenia nie miał zapraszającego łóżka, więc upewniałam się, że zostanie z dala od sypialni, gdy koło niej przychodził.

Richard wyglądał, jakby bardzo odżył. –Cóż, w każdym razie to dobrze. –Powiedział. –Mówiłaś, że masz jakiś pomysł?

-Uch, taa. –Zdecydowałam się pominąć jego dziwne stwierdzenia. Było późno i oboje byliśmy zmęczeni. –Wiem, że to gdzieś tu jest. –Mamrotałam, podchodząc do szafy i zaczynając ją przekopywać.

-Czego szukasz? –Richard pojawił się za mną by pomóc.

-Małam to... łóżko polowe. –Powiedziała odsuwając z drogi rzeczy by dostać się na tył szafy. –Używałam go w ostatnim miesiącu, gdy mama była tak chora. Przeniosłam ją do domu ze mną i mieliśmy pielęgniarkę z hospicjum... Tu jest. –Pociągnęłam stare, żelazne łóżko polowe, próbując przepchnąć je przez buty i walizki, zaśmiecające podłogę szafy.

-Pozwól mi. –Richard sięgnął obok mnie. Trzymając żelazną ramę jedną ręką, z łatwością wyciągnął ją z szafy.

-Łał. –Przysiadłam na piętach, wpatrując się w niego. –Myślę, że zapomniałam, ale zawsze byłeś silny, jako dziecko, prawda? –Trochę martwiłam się, że mógłby znów zacząć cytować z „nauk”, ale nie zrobił tego.

-Tak sędę. Gdzie chcesz to postawić. –Klepnął żelazne łóżko, które wyglądało, jak gruba, szara, metalowa kanapka.

-Cóż, tak naprawdę nie mam pokoju gościnnego. –Powiedziałam. Ale myślę, że jeśli nie masz nic przeciw temu, żeby się z tym trochę poszarpać, możemy to ustawić w pokoju Floryda.

-W czym?

Tak prawdziwi agenci nieruchomości nazywają ten słoneczny pokój. –Wyjaśniłam. –W zasadzie to zamknięta od tyłu weranda z mnóstwem okien. Właściwie nie używam swojej do niczego i nie jest dobrze wentylowana, ale wygląda na to, że noc jest chłodna... -Wzruszyłam ramionami.

-Brzmi wspaniale. –Richard znów podniósł łóżko jedną ręką, jak ktoś niosący olbrzymią walizkę. –Gdzie to jest?

-Tam na wprost. –Skinęłam na przesuwane, szklane drzwi na jednym z końców mojej sypialni, które prowadziły na werandę. Pokój Floryda w większości domów był umieszczony przy salonie, ale, ktokolwiek projektował mój mały domek, wyraźnie zdecydował się zakpić z konwencji.

-Wspaniale. –Richard przeszedł na małą werandę i rozłożył łóżko polowe. –Idealnie na dzisiejszą noc. –Powiedział. –A jeśli chcesz, jutro mogę wrócić do hotelu.

-Nie, nie. –Powiedziałam pospiesznie. –Możesz wrócić, ale tylko, żeby wziąć swoje rzeczy.

-Dobrze. Jeśli jesteś pewna. –Westchnął i usiadł na łóżku, które było już pościelone prześcieradłem i cienkim kocem. –Złapię jutro taksówkę, żeby zabrać moje walizki i wziąć wypożyczony samochód. Ale zrozum. W chwili, gdy będziesz chciała, żebym zniknął, wystarczy tylko powiedzieć. Nie przyjechałem, żeby rozwalać ci życie.

-Nie robisz tego. –Zaprotestowałam. –Chcę, żebyś tu był, Richardzie. Naprawdę.

-Uśmiechnął się ze zmęczeniem. –Dobrze. Ja chcę tu być. Słuchaj, to naprawdę długa noc. Nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli wezmę prysznic?

-Pewnie, że nie. Łazienka jest tam. –Wskazałam przez sypialnię w kierunku otwartych drzwi mojej łazienki. –Ręczniki są na wieszaku. Wszystko inne pod prysznicem. Korzystaj.

-Dzięki. –Zniknął w łazience, a po minucie usłyszałam płynącą z prysznicem wodę.

Przebrałam się w wygodną koszulkę do snu i wdrapałam się na łóżko. Mój pokój był ciemny, oświetlony rozproszonym przez zasłony światłem księżycy w pełni i miękkiego, żółtego blasku, dochodzącego spod drzwi łazienki. Niezależnie od przyćmionego światła, mogłam wyraźnie zobaczyć każdy szczegół pokoju. Zawsze świetnie widziałam w ciemnościach. Gdy byłam młodsza, myślałam, że to dlatego, że byłam wyjątkowa, że byłam Amon-kai, jak nazywał to Richard.

Teraz pamiętałam, jak mój ojciec opowiadał te historie o nas, będących w stanie widzieć w ciemnościach, prawdopodobnie, jako sposób by wyjaśnić nasze skośne, jasnozielone oczy i sprawić, żebyśmy poczuli się lepiej, różniąc się od reszty dzieciaków. Nie wiedziałam, skąd Richard wziął całe te „nauki”, może dostał jakiś dziwne pomysły od mojego ojca, przed jego śmiercią. A może to była fantazja, która wplotła się w jego osobistą rzeczywistość, gdy przez lata był w tych wszystkich domach zastępczych. Wiedziałałam z doświadczenia, że dzieci mogą zmusić się do wierzenia prawie we wszystko, żeby zmniejszyć ból, złej sytuacji.

Samo myślenie o Richardzie, przez tak wiele lat młodości, przenoszonym z domu do domu sprawiała, że czułam zarówno ból, jak i gniew. Moja matka była twardą kobietą, z którą ciężko było dogadać się w wielu kwestiach, ale podejrzewałam jej o bycie tak celowo okrutną, żeby odmówić swemu adoptowanemu synowi powrotu, gdy zmarł mój ojciec.

Teraz mama nie żyła od prawie trzech lat. Myślałam, wpatrując się w zacienione kąty sufitu. W ten piątek będzie dokładnie trzy lata. A swoim ostatnim oddechem ostrzegła mnie, żebym nigdy więcej nie spotkała się z moim bratem. Nie powiedziałam tego Richardowi, ponieważ byłam całkiem pewna, że na wystarczająco dużo bólu i odrzucenia, od naszej matki, do końca życia.

Obróciłam poduszkę na chłodną stronę i przewracałam się niespokojnie na łóżku. Dlaczego moja matka była tak przeciwna temu, żebyśmy, Richard i ja, kiedykolwiek się spotkali? Dlaczego zabrała mnie i spędziła resztę swojego życia, uciekając, przenosząc się z miejsca na miejsce, zacierając ślady, żeby zapobiec znalezieniu nas przez mojego adoptowanego brata albo ojca?

Moje rozważania zostały przerwane, gdy Richard wynurzył się z łazienki w kłębie pary. Na jego szczupłych biodrach był zawinięty ręcznik, a zbłąkane kropelki wody ozdabiały jego umięśniony tors. Jego ramiona, jak zauważyłam, też były mocno umięśnione, jakby dużo pracował, a jego skóra miała wciąż tę samą, naturalną, ciemną opaleniznę, jaką miał zawsze. Jego ciemne włosy były wilgotne i rozczochrane, jakby wycierał je ręcznikiem, a pod jednym ramieniem niósł kłębek ubrań. Zastanawiałam się czy zamierzał spać nago i miałam nadzieję, że moi wścibscy, podstarzali sąsiedzi, nie zdecydują się wstąpić do sąsiedztwa i rzucić okiem na kwitnący nocą jaśmin, który rósł wokół mojego pokoju Floryda, jak to czasem robili. Zdecydowanie mieliby, na czym zawiesić oko, gdyby przyszli dziś w nocy.

Przez chwilę stał u stóp mojego łóżka, obrysowany lekko przyćmionym światłem księżyca w pełni. Poczulałam się, jakby mnie studiował, czekając na coś.<sup>13</sup> Serce mi waliło, ale nie wiedziałam, dlaczego. Teraz był mężczyzną, nie chłopcem, z którym dorastałam, chłopcem, któremu ufałam i kochałam bardziej niż kogokolwiek innego w moim krótkim życiu. Czy myliłam się, polegając na tym zaufaniu i zapraszając go do swojego domu?

-Dobranoc, Rachel. –Jego głęboki, delikatny głos niósł się dobrze w ciemnym pokoju.

-Dobranoc, Richard. –Powiedziałam.

---

<sup>13</sup> Może na zaproszenie do łóżka.

Minęła dużo czasu, zanim zasnęłam, a wtedy miałam sen.

## Rozdział 5

*Chłopiec z wilczymi oczami patrzył na mnie, ze spojrzeniem pełnym nadziei i tęsknoty na swej ciemnej twarzy. Staliśmy na rozległym, piaszczystym polu, a za nim ospale płynęła szarozielona rzeka. Białe ptaki z długimi szyjami kroczyły wzdłuż brzegów, polując na żaby. W oddali powietrze drżało z gorąca, a niebo nad nami było bezlitośnie białe niebieskie.*

*-Czego chcesz? –Zapytałam go tak, jak zawsze to robiłam. Był znajomy, ale dziwny. Jak ktoś, kogo znałam całe życie, choć nie widziałam do tej chwili.*

*Odwrócił się ode mnie i poszedł w kierunku rzeki. Poszłam za nim, stąpając uważnie po sypkim piasku, który chciał wypełnić moje sandały. Miałam na sobie prostą, białą, luźną, sukienkę, a pod nią byłam naga.*

*Myślałam, że zaprowadzi mnie prosto do rzeki, ale zamiast tego zatrzymał się na brzegu i wskazał ręką. Obróciłam głowę, podążając za gestem dziwnego chłopca i zobaczyłam dwie masywne rzeźby, wykute z kamienia w kolorze piasku, stojące na brzegu obok mnie. Były w pozycji siedzącej, z rękami, skierowanymi dłońmi do góry na kolanach w geście błagania.*

*Gdy wpatrywałam się w posągi, zrozumiałam, że jeden był kobietą, a jeden mężczyzną, co nie było natychmiastowo oczywiste, ponieważ ich głowy zdecydowanie nie były ludzkie. Przyjrzałam się uważniej i zobaczyłam, że posąg mężczyzny ma długi pysk i spiczaste uszy, jakiegoś rodzaju psa lub wilka. Kobieta miała gładką, pokrytą sierścią twarz kota.*

*-Spójrz. –Powiedział chłopiec. Wziął mnie za rękę i przyciągnął bliżej. Na podstawie jednego z posągów, wskazał na jakieś dziwne, rzeźbione napisy w języku, którego nie znałam. Przyglądałam się mocniej, czując, że powinnam być w stanie przeczytać to, co tam napisano. Powoli rzeźbienia zmieniły się w słowa. Oto, co przeczytałam.*

*Zrodzeni ze światła i z ciemności*

*Choć z jednej rasy*

*Jeśli jedno jest gryzione*

*Drugie będzie krwarwić*

*Złączeni w jedno*

*Więzią do przypięczętowania*

*Jeśli jedno jest ranne*

*Drugie może je wyleczyć*

*Lanor-zur*

*Posiada śmiertcionośny gniew*

*Podległy*

*Ścieżce księżycy w pełni.*

*Lana-zeel*

*Posiada kwiat wiedzy*

*Który pomoże opanować*

*Zabójczą moc*

*Bez drugiego*

*Oboje zginą*

*Zatem muszą połączyć się*

*Jako Amon-kai*

*-Co to znaczy? –Odwróciłam się do chłopca, ale on zniknął. Na jego miejscu stał smukły, czarny wilk, z takimi samymi czystymi, jasnozielonymi oczami, jakie miał chłopiec. Takimi samymi oczami, jak moje.*

*Wilk popatrzył na mnie i wiedziałam, że czegoś chciał, potrzebował czegoś ode mnie, ale nie wiedziałam, czego. Ta sama nadzieja i tęsknota, która była na twarzy chłopca, czysto odbijała się w jego pięknych, dziwnych oczach.*

*-Co? –Spytałam łagodnie. Kochałam wilka, czułam, że moje serce może wybuchnąć z miłości. Rozrywało mnie, że było coś, czego chciał, a ja nie mogłam mu tego dać.*

*Nagle białe niebieskie niebo pociemniało do koloru indygo, jakby bez ostrzeżenia zapadła noc. Olbrzymie rzeźby rzucały złowroźne cienie w zapadającym mroku, a ja zadrżałam, gdy zimny, suchy wiatr, tak różny od gorącego, piaszczystego bezruchu dnia, szarpał moją cienką, płócienną sukienkę, którą nosiłam.*

*-Spójrz. –Wilk nie mówił, ale mimo tego słyszałam słowa wyraźnie. Spojrzałam w górę i ujrzałam olbrzymi, ciężki księżyc, brzemienne jakąs przerażającą obietnicą, wschodzący nad horyzontem. Srebrzystobiała kula rzucała zimne światło na ospałą rzekę i jej piaszczyste brzegi. Wszystko wydawało się być pokryte cienką warstewką lodu.*

*Wtedy wilk podniósł pysk i zawył, rozdzierający serce dźwięk, który wdarł się do mojej duszy. Tak wiele bólu, tak wiele samotności, w tym jednym, płynnym wyciu. Tak wiele smutku. Przemówiło do mnie. Strata ukochanej, tej jedynej. Niekończące się poszukiwanie, nieodwzajemniona miłość tak gorzka, jak słodka była miłość.*

*-Przykro mi! –Powiedziała do wilka. –Przykro, tak bardzo przykro!*

*Sięgnęłam by go pogłaskać, by złagodzić jego cierpienie. Ale gdy dotknęłam jego gęstej, czarnej sierści, moje ręce zrobiły się mokre i lepkie. Spojrzałam w dół by z przerażeniem zobaczyć, że są pokryte krwią.*

*Krew, krew i krew. Tonęłam w niej, krztusiłam się nią. Na niebie nad moją głową księżyc zmienił się z zimnego, białego, w opasty, czerwony, a ja pomyślałam w swoim oszołomionym przerażeniu: Nawet księżyc został skąpany we krwi.*

*-Pomóż mi! –Krzyknęłam. –Proszę, pomóż mi! –Rozglądałam się dziko za wilkiem, wiedząc, że tylko on może mnie uratować, ale on zniknął...*

\*\*\*\*\*

Ktoś potrząsał mną, żeby mnie obudzić, krzycząc moje imię. –Rachel, obudź się! Obudź się, to tylko zły sen.

-O Boże! –Sapnęłam. –Krew! Tak dużo krwi.

-Cii, uspokój się. Wszystko w porządku. W porządku. –Chwyciły mnie silne ramiona, ciepłe ręce gładziły moje plecy i odgarnęły spletaną masę włosów z oczu. Głęboki męski głos wyszeptał uspokajające słowa, słowa oznaczające spokój i pociechę, i ochronę.

Na początku nie wiedziałam, kto to był, tylko tyle, że go potrzebuję, że nie może mnie zostawić. Tylko w jego ramionach byłam bezpieczna od księżycy i krwi. Tylko on mógł ochronić mnie przed szaleństwami nocy.

-Rachel. –Wyszeptał w moje włosy. –Rachel, kocham cię. Nie pozwolę niczemu cię skrzywdzić.

Tak dobrze było czuć się chronioną i ciepłą. Nie czułam się tak bezpiecznie, odkąd byłam dzieckiem. Odkąd Richard trzymał mnie w ramionach, gdy matka i ojciec kłócili się na dole... Richard! Nagle wszystko do mnie wróciło. Znalezienie go po tych wszystkich latach, dziwne rzeczy, które mi mówił, ostrzeżenia mojej matki, że nie mogę go nigdy więcej zobaczyć...

Otwarłam oczy by zobaczyć go, patrzącego na moją twarz, z wyrazem zmartwienia w jasnozielonych oczach. Trzymał mnie, jak wtedy, gdy byłam dzieckiem, kołysząc mnie na swoich kolanach, z moją głową opartą na jego piersi. Słyszałam spokojne bicie serca, które



ukołysało mnie do snu tak wiele razy, gdy byłam młodsza, uderzającego tuż pod gładką, opaloną skórą jego muskularnej piersi.

-Hej. –Powiedział łagodnie. –Wszystko z tobą w porządku? Obudziłaś mnie. Krzyczałaś i rzucałaś się. Przestraszyłaś mnie na śmierć.

-W... w porządku. –Wysiliłam się by usiąść i zsunąć się z jego kolan. Nosił bokserki, czułam je na tyłach moich ud, gdy się poruszyłam. Pomógł mi, trzymając na wszelki wypadek moje ramię. –To tylko sen. –Potarłam czoło spodem dłoni, gdy wyrzucałam martwiące mnie obrazy z umysłu. Boże, ten sen ostatnio był zły, ale ten zdecydowanie był najgorszy, jaki kiedykolwiek miałam.

-O czym był? –Zapytał Richard. –Powiedz, to może poczujesz się lepiej.

Otwarłam usta by mu powiedzieć, ale sen już się rozplynał. Wszystkim, co mogłam sobie przypomnieć były zamazane obrazy i uczucia samotności i przerażenia. Potrząsnęłam głową.

Nie wiem. To było coś o wilku i księżycu, i chłopcu z jakimiś posągami. I to dziwne słowo, którym tata zawsze nas nazywał. To, które mówiłaś dziś w nocy. Coś o Amon-kai.

-Hmmm. –Pocierał moje plecy z roztargnieniem, ale jego twarz była poważna, zatopiona w myślach. W końcu powiedział. –To wszystko?

Przytaknęłam. –W każdym razie wszystko, co pamiętam. To... Mam ten sen bardzo często, ale zwykle śnię o chłopcu z naszymi oczami. –Popatrzyłam na niego. –Właściwie z *twoimi* oczami. Skrzywiłam się i przeciągnęłam dłonią przez włosy. –Tak o tym myśląc, to zaczęłam mieć ten sen tuż po tym, jak mama mnie zabrała. Może ty jesteś chłopcem z mojego snu. Może to więcej lęku przed rozdzieleniem.

-Być może. –Jego głęboki głos był wymijający –Też o tobie śniłem, wiesz?

-Naprawdę? –Popatrzyłam na niego. –Co ci się śniło?

Westchnął. –To zawsze było takie smutne. Po prostu śniła mi się twoja twarz, twoje płaczące oczy, twoje usta wymawiające moje imię. To zawsze wyglądało jak... jakbyś błagała mnie, żebym przyszedł i cię zabrał. A ja próbowałem i próbowałem, ale nie ważne, co robiłem, nie mogłem cię dosięgnąć. Wtedy budziłem się zlany zimnym potem. –Potarł dłonią twarz, powodując dźwięk papieru ściernego, gdy potarł włosy na podbródku. –To było tak cholernie frustrujące, widzieć cię cierpiącą i nie być w stanie ci pomóc.

-To to samo uczucie, które mam w moim śnie. –Wyznałam. –Tak, jakbyś mnie potrzebował, a ja nie mogłam dać ci tego, czego potrzebujesz.

-Rachel... -Richard usiadł koło mnie, a jego twarz przybrała wyraz człowieka, który ma do powiedzenia coś ważnego i trudnego.

-Tak? –Zapytałam od razu wyczuwając w nim zmianę.

-Rachel, ja... jest coś, co muszę ci powiedzieć. Powinienem powiedzieć ci od razu, ale bałem się, co powiesz, co o mnie pomyślisz.

-Richard. –Powiedziałałam szczerze. –Nie musisz się bać. Jesteś moim bratem, kocham cię niezależnie od wszystkiego. –Byłam zaskoczona siłą emocji, które przepłynęły przeze mnie, gdy to powiedziałam. Zaskoczona, że mógł zniknąć z mojego życia na siedemnaście lat i nadal być dla mnie tak ważny, tak ważny dla mojej egzystencji. W tej chwili nie mogłam wyobrazić sobie życia bez niego. Nie mogłam znieść myśli o pozwoleniu mu odejść, o straceniu go, znowu.

-Jesteś taka słodka. –Wyszeptał. –Taka niewinna i ufna. –Potarł mój policzek wierzchem dłoni, patrząc mi w oczy. Poczułam znajomy dreszcz ekscytacji, przechodzący przeze mnie, gdy poczułam jego dłoń na mojej skórze. Dlaczego nigdy nie czułam się w ten sposób, gdy dotykał mnie Charles?

-A nie powinnam ci ufać? –Zapytałam głosem odrobinę głośniejszym od szeptu.

Jego oczy pociemniały. –Możesz zaufać mi ze swoim życiem. Pewnego dnia, mam nadzieję, zaufasz mi ze swoim sercem. –Chwycił delikatnie mój policzek i schylił głowę w moim kierunku. Myślałam, że zmierza znów scalać moje łyzy tak, jak zrobił to na posterunku. Zamiast tego, jego usta znalazły moje z cudowną naturalnością, której nigdy sobie nie wyobrażałam.

Znalazłam się tonącą w pocałunku, który trwał znacznie dłużej poza ograniczenia braterskiej sympatii i przyzwoitości. Mała część mojego umysłu rozumiała, że to było niewłaściwe, że nie powinnam tego robić. Ale moja skóra płonęła, moje ciało bolało pod jego dotykiem, od nacisku jego ust na moich. Wydawało się, że nie mogę się powstrzymać.<sup>14</sup>

Richard przejechał rękami przez moje włosy i nachylił usta nad moimi, smakując mnie łagodnie, prowadząc mnie ostrożnie drogą do pewnego potępienia. Dopiero, gdy próbował pogłębić pocałunek, otworzyć moje usta na niego, cofnęłam się. Mogłam cieszyć się słodką przyjemnością jego zamkniętych ust na moich, ale pozwolić jego językowi na wejście do moich ust, to było zbyt wiele. Zbyt sugerujące inne czynności, których siostrze nie wolno nigdy robić ze swoim bratem. Nie ważne, że między nami nie było żadnego prawdziwego pokrewieństwa. Wychowywaliśmy się razem i po prostu nie mogłam pominąć mojego wychowania.

-Rachel. –Wyszeptał, próbując przyciągnąć mnie bliżej. Opierałam mu się.

-Nie! –Dyszałam lekko od cudownych uczuć, nadal szalejących w moich żyłach, jak zakazany, uzależniający narkotyk. –Richard, nie możemy. –Powiedziałałam. –Jesteś moim... po prostu nie możemy.

-Właśnie to zrobiliśmy. –Powiedział łagodnie.

---

<sup>14</sup> To niech się cieszą, że naprawdę nie są spokrewnieni, bo dopiero mieliby kłopot.

-To był wypadek. –Powiedziałam, próbując to zagadać. Próbując to usprawiedliwić. –Byłam zdezorientowana, a minęło tyle czasu, odkąd się widzieliśmy.

Popatrzył na mnie spokojnie. –To właśnie myślisz? To dlatego twoje serce bije tak mocno? Słyszę to za każdym razem, gdy cię dotykam. Rachel, nie pamiętasz niczego z naszej przeszłości? Obietnic, które złożyliśmy?

-Dzieci obiecują wiele rzeczy. –Powiedziałam miękko, moje usta drżały. –Ale nigdy nie obiecywałam, że pozwolę ci... zrobić to mi.

-Naprawdę nie pamiętasz, czyż nie? –Odsunął się, zabierając ze sobą ciepło i komfort. Chwyciłam go za ramiona.

-Nie... nie odchodź. –Powiedziałam. –Zostań ze mną. Powiedz mi to, co musisz mi powiedzieć.

Potrząsnął głową. –Nie. Nie dziś w nocy. Nie jesteś gotowa. –Zaczął podnosić się z łóżka, ale przyciągnęłam go z powrotem.

-Proszę Richard. Sen, co jeśli wróci? Potrzebuję cię przy mnie.

-Jak mnie potrzebujesz? W ciemności jego głos był niski i pełen obietnic. Obietnic, których bałam się, że może je dotrzymać.

-Nie pamiętasz, jak byliśmy dziećmi? –Powiedziałam słysząc w swoim głosie nutę błagania i nie dbając o to. –Sposobu, w jaki mnie obejmowałeś i sprawiałeś, że czułam się bezpiecznie, gdy byłam przestraszona? Czy... czy nie może tak być?

Westchnął i przeciągnął dłonią po włosach. –Och, Rachel. Wiesz, jak bardzo cię kocham?

-Patrzyłam na niego w ciszy, moje oczy w ciemnościach były rozszerzone.

-Nie. –Wymamrotał. –Nie wierzę, że wiesz. W porządku. Będę cię trzymał, dopóki nie zaśniesz, ale później lepiej wrócę na łóżko polowe.

-Dobrze. –Położyliśmy się na łóżku, ja z plecami przed nim tak, jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Czułam bicie jego serca i ciepło, jego dużego, tulącego mnie ciała. Czując się pocieszona, pozwoliłam przyjemnym doznaniom usnąć mnie.

Już nie śniłam o chłopcu z wilczymi oczami, ale gdy ześliznęłam się w sen, przyśniło mi się coś innego.

(Jeśli czytają to osoby poniżej osiemnastu lat, to powinny teraz skończyć. Albo czytajcie, ja też bym czytał, ale nie ponoszę odpowiedzialności za ewentualną demoralizację czytelników.

☺)

\*\*\*\*\*

*Moje oczy zatrzepotały, zamknięte, a gdy znów je otwarłam, byłam w mojej starej sypialni, tej w wiktoriańskiej rezydencji, gdzie Richard i ja, razem spędziliśmy dzieciństwo. Rozpoznałam łóżko księżniczki, zdobione delikatną koronką i pnącymi różami tak, jak toaletkę pasującą do tej w pokoju mamy. Ale wszystko wydawało się mniejsze, jakbym przez noc urosła.*

*Usiadłam na łóżku i spojrzałam w dół na siebie, na prostą, flanelową koszulę nocną, która zakrywała moje ciało. Tu też było coś innego. Nie byłam już dłużej dzieckiem, miękkie pączki moich piersi naciskały na tkaninę, a długie, opalone nogi, które widziałam pod rąbkiem sukni to potwierdzały. W jakiś sposób wiedziałam, że nie byłam tak stara, jak moje śniące ja, ale nie byłam już fizycznie i emocjonalnie niedojrzałym dzieckiem, którym byłam mieszkając w tym pokoju.*

*Nagle drzwi otworzyły się głośno i spojrzałam na nie przestraszona. Ale to był tylko Richard, stojący tam, ubrany wyłącznie w dół od piżamy, jak zawsze robił, gdy przychodził uspokoić mnie i spać ze mną.*

*-Richard? –Zapytałam niepewnie. Ponieważ to był Richard, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Nie był wysokim, jak na swój wiek chłopcem, którego pamiętałam z dzieciństwa ani przystojnym, pewnym siebie mężczyzną, którego ostatnio ponownie poznałam. Zamiast tego zobaczyłam poważną twarz młodego mężczyzny z fotografii, którą znalazłam w rzeczach matki. To był Richard taki, jaki byłby w wieku kilkunastu i dwudziestu kilku lat, gdybym tylko go wtedy знаła.*

*-Richard? –Zapytałam ponownie, ale potrząsnął głową i przyłożył palec do ust.*

*-Cii, Rache. Wiesz, co mama sądzi o mnie, odwiedzającym cię w ten sposób.*

*-Dlaczego? –Popatrzyłam na niego autentycznie zmieszana. –Zawsze do mnie przychodzisz, czyż nie? Sprawiasz, że czuję się bezpiecznie, gdy mama i tata kłócą się. Co w tym złego?*

*Westchnął i zamknął za sobą drzwi, zanim podszedł i usiadł na brzegu łóżka. –Minęło dużo czasu, odkąd jedyne, co robiłem to trzymanie cię, Rachel. –Powiedział, obejmując mnie ramieniem i przyciągając bliżej. –Wiesz o tym.*

*-Ja nie... nie rozumiem. –Mruknęłam, ale nawet, gdy mówiłam, kładł mnie na boku i zwił się za mną w sposób, który sprawiał, że czułam się tak ceniona i bezpieczna.*

*-Zrozumiesz. –Wymruczał mi do ucha. A potem poczułam go, kręcącego się za mną i ku mojemu szokowi, zobaczyłam go rzucającego kłęb materiału, jego spodnie od piżamy, na podłogę u stóp łóżka.*

*-Richard? –Zapytałam, próbując obrócić się, żeby zobaczyć, czy naprawdę był nagi. Ale zatrzymał mnie pocałunkiem we wrażliwy kark.*

*-Cii, Rache, w porządku. Po prostu odpręż się i pozwól mi się dotykać, tak samo, jak zwykle.*

*-Tak – tak samo, jak zawsze? –Nadal nie byłam pewna, co miał na myśli, ale nie zostawił mnie na długo w niewiedzy. Powoli jego duże, ciepłe dłonie znalazły drogę pod moją koszulę nocną, zaczynając na udach, przesuwał się po moich drżących bokach do piersi.*

*-Richard! –Sapnęłam, gdy podniósł moją koszulę, wystawiając moje piersi na zimne, nocne powietrze. –Co ty robisz?*

*-Przygotowuję cię, moja Lana-zeel. –jego głos był trochę głośniejszy niż gorący szept przy moim uchu. –Przygotowuję twoje ciało na przyjęcie mojego, gdy nadejdzie właściwy czas. Boże, chciałbym, żeby to było dzisiaj.*

*Chciałam więcej protestować, ale jego duże dłonie obejmowały miękkie wzniesienia moich piersi, pocierając delikatnie moje napięte sutki. Znalazłam się, całkowicie niezdolną do wydostania się z jego objęć, nawet, mimo tego, że wiedziałam, że to złe na tyle sposobów, że ledwie mogłam nazwać je wszystkie.*

*Potem poczułam coś twardego i gorącego, uderzającego o tył mojego uda, a Richard podniósł moją nogę, otwierając mnie tak, że moja niechroniona cipka także była dla niego dostępna.*

*-Richard, nie! –Prosiłam, opanowana przez niewłaściwość tej sytuacji, nawet, czując, jak moje ciało bezradnie odpowiada na jego ciało.*

*-Cii, Rache. –Wymruczał uspokajająco. –Wiesz, że nie będę się z tobą parzył, zanim nie nadejdzie właściwy czas. Ale dziś w nocy musisz poczuć w sobie moją esencję. Musisz otworzyć swoją cipkę i pozwolić mi się wypełnić.*

*-Nie – nie mogę. –Sapnęłam, gdy poczułam, że gruba, w kształcie grzyba główka jego penisa zaczęła wślizgiwać się pomiędzy moje śliskie wargi. –Ja – ja nie mogę ci na to pozwolić, Richard. To jest złe!*

*-Tylko, jeśli myślisz, jak człowiek. –Odszepnął, nadal ocierając się o mnie. Teraz jego grubość ocierała się o moją pulsującą lechtaczkę, a on kontynuował zabawę moimi wrażliwymi piersiami swoją dłonią. –Jeśli otworzysz się na swoją część Amon-kai, zrozumiesz, że to idealnie właściwe. Idealnie naturalne.*

*Gdy mówił, poczułam, że gruba główka jego penisa wdarła się w moje wejście i zatrzymała się tuż wewnątrz mojej ciasnej, dziewiczej cipki.*

*-Richard. –Jęknęłam. –Proszę... proszę, nie rob tego! –Ale nawet, gdy mówiłam, czułam powódź gorąca, wzbierającą we mnie, wypełniającą moją cipkę do granic, gorącymi falami.*

*-Jesteś Amon-kai, Rachel. –Richard wyszeptał mi do ucha, gdy dochodził we mnie znów i znów. –Zaakceptuj to. Otwórz się na to, a w końcu będziesz w stanie otworzyć się na mnie.<sup>15</sup>*

---

<sup>15</sup> To teraz już wiadomo, o czym matka Rachel wspominała na początku.

\*\*\*\*\*

Obudziłam się z tego niepokojącego snu, oddychając ciężko, z ręką przyciśniętą do piersi. Byłam tak mokra pomiędzy nogami, że przez chwilę myślałam, że to nie był sen. Ale nie, Richarda nie było nawet ze mną w łóżku. To było niemożliwe, ale moje ciało tak nie sądziło.

Czułam, jak moje serce wali, jak jednemu z przerażonych królików, które łapaliśmy, gdy ojciec zabierał Richarda i mnie na polowania w świetle księżyca. Potem potrząsnęłam głową, próbując powstrzymać wspomnienia. Nie myślałam o tym przez wieki, o sposobie, w jaki ścigaliśmy małe futrzaste stworzenia, biegnąc na własnych nogach i łapiąc je zębami, jakbyśmy byli zwierzętami.

*Jesteś Amon-kai.* Głos Richarda ze snu odbijał się w mojej głowie. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że śpi na łóżku polowym, najwyraźniej opuścił moje łóżko po tym, jak sama zapadłam w sen. Co to był za szalony sen i dlaczego powinnam mieć go teraz? Dlaczego powinnam myśleć o rzeczach, czuć rzeczy, o których nie myślałam od dzieciństwa?

Zaniepokojona, oparłam się o poduszkę i śmiało odwróciłam się od śpiącej sylwetki mojego adoptowanego brata. *To tylko sen.* Powiedziałam sobie. *Nie trzeba się martwić, ludzie cały czas mają złe sny.* Ale dlaczego miałam mieć taki sen? O tym, że jakoś wróciłam do czasu, który miałabym z Richardem, gdyby moja matka mnie nie zabrała. Ale nawet, jeśli nie zrobiłaby tego, Richard i ja nigdy nie zrobilibyśmy... *tego* ze sobą, Prawda? Oczywiście, że nie, to było głupie, szalone, śmieszne...

Ale bez znaczenia, co sobie mówiłam, zrozumiałam, że ponowne zaśnięcie tej nocy jest prawie niemożliwe.

## Rozdział 6

-Najdroższa, tak bardzo mi przykro za ostatnią noc. –Głosem na drugim końcu telefonu oczywiście był Charles i brzmiał szczerze.

-Cóż... -Wykręciłam się, nie pewna czy byłam gotowa mu wybaczyć. Siedziałam w małym parku, kilka bloków od gmachu sadu, kończąc lunch, kubek jogurtu i jabłko. Był słoneczny dzień, ale niezbyt gorący (rzadkość w Tampa) i mój dzień był idealny, zanim zadzwonił. –Też mi przykro, tak sądzę. –Powiedziałam w końcu, rzucając swój pusty pojemnik po jogurcie do pobliskiego kosza na śmieci.

-Mam na myśli, że powinienem zaufać twojemu osądowi. I śmieszne z mojej strony było być tak zazdrosnym. W końcu to tylko twój brat nawet, jeśli nie jest z tobą naprawdę spokrewniony.

Poczułam, że moja twarz robi się czerwona, przypominając sobie sposób, w jaki Richard trzymał mnie i całował tej pierwszej nocy. Istotnie mój brat. W takim razie, dlaczego moje serce podskakiwało za każdym razem, gdy mnie dotykał? Ale odepchnęłam tę myśl i spróbowałam skoncentrować się na tym, co mówił Charles.

-Myślałem o podwójnej randce. Moja kuzynka, Ursula będzie w mieście w ten piątek, zostanie u rodziny aż do wesela. Pomyślałem, że ty i ja moglibyśmy zabrać oboje, Richarda i ją na obiad.<sup>16</sup> Czy to nie byłoby świetne?

-Ach... tak, świetne. –Powiedziałam z ociąganiem. –Ale, posłuchaj, Charles, pozwól mi najpierw powiedzieć o tym Richardowi i zobaczyć, co o tym sądzi. Nie chcę pakować go w randkę w ciemno, zanim go o to zapytam.

-Oczywiście, oczywiście. Ty wiesz najlepiej, kochanie. –Jego głos był lekki i bez troski, i po raz pierwszy zastanowiłam się, czy nie jest pijany. W przeciwieństwie do niektórych mężczyzn, którzy robili się źli lub złośliwi po kilku głębszych, Charles stawał się prawie chorobliwie ugodowy. Wytrzeźwieje i będzie żałował, że wyciągnął oliwną gałązkę?

-Słuchaj, Charles. Spóźnię się do sądu. Możemy porozmawiać o tym później?

-Tak długo, jak rozmawiamy. –Teraz brzmiał bardziej poważnie, może mimo wszystko nie był pijany. –Te ostatnie kilka tygodni były całkowicie nieakceptowalne, Rachel. Potrzebuję cię w moim życiu. Bierzemy ślub za trochę ponad dwa tygodnie, na miłość boską. Proszę, nie odcinaj się ode mnie.

-Och, Charles. –Tym razem byłam naprawdę dotknięta. To prawda, że nie wysiliłam się by zadzwonić do niego w ciągu tych dwóch tygodni, następujących po naszej katastrofalnej kłótni na posterunku. Zdecydowałam, że jeśli chce mnie z powrotem to równie, cholernie dobrze może sam zrobić pierwszy krok. Dobrze, że moja przyszła teściowa zajmowała się

---

<sup>16</sup> Czytaj: Dalej jestem zazdrosny i podstawiam Richardowi moją kuzynkę, żeby odczepił się od mojej narzeczonej.

każdym aspektem zbliżającego się ślubu, z wyjątkiem sukni, która wisiała jak biały, owinięty plastikiem duch, z tyłu mojej szafy, ponieważ nie poświęciłam mu nawet jednej myśli. A także nie siedziałam, czekając, aż telefon zadzwoni. Miałam na głowie inne rzeczy, oprócz mojego nadąsanego narzeczonego.

Choćby to, że Richard nadal mieszkał u mnie, chociaż został już oczyszczony z wszelkich podejrzeń. Dwie kobiety, będące rzekomymi „świadkami” wycofały swoje zeznania, co nikogo zbytnio nie zdziwiło. Po pierwsze, ani żadna z nich nie była bardzo wiarygodna, ani ich nowy alfons, kimkolwiek był, nie chciał, żeby były wmieszane w otwarte śledztwo dotyczące zabójstwa. Więc sprawa została zamknięta, a Richard został. Szczerze, nie chciałam, żeby odszedł. Jeszcze nie, a jeśli słuchałam szeptów mego serca, być może nigdy.

-Wiem, że się spieszysz, ale po prostu pomyśl o tym i daj mi znać. Ursula wyrosła na całkiem ładną młodą damę i jestem pewien, że spodoba się Richardowi.

-Jestem tego pewna. –Powiedziałam niezobowiązująco. Fakt, że Charles dzwonił, oferując umówić Richarda z własnym ciałem i krwią powiedział mi dwie rzeczy. Jeden: sprawdził mojego adoptowanego brata i odkrył, że jest bogaty. I dwa: Wiedział już, że Richard został oczyszczony z zarzutów, które sprowadziły go do mnie ponad tydzień temu. Fakt, że Richard mógł się teraz wyprowadzić, ale jeszcze tego nie zrobił, wisiał ciężko w powietrzu między nami, ale żadne z nas nic o tym nie powiedziało.

-Cóż... Kocham cię. –Głos Charlesa brzmiał trochę niepewnie.

Zdecydowałam nie męczyć go dłużej. –Też cię Kocham. –Powiedziałam tak szczerze, jak mogłam. –Niedługo porozmawiam z tobą o piątkowej nocy. Po prostu pozwól mi najpierw powiedzieć o tym Richardowi.

-Oczywiście. Do zobaczenia, Kochanie. –Rozłączył się, zostawiając mnie z nieokreślonym skrepowaniem, którego nie mogłam zrozumieć. Dwa tygodnie do mojego ślubu, a do chwili, gdy Charles do mnie zadzwonił, udało mi się prawie zupełnie o tym zapomnieć. To nie wydawało się normalne, ale może miałam po prostu dużo na głowie.

Wstałam i złapałam aktówkę. Gmach sądu był tylko kilka bloków od parku i oczekiwałam spaceru. Właśnie chowałam telefon komórkowy z powrotem do torebki, gdy zadzwonił ponownie. Identyfikacja numeru pokazała mój domowy numer. Więc to Richard. Pracował poza domem, wykonując swoją ostatnią konsultację, przebudowa systemu komunikacji dla największego banku w rejonie Tampa.

Tym razem odebrałam telefon ze znacznie większym entuzjazmem. –Cześć, Richard. –Słyszałam wesołość w swoim głosie i wiedziałam, że on również mógł ją usłyszeć.

-Cześć, czy to telefon ważnego prawnika? –Jego ton mówił, że się drażnił, ale jego głos głęboki, jak ciemna czekolada.

-Blisko. –Odparłam, śmiejąc się. –Dodzwoniłeś się do najniższej rangi zastępcy prokuratora. Czy to ci pasuje?



-Myślę, że w tym momencie pasuje. Słuchaj, zadzwoniłem tylko, żeby dowiedzieć się, o której będziesz w domu na obiad. Nie chcę, żeby moje najnowsze arcydzieło wystygło.

Jęknęłam. –Richardzie, jeśli ciągle będziesz dla mnie gotować, będę gruba. –Robił zakupy i robił dla mnie obiad i kolację, od prawie dwóch tygodni i nie wykazywał tym żadnego zmęczenia. Osobiście nie potrafiłabym nic ugotować nawet, jeśli to miałyby mi ocalić życie, ale Richard był w tym świetny.

Roześmiał się. –O czym ty mówisz? Jesz, jak ptaszek.

-Ptaszek, który waży tonę. –Powiedziałam, zaczynając iść w kierunku sądu. –W każdym razie, co dziś w menu Chez Kemet?

-Wołowina kobe średnio wysmażona ze świeżym grochem i grzybami Portobello. Pokochasz to. –Obiecał.

-Richard, to brzmi, jakby wymagało mnóstwa pracy. –Zaprotestowałam. –Nie musisz codziennie przygotowywać wykwinanego posiłku.

-Mówiłaś coś o wykwinanym? –Zapytał. –Jest szybki, prosty i łatwy. Jeśli dotrzesz do domu na czas, nauczę cię, jak to ugotować.

-O nie, draniu. Nie oswoisz mnie. –Powiedziałam, skręcając w kierunku sądu. Widziałam dumny, stary, granitowy budynek, wznoszący się wysoko nade mną. Ten widok zawsze wywoływał u mnie lekką dumę. Sentymentalne, wiem, ale jestem sentymentalnym typem dziewczyny. Następne słowa Richarda przepędziły z mojego umysłu wszystkie myśli o budynku sądu.

-To dokładnie to, co mam nadzieję osiągnąć – oswoić cię. –Jego głos był miękki i całkowicie pozbawiony humoru. Poczułam drżenie, gdzieś wewnątrz klatki piersiowej. Za każdym razem, gdy wyskakiwał z takim stwierdzeniem, jak to, zawsze zostawiało mnie to z uczuciem niepewności i w jakiś sposób dryfowania.

-Cóż, to się nie stanie. –Powiedziałam żartobliwie, po nieprzyjemnej przerwie, która trwała dłużej niż powinna. –Twoja młodsza siostra nie jest oswojonym typem dziewczyny. Poza tym, gdybym umiała gotować tak dobrze, jak ty, musiałabym porzucić praktykę prawną i zostać szefem kuchni. Słuchaj. –Przyspieszyłam, pragnąc skończyć z niewygodną ścieżką rozmowy. –Charles w końcu zadzwonił, żeby mnie przeprosić i miał pewną sugestię. Chce, żebyśmy przyszli w piątek razem, na podwójną randkę. Zabiera swoją kuzynkę, Ursulę, która podobno jest bardzo ładna. Jesteś zainteresowany?

Po drugiej stronie zapadła długa cisza i mogłam poczuć, jak wypróbować i odrzuca różne odpowiedzi na moją propozycję. W końcu powiedział. –Możemy porozmawiać o tym dziś wieczorem, po obiedzie? Czuję się jak... cóż, pamiętasz to, co chciałem powiedzieć ci pierwszej nocy w twoim domu?

-Tak. –Z jakiegoś powodu poczułam gulę rosnącą w moim gardle. Dlaczego automatycznie założyłam, że cokolwiek miał mi do powiedzenia, będzie złe albo trudne do wysłuchania?

Odetchnął głęboko. –Cóż, chciałbym powiedzieć ci dziś w nocy. Myślę, że już czas.

-Dobrze. –Powiedziałaam zdrętwiałymi ustami. –Cokolwiek to jest, jestem pewna, że możemy to przedyskutować, Richardzie.

-Hej, nie bądź taka nieszczęśliwa. Obiecuję, że nie ugryzę.<sup>17</sup> Po prostu chcę pogadać. Pomyśl o tym, jako o przedstawieniu dołączonym do twojego wykwinanego obiadu. –Lekki, żartobliwy ton jego głosu sprawił, że uśmiechnęłam się z ulgi. Może mimo wszystko to nie była taka wielka sprawa.

-W porządku. Jeśli sprawy się nie skomplikują i coś nie wyskoczy w ostatniej chwili, powinnam być w domu około siódmej. Ale spróbuję zadzwonić, jeśli się spóźnię. Dobrze?

-Dobrze. W takim razie idź.

-Pa. –Powiedziałaam, gotowa zatrzaskać telefon, ale zatrzymał mnie jego głos.

-Hej, Rache.

-Taa?

-Kocham cię. Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć.

-Też cię kocham, Richardzie. –Powiedziałaam miękko. Te słowa wyleciały z moich ust bardziej naturalnie niż przed chwilą, gdy rozmawiałam z Charlesem, ale za bardzo się spieszyłam by się nad tym zastanawiać.

W końcu zatrzaskałam telefon i wchodziłam po schodach przed budynkiem, gdy detektyw Marks szturchnęła mnie w ramię.

-Hej, próbuje przyciągnąć twoją uwagę już od połowy bloku. –Oddychała trochę ciężko, jej zaokrąglone policzki poróżowiały z wysiłku. –Ale ty rozmawiałaś przez ten telefon i nie podniosłaś głowy, nawet gdy krzyknęłam twoje imię.

-Cześć, Genevieve. –Uśmiechnęłam się do niej, ciesząc się, że widzę przyjazną twarz. –Jesteś gotowa na sprawę Ginelli? Dzisiaj twoja kolej na wystąpienie, czyż nie?

Skrzywiła się. –I to jak. Człowieku, co za ból w tyłku.

-Lepiej *uważaj* na swój tyłek, jeśli Ginelli jest powiązany z Momo rekinem. –Ostrzegłam ją.

-Albo co, pójde spać z rybami? –Posłała mi krzywy uśmiech. Nie sądzę. Poza tym Ginelli jest płotką. Nie ma szans, żebyśmy mogli połączyć go z Momo. Chciałabym, ale nie. To czysto gówniany układ. –Westchnęła. –Po prostu chciałabym mieć kogoś, kto rozjaśniałby mój dzień tak, jak ty.

-Co masz na myśli? Spojrzałam na nią szczerze zdziwiona, gdy wchodziłyśmy do budynku sądu.

---

<sup>17</sup> W przypadku wampirów i wilkołaków taką obietnicę należy traktować dosłownie.

Wskazała na moją twarz. –Praktycznie świecisz i masz ten lekki uśmiech w kącikach ust, który nie znika. Ty i Charlie musieliście się pogodzić, huh?

-Cóż, właściwie tak. Ale tuż zanim cię spotkałam, rozmawiałam z moim bratem. – Powiedziałam, zanim zrozumiałam, jak dziwnie to zabrzmiało. -Miałam na myśli, że robi dzisiaj wołowinę średnio wysmażoną i cóż... jest naprawdę dobrym kucharzem. –Urwałam nieprzekonująco.

-Nadal jest z tobą? –Genevieve popatrzyła prosto na mnie z lekkim wyrazem dezaprobaty w jej szarych oczach.

-Cóż, pewnie. Ciągłe nadrabiamy zaległości. Nie widzieliśmy się od—

-Wiem. Wiem. Siedemnaście lat. Po prostu wydaje mi się, że człowiek, który był zamieszany w morderstwo, a potem powiedziano mu, że jest wolny, powinien błyskawicznie wynieść się w diabły. Nie sądzisz?

-Nie, *niewinny* człowiek. –Powiedziałam uparcie, nie lubiąc, kierunku, jaki obrała nasza rozmowa.

Genevieve potrząsnęła głową. –Nie uderza cię, jaki to dziwne, że trzyma się tej okolicy?

-Nie. –Powiedziałam. –Zrozum, naprawdę muszę iść. Spóźnię się na rozprawę.

-Dobrze. W porządku. –Uniosła ręce w pojednawczym geście. –Hej, nie chciałam cię urazić. Jesteś moją przyjaciółką, to wszystko. A ja martwię się o swoich przyjaciół.

-Cóż, twoje obawy są bezpodstawne. –Wypaliłam. –Richard nie zamordował mnie jeszcze we własnym łóżku i nie spodziewam się, że zrobi to wkrótce. Teraz, jeśli mi wybacysz... - Doszliśmy do wejścia do mojej Sali rozpraw i szorstko kiwnęłam jej głową zanim zamknęłam ciężkie, drewniane drzwi ze stłumionym trzaskiem.

## Rozdział 7

Tego popołudnia ledwie mogłam skupić się na postępowaniu sądowym, gdy rozważałam dyskusję z Genevieve Marks. Miała rację, byłyśmy przyjaciółkami, choć to był pierwszy raz, gdy któraś z nas naprawdę powiedziała to głośno. Spodziewałam się, że gdybym zobaczyła ją, wchodzącą w coś, co uznałabym za ryzykowną sytuację, także próbowałabym ją ostrzec. Więc dlaczego byłam tak obronna, odnośnie moich układów z Richardem?

Cóż, przyznałam samej sobie, że częścią były nasze układy sypialniane. Faktem było, że tej pierwszej nocy, gdy sen obudził mnie swoją krwawą przemocą, a Richard opuścił swoje łóżko polowe by mnie objąć, to nie był odosobniony przypadek. Mówiąc bez ogródek, ciągle spaliliśmy w tym samym łóżku i przez cały czas był ze mną. Myślałam o tym, przechodząc na działanie na autopilocie, coś, czego zwykle starałam się nie robić, nie ważne, w jak małej sprawie.

*To moja wina.* Pomyślałam i to była prawda. Richard zaczął to pierwszej nocy, gdy przyszedł uspokoić mnie po śnie. Ale ja kontynuowałam to drugiej nocy, bez jasnego pomysłu, dlaczego to robię.

*To nie tak, że cokolwiek robimy razem. Nie naprawdę.* Dyskutowałam sama ze sobą. Ale to nie zmieniło faktu, że zaprosiłam Richarda, by dzielił ze mną łóżko czy tego, że się zgodził. To nie zmieniało sytuacji, w której się znalazłam. Nie byłam pewna, czy to był problem, czy fakt, że tak naprawdę nie chciałam, żeby sytuacja się zmieniała. Gdybym tylko ugryzła się w język tej drugiej nocy...

\*\*\*\*\*

Znów odświeżył się pod prysznicem, czarne włosy zwijały się na jego szyi, jego oczy prawie świeciły w półcieniu, rozświetlonym przez księżyc w pełni. Ręcznik, owinięty wokół jego szczupłych bioder, ukazywał naprężone mięśnie brzucha, coś, czego nie powinnam zauważać, jednak wydawało się, że nic nie mogłam na to poradzić. Wyglądał, jak reklama seksu, jakby wyszedł prosto ze stron *Playgirl*.

-Dobranoc, Rachel. –Powiedział tym niskim, łagodnym głosem, który już zaczęłam kochać. Jak to było, że słyszałam chłopca, którym był w mężczyźnie, którym się stał i potrzebowałam ich obu tak bardzo? Życzył mi dobrej nocy, ale stał u stóp mojego łóżka, jakby czekając na coś.

Miałam na końcu języka, żeby też powiedzieć mu dobranoc, ale, gdy je otwarłam, wydostało się z nich. –Nie musisz.

-Nie muszę, czego? –Jego głos był ostrożny, prawie pełen nadziei.

-Nie musisz spać na łóżku polowym. –Powiedziałam głosem odrobinę głośniejszym od szeptu. –Chodzi mi o to, że to musi być niewygodne i... -Urwałam, kręcąc głową.

-Chcesz, żebym spał z tobą? –Zapytał wprost, robiąc krok w kierunku łóżka.

Nie byłam pewna, o co mnie pytał i to śmiertelnie mnie przstraszyło. Potem znów, nie byłam też pewna, o co go pytałam. –Po prostu... -Oczyściłam gardło, zmuszając się by kontynuować. Po prostu trzymaj mnie, jak robiłeś to zeszłej nocy. Czy... czy to w porządku?

-Pewnie, że to w porządku. –Jeśli był rozczarowany albo w jakiś sposób zdziwiony moją prośbą, nie pokazał tego w najmniejszym stopniu. –Pozwól mi tylko wskoczyć w moje PJ'e i zaraz będę.

PJ'e. To słowo z naszego dzieciństwa spowodowało mój uśmiech i poczułam się bardziej odprężona. Wkrótce Richard wrócił, mając na sobie jedynie luźne spodnie od piżamy. Jego naga, umięśniona pierś była ledwie widoczna w przytłumionym świetle pokoju. –Hej. – Powiedział miękko.

-Hej. –Zawtórowałam mu. Poklepałam brzeg łóżka. –Wskakuj.

-Dobra. –Wspiął się pod przykrycie i owinął ramiona wokół mnie. W ciemnościach leżeliśmy zwrócieni twarzami do siebie, z głowami na jednej poduszce, jak leżeliśmy, będąc dziećmi.

Sięgnęłam by odgarnąć wilgotne włosy z jego oczu, zachwycając się ich jedwabistą teksturą pod moimi palcami. –Pamiętasz, jak nigdy nie chciałeś obcinać włosów? –Zapytałam cicho, moja ręka zatrzymała się na jego czole w nieświadomej pieszczocie. –Mama kazała ci kiedyś to zrobić, dała ci nawet pieniądze na fryzjera.

-A ja, zamiast tego, wydałem je na komiksy. –Zaśmiał się lekko i potrząsnął głową. – Pozwoliła mi je wtedy zostawić.

Skręcałam jego włosy między palcami.

-Stanęłaś po mojej stronie, pamiętasz? –Sięgnął by pobawić się moimi włosami. – Powiedziałas mamie, że jeśli obetnie mi włosy, ty obetniesz swoje. Pokonaliśmy ja razem i w końcu się poddała. Myślę, że nie mogła znieść myśli o swoim małym chochliku bez tych pięknych, blond włosów. Odgarnął je z mojej twarzy i objął dłonią mój policzek, delikatnie pocierając kciukiem moje wargi.

Nagle poczułam się nieśmiała i odsunęłam się od jego dotyku. –Hej, pamiętasz „polowanie pająka?” Powiedziałam sięgając po konwersację.

-Jak mógłbym zapomnieć? –Uśmiechnął się do mnie w ciemności. –Nikt nie potrafi zrobić „polowania pająka”, jak ty, Rache. Hej, zrób mi to teraz, mogłabyś? Minęły lata.

-Dobrze, odwróć się. –Podniosłam się na kolana, przesuwając zbyt dużą koszulkę, którą miałam na sobie tak, żeby na niej nie klęczeć i wygięłam się nad gładką przestrzenią jego szerokich, umięśnionych pleców. Choć nie robiłam tego od dzieciństwa, słowa starego zaklęcia wróciły do mnie łatwo, gdy kreśliłam wzór na plecach mojego adoptowanego brata.

-Idąc na pajęczę łowy, X zaznacza miejsce. –Intonowałam, kreśląc palcem szerokie, duże X na jego łopatkach. –Trzy duże podskoki i znak zapytania. –Narysowałam znak zapytania i kropkę w zagłębieniu dolnej części jego pleców. –Pajaki wpełzają po twoich plecach... - Wystukałam palcami delikatny wzór, z dołu, aż do jego karku. –Pająk kąsa! –Nagle uszczypnęłam go w kark, sprawiając, że podskoczył, choć wiedziałam, że się tego spodziewał.

-Krew spływa w dół... krew spływa w dół... -Moje palce pomknęły w dół jego kręgosłupa, naśladowując spływającą krew. –Rozbijam jajko na twojej głowie... -Lekko stuknęłam go pięścią w tył głowy. –Żółtko spływa po twoich ramionach, żółtko spływa po twoim kręgosłupie. –Zrobiłam wirujące ruchy przez całą szerokość jego ramion i zatrzepotałam palcami wzdłuż bruzdy jego kręgosłupa, przeciągając napięcie tak długo, jak mogłam.

Był czas na wielki finał i poczułam, że Richard stęzał, choć bardzo lekko pod moimi dłońmi. –Zimna bryza. –Wyszeptalam, pochylając się naprzód, by dmuchnąć stronieniem zimnego powietrza na jego wrażliwy kark. –Ciasny uścisk. –Znów go uszczypnęłam, w to samo miejsce, na które dmuchnęłam. –Teraz masz dreszcze!<sup>18</sup> –Rzuciłam się na niego, łaskocząc jego boki, czując jak jego twarde mięśnie poruszają się i napinają pod moimi palcami, jak nigdy, gdy graliśmy w to, jako dzieci.

Richard ryknął śmiechem i przycisnął ręce do boków, próbując ochronić się przed moimi palcami. Potem wywinął się niespodziewanie, łapiąc oba moje nadgarstki jedną, dużą dłońią i pozwolił mi posmakować swojego własnego lekarstwa. Łaskotał mnie bezlitośnie, aż wyłam ze śmiechu i błagałam go, nie mogąc złapać tchu, by przestał.

-Och, Richard! Proszę, nie rób... nie, nie! –Jęczałam, próbując przyciągnąć do siebie ramiona, gdy przetaczaliśmy się po łóżku, w naszej grze. Z całym tym skrzypieniem i stukaniem, byłam pewna, że moi najbliżsi sąsiedzi nabiorą złego wyobrażenia, o rym, co dzieje się w moim domu, ale, szczerze, nie dbałam o to. Za dobrze się bawiłam.

Richard przestał mnie łaskotać dopiero, gdy myślałam, że już nigdy nie będę w stanie złapać głębszego oddechu. Padłam, dysząc w jego ramionach, lekkie parsknięcia śmiechu nadal wydostawały się z moich ust. Starłam się odzyskać opanowanie, na równi z oddechem.

-Zapomniałam... jak... nieuczciwym graczem... jesteś. –Udało mi się w końcu powiedzieć, pomiędzy chichotami i sapnięciami.

-Nieuczciwy gracz? Ja? –Przytknął dłoń do swej nagiej piersi i próbował wyglądać na zranionego. –To ty to zaczęłaś, Rache. Wiesz, że nie tak powinno się skończyć „polowanie pająka.”

-W taki sposób kończyłeś zawsze, gdy mi to robiłeś. –Powiedziałam oburzona, siadając, by szturchnąć go w pierś. –Za każdym razem, draniu. Zawsze mówiłeś, że mnie nie połaskoczesz i zawsze to robiłeś. Nie wiem, dlaczego ciągle ci ufam.

---

<sup>18</sup> Strasznie bezsensowna gra.

-Zaufaj mi teraz. –Powiedział, nagle poważny.

-Co? –Przeszukałam jego twarz, zaskoczona nagłą zmianą jego nastroju.

-Zaufaj mi, no dalej. –Ponaglił mnie, bym położyła się na brzuchu. –Pozwól mi to zrobić, Rachel. Obiecuję, że cię nie polaskoczę. –Jego głos był znów głęboki, z niewypowiedzianą obietnicą, ale spróbowałam ją zignorować.

-Czy przeżegnałeś swoje serce i spodziewasz się śmierci?<sup>19</sup> –Zapytałam, próbując trzymać się dziecinnej gry, żebym nie musiała mierzyć się z dorosłymi wątpliwościami.

-Przeżegnałem swoje serce i oczekuję na śmierć. –Powtórzył miękko. –Połóż się Rachel. Pozwól mi się dotknąć.

Jego słowa wysłały dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. Leżałam na brzuchu, gdy mnie pytał i wcisnęłam głowę w zimny, bawełniany brzeg poduszki. Potem poczułam chłodny powiew wzdłuż kręgosłupa, podnosił moją zbyt dużą koszulkę na noc, którą miałam na sobie, by odsłonić moje plecy.

-Hej, czekaj! –Sięgnęłam za siebie by go powstrzymać.

-Nie możemy bawić się w „polowanie pająka”, jeśli twoje plecy nie są nagie. Nie pamiętasz? –Jego głos był łagodny, uspokajający, sprawiający, że moje lęki wydawały się głupie.

-Cóż... -Moja ręka powędrowała z powrotem do boku, tak naprawdę mu nie odpowiadając, ale też nie powstrzymując go więcej. Zadrżałam, czując na plecach pieszczotę zimnego wiatru, powodowanego przez wentylator na suficie. Oczekiwałam, że Richard zatrzyma się, gdy dotarł do karku, ale zamiast tego przeciągnął koszulkę przez głowę i ściągnął ją ze mnie, zostawiając mnie nagą z wyjątkiem białych, jedwabnych majteczek. Nie zaprotestowałam, ale przyciągnęłam ręce ciasno do ciała, zakrywając boki moich piersi, wszystko, co było widoczne, gdy leżałam na brzuchu.

-Odpnęź się. Nie skrzywdzę cię. –Głęboki głos Richarda był tak uspokajający, tak łagodny, że poczułam, jak moje ramiona trochę się rozluźniają, pomimo niezręcznej pozycji. Mimo wszystko, nie było tak, żeby mógł cokolwiek zobaczyć, gdy leżałam twarzą w dół.

-Idąc na pajęcze łowy, X zaznacza miejsce... -Zaczął. Jego palce były gorące na mojej drżącej skórze, gdy z wielką rozważą kreślił na niej wzory. Kontynuował zwykłymi słowami, ale gdy doszedł do pierwszego „ugryzienia pająka”, poczułam na karku, nie jego palce, ale jego usta.

-Richard... -Na wpół podniosłam się, potem przypomniałam sobie o swoim stanie nagości i pospiesznie opadłam znów na łóżko.

---

<sup>19</sup> Cross my/your heart and hope to die. Angielski idiom podkreślający prawdomówność i szczerść tego, co mówisz, lub obiecujesz. Często wspierany zrobieniem znaku krzyża. Nie przychodzi mi do głowy żaden polski odpowiednik, który by tu pasował.

-Cii. –Wyszeptał, jego oddech był gorący na moim karku. –Nowe reguły. Żadnego łaskotania. Tylko całowanie. W porządku?

-Nie wiem. Powiedziałam płaczliwie, przyciągając ramiona mocno do ciała. –To nie wydaje się właściwe, Richardzie.

-Ale *czujesz*, że to właściwe. –Powiedział i znów mnie pocałował, tym razem dokładnie pomiędzy moimi drżącymi łopatkami. –Nieprawdaż? –Zapytał, wycofując się po chwili.

-Nie... nie wiem. –Poczułam się zmieszana. Wirująca mieszanka emocji. Z jednej strony jego dotyk palił mnie, jak ogień, ten jeden, zwykły pocałunek w kark był, jak znak na moim ciele, który nigdy nie zniknie. Z drugiej strony... cóż, druga strona była oczywista, ale nie podobało mi się powiedzenie tego na głos. –Nie powinniśmy. –Powiedziałam w końcu, wiedząc, że to brzmiało słabo i niedostatecznie.

-Tylko twoje plecy. –Wyszeptał miękko. –Po prostu chcę dotykać cię, tylko trochę, Rachel. Minęło tyle czasu...

-Wiem. –Z jego słowami, lata zdawały się przetoczyć się między nami, jak fale i mogłam poczuć w sobie tęsknotę, która pasowała do jego własnej, by dotykać i być dotykana, by nigdy więcej nie pozwolić odejść, ani nie stracić siebie nawzajem. To co, że jego prośba była trochę niekonwencjonalna, klóciłam się sama ze sobą. To nie tak, że prosił o całowanie moich piersi, czy coś w tym stylu...<sup>20</sup> Ta myśl wywołała dziwne drżenie, które szybko odepchnęłam.

-Rachel? –Jego głos wciąż był pytający, czekał by zobaczyć, co zadecyduję. Zrozumiałam, że nie zrobiłby niczego bez mojego pozwolenia i to dało mi pewność by pozwolić mu na to, czego chciał.

-W porządku. –Powiedziałam w końcu. –W porządku, ale tylko moje plecy. Nigdzie więcej. Dobrze?

Jego odpowiedzią był łagodny, powolny pocałunek mojego krzyża, a potem ślad czułych ugryzień i liźnięć, wzdłuż bruzdy mojego kręgosłupa. Gdy dotarł do mojego karku, obróciłam głowę na bok, dając mu dostęp do wrażliwego boku mojego gardła. Richard usiadł nade mną okrakiem i poczułam żar jego szerokiej klatki piersiowej na moich nagich plecach, przykrywającej mnie. Przycisnął usta do skóry, ssąc, pocierając i drażniąc wrażliwe miejsce, w którym moje ramię łączyło się z szyją. Zwinęłam się pod jego dotykiem, ściskając uda razem, gdy poczułam przechodzące przeze mnie nieznanym gorąco.

Miałam kilku chłopaków, zanim zaręczyłam się z Charlesem, ale żaden z nich tak mnie nie całował. I żaden z ich pocałunków nie sprawił, że czułam się w ten sposób, bez tchu, boleśnie pragnąc czegoś, czego sama nie śmiałam nawet nazwać. Czułam, że tracę kontrolę.

-Wystarczy! –Odsunęłam się nagle od niego, siadając na łóżku, nie zważając na fakt, że widział moje nagie piersi. –Nie, Richardzie. –Powiedziałam do niego, podnosząc rękę, gdy chciał chwycić mnie w ramiona. –Nie. Nie możemy. To niewłaściwe.

---

<sup>20</sup> Krok po kroku do tego też dojdziemy.



-Przepraszam... przykro mi. –Potrząsnął głową i przeciągnął ręką przez swoje gęste, ciemne włosy, jego oczy świeciły zielono w ciemnościach pokoju. –To tylko to, że ja... ja tak bardzo za tobą tęskniłem, Rache.

Wiedziałam, że było coś więcej niż to, więcej niż strata, więcej niż tęsknota za, czymkolwiek to było, co mieliśmy, jako dzieci, a teraz, być może było stracone na zawsze. Ale nie chciałam przyznać tego samej sobie ani Richardowi.

-Chodźmy... chodźmy po prostu spać. –Sięgnęłam po moją koszulę na noc, nagle świadoma swojej nagości.

-Czekaj... -Wyciągnął dłoń by mnie powstrzymać. –Pozwól mi tylko... pozwól mi popatrzeć na ciebie przez chwilę. Jesteś taka piękna, Rachel, tak absolutnie wspaniała. Chcę tylko popatrzeć, przysięgam.

-No – no dobrze. –Powiedziałam w końcu, opuszczając moją pomiętą koszulę na kolana. Pozwolę mu mnie zobaczyć, pozwolę mu chłonąć obraz mnie z nagimi piersiami w przyćmionym świetle pokoju.

-Idąc na pajęczę łowy. –Powiedział delikatnie, przesuwając palcem ponad moimi pełnymi piersiami i w dół do drżącego wgłębienia pępka. –X zaznacza miejsce.

-Ale zamiast zaznaczyć X na moim drżącym ciele, objął moje nagie piersi dłońmi, pocierając delikatnie napięte sutki kciukami, aż musiałam stłumić jęk.

-Powiedziałeś... powiedziałeś, że chciałeś tylko popatrzeć. –Oskarżyłam go zdyszczanym szeptem. Chciałam go odepchnąć, ale jakoś nie czułam się do tego zdolna.

-Nic nie mogę na to poradzić. –Wymamrotał, nadal pocierając napięte wzgórki moich wrażliwych sutków. –Muszę cię dotykać, Rachel. Nawet, jeśli tylko grając w dziecinną grę.

Nie sądzę, że to była strata dla żadnego z nas, że to, co robiliśmy, to było znacznie więcej niż jakakolwiek gra, w którą bawiliśmy się w dzieciństwie. Gdzieś w głębi siebie znalazłam siłę, żeby odsunąć się od niego i wciągnąć koszulkę przez głowę.

-Dziś w nocy nie będzie więcej „polowania pająka.” W porządku?

-Dobrze. –Chciał opuścić łóżko, ale przyciągnęłam go z powrotem, nie zdolna wypuścić go, nie ważne, jak zakazana rzecz właśnie się stała albo prawie stała między nami.

-Po prostu mnie obejmij. –Powiedziałam mu. –Obejmij mnie i chodźmy spać.

Richard położył się ze mną, obejmując mnie swoim ciałem w stary, znajomy sposób. Ale gdy jego ręce wędrowały pod moją koszulką i objęły dolne krągłości moich piersi, jakoś nie mogłam go powstrzymać. Nawet, gdy potarł moje sutki delikatnymi palcami, nie powiedziałam ani słowa, choć mówiłam sobie, że powiem, jeśli spróbuje czegoś innego. Ku mojej uldze, zmieszanej z rozczarowaniem, nie spróbował posunąć się dalej. Ale czułam gorącą twardość, przyciskającą się do tylnej strony moich bioder, przypominając mi, że niewinność naszego dzieciństwa odeszła na zawsze, nawet, gdy kołysał mnie do snu.

## Rozdział 8

To, co stało się tej, drugiej nocy, przestraszyło mnie, ale nie na tyle, żebym zabroniła Richardowi wstępu do mojego łóżka. Tak źle, jak wydawało mi się to, co stało się między nami, jakoś nie mogłam zrezygnować z komfortu jego ramion. Od tego momentu, gdy spał ze mną, obejmował mnie i godzinami rozmawialiśmy o przeszłości. Czasami sięgał pod moją koszulkę i pocierał moje nagie piersi, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy, udając, że to się nie dzieje, nawet, gdy mój oddech się skracał i czułam go, twardej przy moich udach. Kilka razy pytałam go, co chciał mi powiedzieć pierwszej nocy, ale zawsze zbywał mnie, mówiąc, że nie byłam gotowa się dowiedzieć.

Myślałam o tym w sądzie, gdy zbierałam swoje rzeczy i z roztargnieniem żegnałam się ze współpracownikami. Richard i ja nigdy nie dyskutowaliśmy o tym, co wydarzyło się między nami tej drugiej nocy i co nadal działo się w pewnym zakresie. Czy to o tym chciał ze mną rozmawiać? Czy bardziej o Amon-kai i „naukach”, które wspominał tej pierwszej nocy w moim domu?

Nadal dyskutując sama ze sobą, dojechałam do domu i z pewną obawą otwierałam drzwi mojego małego, purpurowego domku. Cudowny zapach niósł się przez pokój i podążyłam za swoim nosem, do małej kuchni, gdzie Richard mieszał coś na gorącej patelni. Dziś miał na sobie parę ciasnych, wytartych, niebieskich jeansów, wspaniale opinających jego wąskie biodra i twardy tyłek i czarny T-shirt, który pokazywał wybrzuszenia jego bicepsów. Robił dużo hałasu, ale nie wyglądał na zaskoczonego, gdy pojawiłam się za nim.

-Mmm, pachnie przepysznie. –Spoglądając mu przez ramię na zawartość patelni.

-Jesteś w samą porę. Prawie gotowe.

-Nie mogę czekać. –Pochyliłam się by dać mu całusa w policzek, ale obrócił głowę, więc, zamiast tego, mój pocałunek wylądował na jego ustach. Poczulałam znajome mrowienie, przechodzące przeze mnie i odskoczyłam szybko, rumieniąc się. Dlaczego moje serce biło tak mocno, gdy się dotykaliśmy? Nie mogłam za to winić mojej ekscytacji, spowodowanej zobaczeniem go po tak długim czasie. W końcu mieszkał u mnie już prawie dwa tygodnie.

Richard wrócił do gotowania i nie można było stwierdzić czy obrócił głowę celowo, czy nie. Zastanowiłam się szybko czy czuł się tak samo, jak ja, gdy się dotykaliśmy, ale nie miałam zamiaru pytać go o to.

-Jak było w pracy? –Zapytał zdawkowo, wlewając trochę sosu sojowego i mieszając energicznie. Intensywnie zielone strąki grochu błyszcząły w świetle, pokryte olejem. Obok kuchenki, na talerzu, leżały jakieś długie paski, prawie surowego mięsa, które wyraźnie ledwie dotknęły patelni.

-Jak zwykle. –Powiedziałam, sama próbując brzmieć zdawkowo. –Większość to drobiazgi. Nie jestem teraz zaangażowana w żadną naprawę dużą sprawę.

-Na szczęście dla mnie. –Powiedział, uśmiechając się do mnie. –Albo nigdy bym cię nie widział.

-A co z tobą? –Zapytałam. –Dużo zrobiłeś?

-Prawie skończyłem z systemem bankowym. Jeszcze kilka dni i powinienem to zrobić. –Posłał mi ukradkowe spojrzenie. –Potem sądzę, że będę mógł przestać sprawiać ci kłopot, jeśli chcesz.

-Nie. –Powiedziałam od razu, kładąc mu rękę na ramieniu. Nie rozumiałam nagłej fali lęku, którą poczułam na myśl o zostawiającym mnie Richardzie, ale była ona niezaprzeczalna. Tylko myśl o nim, wsiadającym w samolot i oddalającym się ode mnie, sprawiała, że mój żołądek wiązał się w supły.

Uśmiechnął się do mnie, zatrzymując na chwilę swoje działania przy kuchence. –W porządku. Zostanę tak długo, jak będziesz mnie chciała. –Jego ciemna twarz zrobiła się poważna. –Tylko...

-Tylko, co? –Zachęciłam go, zakłopotana wątpliwością, którą widziałam w jego czystych, zielonych oczach.

-Tylko możesz mnie tu nie chcieć po tym, jak usłyszysz to, co mam ci do powiedzenia. –Westchnął. –Najpierw zjedzmy, dobrze? Ciężko rozmawiać z pustym żołądkiem.

Nie sądziłam, ale przytaknęłam w milczeniu i zaczęłam wyjmować z szafki talerze, które ustawiłam na stole. Co, do licha, Richard musiał mi powiedzieć takiego, co było takie złe, że myślałam, że będę chciała, żeby wyniósł się z mojego domu, gdy to usłyszę?

Ze zmartwienia ledwie mogłam jeść, choć jedzenie było przepyszne. Groch był kruchy i miękki, a prawie surowa wołowina zdawała się sycić głód we mnie, który hamowałam przez lata. Po drugiej stronie mojego małego stołu kuchennego, Richard także ledwie skubał jedzenie. Gdy podniósł wzroki i zobaczył, że go obserwuję, zaśmiał się żałośnie.

-Myślę, że lepiej, jeśli porozmawiamy teraz, Rache. Żadne z nas nie wydaje się jeść dużo.

-Przepraszam. Jest naprawdę pyszne. –Zjadłam kruchy groch by udowodnić to, co powiedziałam i uśmiechnęłam się do niego.

-Chodź. –Wstał od stołu i wyciągnął rękę. –Siądźmy na kanapie.

Czując się, jak zagubione dziecko, wzięłam go za rękę i pozwoliłam mu zaprowadzić mnie do małej, nierównej kanapy w moim salonie. Siedzieliśmy przez minutę, potem Richard wziął głęboki oddech, ścisnął moją rękę i zaczął.

-Dobrze, od czego zacząć? –Zastanawiał się głośno. Spojrzał na mnie. –Wiem, że mama nie powiedziała ci niczego o naszym ludzie ani nie przekazała żadnego z naszych wierzeń, więc czuję się jakbym zaczynał od zera.

Więc chciał porozmawiać więcej o Amon-kai. –Po prostu zacznij od początku. –Ponagliłam go.

-Tak zrobię, ale chcę, żebyś zachowała otwarty umysł. Część tego, co ci powiem, może brzmieć, cóż... trochę dziwnie.

-Spróbuję. –Powiedziała mu szczerze. Czułam się, jakby chciał próbować nawrócić mnie na inną religię, ale kochałam go, więc spróbuję patrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy, nie ważne, co powie. Obiecałam sobie.

-Więc posłuchaj legendy, która była przekazywana od pokoleń. Pochodzenie Amon-kai, dzieci nocy. –Richard zamknął oczy, opowiadając, a jego głęboki głos miał prawie jakość oratora. Patrzyłam na niego, zafascynowana przez zmianę w jego tonie głosu i zachowaniu.

-Dawno temu, Anubis,<sup>21</sup> egipski bóg śmierci i życia pozagrobowego był samotny i zapragnął żony. Miał głowę szakala, ale serce mężczyzny i tęsknił za miłością i kimś, z kim mógłby dzielić życie. Szukał w tym życiu i w następnym, ale żadna kobieta nie podobała mu się tak, jak bogini Bast.<sup>22</sup> Miała głowę kota, ale serce kobiety, a gdy Anubis poprosił ją, zgodziła się być jego żoną.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie szybko by zobaczyć, jak to przyjmuję, ale tylko kiwnęłam głową by kontynuował.

-Anubis i Bast kochali się wzajemnie i z tego związku narodzili się Amon-kai, dzieci nocy. Od swego ojca synowie Amon-kai odziedziczyli swą siłę i szybkość, a córki odziedziczyły od swej matki bystrość widzenia i wewnętrzną mądrość. Zarówno córki, jak i synowie zostali obdarowani jasnozielonymi oczami Bast, które przenikają noc.

Znów popatrzył na mnie i poczułam, że chce, żebym coś powiedziała. –To... Nigdy o tym nie słyszałam. –Powiedziała w końcu. –To... interesujące. –Prywatnie, myślałam, że to brzmi, jak coś wymyślane, żeby wyjaśnić, dlaczego nasza rodzina różni się od wszystkich innych.<sup>23</sup> Ale tylko to, że mieliśmy zielone oczy i naprawdę dobrze widzieliśmy w ciemnościach, nie czyniło z nas potomków starożytnego egipskiego boga i bogini. Jednak dałam znak Richardowi by kontynuował.

-Robi się ciekawiej. –Powiedział ponuro. –Widzisz, żeby zrównoważyć ich podwyższone umiejętności, synowie Anubisa zostali przeklęci. Muszą nosić prawdziwą formę swego ojca, za każdym razem, gdy księżyc jest w pełni i kąpać się we krwi nim odzyskają znów własną postać.

Po raz pierwszy odsunęłam się od niego, naprawdę przestraszona. –Uch... kąpać się we krwi? –Spróbowałam się roześmiać. –To brzmi bardzo okrutnie, Richardzie, jak na bajkę.

---

<sup>21</sup> Anubis – środkowo egipski bóg zmarłych, opiekun grobów i patron mumifikatorów. Przedstawiany z głową szakala.

<sup>22</sup> Bast lub Bastet – egipska bogini radości i zabawy. Przedstawiana z głową kotki lub, jako kotka.

<sup>23</sup> A, skąd się wzięły te różnice, jeśli to tylko taka bajka?

-To nie bajka. –Jego spojrzenie było intensywne, zmuszające mnie do zrozumienia, do uwierzenia. –To tradycja ludowa przekazywana przez pokolenia. Historia naszego pochodzenia, Rachel. Pochodzenia Amon-kai. I jedynym sposobem, w jaki synowie Anubisa, Lanor-zur, mogą kontrolować klątwę, jest pomoc Lana-zeel, partnerki, prawdziwej córki Bast.

Pokręciłam głową. –Nie rozumiem. Co próbujesz mi powiedzieć, Richardzie?

Zamknął szybko oczy i zobaczyłam, że mięśnie jego szczęki się zacisnęły. –Ciężko to powiedzieć, ale nie mogę czekać dłużej. –Powiedział w końcu. –Mamy zaledwie dwa tygodnie do pełni księżyca. Mówię ci, że cię potrzebuję, Rachel. Potrzebuję cię w moim życiu teraz i zawsze.

Poczułam falę ulgi, choć zastanawiałam się, co u licha, księżyc miał wspólnego z czymkolwiek. –Cóż, *oczywiście*, że zostanę w twoim życiu, głuptasie. Teraz, gdy się odnaleźliśmy, nigdy znów nie stracimy ze sobą kontaktu. Myślałam, że już się, co do tego zgodziliśmy.

-Nie, Rachel. Sięgnął by chwycić moją dłoń w swoje obie ręce. –Miałem na myśli, że cię *potrzebuję*. –Podniósł moją rękę i delikatnie pocałował dłoń, powolnym, gorącym pocałunkiem, który posłał powódź iskier przez moje ciało, zanim podniósł oczy, by napotkać moje. –Wiesz, co mam na myśli. –Powiedział łagodnie.

-Nie, nie wiem. –Próbowałam zabrać dłoń, ale nie pozwolił mi na to. –O czym ty mówisz? –Dopytywałam się, porzucając daremne wysiłki by się uwolnić. –Próbujesz powiedzieć, że potrzebujesz mnie...

-Jako partnerki. –Powiedział po prostu.

-Richard, to jest dziwaczne! –Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła, czy cos takiego? Mam ci wyjaśnić, dlaczego to niemożliwe?

-Nie musimy brać ślubu, po prostu mieszkaj ze mną. –Powiedział to, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

-Cóż... ale my *mieszkamy* razem. Przynajmniej na razie. –Wyjaśniłam, gestykulując wolną dłonią, by zaznaczyć naszą pół domową sytuację. –Mam na myśli, czego więcej chcesz ode mnie, Richardzie?

-To jest to, czego od ciebie potrzebuję, Rachel. –Powtórzył poważnie. –Nie tylko coś, czego chcę.

-Dobrze, więc czego potrzebujesz? –Zażądałam. Miałam pojęcie, o czym mówi, ale zwyczajnie nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłabym uwierzyć, że naprawdę poprosi, o to, o co bałam się, że poprosi, dopóki nie usłyszę tego z jego własnych ust. Ciągle miałam nadzieję, że się myliłam, że powie coś zupełnie innego i mnie zaskoczy.

-Czy naprawdę muszę mówić to głośno? –jego twarz była udręczona.

-Tak, Richard. –Powiedziałam cicho przez usta, które wydawały się zdrętwiałe. –Tak. Jeśli poprosisz, o to, o co myślę, że poprosisz, to musisz powiedzieć to głośno.

-Westchnął i sięgnął, żeby pogłaskać moją twarz, ale cofnęłam się. Wyglądał na smutnego, ale zdeterminowanego. –Potrzebuję cię seksualnie, Rachel. –Powiedział w końcu, patrząc mi całkowicie w oczy. –Potrzebuję się z tobą kochać. Potrzebuje parzyć się z tobą.

Jego słowa rozwiązały we mnie strumień emocji. Niedowierzenie, że naprawdę powiedział to, czego się najbardziej obawiałam. Przewrzenie, że prosi mnie o coś takiego. Wstyd, że jego prośba nie zniesmaczyła mnie tak, jak wiedziałam, że powinna. A pod tym wszystkim jasna iskra żaru, którą jego dotyk zawsze rozpalał we mnie, świecąca, jak żarząca się bryłka węgla w mojej piersi, sprawiająca, że mój oddech urywał się, a moje oczy się rozszerzyły.

-Richard... -Potrzęsłam głową, nie mając słów.

-Wiem, co myślisz – to złe. –Pospieszył. –Ale nie dla nas, Rachel. To droga Amon-kai. Kojarzmy się ze sobą, a ty i ja zostaliśmy związani, jako dzieci. Nie ma znaczenia, że byliśmy wychowywani, jako rodzeństwo, tak naprawdę nim nie jesteśmy. A poza tym tylko Lana-zeel może pomóc Lanor-zur kontrolować jego pragnienie krwi.

Znów potrzęsłam głową. Gdyby nie trzymał mnie za rękę tak delikatnie, odsunęłabym się od niego. –Richard, nie. Nie mogę teraz tego słuchać. Ja nie... nie możemy —

-Nasi rodzice tak zrobili. –Powiedział cicho, ucinając moje zaprzeczenia. –Byli wychowywani razem i zostali związani, jako dzieci tak, jak my. Dwie połowy tej samej całości.

-Kłamiesz. –Powiedziałam trzęsącym się głosem.

-Nie. –Westchnął. –Pomyśl, jak myślisz, dlaczego mama chciała zabrać cię ode mnie? Jak myślisz, dlaczego ostrzegła cię, żebyś nigdy więcej się ze mną nie spotkała, nigdy o mnie nie myślała, nie szukała mnie? Szukała drogi wyjścia i nie chciała, żebyś została wychowana na sposób Amon-kai. Z jakiego, innego powodu miałyby cię zabrać?

-Nie wiem, dlaczego! –Prawie krzyczałam. –Ale nie, dlatego, nigdy dlatego. Richard, proszę... -Teraz go błagałam, całe moje oburzenie nagle wyparowało. –Czy nie możemy po prostu zapomnieć, że kiedykolwiek to powiedziałeś? Te ostatnie dwa tygodnie były takie idealne, prawie magiczne.

-Ponieważ należymy do siebie nawzajem, Rachel. Nie widzisz tego? –Pochylił się naprzód, przeszukując uważnie moje oczy. –Nawet, jeśli nie wierzysz w legendę, musisz czuć, jak właściwie czujemy się razem. Za każdym razem, gdy cię obejmuję, za każdym razem, gdy cię dotykam, czuję to. –Podniósł rękę i musnął końcami palców mój policzek, sprawiając, że sapnęłam od nagłego żaru, który jego dotyk wywołał pod moją skórą. –Nie możesz powiedzieć mi, że też tego nie czujesz. –Prawie wyszeptał.

Pokręciłam głową, zdeterminowana zaprzeczyć wszystkiemu, co mówił, za wszelką cenę. Zgoda była wstąpieniem na drogę do zniszczenia i pewnego potępienia. Byłabym zgubiona na zawsze, gdybym ustąpiła choćby o cal.

Skrzywił się. –Jeśli tego nie czujesz, jeśli to, co jest między nami jest takie złe, dlaczego pozwalasz mi się dotykać w nocy? Dlaczego pozwalasz mi obejmować twoje piersi i gładzić sutki?

-Ja... ja... -Znów pokręciłam głową, czując się zdradzona. To, co działo się między nami w nocy, było czymś, o czym nie rozmawialiśmy, czymś, o czym nie chciałam rozmawiać. Bo tak długo, jak o tym nie mówiliśmy, to było prawie, jak sen. A nie możesz nic poradzić na to, co robisz w snach, prawda? A teraz Richard chciał to powiedzieć otwarcie i zmusić mnie, żebym to przyznała, że pozwalałam mu się dotykać, pieścić mnie. To było zbyt wiele.

Richard zobaczył zaprzeczenie w moich oczach. –Pozwól mi udowodnić ci to. –Powiedział miękko. –Pozwól mi udowodnić, że coś jest między nami. Daj mi jedną szansę, Rachel, to wszystko, o co proszę.

-Udowodnić to? –Odsunęłam się od niego nieufnie. –Jak?

-Pocałunkiem. Jednym, prawdziwym pocałunkiem. –Wciągnął mnie w swoje ramiona. –Jak wielu chłopaków miałaś przed Charlesem, Rachel? Jak wielu mężczyzn zanim cię znalazłem?

Popatrzyłam na niego niepewnie, zaskoczona zmianą tematu. –Um, kilku. –Odpowiedziałam wymijająco. –Właściwie niewielu. Zawsze byłam zajęta szkołą albo karierą, jak sądzę.

-A czy oddałaś się któremuś z nich? Czy oddałaś się Charlesowi?

Pomyślałam o niekończącym się obmacywaniu przez mojego narzeczonego, jego niezdarności i zbyt mokrych pocałunkach. –Nie. –Powiedziałam w końcu. –Nie, ja... nigdy.

-Ponieważ byś nie mogła. –Powiedział Richard. –Oszczędzałaś się, po prostu nie wiesz, dlaczego.

-Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że oszczędzałam się na moją noc poślubną? – Zapytałam. Ale te słowa brzmiały słabo nawet dla mnie.

-Gdy Charles cię dotyka, całuje cię, czy to cię podnieca? –Richard patrzył na mnie uważnie, jakby wszystko zależało od mojej odpowiedzi. Gdy patrzył na mnie w ten sposób, jakoś nie mogłam zmusić się do kłamstwa.

-Nie. –Powiedziałam, patrząc w bok. –Nie, ale to tylko dla tego, że jeszcze nie jesteśmy małżeństwem.<sup>24</sup>

-Naprawdę tak sądzisz? –Zapytał. –On jest człowiekiem, Rachel, a ty jesteś Amon-kai. Te dwa gatunki nie są ze sobą zgodne seksualnie. Czy myślisz, że złota obrączka, pasująca do tego śmiesznego diamentu naprawdę robi różnicę w sposobie, w jaki odczuwasz jego dotyk?

---

<sup>24</sup> To najgłupsze usprawiedliwienie, jakie słyszałam.

-Nie wiem, w porządku? –Nagle wybuchłam. Przypierał mnie do rogu, kwestionując każde moje wierzenie, a ja nie mogłam znieść tego więcej. –Ale to i tak nic nie znaczy, bo nawet, jeśli Charles mnie nie podnieca, to nie zmienia niczego. Nadal jest moim narzeczonym i nadal mamy się pobrać za dwa tygodnie.

-To nie jest to, czego naprawdę chcesz. –Richard brzmiał na tak pewnego siebie, że prawie mu uwierzyłam.

-Co ty wiesz o tym, czego ja chcę? –Wydarłam się na niego wściekle, myśląc o tych wszystkich straconych i pustych latach, spędzonych osobno. Jak śmie wracać teraz do mojego życia i kierować moimi działaniami, nawet emocjami?

-Wiem, czego potrzebujesz. Powiedział spokojnie, nie kłócąc się. –To ta sama rzecz, której ja potrzebuję, Rachel. Daj mi jedną szansę, żeby ci to udowodnić. Jeden prawdziwy pocałunek.

Więc znów wracaliśmy do całowania. –Jak myślisz, co udowodnisz przez pocałowanie mnie, Richard? –Dopytywałam się. –Jak myślisz, co zyskasz?

-Twoje serce. –Powiedział po prostu. –Albo przynajmniej szansę, żeby je zdobyć. Proszę, Rachel, jeden pocałunek to nie jest zbyt wielka prośba.

-Spójrz, kogo prosisz. –Powiedziałam, ale poczułam, że ustępuję. Jeśli pocałowanie go raz sprawi, że porzuci ten głupi pogląd, to podejrzewam, że powinnam spróbować. Westchnęłam. –W porządku. Jeden pocałunek.

-Jeden pocałunek by udowodnić, że mój dotyk cię porusza, że potrzebujemy się wzajemnie. – Uściślił. –Jak zakłady, które zawieraliśmy, gdy byliśmy dziećmi.

-Nie byłam pewna, dlaczego sądził, że jeden pocałunek może udowodnić to wszystko, ale wzruszyłam ramionami. –Dobrze. Jeden prawdziwy pocałunek. Ale, o co się zakładamy?

Uśmiechnął się powolnym, leniwym uśmiechem, który sprawił, że moje serce biło głośno w piersi. –Oczywiście o więcej pocałunków, jeśli udowodnię swoje zdanie. Jeśli nie, pójdziesz dalej ze swoim życiem, a ja zostawię cię samą na zawsze.

-Richard. –Zaprotestowałam. –Nie chcę, żebyś zniknął z mojego życia. Po prostu chcę, żebyś zapomniał o tym nonsense.

-To nie nonsens. –Powiedział. –I to nie jest zakład, który zamierzam przegrać. Podejdz tu, Rachel. Pozwól mi się pocałować.

Próbując uspokoić bicie serca, pochyliłam się do przodu i zamknęłam oczy. Tylko jeden pocałunek. Obiecałam sobie. Tylko jeden, a potem skończę z tym nonsensem. Nawet, gdy nocą dotykał moich piersi, nie całował mnie, to zaszłoby za daleko, dawało zbyt wiele. Teraz byłam zdeterminowana, być spokojna i zimna, gdy pozwolę mu się pocałować. Zdecydowałam, że nie zareaguję w żaden sposób. Gdy to się skończy, zobaczy, jak bardzo się mylił i da sobie spokój z tym wszystkim. Oczywiście nie chciałam, żeby zniknął z mojego



życia na zawsze. Za bardzo go kochałam na coś takiego. Ale będzie dobrze, wrócić do tego, jak było, zanim wprowadził pomiędzy nas tę niezręczność.

-Nie tak. –Głos Richarda przerwał mój ciąg myśli i otworzyłam oczy by zobaczyć go, patrzącego na mnie z dezaprobatą.

-O co ci chodzi? Prosiłeś o – -Podniósł mnie i posadził sobie na kolanach.

-Richard! –Zaprotestowałam. Zaprotestowałam, odpychając się od jego piersi. Posadził mnie okrakiem tak, że siedziałam na jego biodrach. Nadal miałam na sobie szarą, biznesową spódnicę i jedwabną, białą bluzkę z małymi, perłowymi guzikami, choć zrzuciłam zamszowe czółenka, które nosiłam wcześniej. Moja spódnica podwinęła się gdzieś do wysokości bioder i znalazłam się przyciśnięta do krocza jego wytartych, niebieskich jeansów.

-Jest tego więcej. –Uśmiechnął się do mnie i zrozumiałam, że nie puści mnie, dopóki nie dostanie swojego pocałunku. Próbowałam usiąść trochę wyżej na jego udach, ale przycisnął mnie z powrotem do niego, obejmując dłońmi mój tyłek. -Chodź tu. –Wyszeptał.

Czując się, jakbym tonęła, odprężyłam się i pochyliłam do niego. *Jeden pocałunek, tylko jeden...* To stało się jak mantra w moim umyśle. Przynajmniej, dopóki jego usta nie dotknęły moich. Potem gorąco, które przepłynęło pomiędzy nami, usunęło każdą inną myśl z mojej głowy.

Richard powiedział jeden prawdziwy pocałunek i wiedziałam, co to znaczy. Będę musiała pozwolić mu eksplorować mnie tak, jak nie pozwoliłam mu pierwszej nocy. Tym, z czym się nie liczyłam, było to, jak łatwo po prostu to zrobić. Jego łagodne, zmysłowe badanie moich ust wydobyło ze mnie jęk i zanim zdałam sobie z tego sprawę, otworzyłam swoje usta dla niego bez żadnych nacisków z jego strony.

Smakował słono, jak sos sojowy, który obije jedliśmy, ale pod tym był słodki, korzenny smak, którego nie potrafiłam nazwać. Może to był jego naturalny posmak, smak Amon-kai, ale uważałam go za całkowicie pyszny i krańcowo uzależniający. Zanim się zorientowałam, wiłam się na jego kolanach, a nieznajomy żar Przedzierał się przez moje ciało, jak wyładowanie elektryczne, całkowicie poza kontrolą. Czułam, jak moje sutki twardnieją w ściągnięte, bolesne punkty, na czubkach moich piersi, a między udami moja płeć robi się śliska i nabrzmiała, błagając o coś, czego nigdy nie miałam, ale teraz pragnęłam desperacko.

Richard sięgnął za mnie i rozpuścił moje włosy, uwalniając je z ciasnego koka, który nosiłam w sędzie i pozwalając im opaść na moje ramiona, jak kurtyna zrobiona z jedwabiu. Przeciągnął dłońmi przez uwolnione pasma, jego usta nie opuszczały moich, gdy całował mnie nieprzytomnie. Poczułam sztywną wypukłość jego penisa, na wewnętrznej stronie mojego uda i docisnęłam się do niego bezwstydnie, uwielbiając uczucie jego grubości, rozdzielającej moje wilgotne fałdki, nawet przez warstwy naszych ubrań.

Wszystkie myśli o niewłaściwości tego, co robiliśmy, zostały wymazane z mojej głowy przez pożądanie, które narastało we mnie nieopanowanie. Jedyną rzeczą, o której mogłam myśleć było to, że potrzebuje więcej... więcej jego ust na moich, więcej jego rąk na moim ciele, a

zwłaszcza, więcej uczucia jego twardego fiuta trącego o miękkie, śliski żar mojej płci. Zapomniałam, że mężczyzna, którego całowałam, był wychowywany razem ze mną przez pierwsze siedem lat mojego życia. Udało mi się nawet całkowicie zapomnieć, że za dwa tygodnie wychodzę za innego mężczyznę. W moich myślach nie było miejsca by przetworzyć to wszystko, na nic, z wyjątkiem rządy, którą budził we mnie Richard swymi głodnymi, namiętnymi pocałunkami.

Richard gwałtownie urwał pocałunek, odsuwając się ode mnie i przerywając kontakt pomiędzy nami.

-Co... dlaczego...? –Miotalam się, nadal niezdolna do myślenia. Całkowicie zagubiłam się w pocałunku i utrata tego wspaniałego uczucia jego warg na moich była prawie tak wstrząsająca, jakby wyciągnął mnie z ciepłego łóżka i wylał mi na głowę wiadro lodowatej wody.

-Powiedz mi, że to cię mnie podnieciło. –Richard przypatrywał mi się uważnie, samemu nadal oddychając ciężko po pocałunku. W jego jasnozielonych oczach, tak identycznych, jak moje było wyzwanie. To sprawiło, że doszłam do siebie.

Co tu robiłam, siedząc na jego kolanach i całując go? Nie wspominając o oczywistym tabu, które łamałam, a przynajmniej czułam, że łamałam, niezależnie od braku rzeczywistych więzów krwi między nami, był też fakt, że byłam zaręczona z Charlesem. Pretensjonalny pierścionek z diamentem na mojej lewej dłoni połyskiwał na mnie z wyrzutem, przypominając o obietnicach, które złożyłam, przysięgach, których nie miałam zamiaru złamać. I był jeszcze fakt, że moja matka tak zawzięcie ostrzegała mnie przed ponownym spotkaniem z Richardem, musiało być coś, o czym mi nie mówił. Coś o Amon-kai, czego nie mogłam sobie przypomnieć. Ale ciężko było skupić się na którejś z tych rzeczy, ciężko skupić się na czymkolwiek, poza potrzebami świeżo pobudzonego ciała.

-Więc? –Wciąż patrzył na mnie wyczekująco.

-Ja... nie. –Powiedziałam w końcu, wiedząc, że to całkowite kłamstwo, ale nie byłam zdolna do powiedzenia prawdy. –Nie, całowanie cię nie, um, nie podnieciło mnie, Richardzie. –Próbowałam zsunąć się z jego kolan, ale nie pozwolił mi na to, trzymając nas, przyciśniętych do siebie. Byłam niekomfortowo świadoma tego, że sam nadal był podniecony. Dowód na to przyciskał się do wrażliwej szczeliny pomiędzy moimi nogami.

-Kłamiesz. –Jego czarne brwi spotkały się, ale wyraz jego twarzy był bardziej łagodnym rozbawieniem, niż gniewem.

-Nie prawda. –Zaprzeczyłam ze spokojną intensywnością. Nauczyłam się czegoś w sądzie, obserwując oskarżonych, przeciwko którym prowadziłam sprawy. Nie ma znaczenia, jak rażąco oczywiste jest to, że kłamiesz, robienie tego spokojnie, sprawia, że twoje kłamstwo wygląda przynajmniej trochę bardziej prawdopodobnie.

Richard nie kłopotał się, angażowaniem w werbalne „wcale nie, właśnie, że tak”, którego używaliśmy przy tych rzadkich okazjach, gdy kłóciliśmy się, jako dzieci. Zamiast tego

roześmiał się miękko, niskim, ciepłym śmiechem, który zdawał się przelewać przeze mnie, jak stopione masło. Sięgnął i zaczął rozpinąć moją białą, jedwabną bluzkę.

-Co ci się wydaje, że robisz? –Zażądałam.

-Udowadniam swoją rację. –Rozchylił moją bluzkę, a ja czułam się jakoś bezradna by go powstrzymać, gdy rozpinał zapinany z przodu stanik, który miałam na sobie i zdjął go, obnażając dla siebie moje piersi. Nigdy nie patrzyłam, jak to robi, nigdy nie przyjmowałam tego do wiadomości, gdy jego ręce wślizgiwały się pod moją koszulkę i głaskały moje sutki, ale tym razem zmuszał mnie do obserwowania. Zmuszał mnie, żebym patrzyła, gdy obejmował moje nagie piersi swoimi dużymi, ciepłymi dłońmi, sprawiając, że sapnęłam.

-A co z tym? –Zapytał, uderzając moje stwardniałe sutki lekko kciukami. –Dlaczego twoje sutki są twarde, jeśli nie jesteś podniecona?

-Ja... ty... -Jego dotyk wysłał ogień, który pędził moimi żyłami, jasne iskry rozkoszy, które wydawały się wystrzeliwać z mojej piersi, sprawiając, że odparcie go było prawie niemożliwe. Ale jakoś wiedziałam, że muszę spróbować.

-Więc? –Richard znów zaśmiał się ze mnie. Lekko uszczypnął moje sutki, a jego dotyk na moim rozpalonym ciele sprawił, że myślenie było koszmarnie trudne.

-Ja... Ja zmarzłam. –Wyjąkałam, choć czułam, że płonę. Chciałam odepchnąć się z dala od jego dotyku, ale byłam bezsilna by to zrobić. Tak bezsilna, jak byłam by przestać go całować.

-Rachel. –Powiedział miękko. –Wciąż kłamiesz. Nie zmuszaj mnie, żebym udowodnił to ponad wszelką wątpliwość.

-Nie... nie wiem, o czym mówisz. –Delikatnie skręcił moje sutki, wysyłając iskry przyjemności prosto do mojej mokrej płci. Wiedziałam, że powinnam go powstrzymać, ale z jakiegoś powodu po prostu nie mogłam. Dotykanie Charlesa nigdy nie sprawiło, że czułam się tak, jak teraz, ręce mojego narzeczonego na moim ciele nigdy nie sprawiło, żebym czuła się jakbym nie mogła złapać wystarczająco głębokiego oddechu, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi. To było całkowicie nowe doznanie i byłam przeciw niemu bezsilna.

-Mówię o *tym*. –Jego dłonie opuściły moje piersi i zjechały w dół po moim brzuchu, aż do wrażliwego miejsca pomiędzy nogami. Sapnęłam i przygryzłam wargę, gdy Richard wyrwał dziurę w kroczu moich rajstop, odsłaniając białe, jedwabne majteczki.

-Co...? –Nie mogłam nawet sformułować pytania.

-Jesteś dla mnie mokra, Rachel? –Wyszeptał miękko, chwytając moją cipkę przez cienki, jedwabny materiał, jedną gorącą dłonią. –Zapytam cię jeszcze raz. Czy twoje ciało odpowiedziało, gdy cię pocałowałam?

Sapnęłam, gdy nacisnął jednym palcem, pocierając śliskim materiałem gorące, wilgotne fałdki. Nigdy nie pozwoliłam mu zejść tak daleko, gdy leżeliśmy razem w łóżku, ale teraz wydawało się, że nie mogłabym go powstrzymać. Czułam, jak moje ciało spontanicznie

otwiera się na niego, moje wargi sromowe tak wilgotne i gorące, że rozchylały się z własnej woli, witając jego wtargnięcie, niezależnie od cienkiej, jedwabnej bariery między nami. Ale, nadal nie mogłam zebrać się na to, żeby powiedzieć mu prawdę.

-N – nie. –Wyszeptałam, przygryzając wargę, gdy kłamstwo opuściło moje usta.

Richard westchnął. –Nie zostawiasz mi wyboru, Rachel. –Powiedział. Jednym płynnym, gwałtownym ruchem, złapał krocze moich majtek i oderwał je, obnażając mnie całkowicie. Sapnęłam, czując, że cienkie boki moich majteczek spadają a zimne powietrze uderza w moją odsłoniętą płeć. Potem wielka ręka Richarda znów była na mnie, obejmując mnie, rozdzielając mnie tak, że końce jego palców mogły bez przeszkód badać moją nagą szparkę.

-Richard... *proszę*. –Błagałam, ale nie wiedziałam czy proszę go by przestał, czy, żeby nigdy nie przestawał. Nigdy nie czułam się tak bezsilna i całkowicie pozbawiona kontroli nad swoim ciałem. Oto byłam, siedząc okrakiem na jego kolanach, z całkowicie odsłoniętymi piersiami, z szeroko rozłożonymi nogami, podczas, gdy on badał moją nagą, moką cipkę delikatnymi, ale stanowczymi palcami i mimo tego, nie mogłam przestać, nie *chciałam* przestać.

-Jeśli mój pocałunek cię nie podniecił to, dlaczego jesteś taka mokra? –Wyszeptał ochryple w odpowiedzi na moje błaganie. –Dlaczego siedzisz, rozciągnięta na moich kolanach, pozwalając mi dotykać się w ten sposób, jeśli ci się to nie podoba? Dla kogo oszczędzałaś się przez te wszystkie lata, jeśli nie dla mnie, twojego Lanor-zur? –Dopytywał się.

Zadrzałam i przygryzłam wargę, gdy delikatnie wcisnął we mnie jeden, długi palec, wyczuwając moją dziewiczą barierę. Nikt nigdy nie dotykał mnie w ten sposób, nawet Charles. Ale czułam, że moje ciało pragnie więcej, pragnie by Richard przebił tę barierę i oznaczył mnie, jako swoją własną, nawet, jeśli mój umysł upierał się, że to całkowicie, krańcowo niewłaściwe. Ciężko było zrozumieć, jak coś tak niewłaściwego mentalnie, może być tak właściwe fizycznie.

-Proszę. –Sapnęłam znów i przygryzłam wargę by powstrzymać resztę prośby przed wypowiedzeniem.

-Chcesz, żebym przestał? –Jasnozielone oczy Richarda były półprzymknięte, z prawie leniwym wyrazem pożądania. Wydawał się cieszyć, obserwując mnie, wijącą się pod jego badawczymi palcami, obserwując, jak potrzeby ciała walczą z konfliktem w moim umyśle.

Nie mogłam powiedzieć choćby słowa, ale odkryłam, że bardzo powoli kręcę głowę. Gdyby przestał teraz, umarłabym. Potrzebowałam jego dotyku na moim ciele tak, jak wyschnięta, pustylna ziemia potrzebuje chłodzącego deszczu.

-Nie wydaje mi się. –Jeden palec zaczął nieugięcie gładzić moja uwrażliwioną łechtaczkę, tworząc nieprawdopodobne doznanie w napiętym, małym kłębkę nerwów, gdy jęczałam i łkałam, wijąc się pod jego dłonią. Odkryłam, że moje ręce są na jego szerokich ramionach, a moje paznokcie wbijają się w jego plecy, gdy narastała we mnie rozkosz.

-Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła, Rachel. –Wyszeptał, nie przerywając spokojnych ruchów palcami wewnątrz moich mokrych fałdek. –Chcę, żebyś doszła dla mnie tu i teraz. Chcę patrzeć, jak dochodzisz, gdy cię znaczę, chcę patrzeć, jak dochodzisz, gdy pieprzę palcem twoją gorącą, mokną szparkę i udowodnić ci, że należymy do siebie nawzajem.

Nawet, gdy mówił, poczułam, że fale rozkoszy we mnie zaczynają osiągać maksimum. Orgazm, który we mnie budował, był niepodobny do niczego, czego doświadczyłam wcześniej. Żadna ręka, z wyjątkiem mojej własnej nie dotykała mnie w miejscu, które Richard badał z tak profesjonalną uwagą. Nikt nigdy nie rozchyłał warg mojej cipki i nie wciskał palca do środka by sprawdzić jej głębokość, ani nie pieścił mojej łechtaczki z takim znanstwem, z idealnym naciskiem, by sprawić, że dojdę.

-Och, Boże! –Wyjęczałam. Dochodziłam tak *mocno*. Odrzuciłam głowę, poddając się całkowicie temu doznaniu, gdy przycisnęłam się do niego, czując, że moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się wokół jego palców, które nagle znów były we mnie, pieprząc mnie tak głęboko, jak śmiał bez przełamania mojej bariery.

-Boże, Rachel, czuję, że dochodzisz. –Głęboki głos Richarda był urywany, jakby znajdował się na krawędzi kontroli. –O to chodzi, skarbie, dojdź dla mnie. Dojdź mocno. –Wymruczał, ciągle wsuwając i wysuwając palce z mojej mokrej płci. –Moja, kochana, moja Lana-zeel.

-Richard... Richard! –Wbiłam paznokcie w jego ramiona i zamknęłam oczy. Mój orgazm był tak intensywny, że właściwie zobaczyłam gwiazdy pod mocno zaciśniętymi powiekami.

Nikt nigdy nie sprawił, że tak doszłam, nikt nie dotykał mnie tak, jak on, nikt nie sprawił, że czułam się tak żywa, tak idealnie zgodna z potrzebami mojego ciała. Jak mógł mi to zrobić, sprawić, żebym reagowała w ten sposób? *Może to zrobić, ponieważ ma rację. Oboje jesteście Amon-kai i należycie do siebie.* Wyszeptał głosik w moim umyśle.

Ale, gdy intensywność mojej przyjemności opadła, odsunęłam od siebie tę pewność. To było niewłaściwe! Richard był moim bratem we wszystkim, z wyjątkiem krwi, poza tym miałam narzeczonego, za którego wyjdę za dwa tygodnie. To było, jakby orgazm rozjaśnił mi w głowie, złamał jego władzę nade mną i w końcu byłam w stanie odsunąć się od uzależniającego dotyku Richarda.

-Richard. –Powiedziałałam drżącym głosem, kładąc dłoń na jego nadgarstku i odpychając od mojej odsłoniętej płci. –Nie możemy tego robić, to niewłaściwe.

-W takim razie, dlaczego czujemy, że to takie właściwe? –Sprzeciwił się, chwytając mnie za ramię, gdy ześlizgiwałam się z jego kolan.

-Nie – Nie wiem. Ale nie zawsze możesz pozwolić sobie, żeby prowadziło cię to, co czujesz. –Powiedziałałam, próbując zmusić samą siebie, do uwierzenia w to. –Nie możemy tego robić, Richardzie, więc puść mnie.

Skrzywił się, a jego ręce zacisnęły się na moim ramieniu, w oczywisty sposób niechętny by mnie posłuchać. Przez krótką sekundę byłam pewna, że rozepnie jeansy i zmusi mnie do

rozłożenia nóg raz jeszcze, tym razem by włożyć w moją cipkę swego twardego penisa, zamiast palców. Poczułam, jak na tę myśl mój puls przyspiesza dwukrotnie, a moja szparka wydawała się jeszcze gorętsza i bardziej mokra, niż, gdy mnie dotykał. Zrobi mi to? Weźmie siłą to, czego chce?

-Nie. –Jego głos był warknięciem. Potem wziął głęboki oddech i wypuścił go powoli, jakby zmuszając się do opanowania. –Nie. –Powiedział znów, a jego uścisk na moim ramieniu osłabł, pozwalając mi zejść z jego kolan i opuścić spódnicę. Richard obserwował mnie, gdy drżącymi palcami zapinałam bluzkę. W jego jasnozielonych oczach była mieszanina żalu i determinacji. –Nie wezmę cię wbrew twojej woli, Rachel. –Powiedział w końcu. –Gdy mi się oddasz, chcę, żeby to było dobrowolnie i całym sercem. Nie oznaczę cię całkowicie, dopóki tego dla mnie nie zrobisz.

-Więc nigdy mnie nie oznaczysz. –Wyszeptałam drżącymi wargami. –Przykro mi, Richardzie, ale nie mogę tego z tobą zrobić. Nigdy więcej.

Nagle wstał z kanapy, wyrastając nade mną, jak złowieszcza, ciemna góra. –Nigdy to dużo czasu, Rachel. I nie zapominaj, że wygrałem nasz zakład. Wróć, żeby odebrać nagrodę, gdy będziesz gotowa być rozsądna.

Z tymi słowami wyszedł, zostawiając mnie samą w moim małym, purpurowym domku, płaczącą z dezorientacji i potrzeby, na nierównej kanapie, gdzie dotykał mnie tak delikatnie.

## Rozdział 9

Nie wrócił do domu tej nocy.

Nie kładłam się do trzeciej nad ranem, mając nadzieję, że usłyszę jego klucz w drzwiach, jego kroki na frontowej werandzie. Ale nie usłyszałam niczego. W końcu zapadłam w niespokojny sen trochę po trzeciej i wtedy miałam sen, znów i znów. Księżyc, posągi, chłopiec, wilk, krew... uderzał w mój mózg, doprowadzając mnie do szaleństwa, budził mnie znów i znów z jego imieniem na ustach.

Następnego dnia czułam się, jak gówno i jestem pewna, że tak też wyglądałam. Przegrałam sprawę, która powinna być dziecinnie prosta i wróciłam do domu, czując strach. Czy będzie tam, czekając na mnie, jakby nic między nami nie zaszło?

Nie było go. Opadłam ze znużeniem na niewygodną kanapę, po tym, jak sprawdziłam cały dom. Jediną rzeczą, która dawała mi nadzieję było to, że jego rzeczy nadal tu były, starannie ułożone w starym sekretarzyku, który opróżniłam do jego użytku. Gdyby Richard opuścił mnie na dobre, zabrałby swoje ubrania, czyż nie? Próbowałam trzymać się tej nadziei, wmawiając sobie, że było w porządku, że może wejść w każdej chwili i wkrótce znów będziemy razem.

Nie przyszło mi do głowy zastanowić się, dlaczego potrzebowałam go tak bardzo. Cierpiałam za bardzo, żeby poświęcać źródłu mojego bólu dużo myśli. Czytałam, że ludzie, którzy stracili kończyny, często czują bóle fantomowe, ból w części ich ciała, która została amputowana i to było tak, jak ja się czułam w tej chwili. To było tak, jakby część mnie została odcięta, zostawiając mnie z bólem.

Moja komórka zadzwoniła, wrywając mnie na chwilę z przygnębienia. Pogrzebałam gwałtownie w torebce i otwierałam telefon, bez sprawdzania, kto dzwoni. –Halo? –Byłam prawie bez tchu z oczekiwania, pewna, że usłyszę znajomy, głęboki głos Richarda po drugiej stronie telefonu.

-Kochanie? –Nosowy, staranny ton głosu mojego narzeczonego, roztrzaskał całkowicie moje nadzieje.

-Och, cześć, Charles. –Powiedziałałam tępo, zmuszając się do mówienia.

-Wszystko w porządku, Rachel? Brzmisz niezbyt dobrze. –Powiedział szybko.

-Dobrze. Ze mną dobrze. –Skłamałam. –po prostu... myślałam, że to ktoś inny. Słuchaj, Charles. Jestem teraz bardzo zajęta, więc, jeśli nie masz nic przeciwko, przejdź do rzeczy—

-Dzwonię, żeby dowiedzieć się, czy ty i Richard zjawicie się na naszej małej, podwójnej randce, jutro wieczorem. –Teraz brzmiał na odrobinę naburmuszonego, prawdopodobnie przez mój gwałtowny ton, ale nie mogłam zmusić się by o to dbać.

-Podwójna randka? –Spróbowałam zmusić mój zmęczony umysł do przypomnienia sobie, o czym mówił, ale miałam w głowie pustkę.

-Tak. Ursula jest taka podekscytowana. Poszedłem naprzód i pozwoliłem sobie zarezerwować cztery miejsca w Bern's. –Ciągnął. –Nie chcieliśmy czekać, aż zarezerwują wszystkie stoliki.

-Ja... Charles, odezwę się do ciebie. Właśnie mam wejść na salę rozpraw. –Skłamałam. – Obiecuję, że oddzwonię do ciebie dziś wieczorem albo jutro. W porządku? -Nie czekając na jego odpowiedź, zamknęłam telefon, kończąc połączenie. Potem zwinęłam się na kanapie i zamknęłam oczy, próbując zapomnieć o wszystkim i po prostu zasnąć.

Ale sen nie nadchodził. Byłam dręczona myślami o Richardzie i nowymi wątpliwościami, które narastały w mojej głowie. Dlaczego, pytałam siebie samą po raz setny, moja matka była tak zdesperowana, by nas rozdzielić? W oczywisty sposób martwiła się, że Richard i ja skończymy tak, jak nigdy by nie chciała, ale było faktem, że między nami nie było prawdziwego pokrewieństwa. Czy tak bardzo martwiła się nami, łamiącymi tabu, którego w rzeczywistości nie było? A może chodziło o coś innego? Coś związanego z Amon-kai? Z dziwnymi „naukami,” które wygłaszał Richard? Dlaczego zachęcała mnie do bycia taką ludzką, taką normalną, do ignorowania i zapomnienia wszystkiego, co ona i mój ojciec nauczyli mnie przez pierwsze siedem lat mojego życia?

I dlaczego Richard upierał się, że „potrzebuje” mnie tak desperacko? Czy naprawdę było między nami jakieś powiązanie lub więź, której nawet siedemnaście lat rozłąki nie mogło zerwać? I co z dziwną i przerażającą bajką, którą Richard opowiedział mi, żeby wyjaśnić, dlaczego powinniśmy być razem? Jakich słów użył? Lana-cośtam... i ta gadka o kąpieli we krwi... co to było?

Moje powieki zaczęły robić się ciężkie, gdy pytania bez odpowiedzi wirowały w mojej głowie. Czymkolwiek czy gdziekolwiek był Richard, wiedziałam tylko jedną rzecz – Tę, że chcę mieć go znów przy mnie. Myśląc to, zapadłam w sen, z głową ułożoną w zgięciu ręki, na małej kanapie.

\*\*\*\*\*

Ciepłe ramiona otoczyły mnie, przyciągając do umięśnionej piersi. Ktoś złożył czuły pocałunek na mojej skroni i szepnął mi do ucha.

-Rachel. –Powiedział, a jego głos był cudownie znajomy. Prawie bałam się otworzyć oczy ze strachu, że to sen, ale gdy znów mnie pocałował, nie mogłam się oprzeć by nie spojrzeć.

-Richard. –Westchnęłam, patrząc w jego jasnozielone oczy, tak podobne do moich. – Myślałam, że nigdy nie wrócisz.



-Musiałem wrócić. –Wyszeptał czule. Chwył mnie i podniósł, jakbym nie ważyła więcej niż piórko. –Nie mógłbym znieść bycia z dala od ciebie ani chwili dłużej. Boże, zostawić cię to było piekło, Rache.

-Więc dlaczego to zrobiłeś? –Zażądałam. Niósł mnie teraz w kierunku sypialni, ale nawet o to nie dbałam.

-Musiałem. –Jego głos brzmiał szorstki i był napięty. –Tak trudne, jak to było, musiałem pokazać ci, że należymy do siebie. Tęskniłaś za mną tak bardzo, jak ja tęskniłem za tobą?

-Bardziej. –Objęłam go rękami za szyję i wetknęłam nos w zagłębienie jego ramienia. Był ciepły, pachniał korzennie i właściwie – zapachem Amon-kai, zauważyłam niejasno. –Nigdy więcej mnie nie zostawiaj. –Powiedziałałam mu.

Richard położył mnie na łóżku, ale pozostał, wisząc nade mną. –Nigdy tego nie zrobię, jeśli jesteś gotowa przyznać, że należymy do siebie. Jesteś gotowa to zrobić, Rachel? Jesteś gotowa mi się oddać? Pozwolić mi parzyć się z tobą?

Poczułam jednocześnie zimno i gorąco. Pragnął mnie. *Nie*. Powiedziałałam sobie. *Bądź szczerą, powiedz to tak, jak jest*. Richard pragnął kochać się ze mną – *pieprzyć się* ze mną. Albo parzyć się ze mną, jak to ujął. I, jeśli miałam być ze sobą całkowicie szczerą, wiedziałam, że też tego chciałam. Ale po prostu nie mogłam tego zrobić.

-Richardzie. –Powiedziałałam tak łagodnie, jak mogłam, gładząc jego policzek, który był szorstki, jak papier ścierny z powodu dwudniowego zarostu. –Nie mogę tego z tobą zrobić. Jesteś moim bratem, na miłość Boską. Nie wspominając o fakcie, że powinnam wyjść za mąż za kogoś innego, za dwa tygodnie.

-Rachel... -Potrzęsła głową, jego przystojna twarz wyglądała na wymizerowaną. –Wiesz, że między nami nie ma żadnych więzów krwi. A ty wiesz, że nie kochasz Charlesa. Proszę... gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cię *potrzebuję*.

-Czy nie możesz po prostu przez chwilę leżeć przy mnie i zapomnieć o tym?<sup>25</sup> –Poprosiłam. – Czy nie możesz być blisko bez bycia... cóż, *tak* blisko?

Westchnął i opadł na łóżko obok mnie, zakrywając oczy ramieniem. –Nigdy cię nie skrzywdzę, ani nie zmuszę, Rachel, ale, Boże, tak to utrudniasz.

-Richard... -Podparłam się na łokciu i pochyliłam się nad nim by przeciągnąć palcami przez grzywę jego dzikich, czarnych włosów. –Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo cię kocham. Tak mi przykro, że nie potrafię ominąć sposobu, w jaki zostaliśmy wychowani. Gdyby tylko twoi rodzice nie zginęli, gdybyś nie był wychowywany, jako mój brat... Ale to za dużo, zbyt... zbyt *niewłaściwe*. Po prostu nie mogę.

-Możesz w końcu zakończyć nasz zakład? –Zapytał, odkrywając oczy i spoglądając na mnie.

-Zakład? –Skrzywiłam się, przez moment zagubiona.

---

<sup>25</sup> Oczywiście, że nie może zapomnieć. Faceci zwykle myślą fiutem. Jako mężczyzna mogę to potwierdzić.

-Przegrałaś wczoraj. –Niespodziewanie usiadł i przewrócił mnie na plecy, jednym płynnym ruchem. –Założyliśmy się, że jeśli moje pocałunki cię nie podniecają, opuszczę twoje życie na zawsze.

-Nie chcę, żebyś zniknął z mojego życia. Zaprotestowałam gwałtownie, patrząc na niego. – Chcę, żebyśmy byli blisko, Richardzie. Po prostu nie w ten sposób, co ty.

-To nie ma znaczenia, ponieważ wygrałem zakład. –Teraz jego oczy błyszczały, mimo, że jego głos był niski i łagodny. –Nie możesz temu zaprzeczyć, czyż nie?

Przygryzłam wargę i spojrzałam w bok, z dala od spragnionego, głodnego wyrazu na jego ciemnej twarzy. –Najgorsze było to, że czułam w sobie ten sam głód równie mocno. –Nie. – Powiedziałam w końcu. –Nie. Wygrałeś zakład.

-Pamiętasz, co wygrałem? –Zapytał łagodnie, pocierając mój policzek.

-Kolejny pocałunek? –Znów na niego popatrzyłam, czując, że moje serce zaczyna dudnić.

-Kilka kolejnych, żeby być dokładnym. –Pochylił się, całując mnie lekko w nos, wywołując mój uśmiech, mimo strachu i zakazane pożądanie. –Zdejmij ubrania, Rachel. –Powiedział łagodnie. –Chcę odebrać swoją wygraną.

-Ale ja nie... nie możemy... -Pokręciłam głową, moje serce galopowało. To nie było zbyt wiele, że nie chciałam, żeby widział mnie nago – faktem było, że bez bariery ubrań, bałam się, że nie będę w stanie powstrzymać się przed zajściem za daleko, przed zrobieniem ostatniego kroku i pozwoleniem mu mnie pieprzyć.

-Nie martw się. –powiedział, wyraźnie widząc strach w moich oczach. –Nie zrobię tego, dopóki nie będziesz gotowa. Nie pozwolę sprawom zajść za daleko. Na razie chcę tylko pocałunku.

-Więc, dlaczego muszę być naga, żebyś mnie pocałował? –Zaprotestowałam, słysząc strach w moim głosie.

-Ponieważ nie powiedziałem, gdzie mam zamiar cię pocałować. –Richard uśmiechnął się leniwie, już rozpinając niebieską, jedwabną koszulkę, którą miałam dziś w pracy. –Tym razem nie chcę tylko skosztować twoich ust, Rachel. –Odsunął, bladoniebieski jedwab i bez wysiłku rozpiął mój stanik, odsłaniając moje piersi. Moje sutki były już twarde z oczekiwania i mogłam stawić tylko symboliczny opór, gdy pochylił się i delikatnie pocałował prawy.

-Richard. –Zaprotestowałam słabo. –Wiesz, że nie powinniśmy tego robić...

-Masz na myśli to? –Znów się schylił, tym razem całując bardzo lekko lewy sutek. –A może to? –Jego język zatrzepotał, dotykając mojego gorącego ciała i sprawiając, że sapnęłam. – Albo nawet to? –Wyszeptał Richard. Tym razem wessał cały sutek do ust, szczypiąc go delikatnie i wysyłając fale iskier przez całe moje ciało.

Jęknęłam i przycisnęłam się do jego ust, oddając moje piersi, jego delikatnej, upajającej torturze. Czułam się tak dobrze, tak właściwie, pozwalając mu to robić, nawet, gdy mój umysł

krzyczał, że to złe, złe, złe. Próbowałam przypomnieć sobie te wszystkie dręczące pytania, które przelatywały przez mój umysł, zanim zasnęłam na kanapie, ale miałam w głowie całkowitą pustkę. Moje ciało przejęło całkowicie kontrolę i jedyne, co mogłam zrobić to czuć.

Richard spędził dużo czasu przy moich piersiach, ssąc i kęsając delikatnie moje sutki, znacząc czule stoki moich cyczków, ciemnoczerwonymi, miłosnymi ukąszeniami, o których wiedziałam, że nie znikną przez kilka dni. Byłam bezsilna by go powstrzymać – tak naprawdę zachęcałam go. Zanurzyłam palce w jego gęstych, czarnych włosach i przycisnęłam piersi do jego ust, dając mu swobodny dostęp do mojego ciała.

Ale, gdy usta Richarda były zajęte na wysokości mojego biustu, jego ręce były zajęte niżej. Ledwie zauważyłam, że mnie rozbiera, dopóki nie poczułam chłodnego powiewu z sufitowego wentylatora, na mojej odsłoniętej płci.

-Richard, proszę, nie powinnam ci pozwolić. –Błagałam, Ale nawet, gdy te słowa opuszczały moje usta, rozkładałam nogi, zapraszając jego palce by znów mnie dotknęły, by badały mnie tak, jak robił to poprzedniej nocy. Byłam już tak mokra dla niego, mokra i gotowa na rzeczy, których nie śmiałam nazwać, lub przyjąć do wiadomości.

-Uwielbiam cię tu dotykać. –Wyszeptał Richard, wsuwając ostrożnie dwa długie palce w moją mokrą płeć. –Jesteś taka gorąca i mokra, Rachel. Potrafisz wyobrazić sobie, jakby to było czuć w sobie mojego fiuta, wypełniającego cię, zamiast tylko moich palców? –Jego palce naśladowały akt, naciskając lekko we mnie, pchając rytmicznie, tak głęboko, jak mógł bez pozbawienia mnie dziewictwa.

-Proszę... -Chciałam zamknąć nogi, ale nie mogłam.

-O co prosisz? –Richard odchylił się, żeby na mnie spojrzeć, a ja stwierdziłam, że nie mogę spojrzeć mu w oczy. Nie mogłam patrzeć na niego, gdy dotykał mnie tak intymnie, nie bez utraty tej odrobiny kontroli, która mi została.

-Myślałam, że mnie pocałujesz. –Wyszeptałam w końcu, niepewna, co jeszcze powiedzieć. Czułam, że moje policzki robią się gorące, nawet, gdy moje ciało dawało mu to, czego żądał. Dlaczego nie potrafiłam się przy nim kontrolować?

-Och, mam zamiar. –Zapewnił mnie miękko. –Będę cię całował, aż dojdiesz, Rachel. Dojdz *mocno*, tylko dla mnie.

-Ja nie— -Zaczęłam, ale wycisnął na moich ustach miękki, gorący pocałunek by mnie uciszyć. Jego palce opuściły mnie, ale gdy z moich ust wyrwał się jęk protestu z powodu utraty wspaniałych doznań, które we mnie tworzył, jego usta zaczęły wędrować w dół mojego ciała. Znów pocałował moje piersi i dolinę pomiędzy nimi i przesunął się niżej, ssąc i skubiąc skórę mojego brzucha, drażniąc okrążając językiem mój pępek do chwili, gdy chciałam krzyzczeć z frustracji.

Do tej pory wiedziałam już, co zamierzał zrobić, ale nadal nie mogłam zebrać siły woli by go powstrzymać. *Jeszcze tylko chwilę dłużej.* Mówiłam sobie. *Jeszcze tylko trochę i zmuszę go,*

*żeby przestał...* Gdy doszedł do wrażliwego miejsca pomiędzy moimi nogami, wiedziałam, że muszę mu powiedzieć nie. To było niewłaściwe, pozwolić mu to zrobić, niewłaściwe, pozwolić sobie zająć tak daleko.

-Richard... -Pociągnęłam go za włosy, gdy pochylał się, żeby mnie *tam* pocałować.

Popatrzył na mnie, swoimi jasnozielonymi oczami, wypełnionymi potrzebą.

-Richard, *nie*. Powiedziałam tak stanowczo, jak mogłam. Ale mój głos drżał od wysiłku, z jakim zmuszałam się by wypowiedzieć te słowa. –Nie możemy tego zrobić... To niewłaściwe... *Niebezpieczne*.

-Tylko jeden pocałunek. Powiedział niewyraźnie, głosem szorstkim z pożądania. –Tylko jeden, Rachel. Nie wiesz, jak długo czekałem, jak długo chciałem posmakować twojej słodkiej, mokrej cipki.

Jego słowa prawie odebrały mi oddech, a gdy nasze oczy się spotkały, mój oddech przyspieszył, a puls walił tak głośno w moich uszach, że ledwie słyszałam własne myśli. To, czego chciał, o co prosił, żebym pozwoliła mu zrobić było niewłaściwe na tak wielu poziomach, że ledwie mogłam nazwać je wszystkie. Nie mogłam pozwolić mu to zrobić, prawda? Nie mogłam pozwolić mu rozszerzyć mokre fałdki mojej płci i smakować mnie w ten sposób? Tak intymny pocałunek z pewnością przekraczał granice wszelkiej dekadencji. Ale może, myślałam, próbując to usprawiedliwić, mogłabym sprawić, że to będzie trochę mniej niewłaściwe. Może moglibyśmy osiągnąć kompromis...<sup>26</sup>

-W porządku. –Wyszeptałam w końcu, poddając się, ale tylko trochę, powiedziałam sobie. – W porządku, ale tylko jeden, Richardzie. Na...na zewnątrz, dobrze? –Ścisnęłam razem nogi, mówiąc to, zaciskając je mocno, żeby upewnić się, że nie ma mowy o pomyśle.

-Na zewnątrz? –Potarł delikatnie zewnętrzne wargi mojej szparki, zwieńczone miękką strzechą kilku blond loczków. Zadrżałam pod jego dotykiem, znów czując ogień w całym ciele.

-T – tak. –Udało mi się powiedzieć. –Tylko jeden pocałunek na zewnątrz i to wszystko.

Schylił głowę, nie odpowiadając. Jego oddech był gorący na mojej odsłoniętej płci. Umieścił swoje ręce, ciepłe i duże i w jakiś sposób uspokajające na wewnętrznych stronach moich ud i zaczął rozkładać moje nogi.

-Richard! –Zaprotestowałam, opierając się.

-Nie mogę cię dosięgnąć, gdy twoje nogi są zaciśnięte. –Powiedział rozsądnie, gładząc moje uda. Jego dotyk był delikatny i uspokajający. Jeśli dostanę tylko jeden pocałunek, chcę być pewien, że zrobię to właściwie, Rache.

-Ja... no dobrze. Tak sędzę. –Szepnęłam w końcu, przestając się opierać. Poczułam jego dłonie, rozdzielające moje nogi, rozkładające je szeroko, a potem jeszcze szerzej, gdy pozerwał

---

<sup>26</sup> Tak. Wmawiaj to sobie. Już dawno zdecydowałaś, tylko musisz jeszcze znaleźć wymówkę.

mnie oczami. Spróbowałam się odprężyć i zaufać mu, mówiąc sobie, że to tylko jeden pocałunek... dokładnie jeden. Ale wargi mojej płci były śliskie z potrzeby, a gdy Richard rozkładał moje nogi, poczułam, że moja szparka też się otworzyła. Byłam na niego otwarta czy tego chciałam, czy nie. To było tak, jakby moje ciało zdecydowało niezależnie od mózgu, czego potrzebowało. Co mogłam zrobić, gdy moje własne ciało zdradziło mnie w ten sposób?

Przygryzłam wargę przeciwko protestowi, który chciał wyrwać się z moich ust, gdy Richard całkowicie otworzył moje nogi, wystawiając mnie całkowicie na jego spojrzenie. Wargi mojej płci także były teraz całkowicie rozdzielone, miękkie wewnętrzne fałdki połyskiwały, moja pulsująca łechtaczka wystawała, wyeksponowana, jak różowa perła dla jego przyjemności. Poczułam fale wstydu i pożądania, przechodzące przeze mnie, na oczywistą widoczność tego, jak bardzo go potrzebowałam, jak bardzo moje ciało tęskniło za jego ciałem.

Richard pochylił głowę, a ja spróbowałam przygotować się na dotyk jego ust, gorących i mokrych na rozchylonych wargach mojej nagiej cipki. Jak to będzie czuć jego język, badający mnie? Mieć go wciśniętego głęboko we mnie? Czuć jego pocałunek na mojej łechtaczce?

Ale, ku mojemu zaskoczeniu, Richard złożył miękki, cnotliwy pocałunek na sprężystych loczkach na szczycie mojej płci, nie korzystając z mojego całkowitego odsłonięcia. Potem spojrział na mnie, czekając.

Wypuściłam oddech, o którym nie wiedziałam, że go wstrzymuję, czując dziwną mieszaninę rozczarowania i ulgi. Może zmienił zdanie, co do chęci posmakowania mnie. Może zrozumiał, jak niewłaściwe to było i chciał to zakończyć... Ale jego następne słowa całkowicie strzaskaly to, na wpół uformowane życzenie.

-Spójrz na siebie, Rachel. -Powiedział głosem niskim i pełnym pragnienia. -Spójrz na sposób, w jaki twoje ciało odpowiada na moje. Spójrz, jak twoja cipka otwiera się dla mnie – taka słodka i mokra. Twoje ciało wie, czego potrzebujesz, że potrzebujemy siebie nawzajem, że należymy do siebie. Dlaczego nie możesz zaakceptować tego umysłem, tak samo, jak ciałem? Akceptujesz to, że jesteś Amon-kai i to, że jesteśmy razem jest właściwe?

-Richard, proszę... -Potrzęsłam głową i spróbowałam zamknąć nogi, ale nie pozwolił mi na to.

-Nie możesz myśleć o żadnym powodzie, żeby nie pozwolić mi, dać ci kolejny pocałunek, czyż nie? -Teraz jego głos był niski i uwodzicielski, obiecujący rzeczy, których zarówno bałam się, jak i pragnęłam desperacko.

-Kolejny pocałunek? -Gwałtownie przestałam się szarpać.

-Tym razem wewnątrz. -Jego intensywnie zielone oczy przyszpiliły mnie, trzymając na miejscu, równie pewnie, co jego ręce na moich udach. -Chcesz tego, Rachel. -Powiedział do mnie miękko. -Chcesz tego i nie możesz temu zaprzeczyć. Chcesz, żebym rozchylił twoją cipkę i wessał twoją gorącą, małą łechtaczkę do ust. Chcesz poczuć mój język pocierający do wewnątrz i na zewnątrz ciebie... smakujący cię... *pieprzący* cię.

-Ja... -Potrzęsnałam głową, czując, że słabnę. Oparłam się na jedynej rzeczy, o której mogłam myśleć. -Tylko raz? -Zapytałam słabo.

-Dopóki nie poprosisz mnie, żebym nie przestawał. -Odparł. Jego oczy ciągle patrzyły w moje. -Dopóki nie będziesz chciała, żebym kontynuował całowanie cię, jadł twoją miękką, małą cipkę, dopóki nie dojdiesz całkowicie, pod moją twarzą.

Jego gorące, niegrzeczne prawie podnieciły mnie bardziej niż kiedykolwiek uważałam za możliwe. Prosił o więcej niż pozwolenie na smakowanie mojej cipki - prosił o moje całkowite poddanie się.

Nie miałam słów, żeby odpowiedzieć na jego żądania. Zamiast tego zanurzyłam ręce w jego gęstych włosach i pociągnęłam go w dół, pokazując mu, czego chciałam, na co nie mogłam zebrać się by poprosić. *Nic się nie stanie, jeśli pozwolę mu tylko raz... tylko trochę.* Wmawiałam sobie. Prawda była taka, że pragnęłam go tak bardzo, że było to prawie ponad wszelkie pojęcie. Tylko najcieńsza nić samokontroli powstrzymywała mnie przed błaganiami go, żeby nie tylko mnie posmakował, ale także mnie pieprzył.

Richard zrozumiał moje przyzwolenie i nie potrzebował dalszych przynagień. Zanurzając głowę pomiędzy moje uda, rozchylił wargi mojej szparki jeszcze szerzej i złożył delikatny pocałunek otwartymi ustami na moim różowym, mokrym wnętrzu. Poczułam muśnięcie jego ust na mojej łechtaczce, a potem dotyk jego języka. Smakował mnie tak, jak mówił, obsypując moje drżące ciało pocałunkami i liżąc, aż nie mogłam znieść więcej i krzyknęłam z rozkoszy.

Richard popatrzył na mnie przez chwilę, jego usta były mokre od moich soków. -Powiniennem teraz przestać, Rachel? Czy tego właśnie chcesz?

Pokręciłam głową, całkowicie pozbawiona kontroli. -Proszę, Richard. -Błagałam go bezwstydnie. -Proszę... och, Boże, nie przestawaj. *Nie przestawaj.*

-To dobrze, to właściwe. -Wymruczał, gładząc rozgrzaną skórę moich nagich bioder. -To właśnie potrzebowałam usłyszeć. Chcę, żebyś się teraz odprężyła, Rachel. Odpręż się i pozwól mi się zabrać tam, gdzie musisz iść.

Po raz kolejny prosił, żebym się mu poddała, żebym oddała się mu całkowicie i ostatecznie. I tym razem nie zostały mi żadne linie obronne. -Tak. -Wyszeptałam, rozkładając nogi jeszcze bardziej, oddając mu moją nagą, odsłoniętą płeć. W tym momencie pomyślałam, że zgodziłabym się na wszystko. Jego dotyk na mojej skórze był, jak narkotyk - natychmiastowo uzależniająco i taki, którego nie miałam dosyć.

-Właśnie tak, skarbie. Wyszeptał czule, składając kolejny miękki pocałunek na szczycie mojej cipki. -Rozłóż dla mnie nogi i pozwól mi sprawić, że dojdiesz. -Pochylił głowę do mnie znowu i znowu i poczułam natychmiastowy napływ przyjemności i *właściwości*, gdy mnie dotykał. Pocałował moją łechtaczkę jeszcze raz, a potem nacisnął niżej i wszedł we mnie językiem. Poczułam go, naciskającego głęboko we mnie, badającego najbardziej sekretną i zakazaną część mojego ciała, łagodnie, ale z wielką determinacją. Pieprzył mnie językiem,

oznaczając mnie, czyniąc swoją własną w sposób, jaki nie zrobił tego nikt inny. Nigdy wcześniej nie byłam tak całkowicie wrażliwa na mężczyznę i odsłoniłam się na to doznanie. Byłam bezsilna, nago na łóżku z szeroko rozłożonymi udami i jego językiem zanurzonym w mojej ciasnej, mokrej szparce, i nie było niczego, co mogłam z tym zrobić. Niczego, co *chciałabym* z tym zrobić.

-Richard! O Boże... Richard! –Wyjęczałam. Przycisnęłam swoje biodra do niego, oferując mu się bezwstydnie. Nie panowałam już dłużej nad moimi działaniami, ani nie chciałam nad nimi panować. Mogłam tylko reagować na rozkosz, która mi dawał, intensywne doznania, które budował w moim ciele, aż poczułam, że zaraz eksploduję. Gdyby tylko wcisnął się trochę głębiej...

To było jakby Richard mógł czytać mi w myślach – Jakbym wypowiedziała moje życzenie na głos. Poczułam, jak jego język wciska się głębiej, mocniej we mnie i wiedziałam, że gdyby to jego fiut wchodził we mnie zamiast języka, nie byłabym już dziewicą. W tym samym momencie poczułam szeroki czubek jego kciuka przyciśnięty dokładnie do mojej rozpalonej lechtaczki, pocierający z dokładnie taką siłą by posłać mnie, krzyczącą, przez krawędź orgazmu, czując się, jakbym miała umrzeć z przeładowania rozkoszą, którą mi dawał.

O Boże... O Boże... -Wydyszałam, czując, że moje sutki napinają się z falą rozkoszy przepływającą przeze mnie. Sapałam, łapiąc oddech i dosłownie widząc gwiazdy. To było najbardziej nieprawdopodobne uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Nawet bardziej intensywne, niż gdy dotykał mnie wcześniej.

-Rachel, smakujesz tak dobrze, skarbie. Tak słodko. –Richard przesunął się w górę mojego ciała, całując mnie delikatnie, aż miał mnie w ramionach. Rozdzielił moje usta swoimi i nakarmił mnie moim własnym smakiem na jego języku, dając mi znać, że jak pyszną mnie uważał. Oddałam pocałunek, wciąż czując mrowienie wstrząsów mojego intensywnego orgazmu, nadal chcąc dać mu to, czego pragnął, tak długo, jak będzie mnie dotykał.

Richard sięgnął pomiędzy nas i usłyszałam cichy, mrużący dźwięk odpinanego suwaka. Zanim się zorientowałam, wysliznął się z jeansów i przycisnął się nagi i gorący do moich bioder. Poczułam twarde, gorący trzon jego fiuta na wewnętrznej stronie biodra, nieszukający wejścia... jeszcze. Ale niezaprzeczalnie tam był, gotowy i czekający, aż dam mu pozwolenie.

-Czy nie czujesz, że to właściwe? –Richard wyszeptał w moje ucho. –Trzymać się w ten sposób, bez niczego między naszymi ciałami? Żadnych barier, które mogłyby nas powstrzymać. Tak bardzo cię kocham moja Lana-zeel. Czekałem na ciebie tak długo...

-Richard. –Wyszeptałam, zmuszając się do słabego protestu, mimo że moje ciało bolało oczekując na jego dotyk. –Richard, nie możemy. Proszę.

-Tylko pozwól mi być blisko ciebie przez chwilę. Pozwól mi poczuć cię na mojej skórze. – Zanurzył twarz w boku mojej szyi i pocałował mnie tam, posyłając dreszcz wzdłuż

kręgosłupa. –Daj mi szansę dotknąć cię zanim powiesz nie. –Wyszeptał, a w jego głębokim głosie był ton błagania, któremu nie mogłam odmówić.

-Jak? Jak chcesz mnie dotknąć? –Zapytałam, przyciągając go blisko by pocałować go miękko w usta. To co robiliśmy było tak niewłaściwe, choć tak w porządku. Mój umysł był tak zamglony potrzebą i przyjemnością, że czułam się niezdolna powiedzieć mu by przestał i zszedł ze mnie natychmiast, co, jak wiedziałam powinnam zrobić.

-Tak. Szepnął. Poczulałam, że się przesuwa, a potem raz jeszcze rozdzielił śliskie wargi mojej cipki, tym razem fiutem zamiast języka. Przygryzłam wargę, gotowa powiedzieć mu, żeby przestał, jeśli zacznie we mnie wchodzić, ale nie zrobił tego. Zamiast tego przesliznął się wzdłuż całej długości mojej szparki, pocierając nadwrażliwą łechtaczkę, aż sapnęłam głośno z rozkosznego napięcia.

-Richard. –Zaprotestowałam, wiedząc, że nie powinnam mu na to pozwolić.<sup>27</sup> Nie powinnam pozwalać mu ocierać jego grubego fiuta o moją otwartą, odsłoniętą cipkę, bez znaczenia, jak niesamowicie przyjemne to było.

-Tylko pomyśl. –Wyszeptał miękko do mojego ucha, ignorując mój wymuszony protest. –Jak dobrze byłoby połączyć się w tej chwili. Jak idealnie byłoby, gdybyś pozwoliła mi się z tobą kochać, w taki sposób, w jaki oboje tak bardzo pragniemy. Mógłbym po prostu rozłożyć wargi twojej wspaniałej, małej cipki i wsunąć w ciebie mojego fiuta tak, jak potrzebuję – jak ty mnie potrzebujesz.

Gdy mówił, poczułam, że znów się przesuwa, aż szeroka główka jego penisa ustawiła się tuż przy wejściu do mojej szparki. Dźgnęła mnie nagle włócznia strachu. Nie mogłby naprawdę tego zrobić, czyż nie? Nie mogłby, nie pozwoliłabym mu!

-Richard –Sapnęłam. –Przestań, *teraz*. Nie mogę ci na to pozwolić.

-Ale chcesz tego, potrzebujesz tego równie mocno, jak ja. –Wyszeptał mi do ucha. –Mamy tak wiele lat do nadrobienia. Z każdym mijającym dniem potrzebujemy się bardziej. –Nacisnął delikatnie, pokonując moje wejście, aż tylko główka jego fiuta znalazła się we mnie, otwierając mnie, gotową do całkowitej penetracji, jeśli tylko dam mu na to pozwolenie. To tak bardzo przypominało sen, który miałam pierwszej nocy, gdy się u mnie zatrzymał, że przygryzłam wargę.

-Proszę! –Jęknęłam. Chciałam odepchnąć go ode mnie, *ze mnie*, ale wydawało się, że nie mam na to siły.

-To nasze przeznaczenie. Zostaliśmy związani, jako dzieci, przeznaczeni by być razem. Gdybyśmy nie zostali oddzieleni od siebie, w tak młodym wieku, oderwani od siebie, miałbym cię lata temu. –Szepnął. Cofnął główkę penisa i znów wcisnął się we mnie, tym razem trochę głębiej, tak, że kolejny cal jego grubości wszedł w moją niechronioną płeć. –Przychodziłbym do twojego pokoju w nocy i dotykał cię, jak to robiłem każdej nocy, odkąd tu

---

<sup>27</sup> Coś mi się wydaje, że ona jeszcze przez dobrych parę rozdziałów tak będzie, co chwilę protestować.



jestem. Gładziłbym twoje piersi i cipkę i wypełniał moją esencją wiele razy, na długo zanim pieprzyłbym cię, parzył się z tobą. Twoje ciało całkowicie przywykłoby do mojego, zanim wziąłbym cię po raz pierwszy.

Jego słowa zdawały się obudzić jakieś wspomnienia dawnej kłótni moich rodziców, którą słyszałam w starym wiktoriańskim domu, gdzie mieszkaliśmy, będąc dziećmi.

-To dlatego. -Wymamrotałam, wciąż walcząc by utrzymać nad sobą kontrolę. -To dlatego zabrała mnie od ciebie, wiedziała, że to zrobisz. Zrobisz to, co robisz teraz.

-Zwykłem leżeć w nocy, nie śpiąc, marząc o tym. -Powiedział głębokim, urywanym głosem. -Zastanawiając się, gdzie jesteś, wyobrażając sobie, jak wspaniale byłoby wziąć cię pierwszy raz, wypełnić cię moim fiutem i oznaczyć, jako moją własną. Całkowicie moją.

Cofnął się raz jeszcze i pchnął znów. Znów trochę głębiej. Mogłam poczuć co najmniej trzy grube cale jego fiuta wsuwające się we mnie, wypełniające mnie, rozciągające do granic i bardziej, ale był tak ostrożny, że przyjemność, która poczułam, znacznie przewyższyła ból. W rzeczywistości stwierdziłam, że przyjemność tak zamgliła mój mózg, że ledwie mogłam myśleć, ledwie protestować przeciw temu, co mi robił. Mogłam sobie tylko wyobrazić wysiłek, jaki kosztowało go nie wzięcie mnie całkowicie..

-Richard. -Błagałam bez tchu. -Proszę...

-Daję ci tylko to, czego oboje potrzebujemy. -Powiedział miękko, nadal wsuwając się we mnie, trochę głębiej z każdym pchnięciem. -Tak dobrze być wewnątrz ciebie, Rachel. Tak bardzo cię kocham. Czy możesz szczerze powiedzieć, że też nie czujesz, że to dla ciebie dobre, właściwe dla ciebie, mieć mnie tutaj? -Gdy mówił poczułam, że szeroka główka jego penisa naciska głęboko wewnątrz mnie na moją dziewiczą barierę. Jeszcze jedno pchnięcie i wedrze się we mnie nieodwołalnie. Jeśli nie powstrzymam go teraz, nie będzie już żadnego powstrzymywania. Richard zerznie mnie i dojdzie we mnie, oznaczając mnie, jako swoją na zawsze.

-Richard. -Wyszeptałam i zatrzymałam jego ruch, kładąc mu rękę na biodrze. -Dlaczego? Ja... Ja myślę, że rozumiem, dlaczego zostałam od ciebie zabrana, ale nie rozumiem, dlaczego czujesz, że tak bardzo mnie potrzebujesz. Czego mi nie mówisz?

-Niczego, co musisz w tej chwili wiedzieć, z wyjątkiem tego, jak bardzo cię kocham. Jak bardzo cię potrzebuję. Potrzebuję się z tobą kochać. Muszę w tobie dojść, Rachel. -Wyszeptał ochryple z ledwie powstrzymaną pasją.

Jego słowa tak dokładnie odzwierciedlały moje myśli, a moje ciało płonęło od jego dotyku. Ciężko było obalić to, co powiedział. To nie była dyskusja, którą mogłam wygrać, więc musiałam przestać dyskutować i odejść nim będzie za późno. -Proszę. -Powiedziałam, usiłując się podnieść by powstrzymać go przed ostatecznym krokiem. -Ja nie... Nie mogę...

-Daj mi jeden powód. -Powiedział, przytrzymując mnie bez wysiłku, ale nie pchał głębiej w moją mokrą, otwartą cipkę. -Nie możesz wymyśleć powodu by nie połączyć się ze mną tu i

teraz. Żeby nie oddać mi się całkowicie. –Pocałował mnie miękko w usta. –Oddaj mi się, Rachel. Pozwól mi zabrać się tam, gdzie oboje musimy iść.

-To jest... -Potrzęsłam głową, próbując myśleć, mimo szumu w uszach. Wyglądało na to, że będę w stanie obezwładniającego podniecenia godzinami. –Co z Charlesem? – Powiedziałam w końcu, odzyskując głos.

Richard pokręcił głową. –Nie jest wystarczająco dobry. Twoje ciało nie odpowiada na niego w taki sposób, jak reaguje na mnie i wiesz o tym. Nie pragniesz go każdym włóknom swojego istnienia tak, jak ty i ja pragniemy siebie nawzajem.

Zacisnęłam palce na narzucie, starając się nie poddać. –Matka ostrzegła mnie przed tobą. – Powiedziałam w końcu. –Mówiła, żeby nigdy więcej się z tobą nie zobaczyła, i nie sądzę, że to był jedyny powód. Czegoś mi nie mówisz, Richardzie. –Oskarżyłam go.

-Jej pragnienia nie były twoimi pragnieniami i głęboko w sobie, wiedziała, że rozdzielenie nas było błędem. –Wyszeptał Richard. –Wiesz o tym, Rachel.

Wypuściłam długi, drżący oddech i pokręciłam głową. –Jesteś moim bratem. –Powiedziałam w końcu. –Przykro mi, Richardzie, ale naprawdę do tego się to sprowadza. Z krwi czy nie, byliśmy wychowywani, jako rodzeństwo. Chcę, żebyś przerwał to teraz. Chcę, żebyś zszedł ze mnie. Żebyś wyszedł ze mnie. Proszę, zrozum, że nie mogę... nie mogę pozwolić pieprzyć mnie mojemu własnemu bratu. Po prostu nie mogę.

-Nie jesteśmy naprawdę rodzeństwem, ale jesteśmy z jednej rasy – z Amon-kai. –Odparł. –A krew jest gęstsza niż woda, Rachel. Jest między nami więź, która nigdy nie będzie zerwana. Nigdy nie będziesz zaspokojona, jeśli mnie nie wpuścisz, jeśli nie oddasz mi się całkowicie. Tylko, gdy poczujesz mojego fiuta zanurzonego głęboko w twojej chętniej cipce i moją esencję wypełniającą cię, znajdziesz spokój. Pewnego dnia to zrozumiesz.

-Ale nie dzisiaj. Nie teraz. *Proszę*, Richard. –Poczułam gorące łzy wypełniające moje oczy. Po prostu nie mogłam tego zrobić. –Nie rób mi tego. Powiedziałam. Mój strach w końcu przytłoczył przyjemność, pozwalając mi myśleć jasno. –Kocham cię, Richard, ale są rzeczy, których nie mogę wybaczyć. Nie... nie zgwałć mnie.

Moje słowa wywarły natychmiastowy efekt. Wszedł ze mnie gwałtownie, pozostawiając mnie nietkniętą, i zwinął się na boku, oddychając ciężko, z jedną ręką zasłaniającą oczy. Zwinęłam się w kulkę i pociągnęłam brzeg narzuty by ukryć moją nagość.

-Przykro mi, Richardzie. –Powiedziałam z gardłem ściśniętym od łez. –Ale nie mogę... nie możemy sobie na to pozwolić. To... to niewłaściwe na tak wiele sposobów. Myślę, że powinniśmy spróbować zapomnieć, że to się wydarzyło i... i po prostu zachowywać się tak, jak wcześniej.

-Po prostu udawać, że nie było tak, że prawie cię oznaczyłem? –Zapytał gorzko, podnosząc rękę by spojrzeć mi w oczy. –Udawać, że mój fiut nie był do połowy zanurzony w twojej szparce? Przypuszczam, że zaraz powiesz, że powinniśmy wyjść na tę śmieszna randkę, którą

twój narzeczony zaplanował na jutrzejszą noc i udawać, że obchodzi nas Charles i jego kuzyneczka.

-Mnie *obchodzi* Charles. –Powiedziałam, ale mój głos nie brzmiał tak mocno, jak chciałam. – I... -Usiadłam, uważając, żeby narzuta była owinięta dookoła mnie. -...uwagam, że powinniśmy iść. Musimy zrobić coś normalnego. Kocham cię Richard, ale za bardzo się zaplątaliśmy, od kiedy wróciłaś do mojego życia. Musimy wyjść i zobaczyć, że na świecie są inni ludzie.

Twarz Richarda wyglądała na wymizerowaną – twarz utraconej duszy. –Nie rozumiesz. Nawet teraz nie rozumiesz. Nigdy nie będzie dla mnie na świecie nikogo poza tobą. – Wyszeptał niskim, zranionym głosem.

-Richard. –Przypomniałam mu tak delikatnie, jak mogłam. –Nie mogę być twoja. Jestem zaręczona z innym mężczyzną,<sup>28</sup> a pora tym jestem twoją *siostrą*.

-Nie jesteś moją siostrą w niczym, z wyjątkiem nazwiska. –Powiedział gorzko. –Ale, dobrze. Chcesz wyjść i spędzić czas z innymi ludźmi, więc pójdziemy. Nawet zrobię, co w mojej mocy, żeby kuzynka Charlesa dobrze się bawiła. Potrafię być bardzo czarujący, jeśli chcę.

-Zauważyłam. –Powiedziałam cicho.

Richard zszedł z łóżka, nie zważając na swoją nagość. Musiałam odwrócić się od jego umięśnionego ciała, ponieważ w moim brzuchu rozpalila się iskra pożądania.

-Zrozum. –Powiedział. –Więź, stworzona, gdy byliśmy dziećmi jest już zbyt mocna do zerwania. Teraz nie może nas rozdzielić nic z wyjątkiem śmierci i obiecuję ci, że do końca wieczora, oboje będziemy życzyć sobie, żebyśmy *byli* martwi. To będzie bolesne na więcej niż jeden sposób.

---

<sup>28</sup> Tak. I pewnie byłyby to pierwsze w historii świata zerwane zaręczyny. ☺

## Rozdział 10

-Więc, Charles mówił nam, że jesteś aktorką. –Richard pochylił się naprzód i położył rękę na oparciu krzesła Ursuli, uśmiechając się czarująco. Był ubrany nienagannie, w ciemnografitowy garnitur. Ja i Charles siedzieliśmy po jednej stronie, a Richard i kuzynka Charlesa, Ursula, po drugiej, przy małym, prostokątnym stole z czystym białym obrusem, w imponującej jadalni, zdobionej złotem i szkarłatem, w Bern's.

-Mogę powiedzieć, tylko na ciebie patrząc, że kamera musi cię kochać. –Ciągnął Richard. Jakoś udało mu się sprawić, że ten komplement brzmiał szczerze i wyglądać na naprawdę zainteresowanego zawodem swojej randki.

Ursula zarumieniała się, wyraźnie pokonana przez urok mojego adoptowanego brata. –Cóż, po prostu miałam kilka małych ról tu i tam. –Mruknęła skromnie. Była naturalnie ruda z kremową cerą i oszałamiającą figurą, ubrana w małą czarną. Przy niej czułam się bez gustu i przesadnie ubrana w bladzielonej sukience, która zwykle sprawiała, że czułam się seksowna i elegancka. Nawet Jimmy Choos,<sup>29</sup> które kupił mi Charles, idealnie pasujące do sukienki nie pomogły. Poza tym raniły mi stopy.

-Ursula miała mówioną rolę w Twarzach w lustrze. –Powiedział pomocnie Charles.

-Och, tak. Uwielbiam ten film. Byłaś... -Richard strzelił palcami. –Byłaś kelnerką, prawda? Tą z umyślowo opóźnionym bratem i uzależnieniem od kokainy?

-Tak, to byłam ja. –Ursula znów poczerwieniała i uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona.

-Cóż, to było świetne wykonanie. Richard uśmiechnął się do niej i swobodnie sięgnął by odgarnąć pasmo jedwabistych, rudych włosów z jej oczu. Poczułam palącą zazdrość w całym ciele, aż po koniuszki palców, gdy jego kształtna dłoń zatrzymała się na odrobinę zbyt długo na jej bladej skórze. –Powiedz mi. –Powiedział. –Co sądzisz o motywach twojej postaci, gdy złapała broń?

-Myślałam o tym. –Ursula powiedziała gorliwie. –Mam na myśli, że sądzę, że była przestraszona, właściwie to przerażona. Musiałam postawić się na jej miejscu, gdy to zrobiłam. Po prostu musiałam się *przerazić*.

Na pewno przerażała *mnie*, ale Richard słuchał uważnie każdego jej słowa, jakby była jedyną kobietą w pomieszczeniu. Chciałam powyrywać jej te jedwabiste, czerwone włosy, ale powstrzymałam się i stłumiłam impuls. Co było ze mną dzisiaj nie tak?

Charles pochylił się bliżej mnie i wyszeptał mi do ucha. –Cóż, tych dwoje wydaje się doskonale dogadywać. Myślę, że mamy parę. –Poklepał moje kolano pod długim, białym obrusem, sprawiając, że się wzdrygnęłam.

---

<sup>29</sup> Nie chce mi się szukać, ale to chyba jakieś buty. Czytające to panie pewnie będą wiedziały lepiej ode mnie.

-Uch, taa. –Zmusiłam się by powiedzieć, starając się odsunąć trochę od niego. Z jakiegoś powodu, dziś wieczór nie chciałam być blisko niego i nie było też tak, że przywykłam do bycia blisko Richarda, albo przynajmniej tak sobie wmawiałam. W rzeczywistości to nie miało nic wspólnego z przewidywaniami katastrofy Richarda, jeśli spróbujemy spotykać się z innymi ludźmi. To było tylko... Nie byłam dzisiaj w towarzyskim nastroju. Nie byłam w nastroju na bycie obmacywaną.

Tuż potem, kelner ubrany w czarne spodnie i nieskazitelną białą marynarkę, podszedł przyjąć nasze zamówienia. Bern's jest jednym z tych miejsc „raz na rok”, gdzie idziecie na waszą rocznicę, albo, gdzie zapraszacie ważnego klienta, jeśli chcecie mu zaimponować i macie pieniądze do wydania. Ich menu jest pełne steków, super świeżych owoców morza i mają coś około siedmiu tysięcy typów wina do wyboru na swojej liście. Mają nawet dwukwartową butelkę wina, która należała do Napoleona, kosztującą tyle, co luksusowy samochód. Jest w menu od lat. Charles, który był koneserem win, spekulował o niej za każdym razem, gdy tu przychodziliśmy.

Ogólnie uwielbiałam chodzić do Bern's, choć nie mogłam nic poradzić na to, że w sekrecie myślałam, że to ekstrawagancka strata pieniędzy. Chodzi mi o to, że restauracja mogła mówić o specjalnie hodowanych, ekologicznie karmionych krowach, dojrzałym mięsie, i egzotycznych sosach, ile chcieli, ale w mojej opinii nadal nie potrafili przygotować steku wystarczająco dobrze, żeby zapłacić za niego sto dolarów. Pieniądze nie były problemem dla Charlesa, ale wpatrywałam się ślepo w menu, próbując nie zauważać, jak Richard flirtował z Ursulą, składając zamówienie.

-Zobaczmy... -Zastanowił się Charles. –Myślę, że wezmę specjalne Chateaubriand ze zmniejszonym pinot noir, pieczony słodki ziemniak z Okinawy z czerwoną Hawajską solą i grillowany szparag na przystawkę. –Spojrzał na mnie, marszcząc jedną brew. –Skarbie, na co się zdecydujesz?

-Wezmę filet mignon, bardzo krwisty. –Powiedziałam, próbując brzmieć na zainteresowaną tym, co zamawiam.

-Naprawdę? –Charles wyglądał na zaskoczonego. –Ale nigdy nie zamawiałaś surowego mięsa i z pewnością nigdy nie jadłaś niczego krwistego. –Syknął potępiająco. –Co ze zwykłą sałatką z łososia paillard, grillowaną na węglu drzewnym, kochanie?

-Nie mam dzisiaj ochoty na sałatkę. –Powiedziałam, próbując nie zauważać sposobu, w jaki Richard szeptał coś do ucha Ursuli, co sprawiło, że chichotała.<sup>30</sup> Potem spojrzałam przepaszająco na Charlesa. –Miałam na myśli... ta sałatka jest taka duża, a ja zostawiam sobie apetyt na deser. –Powiedziałam mu. Wiesz, jak uwielbiam tutejszy Banana Foster. – Kolejną miłą rzeczą u Bren's-a było to, że mieli całe osobne pomieszczenie z deserami, z fortepianem i pianistą, który przyjmował zamówienia, więc można było zatańczyć po skończeniu absurdalnie drogim posiłku. Nie to, żebym w tej chwili była zainteresowana płonącymi bananami albo romantycznymi tańcami.

---

<sup>30</sup> Jakoś się Richard musi odegrać za to „nie możemy” w ostatniej chwili.

Oczywiście Charles uśmiechnął się do mnie wybacząco i skinął kelnerowi. –Moja przyszła żona zawsze je, jak ptaszek.

-Właściwie ma dobry apetyt, jeśli wiesz, jak ją karmić. Powiedział Richard, przerywając na chwilę swoje zaloty do Ursuli. –Prawda, *siostra*?

-Och? –Charles spojrzął na mnie, oczekując potwierdzenia. –Często wychodziliście na obiad przez te ostatnie kilka tygodni?

-Nie bardzo. –Wzięłam łyk sauvignon by pokryć zmieszanie. –Właściwie Richard gotował dla mnie. Jest drugą najlepszą rzeczą po szefie kuchni dla smakoszy.

-Co masz na myśli, mówiąc *drugą* najlepszą rzeczą? –Richard uśmiechnął się do mnie, przywołując również na moją twarz niechętny uśmiech.

-No dobrze. On *jest* szefem kuchni dla smakoszy. –Powiedziałam, śmiejąc się lekko.

-A ty oczywiście o tym wiesz. –Głos Richarda był głęboki i uwodzicielski, teraz, gdy skupił się na mnie, zamiast na swojej randce. –Smakujesz wspaniale, och, wybacz, chciałem powiedzieć, że masz doskonały smak, Rachel.<sup>31</sup>

Nieproszony, obraz jego, leżącego na mnie i całującego mnie po całym ciele, *smakującego* mnie, powstał w moim mózgu i poczułam, że bezsilnie się rumienię. Richard spojrzął mi w oczy i wiedziałam, że w jakiś sposób wie, o czym myślę. Powolny, zmysłowy uśmiech wykrzywił kąciki jego ust, a pokój zdawał się zawęźać do jego i mnie. Czulałam, że moje serce uderza mocno o żebra, a moje usta nagle zrobiły się suche. Niech go szlag. Jak mógł to zrobić przy Charlesie i tych wszystkich ludziach?

-Cóż, oczywiście, że Rachel ma wspaniały smak. –Powiedział mój narzeczonny, przerywając nagłą ciszę, wymuszonym śmiechem. –Wiedziałem to w chwili, gdy zgodziła się za mnie wyjść. –Ścisnął moje kolano pod obrusem, a ja odepchnęłam jego rękę bez myślenia. Ursula dołączyła nerwowym chichotem i dziwny nastrój, który zapadł przy stole, został rozproszony. Przynajmniej na chwilę.

Po szybkiej wymianie, Richard powrócił do udawania, że Ursula była miłością jego życia, a Charles zaczął paplać o nadchodzącym weselu i następującym po nim miesiącu miodowym. Zdecydowaliśmy czy raczej on zdecydował, że polecimy do Paryża i będziemy podróżować po Europie przez dwa tygodnie, co było całym czasem, na jaki mogłam opuścić biuro prokuratora okręgowego. Wolałabym raczej zostać zabrana na podróż po Alasce, podróżować przez dzikie tereny, obserwując dziką przyrodę, ale Charles zawetował ten pomysł. Nie był zbyt terenowym typem człowieka i nie wybrałby się nawet na piknik, jeśli nie byłoby tam służącego, żeby podawać schłodzonego szampana i kawior.

Gdy noc się ciągnęła, odkryłam, że jestem coraz bardziej i bardziej zirytowana na mojego narzeczonego. Nic, co powiedział, nie wydawało się wywierać na mnie wrażenia i musiałam

---

<sup>31</sup> Po tym tekście przez piętnaście minut nie byłam w stanie przetłumaczyć ani zdania. Naprawdę lubię tego gościa.

go prosić, żeby się powtarzał, co robił swoim wysokim, nosowym głosem, który brzmiał jak denerwujący komar, brzęczący mi nad uchem. Także cały czas próbował chwycić moje udo pod stołem. To było coś, co kiedyś znosiłam, ale dziś w nocy czułam, że mogłabym przyłożyć mój nóż do steków, do jego palców, jeśli spróbuje tego jeszcze raz. Coś w jego dotyku odpychało mnie. Mieć jego zimne, obleśne palce, skradające się po wewnętrznej stronie mojego uda, było takie, jakby oblażyły mnie ślimaki i po prostu nie mogłam tego znieść.

Naprzeciw nas, Widocznie skupieni na sobie nawzajem, siedzieli Richard i Ursula, wpatrując się sennie w swoje oczy. Gdyby byli w jednym z tych telewizyjnych, randkowych reality show, publiczność z pewnością głosowałaby na nich, żeby wyszli na drugą randkę. Praktycznie mieli stempel na czołach, zakochani.

Wiedziałam, że Richard próbował sprawić, żebym była zazdrosna i nie powinnam chwytać przynęty, ale nie wydawało się, żebym mogła coś na to poradzić. Do czasu, gdy wszyscy wolno tańczyliśmy, ja z Charlesem, a Richard z Ursulą w przyćmionym świetle sali deserowej, po podwójnym zamówieniu Bananas Foster, czułam, że mogę zacząć krzyczeć. Sam jego widok, trzymającego blisko siebie smukłą sylwetkę Ursuli i szepeczącego jej do ucha, gdy Charles kładł swoje obleśne gadzie ręce na moim ciele, gdy kołysaliśmy się do muzyki, sprawiały, że było mi niedobrze.

Gdy przesunęłam ręce narzeczonego z mojego tyłka na talię, po raz, jak mi się zdawało czterdziesty, zrozumiałam, że to nie była przesada. Czułam się dosłownie chora i miałam większe mdłości z minuty na minutę. Nie byłam pewna, czy to widok Richarda z inną kobietą czy czucie dłoni Charlesa na mnie, czy kombinacja obu, ale nagle pomyślałam, że w każdej chwili mogę upaść i zemdleć.

-Kochanie? –Zapytał Charles. –Wszystko w porządku? Wyglądasz przerażająco blado.

-Ja — -Zaczęłam mówić.

Znajomy, głęboki głos Richarda powiedział. –Mogę się wtrącić?

-Myślę, że jest chora. –Charles popatrzył na niego wątpliwie.

-Nic, czego nie mógłby wyleczyć mały taniec ze starszym bratem. –Powiedział spokojnie Richard. Wziął mnie za rękę, a Charles rozluźnił swój uścisk z raczej kiepską gracją. Natychmiast zaczęłam czuć się lepiej.

-Najdroższa? –Mój narzeczony nadal krążył nade mną niepewnie, gdy duża dłoń Richarda ułożyła się w dolnej części moich pleców i zaczęliśmy się kołysać w rytm muzyki. Dotyk mojego brata na mojej skórze wydawał się ożywiać mnie w jakiś dziwny sposób. Czułam się jak roślina doniczkowa, która została podlana po długim czasie suszy, a śliska pięść nudności, która trzymała mój żołądek rozproszyła się, jakby nigdy jej nie było.

-W porządku, Charles. –Powiedziałam, próbując uśmiechnąć się do niego. –Idź, potańcz przez chwilę z Ursulą, jeśli nie chcesz, żeby poczuła, że ją lekceważysz.

-Och, cóż, oczywiście. Po prostu daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować. –Zaśmiał się wymuszenie i odszedł do miejsca, gdzie czekała jego kuzynka. Ursula popatrzyła na Richarda z mieszanką zaskoczenia i tęsknoty, gdy Charles wziął ją w swoje ramiona do tańca.

-Czujesz się lepiej? –Richard wymruczał mi do ucha. Jego ciepły oddech na boku mojej szyi sprawił, że zadrżałam. Ale teraz, gdy mój żołądek przestał się przekręcać, obudził się mój temperament.

-Nie wiem, co próbujesz udowodnić. –Wyszczałam mu do ucha. –Ale nie doceniam tego.

-Nie *próbuję* niczego udowadniać. Już to udowodniłem. –Powiedział, przyciągając mnie bliżej. –Udowodniłem, że potrzebujemy siebie nawzajem. Że na świecie nie ma nikogo innego dla żadnego z nas.

-Pieprzenie. –Powiedziałam, próbując zrobić trochę przestrzeni między nami. –Nie trzymaj mnie tak blisko. To nie wygląda właściwie.

-Ale czujesz, że to właściwe, czyż nie? –Przesunął pieszczotliwą dłoń wzdłuż mojego nagiego ramienia, przyprawiając mnie o dreszcz. Dlaczego jego dotyk mi to robił, sprawiał, że czułam, jakby elektryczna burza szalała tuż pod moją skórą, jakby piorun mógł uderzyć, gdziekolwiek mnie pocałuje? Nie to, że chciałam, żeby mnie pocałował<sup>32</sup>, to było całkowicie niewłaściwe, a poza tym Charles obserwował nas znad ramienia Ursuli, gdy tańczyli.

-Nie ma znaczenia, co czuję. –Powiedziałam do niego, próbując wyglądać, jakbyśmy prowadzili uprzejmą rozmowę. –To *niewłaściwe*, Richardzie.

-Dlaczego? –Naciskał. –Bo byliśmy wychowywani, jako rodzeństwo? Czy z powodu twojego drogiego narzeczonego?

-Charles jest dużą częścią mojego życia, a to więcej niż mogę powiedzieć o tobie. –Odcięłam się wściekle.

-Rachel. –Powiedział łagodnie. –Byłbym większą częścią twojego życia, gdybym mógł. Gdybym był w stanie znaleźć cię wcześniej. Nie wiesz tego?

-Miłość, którą widziałam w głębi jego jasnozielonych oczu sprawiła, że poczułam się defensywna i wściekła. Jakie miał prawo przypominać mi, że nigdy nie przestał mnie szukać, nawet, gdy ja przestałam szukać jego? I co ukrywał przede mną? Musiało być coś więcej niż legenda o Amon-kai. Dlaczego potrzebował mnie tak bardzo i dlaczego czułam, że potrzebuję go, jak kolejnego oddechu, teraz, gdy znów się odnaleźliśmy? To było prawie, jakbym była od niego *uzależniona* w jakiś chory sposób. Ta myśl przestraszyła mnie bardziej niż chciałam przyznać.

-To nie ma znaczenia. –Powiedziałam mu uparcie. –Charles jest moim narzeczoną i był tu dla mnie przez ostatnie dwa lata –

---

<sup>32</sup> Oczywiście, że nie. Jak mogłaby o tym pomyśleć? ☺



-I będzie tu za dwa tygodnie, czekając, aż dasz mu to, czego chce w łóżku, jak tylko będziecie małżeństwem. –Richard przerwał mi z niebezpiecznym błyskiem w oczach. –Jesteś na to gotowa, Rachel? Gotowa dać mu wszystko, czego chce – oddać mu swoje ciało, swoje serce i swoją duszę?

Poczułam, że mój żołądek skręca się przez obraz, który przywołały jego słowa. Charles czekający na mnie w łóżku w naszą noc poślubną, pragnący odebrać emocjonalny dług, który zbierałam przez ostatnie dwa lata. Każdy raz, gdy powiedziałam nie albo go odepchnęłam, mówiąc, żebyśmy poczekali, aż będziemy małżeństwem, stanął mi przed oczami. Zrozumiałam, że nie miałyby znaczenia, czy spędzimy miesiąc miodowy w Paryżu, czy na Alasce, ponieważ pewnie nie widziałabym nic, oprócz sufitu sypialni przez całe dwa tygodnie. Pomyślałam o Charlesie na mnie, biorącym mnie, penetrującym mnie... i znów poczułam, że mogę zwymiotować.

Ale wiedziałam, że moja reakcja była zła. Idea kochania się z mężczyzną, który wkrótce będzie moim mężem powinna sprawiać, że będę czuć się dobrze.<sup>33</sup> Zamiast tego czułam się jak uczestniczka jednego z tych reality show, w których wkładają cię do przezroczystej ruty z pleksi i zrzucają na ciebie pająki, węże albo świńskie wnętrzności. Słowa takie, jak „oślizłe”, „pełzające po skórze” i „wstrętne” nie powinny być powiązane z mężczyzną, którego, jak sobie wmawiałam, kochałam. Co było ze mną nie tak?<sup>34</sup>

-Czy to jest to, czego naprawdę chcesz? –Zapytał Richard, najwyraźniej odczytując emocje z mojej twarzy.

-Tak. –Powiedziałam uparcie, mimo, że mój filet mignon chciał się wydostać, na myśl o Charlesie dotykającym mnie, biorącym mnie w sposób, w jaki Richard prawie zrobił to zeszłej nocy. To było *to*, czego chciałam, lub w każdym razie to, czego powinnam chcieć. Tym, czego *nie powinnam* chcieć było kochanie się z Richardem, a jednak moje ciało stawało się gorące i chętne, za każdym razem, gdy mnie dotykał. Poczułam się gotowa by się roztopić z pożądania w momencie, gdy spojrzałam w jego skośne, zielone oczy. Jak on mi to robił? Zatrul mnie przeciw dotykowi każdego innego mężczyzny? Zniszczył mnie dla każdego, poza nim?

-Kłamca. –Richard wyszeptał mi do ucha i to było zbyt wiele. Wyrwałam się z jego ramion i pomaszero瓦łam do łukowatego przejścia, prowadzącego z Sali deserowej do głównej części restauracji. Charles natychmiast znalazł się przy moim boku.

-Kochanie, naprawdę dobrze się czujesz? –Zapytał, usiłując chwycić mnie za łokieć i zaprowadzić z powrotem do stolika.

-W porządku. –Powiedziałam, unikając jego dotyku, jak to robiłam przez całą noc. – Doskonale. Po prostu potrzebuję odrobiny świeżego powietrza. To wszystko.

-Pójdę z tobą. –Charles ruszył wziąć płaszcz.

---

<sup>33</sup> Może czas zmienić narzeczonego.

<sup>34</sup> Tylko to, że jest okropnie uparta.

-*Nie*. –Prawie krzyknęłam. Potem, zmuszając się do zachowania spokoju, powiedziałam. – Chciałam powiedzieć, potrzebuję przez chwilę być sama, to wszystko. Daj mi kilka minut, dobrze?

-Cóż, jeśli jesteś pewna... -Popatrzył na mnie, pełen wątpliwości, jakbym była zwierzątkiem domowym, które może sobie gdzieś pójść, jeśli zostawi mnie na zewnątrz.

Mój spokój przysł. –Powiedziałam, że *nic mi nie jest*, Charles. Teraz, czy zechcesz dać mi jedną przekłętą chwilę spokoju? –Krzyknęłam. Odwróciłam się od nadąsanej, niezadowolonej miny, która sprowokowała mój wybuch i ruszyłam w kierunku wyjścia. Jeśli nie dostanę chwili samotności, bez mojego czepliwego narzeczonego po jednej stronie i mojego uwodzicielskiego, tajemniczego brata po drugiej, załamie się całkowicie i zacznę krzyczeć.

## Rozdział 11

Na zewnątrz było ciemno, chłodno i cicho, ponieważ Bern's zajmowało prawie cały blok i wokół niego nie było żadnych innych interesów. Złapałam kilka głębokich oddechów w zimnym, nocnym powietrzu i zaczęłam się uspokajać. Czułam się, jakbym właśnie opuściła pomieszczenie, gdzie powietrze było przesiąknięte słabym trującym gazem i musiałam oczyścić z niego płuca, zanim znów będę mogła poczuć się normalnie. Nie to, żebym wiedziała jak to jest w ogóle czuć się normalnie.

Bern's mieści się na końcu South Howard – dzielnica SoHo, jak nazywali ją mieszkańcy South Tampa. Wiedziałam, że jeśli pójdę w lewo, dotrę do Bayshore Boulevard, a stamtąd było już tylko kilka bloków do domu Charlesa. Ale, co ważniejsze, był tam pas piasku, biegnący wzdłuż Bayshore, który był tak zbliżony do plaży, jak mógł być po tej stronie miasta. Zdecydowałam, że to, czego naprawdę chciałam, to długi spacer wzdłuż wody, zanurzanie palców w piasku i wachanie zimnego, słonego powietrza zatoki. Musiałam oczyścić głowę z obu, Richarda i Charlesa i ponownie ocenić życie, jakie prowadziłam.

Pomyślałam o powiedzeniu Charlesowi, dokąd idę, ale w końcu byłam dużą dziewczynką i nie było tak, że potrzebowałam jego pozwolenia. Jeśli chodzi o Richarda, pozwolę mu się zastanowić przez chwilę. Mojemu irytującemu starszemu bratu mogło dobrze zrobić, jeśli nie będzie mnie taki pewny. On i Charles zdawali się dokładnie wiedzieć, co jest dobre dla mnie i zaczynałam czuć się jak pionek w źle rozegranej partii szachów. Przedtem byłam sama i potrafię o siebie zadbać.

Nie chciałam iść główną drogą z powodu ruchu ulicznego, więc skręciłam w boczną ulicę, która także prowadziła w kierunku zatoki. Ta część South Tampa była bardziej willowa i domy po obu stronach ulicy, które mijałam, swobodnie można było sprzedać za milion dolarów. To były okazałe, stare domy, otoczone, uważnie strzyżonymi trawnikami i olbrzymimi, wiekowymi drzewami, które rzucały gęste, czarne cienie na moją drogę. Nadal były dobre dwa tygodnie do następnej pełni a kilka latarni nie robiło dużo by oświetlić mi drogę. Nie to, że ich potrzebowałam, gdyż zawsze świetnie widziałam w ciemnościach. Drogie obcasy Jimmy Choo, które kupił mi Charles, wykańczały moje nogi i myślałam nad zdjęciem ich i pójściem boso, gdy zauważyłam, że jestem śledzona.

Musieli być za mną co najmniej od kilku bloków, skradając się cicho, a ja nie zauważyłam, ponieważ byłam pogrążona we własnych myślach. Mogłam być wzięta przez całkowite zaskoczenie, ale jeden z nich potknął się w ciemnościach i zaklął. Gdy obróciłam głowę, zauważyłam dwa, czarne kształty w mroku za mną. Dwa, *duże*, czarne kształty.

Jestem prokuratorem, więc pierwszym, o czym pomyślałam, była sprawa gwałtu/morderstwa, nad którą pracowałam z detektyw Genevieve Marks kilka miesięcy wcześniej. Dziewczyna została znaleziona w jednym ze śmietników za restauracją w śródmieściu, z podejrzanym gardłem i śladami wielokrotnych ataków seksualnych. Policja dorwała jednego ze sprawców i udało nam się go przyskrzynić, ale byliśmy całkiem pewni, że było ich więcej niż jeden.

Genevieve zakładała, że mogło być trzech napastników, ale człowiek, którego oskarżaliśmy, nie podał żadnych innych nazwisk.

Więc w tym momencie, widząc dwóch mężczyzn, śledzących mnie, mój mózg przeskoczył do pierwszego przerażającego wniosku, jaki się nasunął. Byłam pewna, że to przyjaciele tego mężczyzny, którego przyskrzyliłam, szli za mną, chcąc mi odpłacić. Moje serce zaczęło tłuc się w piersi, a dłonie stały się zimne i wilgotne. Moje usta były suche, jakbym połknęła garść bawełnianych kulek.

-Kurwa. –Jeden z nich powiedział głębokim, zgrzytliwym głosem. –Zobaczyła nas.

-Bierz ją! –Rozkazał drugi, nosowym głosem.

Zrzuciłam z nóg buty Jimmy Choos i pobiegłam.

Myślałam o dotarciu do jednej z rezydencji ciągnących się wzdłuż ulicy i waleniu do drzwi, ale większość okien była ciemna. Do czasu, aż wyrwałabym kogoś z łóżka, żeby przyszedł mi z pomocą, ci dwaj mężczyźni dopadliby mnie i odciągnęli, żeby zrobić mi, kto wie, jak potworne rzeczy. Moją jedyną szansą było uciekać, aż dotrę do Bayshore i może zatrzymać jakiś samochód.

Słyszałam ich za mną, doganiających mnie. Nic dziwnego, skoro nie biegli boso po ostrym żwirze, jak ja. Musiałam zejść z drogi. Po mojej prawej był mały park otoczony przez kute, żelazne ogrodzenie. To nie było miejsce, w jakie zabierasz swoje dzieci, ponieważ nie było tam nawet huśtawek. Były tylko ozdobne rośliny i kute kamienne ławki, dedykowane różnym ludziom, prawdopodobnie przez starych mieszkańców South Tampa, którzy chcieli, żeby ich krewni zostali zapamiętani. Nie zwracałam na to uwagi. Pomyślałam, że mogę biec szybciej po bujnej, zielonej trawie niż po ulicy. Może nawet mogłabym zgubić, ścigających mnie dwóch mężczyzn w dekoracyjnych aranżacjach z drzew i krzewów.

Skręciłam w prawo i wbiegłam pod ozdobny, kuty, żelazny łuk, który służył za bramę wejściową do parku. Dwaj mężczyźni byli tuż za mną. Słyszałam, że przynajmniej jeden z nich sapie i dyszy, co dało mi nadzieję, że mogę im uciec. Jak blisko byli? Musiałam zobaczyć. Odwróciłam głowę by rzucić na nich okiem, co okazało się błędem. Moja noga utknęła w pokrytym kwiatami krzewie i następną rzeczą, jaka wiedziałam, było to, że leżę z twarzą na ziemi, rozciągnięta na trawie, która chwilę wcześniej wyglądała tak zachęcająco.

Spróbowałam się pozbierać, ale byli już przy mnie. Szorstkie dłonie przycisnęły mi ręce za plecami i poderwały mnie na nogi. Otwarłam usta do krzyku, ale wielka, muskularna dłoń wylądowała na moich ustach zanim zdołałam wydobyć z siebie choćby pisk.

-Nie sądzę, dziewczynko. –Wysapał człowiek o zgrzytliwym głosie. Był potężnie zbudowanym, łysiejącym gościem. To jego dłoń zakrywała moją twarz i czułam na jego skórze dym papierosowy. Nie ma wątpliwości, że miało to coś wspólnego ze zgrzytliwym głosem i krótkim oddechem. Jednak w tym momencie byłam bardziej zainteresowana własnym zdrowiem, niż jego.

-Jest całkiem niezła. –Mój drugi napastnik był szczupłym gościem o szczurzej twarzy, wyglądający na znacznie młodszego niż jego kumpel.

-Zamknij się i zrób to. –Starszy mężczyzna złapał moje włosy i szarpnął głowę do tyłu, odsłaniając moje gardło. –Niech to wygląda dobrze. Pan Andretti mówi, że chce wysłać temu gościowi wiadomość.

Więc to nie miało nic wspólnego z mordercą/gwałcicielem, którego zamknęłam. To było coś gorszego. Mój umysł pędził. *Andretti – jak Momo „rekin” Andretti?* Czego szef gangu mógł chcieć od szeregowej asystentki prokuratora okręgowego, którą byłam i jakiemu gościowi chcę dać nauczkę? Potem zobaczyłam srebrny błysk noża w dłoni gościa ze szczurzą twarzą i wiedziałam, co miał na myśli starszy, mówiąc „zrób to.”

Moje serce, które do tej chwili biło z podwójną prędkością, zaczęło, zamiast tego bić trzy razy szybciej, aż poczułam, że może rozsadzić mi klatkę piersiową. Ci ludzie zamierzali mnie zabić. Musiałam uciec! Wgryzłam się mocno w muskularną dłoń na moich ustach i kopnęłam w tym samym czasie, trafiając chudego gościa o szczurzej twarzy w goleń. Upadł ciężko, nadal zaciskając nóż w dłoni.

To zadziałałoby dobrze, gdyby gość, który mnie trzymał, puścił mnie, gdy go ugryzłam. Jednak, mimo, że obrzydliwy słodki, miedziany smak świeżej krwi wypełnił mi usta, on utrzymał silny uścisk na moich włosach i nie mogłam się uwolnić. Jednak wyszarpnąłem swoją ranną rękę i mogłam krzyczeć o pomoc. Gdybym tylko mogła przyciągnąć czyjąś uwagę, na pewno zadzwoniliby na policję. To nie była okolica, w której mrozące krew w żyłach krzyki były ignorowane, a policja zawsze szybko reagowała na zamieszanie w najbogatszych częściach miasta.

-Morda w kubel. Warknął Zgrzytliwy Głos. Zawinał pięści w moich włosach i szarpnął moją głowę tak szybko, że cudem nie skręcił mi karku. –Trzymaj gębę na kłódkę albo to będzie dużo gorsze niż jest. –Ostrzegł mnie. Poczułam zimną stal ostrza jego noża z boku mojej szyi. –Mamy rozkazy, żeby to zrobić i to może pójść naprawdę szybko albo naprawdę wolno, jeśli wiesz, co mam na myśli.

-Suka. –Szczurza Twarz podniósł się, pocierając goleń. –Mam zamiar ją wypieprzyć. – Powiedział do Zgrzytliwego Głosu.

-Poczekaj. –Paplałam. Mój instynkt prawnika przejął kontrolę, gdy miałam wolne usta. – Jestem pewna, że możemy się dogadać. Jestem pewna, że wy, panowie, pomyliliście mnie z kimś innym. Nigdy nie zrobiłam nic, żeby Pan, uch, wasz szef chciał mnie zabić, ani nie znam nikogo, kto by zrobił.

-Znasz gościa, który nazywa się Richard Kemet? –Zapytał sceptycznie Zgrzytliwy Głos.

-Cóż... tak. –Przyznałam. –Jest moim bratem. Ale nawet tu nie mieszka. Jest w mieście tylko kilka tygodni, więc to musi być jakaś pomyłka.

-Żadna pomyłka, suko. –Warknął Szczurza Twarz. –Twój drogi braciszek był tu wystarczająco długo, żeby zabić zaufanych współpracowników Pana Andretti, a on chce oddać przysługę.

-Zabijając mnie? –Powiedziałam, próbując utrzymać spokojny głos. –Panowie, jestem związana z biurem prokuratora okręgowego. Naprawdę uważam, że powinniście to przemyśleć. Chce powiedzieć –

-Czekaj. –Przerwał mi Szczurza Twarz. Złapał mnie za ramię i odwrócił, oglądając uważnie moją twarz w przyćmionym świetle. –Hej. Ja cię znam! Jesteś tą prawniczą kurwą, która zamknęła mnie za pierwszym razem, zanim nawet zacząłem się liczyć. –Popatrzył na Zgrzytliwy Głos. –Byłem tylko dzieciakiem, ale przekonała ich, żeby traktować mnie, jako dorosłego. Wysłała mnie do pierdła. –Skrzywił się, wracając do mnie. –To były ciężkie czasy, suko. Myślę, że wiem, kogo za to winić.

-W porządku –Zaczął Zgrzytliwy głos, ale młodszy mężczyzna przerwał mu.

-Pamiętam, jak się zastanawiałem, jak taka jebana pizda może wyglądać na taką ładną dupę. Obiecałem sobie, że jeśli kiedykolwiek będę miał szansę, zrobię ci dobrze.

Poczułam, że całe moje ciało zrobiło się zimne. Wspaniale. Właśnie podniosłam stawkę z podejrzenia mi gardła, na zgwałcenie mnie, a *później* podejrzenie gardła. Dziś w nocy naprawdę miałam przesrane.

-Trzymaj ją. –Powiedziała Szczurza twarz do swojego towarzysza. Gniew wykrzywił jego szczupłe rysy. –Będę się tym cieszył.

Nawet w połowie nie tak bardzo, jak będziesz cieszył się z *tego*. –Powiedział nowy głos za nim. Brzmiał niejasno znajomo i czułam, jakbym powinna go znać, ale jego ton był tak głęboki, że był prawie warknięciem. Brzmiał, jak wilk lub lew, który jakoś nauczył się mówić.

-Co do chuja? –Szczurza Twarz szarpnął głową naokoło, gdy pojawiła się za nim wysoka postać. I znów kształt był niejasno znajomy i, gdy podszedł bliżej, mój wspaniały nocny wzrok upewnił się. Richard – to Richard przybył by mnie ocalić! Poczułam olbrzymi przypływ ulgi, ale nie trwał długo. To był Richard, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam.

Wyglądał, jakby miał dziesięć stóp wzrostu i nie sądziłam, że wszystko to była perspektywa, patrzenie na niego w górę, z ziemi. Był większy, jego ramiona szersze. W jakiś sposób urósł. Jego oczy – nasze oczy – oczy Amon-kai jarzyły się jasnym ogniem w ciemności, a gdy otworzył usta by przemówić, zobaczyłam, że jego zęby nie były już prostymi, równymi rzędami, które zawsze widziałam. Teraz były długie i zakrzywione, okropnie ostre i gotowe by rozrywać ciało i przelewać krew. Widziałam takie zęby w programach przyrodniczych, gdy pokazywali lwy na Serengeti, ziewające leniwie w południowym upale. Zęby drapieżnika.

-Puśćcie ją. –Powiedział Richard, swoim nowym, dziwnym głosem i nie tylko moi napastnicy się wzdrygnęli. Ja też. Coś tu było nie tak. Przerazająco nie tak. Moja matka próbowała mnie ostrzec, ale nie chciałam słuchać. To było więcej niż Richard. Znacznie więcej.

Zgrzytliwy głos pierwszy przerwał ciszę, która zapadła po żądaniu Richarda. Był starszy i przypuszczalnie bardziej doświadczony z tej dwójki i pomyślałam, że nie pozwoli niczemu sobą wstrząsnąć. Tylko to, że człowiek, którego miał ostrzec, zmienił się w jakiś rodzaj zwierzęcego potwora, nie był powodem, żeby nie wykonać swojego zadania.

-Ty jesteś Richard Kemet? –Zapytał rozsądnym, „hej, to tylko interes, nie traktuj tego osobiście”, tonem.

-Jestem. –Powiedział Richard lub raczej wywarczał. A kobieta, która właśnie dotykacie jest *moja*. Radzę, żebyście zabrali z niej swoje łapy teraz, jeśli chcecie ująć z waszymi marnymi życiami.

-Wybacz, koleś, ale nie możemy. –Zgrzytliwy Głos ciągnął tym samym, doprowadzającym do szału, rozsądnym tonem. –Rozumiesz, zabiłeś współpracownika Pana Andretti, któremu zdarzyło się być bardzo wpływowym obywatelem tego pięknego miasta. Jestem tu w sprawie Pana Andrettiego, jako ostrzeżenie i nauczka dla ciebie.

-Ale Richard nie zabił Chulo. –Sapnęłam, mimo ostrej, srebrzystej końcówki noża, przyciśniętej do mojego gardła. –On nie –

-Jeśli mówisz o alfonsie. –Przerwał mi Richard. –Był mętem. Bił jedną z dziewczyn w tej alejce, bez dobrego powodu. Czulem wielką przyjemność, rozdzierając mu gardło.

-Richard! –Pisnęłam. –Mówiłeś, że tego nie zrobiłeś. Mówiłeś, że było ciemno i nawet nie wiedziałeś, że tam był. Jak mogłeś? –Gdy wypowiedziałam te pytania, poczułam się jak największy głupiec. Oczywiście, że był w stanie widzieć wszystko w ciemnej alei. Jego nocny wzrok był równie dobry, jak mój. Wzrok Amon-kai. Wszystko było kłamstwem od początku do końca, a ja byłam tak chętna by znów go zobaczyć, tak chętna znów się spotkać, że połknęłam je całe i błagałam o następne.

-Przykro mi Rachel. –Przez chwilę jasnozielony ogień jego oczu spoczął na mnie. –Wiem, że pomiędzy nami były kłamstwa i półprawdy, ale po dzisiejszej nocy nie będzie ich już więcej.

-Po dzisiejszej nocy nie będzie niczego dla żadnego z was. –Warknął Szczurza Twarz. Widocznie odwaga jego towarzysza podbudowała jego własną. –Cofnij się wilczy człowieku. Nie wiem, czym do diabła jesteś i gówno mnie to obchodzi. Pan Andretti mówi, że dziewczyna ma zginąć, więc dziewczyna zginie.

Z nieludzkim rykiem, Richard rzucił się na mężczyznę. Usłyszałam stłumiony ryk i, w tym samym momencie, zobaczyłam błysk. Pistolet był wymierzony prosto w pierś Richarda.

Krzyknęłam, spodziewając się, że jego wielka postać upadnie na ziemię, ale pocisk nie wydawał się zaszkodzić Richardowi. Czy Szczurza Twarz mógł chybić? Nie był dalej niż dwie stopy – niemożliwe, żeby chybił z tak bliskiej odległości.

Czy pocisk trafił, czy nie, nie powstrzymał Richarda przed osiągnięciem zamierzonego celu. Złapał Szczurzą Twarz za jego wąskie ramiona i zobaczyłam coś, co, jak wiedziałam, będzie nawiedzać moje sny przez lata. Te ostre, długie zęby zacisnęły się na wrażliwym gardle młodego zbira. Potem, z dźwiękiem przypominającym darcie zbutwiałego płótna, Richard rozszarpał mu gardło.

Plama krwi z rozerwanego ciała Szczurzej Twarzy była czarna w przyćmionym świetle. Usłyszałam, jak Zgrzytliwy Głos za mną mamrocze niskim, drżącym głosem. –Święta Mario, Matko Boża. –Cała jego postawa „to tylko interes”, zdawała się opuścić go w chwili, gdy jego kumpel został zarżnięty. Czułam, że czubek noża przy mojej szyi drży. Richard rzucił nadal drżące ciało Szczurzej Twarzy na ziemię i obrócił się do nas.

-*Puść. Jq.* –Jego twarz była pokryta krwią, a oczy świeciły spod szkarłatnej maski, jak oczy demona. Poczułam, że nóż opadł z mojej szyi, a Zgrzytliwy głos Cofnął się ode mnie.

-W porządku. Masz, czego chciałeś, koleś. Przysięgam na Boga, że nie chcieliśmy nikogo skrzywdzić.<sup>35</sup> To był tylko interes, w porządku? Nic osobistego. Po prostu wykonywaliśmy rozkazy.

-Och, to naprawdę osobiste. –Richard zbliżył się, przechodząc nad leżącym ciałem człowieka, którego zamordował, zwyczajnie, jakby przechodził nad workiem śmieci w alejce. Skoczył na Zgrzytliwy Głos, a ja rzuciłam się w bok. Nie chciałam oglądać krwawego spektaklu, który był zdolny urządzić, po raz drugi tej nocy.

Chwycił mojego, drugiego napastnika i potoczyli się po trawie. Nie zostałam, żeby się przyglądać. Wstałam i pobiegłam, oddalając się od rzezi, która została za mną, najbardziej, jak to możliwe.

-Rachel? *Rachel?* –Głęboki, nieludzki głos, ledwie rozpoznawalny, jako głos Richarda, wdarł się w moją świadomość, ale nadal biegłam. Nie chciałam widzieć. Nie chciałam wiedzieć. Dotarłam do drogi i popędziłam dalej.

Z każdym uderzeniem bosych stóp o chodnik, wydawało mi się, że słyszę w swojej głowie głos mojej matki, dotrzymujący tempa rytmowi moich stóp. –Nigdy więcej nie wolno ci się z nim zobaczyć. Nigdy więcej z twoim bratem. Nigdy. Nigdy więcej.

---

<sup>35</sup> No jasne. A Rachel zmarłaby z przyczyn naturalnych. Nóż podrażniający gardło naturalnie powoduje śmierć.



## Rozdział 12

W chwili, gdy dotarłam do domu – taksówką; nie mogłabym znów stawić czoła ani wdzięczącej się Ursuli – przeszłam przez drzwi, zatrzasnęłam je i zamknęłam na zamek. Użyłam też blokady, więc klucz Richarda był bezużyteczny. Potem przechodziłam z pokoju do pokoju, metodycznie zamykając okna i drzwi, upewniając się, że nie została najmniejsza szczelina, by wpuścić zielonookiego demona, którego widziałam w małym parku niecałą godzinę wcześniej. Potem chodziłam drugi raz, sprawdzając po raz drugi, a później po raz trzeci, sprawdzając obsesyjnie by upewnić się, że nie przegapiłam niczego. Upewniając się, że wszystko było zamknięte i zabezpieczone.

Nareszcie pewna, że jestem bezpieczna, weszłam do sypialni i zaczęłam ściągać poplamioną trawą, bladezieloną sukienkę. Buty Jimmy Choos dawno zniknęły, zgubione gdzieś na ulicach South Tampa.

Pozbyłam się mojego stanika bez ramiączek i ściągałam, zielone, jedwabne majteczki, które pasowały do mojej sukienki, gdy potwornie znajomy głos za mną powiedział. –Cześć, Rachel.

Obróciłam się, zasłaniając skrzyżowanymi rękami piersi, moje serce tłukło się o żebra. Richard rozciągnął się zwyczajnie po swojej stronie łóżka. Nadal miał na sobie ciemnografitowy garnitur, który nosił wcześniej, ale teraz był wygnieciony i poplamiony krwią. Uśmiechnął się szeroko, pokazując zęby, które wróciły do normalności, ale jego oczy wciąż jarzyły się nienaturalnie jasno, przypominając mi o tym, czym się stał. Czym nadal był. Potworem. Obcym.

-Richard! –Cofnęłam się od niego, czując lodową pięść strachu, zaciskająca się na moim gardle. –Czego... czego chcesz? –Zapytałam głosem, który drżał bardziej niż chciałam.

-Tego samego, czego zawsze chciałem. –Podniósł się z łóżka i podszedł do mnie. –Ciebie.

Cofałam się, aż poczułam, że kredens uderza o tył moich ud. *Jestem w pułapce!* Poczułam, że mój puls szaleje w gardle, jak mały, przerażony ptaszek. Czy zabije mnie w ten sam sposób, co Szczurzą Twarz w parku? Czy zrobi to powoli i boleśnie?

Richard skrzywił się, gdy się cofałam. Zrobił kolejny krok w moim kierunku, z zaniepokojeniem na mrocznej twarzy.

-Stój! –Wyciągnęłam rękę, która drżała tak, że musiałam ją opuścić. –Trzymaj się... trzymaj się z daleka ode mnie. –Zmusiłam zdrętwiałe wargi do wypowiedzenia tych słów. Charles... Genevieve... każdy, kto mnie przed nim ostrzegał, miał rację, ale byłam zbyt uparta by to dostrzec. Teraz zginę przez mój upór, byłam tego pewna.

-Rache? –Richard spojrzał na mnie, jakbym oszalała. –Co z tobą? To tylko ja. Richard.

-Tylko ty. Tylko ty? –Roześmiałam się histerycznie dźwiękiem, który mnie przeraził. Musiałam się wziąć w garść. Wzięłam głęboki oddech. –O którym Richardzie mówisz? –

Spytałam, spokojniejszym tonem. –O kochającym, starszym bracie, który odnalazł mnie by być ze mną po tych wszystkich latach? Czy to... zwierzę, które dopiero co widziałam w parku, rozszarpujące człowiekowi gardło na krwawe strzępy? Który to, Richardzie? Który?

Jego mrocznie przystojna twarz przybrała mizerny wygląd. –Obaj. –Powiedział ciężko. –Obaj są mną, Rachel. Ale zabiłem tego człowieka by cię ratować. Na pewno to rozumiesz. Zrozum.

Gwałtownie zerwał z siebie kurtkę i koszulę, odsłaniając potężne ramiona i muskularne płaszczyzny piersi. Po prawej stronie, tuż poniżej płaskiego, miedzianego dysku jego sutka była krwawa, zmarszczona dziura. Dziura po pocisku, zrozumiałam. Więc jednak postrzał go nie ominął. A jednak nie wyglądał na zmartwionego raną. Nie wyglądało na to, żeby miał zapadnięte płuco lub krwotok wewnętrzny. Z drugiej strony, co wiedziałam o krwotokach wewnętrznych? Byłam prawnikiem, nie doktorem medycyny.

-Musisz zrozumieć. Powiedział znów.

-Wszystko, co rozumiem to, to, że zmieniłeś się w jakiegoś potwora. Powiedziałam. Gdy mówiłam wściekłość pokonała strach i stanęłam bardziej wyprostowana, a mój głos nabrał siły. –A ten człowiek nie próbowałby mnie zabić, gdybyś ty nie zabił tego alfonsa – Chulo Martinez – i nie wkurwił Momo „rekina” Andrettiego. Dziś w nocy chcieli zrobić ze mnie przykład. Wszystko przez ciebie.

-Nie musisz się już o to martwić, o nich, przychodzących po ciebie. Zająłem się tym. Proszę, Rachel... -Wyciągnął do mnie rękę, jakby chciał dotknąć mojego nagiego ramienia. Odsunęłam się od niego.

-Nie dotykaj mnie. –Powiedziałam ostro. –I nigdy więcej mnie nie okłamuj. Ciągłe prosisz mnie, żebym zrozumiała. Co mam zrozumieć, Richardzie? Że przyjechałeś do miasta, zamordowałeś alfonsa i okłamałeś mnie na ten temat? Że *mnie* też skłoniłeś do kłamstwa? Powiedziałam Genevieve Marks, że niemożliwe, żebyś mógł zabić Chulo. Namówiłam ją, żeby wypuściła cię pod moją opieką. Przekonałam ją, żeby wypuściła potwora.

-Nie jestem potworem. Powiedział, ale w jego głosie była wątpliwość. Wątpliwość i wstręt do samego siebie. –A przynajmniej nie muszę już być. Nie, jeśli mi pomożesz.

-Co chcesz, żebym dla ciebie zrobiła? –Wybuchłam. –Mam jeszcze trochę dla ciebie nakłamać?

-Nie. –Zrobił następny krok w moim kierunku, chwytając mnie w pułapkę między kredensem i jego wielkim ciałem. Czułam jego żar, jak ogień, promieniujący na moją skórę, mogłam poczuć jego ostrą, męską woń, jak zawsze, gdy byłam z nim. Zapach Amon-kai. –Nie, Rachel. –Powiedział. –Po prostu dotknij mnie. Bądź ze mną. Kochaj mnie i pozwól mi się kochać. To wszystko, o co proszę. Wszystko, czego kiedykolwiek chciałem.

Spojrzałam na niego, nie mogąc ukryć wstrętu i strachu w oczach. –Zwariowałeś? Richard, zwróciłeś w ogóle uwagę na to, kim jestem i czym się zajmowałam przez ostatnie kilka tygodni? Jestem prokuratorem. Zamykam takich ludzi, jak ty.

-Ludzie tacy, jak ja, nie istnieją poza bajkami i nocnymi koszmarami. –Powiedział, pochylając się by spojrzeć mi w oczy. –Z wyjątkiem ciebie, Rachel. Jesteśmy tylko my dwoje – w każdym razie tylko dwoje, o których wiem. Proszę, nie rozumiesz, że potrzebuję cię przy mnie?

-Rozumiem, że potrzebujesz poważnej pomocy. –Powiedziałam. –A teraz odejść ode mnie.

-Nie. –Pochylił się do kredensu, kładąc dłonie po obu stronach by uniemożliwić mi ucieczkę. –Tego chciałem uniknąć. To właśnie to przed tobą ukrywałem, Rachel. Moją drugą naturę – mroczne oblicze brata Amon-kai. I, gdybym odniósł sukces w uwodzeniu cię, w ogóle nigdy byś jej nie zobaczyła.

-Jakie to do diabła ma znaczenie, czy pozwolę ci mnie pieprzyć, czy nie? –Wykrzyczałam mu w twarz. –To nie zmieniloby faktu, że zabiłeś człowieka i kłamałeś w tej sprawie. To nie zmieniloby faktu, że jesteś potworem.

-Zabiłem wielu, wielu ludzi, kochana siostrzyczko. –Powiedział, a jego głos był miękkim, groźnym warknięciem. –I z każdym, pragnąłem cię bardziej. Z każdym podwajałem wysiłki by cię znaleźć. Ponieważ wiedziałem, że tylko przez związanie cię ze mną, będę mógł mieć kiedykolwiek nadzieję na powstrzymanie krwawego pragnienia, które żyje we mnie.

Jasnozielony blask powrócił do jego oczu, sprawiając, że błyszcząły, jak demoniczne lampy. Poczulałam, jakby zimna dłoń sięgnęła do mojej piersi i ścisnęła moje serce. Mówił mi, że Chulo i Szczurza Twarz nie byli jedynymi ludźmi, których zabił. Mówił mi, że był mordercą wiele razy. Prawdopodobnie seryjnym zabójcą. Dobry Boże. A ja zaprosiłam go swojego domu i pozwoliłam mu spać w moim łóżku. Do diabła, całowałam go i pozwoliłam mu dotykać mnie tak, jak żaden inny mężczyzna nigdy mnie nie dotykał. Prawie się z nim kochałam. Pomimo Charlesa, pomimo faktu, że byliśmy wychowywani, jako rodzeństwo, pomimo mojego własnego, lepszego osądu. Gdybym zginęła tej nocy, to byłaby moja własna wina. Tak samo, jakbym przystawiła sobie pistolet do głowy i pociągnęła za spust.

Richard musiał zobaczyć przerażenie i obrzydzenie na mojej twarzy, gdyż odsunął się ode mnie i wydawał się skurczyć do swej normalnej wysokości. Nagle wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego – na człowieka, który zmagął się ze swymi demonami i przegrał.

-To klątwa, Rachel, nie widzisz tego? Klątwa Amon-kai. Pamiętasz, co ci mówiłem? Synowie Anubisa są zmuszeni przybrać prawdziwą formę swojego ojca, raz w miesiącu, przy księżycu w pełni. I muszą wykąpać się we krwi, zanim będą mogli wrócić do swojej ludzkiej postaci.

-Nie... nie rozumiem. –Powiedziałam, potrząsając głową. –O czym ty mówisz, Richardzie? Że jesteś jakimś rodzajem... nie wiem... jakimś rodzajem wilkołaka? I czujesz przymus zabicia kogoś przy każdej pełni księżyca?

-Nie czuję przymusu. Ja *jestem* zmuszony. –Powiedział poważnie. –To, co widziałas dziś w nocy było niczym. To było dobrowolne. Ale raz w miesiącu, gdy księżyc w pełni jest na niebie, staję się istotą, która nie jest ani człowiekiem, ani wilkiem, ale częściowo oboma. Kształtem, który naprawdę jest potworny. A wtedy nie jestem niczym, oprócz dzikiej,

szukającej zdobyczy bestii. Gdy to się dzieje, są tylko dwie metody powrotu do ludzkiej formy. –Popatrz na mnie uważnie. –Albo połączę się z moją Lana-zeel, coś, czego nie miałem jeszcze okazji zrobić, albo... muszę kogoś zabić.

-O mój Boże. –Naprawdę poczułam, że tracę przytomność. Myślę, że zaczęłam się przewracać, ponieważ pokój przekrzywił się, a potem, nagle siedziałam na łóżku, nadal mając na sobie tylko majteczki, z Richardem obok mnie. Jego naga, umięśniona ręka była owinięta wokół moich ramion, delikatnie mnie podtrzymując.

-Wszystko w porządku? –Zapytał poważnie. –Chcesz, żebym przyniósł ci wody?

Pokręciłam głową i roześmiałam się śmiechem, który brzmiał na zwariowany i nieprzyjemny nawet dla moich uszu. Mój brat był seryjnym zabójcą, który czuł przymus kąpieli we krwi przy każdej pełni księżyca, ale poza tym był miłym, uprzejmym gościem. Kto by pomyślał? Richard znów coś mówił. Ściągnęłam umysł znad krawędzi otchłani i zmusiłam się do słuchania.

-Czy rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć, Rachel? –Mówił. –Nie mogę się powstrzymać – tylko ty możesz mnie powstrzymać. Tylko ty możesz złamać klątwę. Lanor-zur potrzebuje swej Lana-zeel by przestać zabijać. Muszę kochać się z tobą by przypieczętować naszą więź, żeby kontrolować żądzę krwi.

-Richard. –Powiedziałałam, czując, że mogę zwymiotować. –Przykro mi z powodu gównianego życia, jakie miałaś. Mama nie miała prawa, żeby zabrać mnie z dala od ciebie i zabronić spotkania z tobą. A gdy tata także zmarł, cóż, myślę, że twój umysł się załamał. Potrzebujesz pomocy. Znajdziemy ci jakąś pomoc.

-Jedyna pomoc, jakiej potrzebuję, jest dokładnie tutaj. –Przyciągnął mnie do siebie i przycisnął swoje usta do moich w szorstkim, wymagającym pocałunku, który zgniótł moje usta i wlał ogień w moje gardło. Wbrew mojej woli, poczułam, że moje ciało reaguje na niego. O Boże, nawet wiedząc to wszystko, co o nim wiem, nadal nie mogłam nic poradzić na uderzenie żaru, który sprawiał, że moje sutki napinały się w małe, twarde punkty, który sprawiał, że moja płeć była mokra, śliska i gotowa na niego.

-Przestań! –Sapnęłam, odpychając go. Położyłam obie ręce na płaskich, umięśnionych płaszczyznach jego piersi, próbując utrzymać trochę dystansu pomiędzy nami. Ale Richard nie spróbował pocałować mnie znowu. Zamiast tego odchylił się i wskazał na prawą stronę swojej klatki piersiowej, tuż poniżej sutka.

Patrz, Rachel. Spójrz na to, co zrobiłaś dla mnie, nawet tą odrobiną niechętniej pasji.

-Popatrzyłam i spostrzegłam, że rana postrzałowa zniknęła – uleczyła się. Był tylko słaby ślad, białe pasmo blizny w miejscu, gdzie znajdował się krwawy otwór, a gdy patrzyłam, ono również zniknęło. Magia.

-Ja... Ja –Potrząsnęłam głową z braku słów. Więc nie kłamał – przynajmniej w niektórych sprawach. Ale to nie zmieniało jednego faktu.

-Nadal jesteś zabójcą. –Powiedziałam, utrzymując pomiędzy nami, z trudem wywalczony dystans. –Kłątwa czy nie, Richardzie. Nie możesz robić mnie za to odpowiedzialną.

-Nie próbuję robić cię odpowiedzialną za nic, Rachel. –Powiedział miękko, a w głębi jego oczu było cierpienie i poczucie winy. –Każda kropla krwi, która przelałam, obciąża tylko moją duszę. Nigdy nie prosiłem cię, żebyś przyjęła winę za coś takiego. Ale teraz, gdy się odnaleźliśmy, to wszystko może się skończyć.

-Jak, Richardzie? –Powiedziałam drętwą. –Jak to się zatrzyma? Pozwolę ci mnie pieprzyć i nagle przestaniesz czuć chęć zabijania? Tak to działa?

-Nie. –Chwycił mnie za ramiona i spróbował przyciągnąć bliżej. Opierałam się i dał spokój. –Nie. –Powiedział znów. –Nie, gdy więź między nami jest przypieczętowana, *klątwa zostanie złamana*. Nie będę *musiał* więcej się zmieniać – nie, jeśli nie zechcę. Nie będę musiał nikogo zabijać tak długo, jak będziesz przy mnie. Nie rozumiesz? To mówiłem ci przez cały czas. Należymy do siebie. Kocham cię, Rachel. I potrzebuję cię.

-Ale... -Nadal nie mogłam pominąć jednego faktu. Zabił – wiele razy. –Zabiłeś ich. –Powiedziałam do niego. –Zabiłeś niewinnych ludzi. Ilu? Ilu zginęło, Richardzie, ponieważ nie mogłeś mnie znaleźć?

-Jeden na miesiąc, odkąd osiągnąłem fizyczną dojrzałość w wieku szesnastu lat. –Powiedział gorzko. –Wiesz, ile mam lat, Rachel. Policz sobie.<sup>36</sup> –Wstał z łóżka i zaczął chodzić po pokoju, gestykułując, gdy mówił. –Na początku, gdy byłem młodszy, działały mniejsze śmierci. Psy, koty szopy. Każde zwierzę, któremu zdążyło się mieć wystarczającego pecha, by przeciąć mi drogę w noc pełni. Ale, odkąd osiągnąłem dojrzałość, to już nie działało. Moją ofiarą musiał być człowiek.

-Dobry Boże. Przyłożyłam dłoń do ust by stłumić krzyk, który chciał się z nich wydostać.

-Właśnie. –Powiedział Richard nieprzyjemnym tonem. –Jak myślisz, dlaczego tata się zabił? Ponieważ nie chciał zabić nikogo innego. Ale, po tym, jak mama go zostawiła, nie miał wyboru. Był do tego doprowadzony, zmuszony przez klątwę. Ale ja... ja znalazłem inny sposób. Lepszy sposób.

-Jaki to sposób? -Wyszeptalam, owijając się ramionami by powstrzymać się przed drzeniem.

-Źli ludzie. –Richard obrócił się do mnie. Światło desperacji lśniło w jego jasnozielonych oczach. –Zabijam tylko tych, którzy krzywdzą innych. Alfonsów, morderców, gwałcicieli. Upewniam się, że jestem w pobliżu jednego z nich, gdy zmieniam się w noc pełni. Oto, kogo zabijam by złamać klątwę i odzyskać ludzką postać.

-Złych ludzi? –Roześmiałam się znów, tym samym urywanym, brzmącym szaleńczo śmiechem. –Zabijasz *złych* ludzi, Richardzie?

---

<sup>36</sup> Coś około 150, jeśli dobrze policzyłem.

Tak. –Opadł na kolana przede mną i jednym płynnym ruchem wziął obie moje ręce w swoje. –Przysięgam na moją duszę, Rachel, że nigdy nie zabiłem nikogo, kto na to nie zasługiwał. Nigdy nie zabrałem niewinnego życia.

-A, jeśli się myliłeś? –Zapytałam, wyszarpując swoje ręce z jego. –Co, jeśli popełniłeś błąd, Richardzie? Kim jesteś, żeby decydować, kto jest winny, a kto nie? Kim jesteś by decydować, kto powinien umrzeć?

-Ty decydujesz. –Powiedział łagodnie. –Każdego dnia w sądzie. To twoja praca.

-Moją pracą. –Powiedziałam lodowatym głosem. –Jest prezentacja faktów ławie przysięgłych i sędziego. Robię, co mogę, żeby wygrać każdą sprawę, ale *nigdy*, ani przez chwilę nie wierzyłam, że mam władzę by decydować o życiu i śmierci innego człowieka. Myślenie inaczej to obrzydliwość. Choroba.

Popatrzył na mnie, udręka wypełniała jego przystojną twarz, którą znów zaczęłam kochać ponad wszystko w ciągu tych kilku, ostatnich tygodni. Twarz mojego brata. Mojego kochanka. Potwora. Obcego.

-To wszystko, co mogłem zrobić, Rachel. –Powiedział głębokim głosem, załamującym się na moim imieniu. –Nie mogłem cię znaleźć. Nie mogłem cię oznaczyć. Nie mogłem sam przerwać klątwy. Proszę, nie rozumiesz, jak bardzo cię potrzebuję?

Pokręciłam głową. Lodowaty koc przykrył moje emocje. Moje serce pokryła warstwa lodu, której nic nie mogło stopić. –Przykro mi, Richardzie. –Powiedziałam do niego, czując, że każda pojedyncza sylaba wypada z moich ust, jak kostka lodu. –Ale po prostu nie mogę. Nie mogę być częścią tego. Nie mogę zrobić tego, o co mnie prosisz. Przykro mi z twojego powodu, przez wszystko, co przechodzisz, ale nie mogę być twoim wybawieniem. Nie jestem twoim zbawicielem – jestem tylko twoją siostrą.

-I właśnie do tego się to sprowadza, czyż nie? –Znów był na nogach, nachylając się nade mną, ogień powrócił do jego oczu. –Nie tylko moja krwawa historia czy twój głupi narzeczony – ten, którego dotyku nie możesz znieść. Nie, powodem, dla którego nie chcesz być ze mną jest prosty, głupi fakt, że moi rodzice zostali zabici, a twoi adoptowali mnie. Że zostałem wychowany, jako twój brat.

-To nie – zaczęłam, ale przerwał mi.

-Cóż, pozwól mi powiedzieć ci, Rachel. –Klęknął i wziął mnie za ręce, z błyszczącymi oczami, patrzącymi w moje. –Pozwól mi powiedzieć ci, że *nie* jestem twoim bratem. Ale to nie znaczy, że nie mamy wspólnej krwi. Jesteśmy Amon-kai, oboje i czy ci się to podoba, czy nie, krew wzywa krew. Rachel, proszę... -Jego oczy były zdesperowane, żądające. Pocałował moje dłonie, moje nadgarstki, powolne, gorące pocałunki, które przesyłały ogień wzdłuż moich ramion i groziły stopieniem lodu, który pokrył moje serce. –Potrzebuję cię – potrzebujemy się nawzajem. Pozwól mi wziąć cię teraz. Pozwól mi się z tobą połączyć – wypełnić cię moją esencją i przypieczetować naszą więź. To jedyny sposób, żeby złamać klątwę.

-Nadal czułam odrętwienie. –Więc, jeśli położę się i rozłożę dla ciebie nogi, to będzie wszystko? –Dopytywałam się. –Jeśli pozwolę ci dość we mnie? Jeśli to wszystko, dlaczego po prostu nie zrobiłeś tego tamtej nocy, gdy praktycznie mnie zgwałciłeś?

Oczy Richarda stwardniały. –Nie zrobiłem niczego, czego nie chciałaś, Rachel. Nie zrobiłem ani jednej, cholernej rzeczy, której nie żądało twoje ciało.

-Dobrze, zobaczmy, jak tego chcesz. –Przyjrzałam mu się wściekle, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Gdy przyszło, co do czego, Richard był tak zły, jak Charles, zawsze pragnący czegoś, czego czułam, że nie chcę lub nie mogę mu dać. To, że moje ciało reagowało na niego, nie znaczyło, że czułam się dobrze w sprawie pozwolenia, żeby mnie dotykał... pozwolenia, żeby mnie wziął. Ale wyglądało na to, że to było wszystko, o co dbał, wszystko, czego chciał ode mnie. I wyglądało na to, że ten okropny koszmar nigdy się nie skończy, dopóki nie dam mu tego, czego chciał. Nagle podjęłam decyzję.

Wyszarpnęłam dłonie z rąk Richarda podeszłam do brzegu łóżka. Bardzo ostrożnie zahaczyłam kciukami gumkę moich majteczek i zsunęłam je wzdłuż nóg. Potem położyłam się nago, na plecach na łóżku i rozłożyłam nogi, obnażając się przed nim całkowicie.

-Co robisz? –Richard patrzył na mnie niepewnie.

-Daję ci to, czego chcesz. Daję ci jedyną rzecz, która wydaje się cię interesować. – Powiedziałam mu, czując, jakbym umierała w środku, jakby jego dotyk na mojej skórze mógł albo sprawić, że wybuchnę płomieniem, albo całkowicie zniszczyć, ale teraz nie mogłam się zatrzymać.

-Naprawdę tak myślisz? –Teraz jego oczy były udręczone. Udręczone i oburzone. –Że to powód, dla którego włożyłem tyle czasu i wysiłku w znalezienie cię, żeby przerwać kłótnię? Że nie liczysz się dla mnie poza tym jednym?

-Na to wygląda. –Zaczynało mi być zimno, od leżenia nago na łóżku, ale będę przeklęta, jeśli bym się ruszyła. –Czy to nie jest to, czego chcesz, od chwili, gdy mnie odnalazłeś?

-Niech to szlag. *Kocham cię*, Rachel! Kochałem cię, od kiedy byliśmy dziećmi. Pamiętasz, jak leżeliśmy w łóżku, słuchając mamy i taty, rozmawiających na dole? Leżałem tam z tobą, owiniętą moimi ramionami i myślałem „Pewnego dnia to będziemy my. Ja i Rache.”

-Słuchając ich, chodziło bardziej o *pieprzenie*. –Wypaliłam, podpierając się na łokciach. –To właśnie robili. To sposób, w jaki utrzymał ją przy sobie tak długo. Cóż, pozwól mi powiedzieć ci, Richardzie – nie możesz zatrzymać mnie w ten sposób. To, że moje ciało reaguje na twoje, nie znaczy, że tak powinno być albo, że to w porządku, ani, że musimy przypieczętować jakiś dziwny rodzaj rytualnej więzi, która zaczęła tworzyć się między nami, gdy byliśmy dziećmi.

-W takim razie, co to znaczy? –Zapytał miękko, podchodząc by stanąć nade mną, leżącą na łóżku.

-Nie... Nie wiem. Wiem tylko, że to, czego chcesz ode mnie, nie jest właściwe. –Wzięłam głęboki oddech i znów się położyłam, próbując odprężyć się w tej niemożliwie napiętej sytuacji. –Ale jestem chętna, żeby ci to dać. –Powiedziałam, wymuszając z siebie te słowa. –Raz. Dziś w nocy. Ale nigdy więcej.

-Co mi oferujesz, Rachel? –Głos Richarda był niebezpiecznie miękki.

-To, czego chciałeś tak długo. –Powiedziałam. –Mnie. –Spojrzałam na niego. –Powiedziałeś, że potrzebujesz mnie, żeby przełamać klątwę – że musisz dojść we mnie. Cóż, dobrze, Richardzie. Pozwolę ci. –Wskazałam wybrzuszenie jego drogich, grafitowych spodni. –Włóż mi go. –Powiedziałam. –Tak, jak zrobiłeś to tamtej nocy – ale tylko tak głęboko. Włóż mi go i dojdź – wypełnij mnie, jeśli chcesz. Brałam pigułki, więc to powinno być bezpieczne. Ale nie zabierzesz mi dziewictwa – możesz zająć tylko tak daleko, nie dalej. To mój jedyny warunek.

-Słucham cię. –Warknął, jego głos był ciężki z gniewu. –Twoim jedynym „warunkiem” jest, żebym nie odebrał ci dziewictwa? Dlaczego? Ponieważ chcesz je oddać twojemu kochanemu Charlesowi w waszą noc poślubną?

-Tak. –Powiedziałam, próbując brzmieć spokojnie. –Charles ma pewne... oczekiwania związane z naszym pierwszym razem. Nie rozczaruję go. –Szerzej rozłożyłam uda i popatrzyłam na niego. –Więc?

-Oczekiwania, hmm? –Podszedł bliżej i, ku mojemu przerażeniu, zaczął rozpinać spodnie. Byłam pewna, że nie chwyci przynęty. Ze mogę go zmylić, oferując się, gdy wyraźnie byłam niechętna. Ale teraz jego spodnie były rozpięte, ukazując czarny jedwab jego bokserek, pod grafitowym materiałem.

-T – tak. –Prawie wyszeptałam.

-Cóż, jeśli oczekuje, że będzie pierwszym fiutem w twojej ciasnej, małej cipce, może być zawiedziony. Nie sądzisz? –Zapytał Richard.

-Richard... Ja... -zaczęłam się zbierać, ale przytrzymał mnie bez wysiłku jedna ręką, kontynuując ściąganie reszty ubrania drugą.

-Ale, wiesz, myślę, że masz jakieś nierealistyczne oczekiwania wobec samej siebie, Rachel. –Kontynuował, pieszcząc mój brzuch jedną, potwornie silną ręką. –I kilka złych poglądów w tej swojej ślicznej główce.

-O... o czym ty mówisz? –Sapnęłam. Teraz był nagi i pocierał swój długi, gruby trzon jedną ręką, nadal przytrzymując mnie drugą.

-Cóż, po pierwsze pigułki mogą chronić cię przed ludzkim mężczyzną, ale my nie jesteśmy wyłącznie ludźmi. –Powiedział. –A także wydajesz się sądzić, że jeśli tylko włożę w ciebie główkę mojego fiuta i wypełnię cię moją esencją, to przypieczętuje naszą więź, przełamie klątwę i wybawi cię od jakichkolwiek przyszłych trudności z twoim kłopotliwym starszym bratem.



-Myślałam, że to właśnie mówiłeś. To cały czas mi mówisz. –Przestałam się wysilać i popatrzyłam na niego. Próbowałam nie zauważać długiego, grubego trzonka z jego szeroką główką w kształcie grzyba, wyrastającego spomiędzy jego umięśnionych ud.

-Nic nie mogłoby być dalsze od prawdy. –Warknął miękko. –Ponieważ ja nie potrzebuję po prostu się z tobą pieprzyć, muszę się z tobą *parzyć*, Rachel. Zwłaszcza za pierwszym razem.

-Nie... nie rozumiem. –Wyjąkałam. –Parzyć się? Co to w ogóle znaczy.

Pozwolił mi usiąść. –Przyjrzyj się. –Rozkazał, kierując moje spojrzenie, dokładnie tam, gdzie próbowałam nie patrzeć – na jego nagiego, twardego fiuta. –Popatrz na podstawę mojego trzonu. Co widzisz?

Przygryzłam wargę i zmusiłam ciało do niereagowania na jego piżmowy, intensywnie męski zapach, który wypełnił mój nos. Jednak moje sutki napięły się, a płeć zrobiła się jeszcze bardziej mokra, gdy obserwowałam jego dużą, zdolną dłoń, pieszczącą gruby trzonek.

Będąc dziewicą, nie byłam specjalistką od penisów, ale to nie znaczyło, że nigdy wcześniej żadnego nie widziałam. Wiedziałam, jak powinny wyglądać. Czułam penisa Richarda wcześniej, ostatnim razem, gdy prawie mnie wziął, ale nigdy nie miałam na niego dobrego widoku. Teraz miałam i wyglądał całkowicie normalnie – cóż, poza tym, że był większy niż jakikolwiek inny męski członek, którego widziałam – z wyjątkiem wyraźnego zgrubienia wokół podstawy. Tak, zdecydowałam przyglądając się uważniej, prawie zahipnotyzowana. Nasada jego fiuta była zdecydowanie szersza niż jakikolwiek inny, którego widziałam przy moim ograniczonym doświadczeniu. Ale czy to było normalne? A może to jakaś dziwna cecha Amon-kai?

-Na co powinnam patrzeć? –Zapytałam nerwowo.

-Mój węzeł. –Potarł go znów i wyglądało, jakby się wybrzuszył. Byłam zafascynowana i przerażona jednocześnie. Niezdolna by spojrzeć w bok. –Jest znacznie bardziej widoczny, gdy jestem w mojej, ach, mojej drugiej formie.<sup>37</sup> –Powiedział. –Ale mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała tego oglądać. Nigdy nie będziesz musiała przez to przejść.

Miałam nagły, żywy, mentalny przebłysk olbrzymiego, czarnego wilka, wilka, którego zawsze widziałam z moich snach, z jasnozielonymi oczami Richarda. Zadrzałam.

-Co... dlaczego mi to pokazujesz? –Zapytałam.

-Żeby wyjaśnić, co się stanie – co *musi* się zdarzyć za pierwszym razem, gdy będę cię pieprzył. –Powiedział. –Tutaj. –Wziął mnie za rękę i spróbował naprowadzić ją na swój trzon.

-Nie! –odskoczyłam szybko, jakby ukłuta dotykaniem jego rozpalonego ciała, ale Richard był nieugięty.

-Mogę *pokazać* ci to, używając twojej dłoni, albo mogę pozwolić ci to *poczuć* w twojej cipce, Rachel. –Warknął. –Wybieraj.

---

<sup>37</sup> O kurde. Chyba się domyślam, na co się zanosi.

Niechętnie podałam mu moją dłoń i stłumiłam sapnięcie, gdy zaciskał moje drobne palce wokół swojego grubego, aroganckiego fiuta. Był płynną stalą i płatkami róży pod moją dłonią – twardy, gorący i miękki jednocześnie – a jego piźmo nadal było mocne w moich nozdrzach, sprawiając, że ciężko było mi myśleć.

-Teraz. –Głos Richarda był chrapliwy, jakby ledwie mógł mówić z moją ręką zaciśniętą wokół niego. –Za pierwszym razem, gdy w ciebie wejdziesz... naprawdę w ciebie wejdziesz, muszę wcisnąć się głęboko, żeby być pewnym, że wejdziesz cały. –Zademonstrował, przesuwał moją rękę wzdłuż długości jego trzonu, aż do podstawy, gdzie zaczynało się tajemnicze zgrubienie.

-Dlaczego? –Wyszeptałam, całkowicie poza protestami, że to, co mówił, nigdy się nie stanie.

-Żeby włożyć to w ciebie. –Potarł zgrubienie u podstawy swojego fiuta. –Żeby włożyć mój węzeł głęboko w twoją, słodką, mokną cipkę, Rachel. –Demonstrował dalej, przesuwał moje palce w dół, aż objęły wątpliwą strefę. A raczej próbowały objąć. Węzeł, jak to nazwał, był tak szeroki i gruby, że nie było możliwości, żebym objęła dłonią nasadę jego fiuta. Pomyślałam, o ile większa była moja dłoń od czulego miejsca między moimi nogami.

-Nie ma sposobu. –Powiedziałam mu. –Nawet, gdybym nie była dziewicą, nawet, gdybym pozwoliła ci, nie ma sposobu, żebyś wcisnął tę rzecz we mnie. Jestem za mała.

-Nie martw się, moja Lana-zeel, twoje ciało otworzy się, żeby mnie przyjąć. –Delikatnie pogłaskał mój policzek wierzchem dłoni, a ja zadrżałam. I nie rozszerzy się naprawdę, dopóki nie będę całkowicie w tobie, dopóki mój fiut nie będzie zanurzony po nasadę w twojej ciasnej cipce. To jak klucz, który idealnie pasuje do zamka.

-Ale... ale dlaczego? –Zauważyłam, że teraz sama go dotykam, za już dłużej nie zmusza mojej dłoni, jednak nie mogłam przestać.

-Później będę się z tobą parzył. –Powiedział po prostu. –Rozumiesz, mogę włożyć w ciebie mojego fiuta, poruszać się trochę w tył i w przód i dojść, jak każdy inny mężczyzna. Ale to łatwy sposób – ludzki sposób. To nie jest sposób, w jaki my, Amon-kai się pieprzymy. Nie sposób, w jaki się parzymy.

-Jak my, chciałam powiedzieć *oni* się pieprzą? –Spytałam bez tchu.

-Zajmuje nam to znacznie dłużej. Gdy się połączymy, będziemy razem godzinami.<sup>38</sup> –Obiecał ponuro.

-Godzinami? –Z jakiegoś powodu miałam przebłysk wspomnienia czegoś, co widziałam, będąc małym dzieckiem. Byłam na wycieczce w zoo i jakoś odłączyłam się od mojej klasy i znalazłam się w pobliżu wybiegu wilków.<sup>39</sup> Musiał być sezon rozrodczy, albo może po prostu wilczyca była w rui, nie wiedziałam. Wszystkim, co pamiętałam było obserwowanie, jak wilk wspina się na nią, pchając w nią rytmicznie od tyłu, gryząc jej kark. W końcu mój nauczyciel znalazł mnie i odciągnął, przerażony spektaklem, którego doświadczyłam. Ale tym, co

---

<sup>38</sup> Godzinami?!? Kto by nie chciał?

<sup>39</sup> Świetny wybór. Najlepsze zwierzęta w całym zoo. No, chyba, że mieliby tam smoki.

pamiętam najlepiej z całego doświadczenia, był sposób, w jaki wilczyca była przytrzymywana w miejscu i to nie przez kły samca zanurzone w skórze na jej karku. Pamiętałam myśl, że był do niej przywiązany, w jakiś sposób zablokowany wewnątrz niej, że nie wypuści jej, dopóki nie skończy, choć nie miałam pojęcia, co dokładnie miałyby znaczyć kończenie, w tej sytuacji.

Czy to było to, co Richard planował dla mnie? Dla nas? Że bylibyśmy połączeni jego fiutem, zanurzonym głęboko we mnie, gdy pieprzyłby mnie znów i znów i jeszcze znów? Boże, co za koszmar!<sup>40</sup> Ale mokry żar pomiędzy udami robił ze mnie kłamcę. Jego słowa mnie nie odrzucały – one mnie podniecały, podniecały we mnie tę część Amon-kai. Mocno próbowałam drążyć dalej, nawet wiedząc, że to błąd.

-Naprawdę? Godzinami? –Powtórzyłam, czując, że moja twarz robi się gorąca, gdy kontynuowałam głaskanie jego trzonu.

Richard przytaknął. –Mój fiut będzie umieszczony głęboko w twojej cipce, a gdy mój węzeł znajdzie się w tobie, moje ciało zacznie wytwarzać specjalny rodzaj spermy<sup>41</sup>. *Esencji*, jak ją nazywamy. –Znów potarł mój policzek. –Wypełnię cię nią, Rachel. A twoje ciało otworzy się dla mnie i będzie się tym rozkoszować, jak kwiat rozkoszuje się deszczem. Otworzę sekretną część ciebie – część Amon-kai. A wtedy nasza więź zostanie przypieczętowana. Ale to nie stanie się dziś w nocy.

-Nie? –Spojrzałam na niego, mrugając, próbując strząsnąć oszołomienie żądy. Jakoś zaczęłam myśleć normalnie. –Och, racja. Nie. –Powiedziałam bardziej pewnie, zmuszając się do zabrania dłoni z jego trzonu i usiadłam na łóżku, z dala od niego.

-Nie, ponieważ nie będę parzył się z tobą wbrew twojej woli. –Głos Richarda był teraz szorstki. Chwytając mnie za ramiona, pchnął mnie na łóżko.

-Co... co robisz? –Zmagałam się z nim, ale to było bezużyteczne. Był zbyt silny.

Richard z łatwością przytrzymał mnie, leżącą. Jego zielone oczy płonęły. –To, że nie będę się z tobą parzył, nie oznacza, że nie przyjmę tego, co mi zaoferowałaś. –Ukląkł przede mną i rozwarł mi nogi, jego trzon sterczał niebezpiecznie pomiędzy jego ud. –Nie zabiorę ci całkiem dziewictwa, Rachel. Ale wsadzę w ciebie mojego fiuta i *dojdę* w tobie.

-Co? Dlaczego? –Zażądałam, tocząc przegraną bitwę by zacisnąć uda. –Co dobrego ci to da, jeśli nie... nie zrobisz wszystkiego, o czym mówiłeś? Jeśli nie, uch, będziesz *parzyć się* ze mną?

Posłał mi twardy, pozbawiony wesołości uśmiech. –Samo bycie blisko ciebie i oddychanie twoim zapachem sprawia, że moje ciało wytwarza trochę esencji. Nie tyle, ile byłoby, gdybym był całkowicie w tobie, z moim węzłem w twojej szparce, ale wystarczająco, żebyś

---

<sup>40</sup> Ta kobieta jest niemożliwa. Z jednej strony „nie możemy” i „nie wolno”, a z drugiej najpierw czekała, aż dojdzie, a dopiero później mówiła „nie możemy”.

<sup>41</sup> Cum – w słowniku znalazłem smar, ale nie bardzo pasowało do kontekstu.

zrozumiała, co tracisz. A teraz nie ruszaj się, Rachel. Nie chciałbym się potknąć i pójść za daleko.

-Proszę, Richardzie. –Jęknęłam cicho. –Proszę, nie rób tego. –Pomyślałam o tym, jak powiedział, że pigułki nie chronią mnie przed nim, przed jego spermą. Ale wydawał się czytać mi w myślach.

-Nie martw się, Rachel. –Powiedział łagodnie, znów gładząc mój policzek. –Jesteś wystarczająco bezpieczna tak długo, jak nie będę się z tobą parzyć. A nie będę – nie dziś w nocy.

Część mnie chciała się szarpać i walczyć, ale wiedziałam, że to bezużyteczne. Był zbyt silny, zbyt duży. Nie mogłam zrobić nic, poza rozłożeniem nóg szerzej i pozwoleniem mu wsunąć jego fiuta we mnie, modląc się, żeby nie posunął się za daleko i nie zabrał mojego dziewictwa całkowicie.

Mocno zamknęłam oczy, gdy poczułam szeroką główkę jego penisa, w kształcie grzyba, rozdzielającą śliskie wargi mojej cipki i zaczynającą zagłębiać się w moim gorącym, mokrym wejściu. Boże, nie mogłam uwierzyć, że pozwalam mu to robić. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę leżę nieruchomo i pozwalam mu wcisnąć swój gruby trzon w moją pleć, nic nie robiąc.

-Nie. –Głos Richarda był, jak trzask bicia, zmuszający mnie od otwarcia oczu. –Nie, Rachel. –Powiedział suwowo, z wciąż płonącymi, zielonymi oczami. –Chcę, żebyś na to patrzyła. Chcę, żebyś obserwowała mnie wypełniającego cię i dochodzącego w tobie. To nie będzie tyle, ile oboje potrzebujemy, ale, mimo to chcę, żebyś to widziała.

Niezdolna mu się sprzeciwić, uniosłam głowę i obserwowałam posłusznie, jako kolejny cal jego grubego trzonka wślizgiwał się w moje ciasne wejście. A potem kolejny i kolejny. Teraz był zanurzony we mnie prawie do połowy, ale jego najgrubsza część, zgrubienie albo węzeł, albo jakkolwiek chcielibyście to nazwać, nadal było bezpiecznie na zewnątrz. Nagle poczułam go na mojej dziewiczej barierze, naciskającego lekko, grożącego przedarciem się.

-Richard! –Sapnęłam, wbijając palce w jego umięśnione przedramiona. –Richard, nie!

-Ciii. –Powiedział łagodnie. –Delikatnie, Rachel. Obiecałam nie zabierać twojego dziewictwa i nie zrobię tego. Ale musisz znieść mnie w sobie trochę dłużej, aż dojdę.

-Więc, dlaczego... dlaczego nie zrobisz tego i nie dojdiesz? –Sapnęłam zaciskając mimowolnie moje wewnętrzne mięśnie wokół grubego trzonka, który naruszył moją cipkę.

Syknął i poczułam, że każdy mięsień w jego wielkim ciele napiął się, choć powstrzymał się wysiłkiem woli. –Zrobię to, skarbie. –Obiecał wycofując się odrobinę i wciskając się znów we mnie, do samej bariery. –Dojdę w tobie, ale najpierw muszę cię pieprzyć.

-Boże, Ricardzie... –Jęknęłam, pozwalając głowie opaść do tyłu, w narastającej frustracji. Nie potrafiłabym powiedzieć, czy byłam przerażona, mając go zanurzonego do połowy we mnie

w ten sposób, czy niezadowolona, bo nie mogłam mieć go całego w sobie. Byłam tak *zdezorientowana*. Ale Richard nie był.

-Bądź teraz cicho, Rache. –Wymruczał, gdy pisnęłam pod nim cicho. –Leż nieruchomo, jak grzeczna dziewczynka i pozwól mi się pieprzyć.

-Proszę... och, Boże. –Jęknęłam, gdy cofnął się i znów wcisnął się we mnie. Czułam, że się rozciągam, dopasowując się do jego najeżdżającego mnie trzonu, ale wiedziałam, że to, co czułam było niczym w porównaniu do tego, gdybym miała w sobie jego węzeł. Ale to się nie miało wydarzyć tej nocy, prawda? Proszę, Boże, nie... to się nie mogło stać dzisiaj. Nie mogłam na to pozwolić.

-Właśnie tak, skarbie... dobra dziewczynka. –Powiedział miękko Richard, wyrrywając mnie z moich, pół majaczących, zmieszanych myśli. Poruszał się we mnie w powolnym, spokojnym, doprowadzającym do szaleństwa rytmie, a jego ciepłe dłonie odnalazły moje piersi. Powoli, w tempie, w jakim mnie pieprzył, skręcał moje dojrzałe, bolące sutki, sprawiając, że aktualny, słaby, rozkoszny ból utworzył łuk pomiędzy wrażliwymi szczytami moich piersi a moją otwartą płcią.

-Och... och... -Nie mogłam zmusić się by przestać jęczeć. Czułam w swoim ciele pragnienie, potrzebę by wpuścić go całkowicie i zwalczałam ją z całej siły. Jednak wiedziałam, że gdyby Richard zdecydował, że chce wziąć mnie całkowicie, parzyć się ze mną, jak to ujął, nie byłabym w stanie stawić nawet symbolicznego oporu. Nie, powitałabym go, przyciągnęłabym go we mnie, nawet, mimo że każdym włóknem swojej istoty wiedziałam, że to złe.

-To dobre uczucie, czyż nie? –Richard uśmiechnął się do mnie, jego duże dłonie nadal bawiły się moim nagim, bezbronnym ciałem. –Ale wiem, co sprawi, że poczujesz się jeszcze lepiej. – Jedna dłoń przesunęła się w dół, wzdłuż mojego drżącego brzucha i poczułam, że szeroki opuszek jego kciuka znalazł się między wargami mojej cipki i pociera lekko moją pulsującą lechtaczkę.

-Richard! –Rzuciłam się, spięta z szoku, który spowodowała rozkosz. Richard złapał moje nadgarstki i pchnął z powrotem na łóżko.

-Ostrożnie, Rachel. –Ostrzegł mnie. Jego głęboki głos był chrapliwy. –Tym razem prawie wszedłem za daleko. Pamiętaj, żadnych gwałtownych ruchów, jeśli chcesz, żeby twoje dziewictwo pozostało nietknięte. –Znów szturchnął barierę wewnątrz mnie, głową swojego fiuta, jakby przypominając mi o powadze naszej sytuacji.

-Proszę, Richardzie! Boże, proszę, oszaleję! –Odetchnęłam, zastanawiając się, jak do diabła mógł zachować taki spokój, pchając we mnie. –Proszę, nie możesz po prostu tego skończyć? Nie możesz po prostu dojść we mnie?

-Jestem bardzo blisko, kochanie. –Wyszeptał, gładząc mój policzek. –Bardzo blisko wypełnienia cię. Ale musisz dojść ze mną.

-Dlaczego... dlaczego muszę dojść? –Zapytałam, dysząc.<sup>42</sup>

-Twój orgazm przeniesie moją esencję głębiej w twoje ciało. Głębiej w twoją szparkę. – Dłonie Richarda znów się poruszyły, zsuwając się w dół mojego brzucha, aż dotarł do miejsca, gdzie wbijał się w moją otwartą cipkę. Tym razem nie podskoczyłam, gdy delikatnie przesunął kciukiem po mojej łechtaczce. Tylko jęknęłam i spróbowałam otworzyć się bardziej. Nie było sposobu, żebym się z tego wyplątała, dopóki nie zrobię dokładnie tego, czego chciał. Nie było sposobu by to obejść. Musiałam przez to przejść. Więc musiałam się zrelaksować i pozwolić mu sprawić, że dojdę.<sup>43</sup>

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. W całym swoim życiu nie czułam takiego napięcia, a powoli tworząca się spirala rozkoszy, zaciskająca się w moim brzuchu także nie pomagała. Boże, gdy dojdę, zrobię to naprawdę mocno. Po prostu to wiedziałam. Richard także zdawał się to wiedzieć.

Jego kciuk potarł moją nabrzmiałą łechtaczkę, gdy jego fiut poruszał się w moim ciele. Przez cały ten czas jego zielone oczy, oczy Amon-kai, paliły mnie, jakby chciał odsłonić sekrety mojej duszy, pieprząc mnie.

-Dojdz dla mnie, Rachel. –Wyszeptał. –Pozwól mi poczuć, jak dochodzisz.

Jego słowa wywołały coś we mnie. Powolna fala potrzeby i pożądania skończyła się gwałtownie, gdy orgazm przetoczył się przeze mnie, jak gorąca lawa. Gdy wstrząsały mną konwulsje rozkoszy, pomyślałam, że mógł sprawić by moje ciało doszło znacznie szybciej, gdyby chciał, ale z jakiegoś powodu pragnął przedłużyć tę torturę.

-Richard! Richard! –Doszłam, łkając jego imię, drapiąc jego przedramiona i patrząc w jego oczy, z moją duszą obnażoną dla niego.

-Rachel. –Wyszeptał. –Kocham cię. –Wcisnął się we mnie i raz jeszcze poczułam go mocno na mojej dziewiczej barierze. Potem, gorącym strumieniem, wypełnił mnie swoją spermą.

Nigdy nie czułam czegoś takiego i podejrzewałam, że *nie było* niczego takiego w ludzkim świecie. Powódź gorąca, która mnie wypełniła, zdawała się sięgać głęboko w moje ciało, szukając wejścia do mojej duszy. Poczulałam, że dochodzę znowu, krzycząc, gdy skurcze orgazmu wciągały jego esencję jeszcze głębiej we mnie. Miałam gwałtowne, palące pragnienie by mieć go w sobie, całego. Mieć jego fiuta zanurzonego do jego szerokiego zgrubienia w mojej szparce i czuć jego węzeł pęczniejący we mnie, łączący nas razem na, jakkolwiek długo potrzeba by przypieczętować więź. To było zwierzęce pragnienie. Pragnienie Amon-kai. Nagle stało się zbyt silne by mu się opierać.

Znów podskoczyłam w górę, pragnąc siłą wprowadzić go w moje ciało, próbując zmusić go, żeby wziął mnie całkowicie. Wszystkie moje myśli o Charlesie i naszym nadchodzącym ślubie albo moim dzieciństwie wychowaniu, jako młodsza siostra Richarda zniknęły. W tym

---

<sup>42</sup> A dlaczego nie?

<sup>43</sup> Tak. Musi znosić takie straszne tortury. ☺

momencie nie widziałam go, jako mojego brata, ani nawet, jako mężczyzny. Był po prostu drugą połową mojej duszy, moim partnerem i desperacko go potrzebowałam.

-Nie! –Richard mnie powstrzymał. –Obiecałem, że dziś nie będę się z tobą parzyć, Rachel. Nie zrobię tego, dopóki nie przyjdiesz do mnie z własnego wyboru. Dopóki mi się nie oddasz.

Jednym, płynnym ruchem wyszedł ze mnie i ukląkł, dysząc, na łóżku, obok mnie. Jego nagłe wycofanie pozostawiło mnie, czującą oszołomienie i bezsilność i cholernie blisko łez. Ale to było szaleństwo, czyż nie? Nie możliwe, żebym mogła go pragnąć, nie teraz, nie, wiedząc, czym był. Zabójca. Potworem. I nadal, na bardzo głębokim, psychologicznym poziomie, moim bratem. Ale jednak cierpiałam za nim, cierpiałam za niespełnionymi obietnicami.

-Richard... -Powiedziałam i przerwałam, nie pewna, jak skończyć. Czułam jego gorącą esencję, wyciekającą spomiędzy moich ud. Spojrzałam w dół na siebie i zobaczyłam, jak wypełniła moją cipkę, przelewając się. Była kremowa i perłowo biała w kontraście z głębokim różem wewnętrznych warg mojej szparki i wydawała się prawie lśnić w przyćmionym świetle mojej sypialni.

-Patrz, jako bałagan zrobiłem. –Głęboki głos Richarda był chrapliwy i udręczony i wiedziałam, że nie mówił tylko o mojej delikatnej płci, teraz wypełnionej jego esencją. Płynnie ukląkł pomiędzy moimi nogami i poczułam go, czyszczącego mnie, długimi, mocnymi pociągnięciami jego gorącego języka.

-Richard! Och! –Krzyknęłam, gdy jego język rozdzielił wargi mojej cipki wcisnął się głęboko we mnie, czyszcząc mnie z dowodów jego potrzeby. Chciałam zanurzyć dłonie w jego ciemnych włosach i trzymać go w miejscu, jak zrobiłam to wcześniej, gdy pozwoliłam mu na pocałunek między nogami, ale to skończyło się zbyt szybko. Zanim mogłam powiedzieć coś jeszcze, Richard skończył mycie językiem i stanął koło łóżka.

Patrzyłam w odrętwieniu, jak wciągał bokserki i spodnie, niepewna, co powiedzieć. W końcu udało mi się zapytać. –Co... dokąd idziesz?

-Daleko stąd. Tylko pogorszę sprawy, jeśli tu zostanę. –Richard popatrzył na mnie smutno. –Przykro mi, jeśli cię skrzywdziłem, Rachel. Przykro mi za wszystko, co zrobiłem. Przepraszam, że musiałaś dowiedzieć się, czym jestem.

-Richard. –Wyszeptałam. –Proszę, nie odchodź.

Zaśmiał się gorzko. –Dlaczego nie? Dlaczego powinienem zostać? Żebyś znów mogła mi powiedzieć, jak to nie myślisz o mnie „w ten sposób?” Żebym mógł patrzeć, jak odrzucasz swoją część Amon-kai i wychodzisz za Charlesa?

-Ale... -Zaczęłam i nie wiedziałam, jak ciągnąć dalej. Ale Richarda nie obchodziły słowa.

-Spójrz na mnie, Rachel. –Zażądał, pochylając się i kładąc rękę pod moim podbródkiem. –Powiedz mi, co czujesz w tej chwili. Czy możesz patrzeć na mnie i widzieć mnie, jako

mężczyznę, a nie potwora? Czy możesz szczerze powiedzieć, że możesz pominąć nasze dzieciństwo i zaakceptować mnie, jako twojego kochanka, a nie, jako twojego brata?

-Ja... -Przygryzłam wargę, czując, że niewłaściwość tego starego tabu wraca, by nękać mnie raz jeszcze. Wiedziałam, że miał rację. Mogłam przejść ponad jego comiesięcznymi zabójstwami, tak przerażającymi, jak były, ale nadal istniała część mnie, która patrzyła na niego i myślała *rodzina*. Nadal część mnie była przerażona tym, co mogłam pozwolić zrobić mi, mojemu bratu.

-Nie możesz, czyż nie? Richard wyglądał na smutnego, ale jego oczy były twarde. Sądzę, że miałem nadzieję, że po siedemnastu latach mogłaś myśleć o mnie inaczej. Że mogłaś widzieć poza nasze dziecięce relacje. Myślę, że się myliłem.

-Richard... -Zaczęłam, czując gorące łzy, zbierające się w moich oczach.

-Kocham cię. Zawsze będę. -Powiedział mi. -Ale teraz odchodzę. I tym razem nie wrócę.



## Rozdział 13

Było gorzej niż wcześniej. Mdłości, uczucie desperacji i rozpacz. Narastały z każdą godziną z dala od niego. Było, jak przechodzenie przez odstawienie narkotyków, które stawało się coraz gorsze i gorsze, zamiast kiedykolwiek się polepszyć.

W nocy, chodziłam, niezdolna zasnąć. Za każdym razem, gdy położyłam głowę na poduszce, ten sen tam był, czekając by zabrać mnie do cierpienia, bólu i rozlewu krwi. Wycie wilka było teraz żałością pełną smutku, a chłopiec patrzył na mnie z oskarżeniem, wyraźnie widocznym w jego jasnozielonych oczach. Krzywdziłam go tak bardzo, jak krzywdziłam samą siebie – To było dla mnie jasne, nawet we śnie. Krzywdziłam nas oboje moją odmową złamania tabu, którego nawet nie było.

Wstałam z argumentami na ustach – argumentami, że nie mogłam go widzieć, nie mogłam dać mu tego, o co prosił. Był mordercą. Seryjnym zabójcą, na miłość boską. Jak mogłam, chociaż pozwolić sobie na myślenie o byciu z nim, po tym, jak się tego dowiedziałam? *Zabijam tylko złych ludzi*. Głos Richarda obijał mi się przy tym w głowie. Tak, ale kim był, by to oceniać? To prawda, że Chulo był niewielką stratą dla społeczeństwa. Był obraźliwym, paskudnym alfonsem i należał do gangu. Ale powinien zostać wysłany przed oblicze sprawiedliwości i skazany w trakcie procesu, a nie szybko zarżnięty podczas pełni księżyca, bo Richard potrzebował ofiary by wrócić do swej ludzkiej postaci.

I co z Charlesem? Nadal mieliśmy wziąć ślub, obiecałam sobie to. Nie było możliwości, żebym porzuciła normalne, rozsądne życie, nad budową, którego tak ciężko pracowałam. Prawda, nie rozmawialiśmy zbyt wiele ostatnio. Za każdym razem gdy dzwonił, zniechęcałam go i obiecywałam, że oddzwonię później – obietnice, które zawsze łamałam. Ale w dniu naszego ślubu, całkowicie zamierzałam tam być, ubrana w falującą, białą suknię, którą wybrałam na tę okazję. Jeśli coś mogło przeprowadzić mnie przez ten trudny czas, to był ł mój upór w odmawianiu pozbycia się swoich ideałów. A te ideały nie uwzględniały porzucenia mojego normalnego, choć nieco gburowatego narzeczonego by uciec z mężczyzną, który był zmieniającym kształt seryjnym mordercą, który został też wychowany, jako mój brat. Albo tak sobie wmawiałam.

Oczywiście najważniejszy powód, dzięki któremu wiedziałam, że nigdy nie mogę być z Richardem, był zawsze ze mną. Fakt, że był moim bratem. Przynajmniej w moich oczach.<sup>44</sup> Prawda, nie było między nami więzów krwi, ale byliśmy wychowywani przez tych samych rodziców, utulani do snu i zabierani każdego dnia do szkoły przez tę samą matkę i ojca. Był moim starszym rodzeństwem przez całe moje życie i ciężko było, zbyt ciężko, myśleć teraz o nim inaczej, w jakikolwiek sposób. To dlatego byłam pewna, że nawet, gdybym poddała się moim nienaturalnym pragnieniom i pozwoliła mu kochać się ze mną albo parzyć się ze mną, jak to nazywał, nigdy nie stworzylibyśmy trwałego związku. Mogłabym być w stanie odsunąć moje uczucia łamania tabu w nocy, gdy bylibyśmy razem nadzy w łóżku, a żądza jego ciała w moim opanowałaby mnie, ale w świetle dnia, wstyd tego, co robiłam i z kim to robiłam,

---

<sup>44</sup> Ileż można? Zaraz osobiście ją uduszę.

okaleczałby mnie i przygniatał. Nie byłabym w stanie znieść samej siebie – nie na dłuższą metę.

Ale pod koniec pierwszego pełnego tygodnia bez Richarda w moim życiu, moje powody zaczęły się wydawać słabe. Moje symptomy odstawienia nie polepszyły się ani trochę – robiły się coraz gorsze. Zmuszałam się do wstania i ciągnęłam się do pracy każdego ranka, nawet, gdy czułam się, jak martwa<sup>45</sup> i wyglądałam jeszcze gorzej. Zapominałam, co powinnam powiedzieć w sądzie, a współpracownicy zaczęli patrzeć na mnie kątem oka i mówić ściszonymi głosami, które cichły gwałtownie, gdy podchodziłam zbyt blisko. Wiedziałam, że myśleli, że jestem szalona albo chora, albo jedno i drugie – a może zwyczajnie na prochach – ale nic nie mogłam z tym zrobić. Dopóki w piątek drugiego tygodnia sprawy doszły do szczytu.

Znów byłam w sądzie, prowadząc rutynową sprawę, o której wiedziałam, że przygotowałam się do niej. A jednak, gdy patrzyłam w swoje notatki, było tak, jakbym patrzyła na nie po raz pierwszy. Słowa na stronie nie miały dla mnie sensu. Jakby zostały napisane w innym języku. Wstałam by przesłuchać świadka strony przeciwnej i ledwie mogłam mówić. Mój umysł był zamglony przez ból, potrzebę i tęsknotę. Sen ostatniej nocy był szczególnie zły i upierał się by się powtórzyć za moimi oczami, gdy próbowałam wykonywać swoją pracę.

Zająknęłam się i potknęłam. Zobaczyłam, że oczy innych prawników spoglądają na mnie z politowaniem i pogardą. Nawet sędziowie zdawali się wiedzieć, że coś było nie tak. A sędzina, starsza kobieta, nazywająca się Caroline DeBerg, która zajmowała to stanowisko od lat siedemdziesiątych, podniosła jedną, chudą brew w wyrazie poważnej irytacji. Robiłam beznadziejną robotę i wiedziałam o tym, ale nie wydawało się, że mogę to zrobić lepiej.

-Panie... panie Manzetti. –Powiedziała, zwracając się do świadka, który patrzył na mnie, jakbym była szalona.

-Nazywam się *Maniro*. –Przerwał mi

-Przytaknęłam szybko, próbując ukryć moją pomyłkę. –Oczywiście, Panie Maniro. Gdzie był pan w nocy, siedemnastego października?

-W domu w moim salonie, z moją żoną. –Spojrzał na mnie krzywym okiem. Ale nie chce pani zapytać mnie o dwudziesty siódmy października? To wtedy widziałam O'Briana zabijającego tego gościa.

-Sprzeciw! –Adwokat obrony, korpulentny mężczyzna z nieznośnie zadowoloną postawą, o imieniu Joseph Barnes, wstał, piorunując mnie wzrokiem. –Wysoki sądzie, nie wiem, w co gra Panna Kemet, pouczając świadka do składania fałszywych zeznań, ale –

-Wysoki sądzie, to było zwykłe przejęzyczenie –Przerwałam mu. –Nie kazałam Panu Manderu mówić nic takiego.

-Panu *Maniro*. –Powiedział znów świadek. –Zapamiętaj to paniusiu.

---

<sup>45</sup> Feel like death warmed over – angielski idiom. Być krańcowo zmęczonym lub chorym

-Wysoki sędzie, ona nie może nawet zapamiętać nazwiska własnego świadka. –Powiedział Joseph Barnes, rzucając mi pogardliwe spojrzenie.

-Czuję się tym urażona, wysoki sędzie. –Powiedziałam.

-Co? –Barnes uśmiechnął się złośliwie. –Czuje się pani urażona, ponieważ powiedziałem prawdę?

-Dosyć! –Sędzia DeBerg waliła młotkiem, aż oboje umilkliśmy. –Panno Kemet. Zgięła długi, cienki palec w moim kierunku. –Może pani podejść.

Szłam powoli z przecuciem, bycia wzywaną do biura szefa. Dezaprobata była wypisana w każdej linii i ostrym kacie, odzianej w czerń sylwetki sędzi DeBerg.

-Panno Kemet. –Powiedziała głosem wystarczająco cichym by się nie rozniósł, ale wystarczająco zimnym, by zmrozić mnie do kości. –Nigdy nie widziałam takiego pokazu niekompetencji na mojej Sali rozpraw. Naprawdę, to oszalamiające.

-Wysoki sędzie. –Powiedziałam, utrzymując niski głos. –Muszę przeprosić, ja –

-To do ciebie niepodobne. –Ciągnęła, przerywając mi. –Widziałam twoją pracę wcześniej, pani adwokat i zwykle jesteś ostra jak brzytwa. Tak naprawdę, pamiętam, jak myślałam, że sama będziesz siedzieć tu, na ławie sędziowskiej za osiem, dziesięć lat. Co się stało?

-Ja... ja... -Płatałam się w wyjaśnieniu.

Jesteś chora? –Zapytała. –Bierzesz jakieś lekarstwa, które zmieniają twój stan umysłu?

-Chora. –Powiedziałam, chwytając wyjaśnienie, które mi zaoferowała. –Jestem chora. Od dwóch tygodni. –W chwili, gdy to powiedziałam, wiedziałam, że to prawda. Moje ręce drżały tak bardzo, że musiałam skrzyżować ramiona i wcisnąć je pod łokcie. Czułam mdłości i słabość. Nie mogłam powiedzieć, jak długo czułam się tak źle. Podkradało się do mnie stopniowo tak, że z pełną siłą nie uderzyło we mnie, dopóki sędzia DeBerg nie nazwała tego, co czułam.

Jeśli jesteś tak chora, że nie możesz wykonywać swojej pracy, w ogóle nie powinno cię tu być. –Powiedziała surowo. –Szkodzisz zarówno sobie, jak i temu sądowi, pokazując się w takim stanie.

-Ma pani absolutną rację, wysoki sędzie. –Powiedziałam. –Chciałabym przeprosić.

Sędzia DeBerg opuściła brew i przestała wiercić mi spojrzeniem dziurę w czole. Wyraźnie ułagodziły ją moje nędzne przeprosiny. –Gdyby stał tu jakikolwiek inny prawnik, Panno Kemet, zażądałabym, żeby całkowicie zwolnili się z tej sprawy. Jednak, wiem, jak szkodzi taka prośba dobrze rokującemu prawnikowi. Ponieważ zaimponowałaś mi w przeszłości, wybaczę ci teraz i zrobimy odroczenie. Sąd zbierze się ponownie w najbliższy poniedziałek.

Pomyślałam o powiedzeniu jej, że i tak jakiś inny asystent prokuratora zajmie moje miejsce w poniedziałek, skoro na dziś wieczór miałam zaplanowany próbny obiad, a wesele było w

sobotę, w południe. Do poniedziałku, przy odrobinie szczęścia będę w drodze do Paryża na mój miesiąc miodowy. Ale wiedziałam, że jeśli powiem coś takiego, będzie skłonna podejrzewać, że mam umysł zajęty czymś innym, zamiast pracy. Miałaby rację, ale tym, co zajmowało mój umysł nie był nadchodzący ślub. To był Richard i ten sen.

-Możesz odejść. –Ostry głos Sędzi DeBerg przedarł się przez mgłę w moim umyśle, która znów się pojawiła. –I rada na przyszłość. Nigdy więcej nie pozwól, żebym zobaczyła cię, zachowującą w ten sposób na mojej Sali rozpraw.

-Tak, wysoki sądzie. –Powiedziałałam uniesienie. –Dziękuję.

Odwróciłam się i prawie potknęłam się, wracając do stołu prokuratora by zabrać swoją aktówkę. Za sobą usłyszałam ponownie uderzający młotek i Sędzia DeBerg ogłosiła, że odraczamy sprawę do przyszłego tygodnia.

Wlokłam się z sądu najlepiej, jak mogłam, pragnąc mieć coś, o co mogłabym się oprzeć. Po prostu coś, co dałoby mi trochę wsparcia. *Och, Richard. Znalazłam się, myśląc. Gdybyś tylko tu był. Gdybyś tylko wrócił.* Ale, choć przeszukałam wszystkie szpitale, hotele i dane policji w obszarze Tampa Bay, nie było go nigdzie, gdzie mogłabym go znaleźć. Było tak, jakby zniknął z powierzchni ziemi i zabrał moje serce ze sobą.

*Nie. Zbeształam się. Nie myśl w ten sposób. Wychodzisz za Charlesa jutro, w południe. Dziś wieczorem jest próbny obiad.* Mieliśmy zaplanowany obiad w małej, intymnej, włoskiej restauracji o nazwie Śmiejący się Kot<sup>46</sup>, w której robili najlepsze w mieście – a może i na świecie, według mojej opinii – Portobello z grzybów i ravioli z serem asiago. Ale teraz pomysł jedzenia czegokolwiek, nawet słynnych Ravioli ze Śmiejącego się Kota pozostawił mnie z mdłościami i niepewnością. Ledwie mogłam funkcjonować.

*Przestań myśleć w ten sposób.* Powiedziałałam sobie. Wysiliłam się by wyprostować ramiona, gdy wychodziłam z gmachu sądu, trzymając głowę wysoko. Na zewnątrz, w gorących promieniach słońca Tampa, ruszyłam do najbliższej ławki, mając zamiar usiąść tylko na chwilę by odzyskać siły. Wszystko, czego potrzebowałam to trochę odpoczynku. Tylko na chwilę zamknąć oczy zanim będę musiała stawić czoła Charlesowi i jego potępiającymi krewnymi. Tylko mała drzemka, żeby wszystko stało się lepsze...

Zamknęłam oczy i pozwoliłam głowie opaść na oparcie ławki, nie dbając, że prawdopodobnie wyglądałam, jak kobieta oszołomiona alkoholem, dla każdego, kto przeszedł obok. Byłam zmęczona... tylko tak cholernie zmęczona. Sen... ten sen o chłopcu i wilku, o księżycu i krwi nie zostawił mnie w spokoju. Wydawał się silniejszy, z każdą, mijającą nocą, gdy księżyc robił się pełniejszy na niebie. Ale tu nie było księżycy, tylko słońce, świecące na mnie dobroczynnym ciepłem, które było jak błogosławieństwo dla zmęczonych powiek. Pozwoliłam sobie odprężyć się tylko na chwilę...

---

<sup>46</sup> The Laughing Cat

\*\*\*\*\*

*-Proszę. –Usłyszałam w swojej głowie błaganie chłopca z oczami Richarda. –Rachel, dziś w nocy jest pełnia. Proszę przyjdź do mnie.*

*We śnie chłopiec był chory, jego jasnozielone oczy były zapadnięte w jego szczupłej, mrocznej twarzy. Jego usta były białą linią bólu. Cierpiał równie mocno, jak ja. Ale, gdzie był? Jak mogłam go znaleźć?*

*Nad głową widziałam księżyc, nadęty i zły, czerwony od krwi i ciężki złowieszczym ostrzeżeniem. Gdzieś zawył wilk – nieszczęśliwy dźwięk, który rozdarł moją duszę.*

*-Proszę. –Powiedziałałam do chłopca, czując jego ból, jakby był moim własnym. –Gdzie jesteś?*

*-Rachel. –Powiedział chłopiec głosem Richarda. –Umieram.*

*-Nie! –Powiedziałałam. –Nie, proszę, jeśli tylko powiesz mi, gdzie jesteś...*

\*\*\*\*\*

*-Kemet? Hej, Kemet? –Ręka potrząsnęła mną, budząc mnie i popatrzyłam w górę, mrużąc oczy w oślepiającym świetle słońca by zobaczyć detektyw Genevieve Marks, patrzącą na mnie. Miała zmartwiony wyraz twarzy, a światło zmieniło jej włosy w aureole wokół jej głowy.*

*-Umiera. –Powiedziałałam, niezdolna się powstrzymać, niezdolna otrząsnąć się ze snu. –On umiera, Genevieve, a ja nie mogę go znaleźć.*

*-Kto umiera? –Usiadła na ławce obok mnie, nadal wyglądając na zmartwioną. –O czym ty mówisz?*

*-Mój brat – Richard. –Powiedziałałam. –Cóż, właściwie nie jest moim bratem. Był wychowywany przez moich rodziców, ale naprawdę nie ma pomiędzy nami więzów krwi. Chodzi mi o to, że jesteśmy spokrewnieni tylko nazwiskiem, nie genetycznie. Tylko te jego oczy są jak moje, ponieważ mamy to samo pochodzenie etniczne i... -Urwałam, zdając sobie sprawę, że bełkoczę. Genevieve gapiła się na mnie, a jej krzaczasta brew uniosła się do góry.*

*-Czekaj chwilę, Kemet. Mówisz mi, że gość, który u ciebie mieszkał, ten, którego aresztowaliśmy, a ty przekonałaś mnie, żebym go wypuściła właściwie nie był naprawdę twoim bratem?*

*-Jest i nie jest. –Powiedziałałam żałośnie. –To wszystko jeden wielki bałagan. –Osunęłam się bardziej na ławce, czując, że twarde, drewniane listwy wbijają mi się w plecy. –Teraz to nie ma znaczenia, ponieważ zniknął. Zniknął, a ja nie mogę go znaleźć.*

-Może będzie lepiej bez niego. –Genevieve skrzywiła się do mnie. –Mam na myśli, co z Charliem? A może wy dwoje zerwaliście?

-Nie. –Powiedziałam apatycznie. –Nadal jesteśmy razem. Obiad próbny jest dziś wieczorem, a ślub jutro rano.<sup>47</sup> O jedenastej w Our Lady of the Immaculate Heart. –Wykonałam gest w kierunku kościoła, w którym miałam wziąć ślub. Matka Charlesa wybrała go. Był tylko kilka bloków od gmachu sądu, ale jeszcze w nim nie byłam. Wiedziałam tylko, kiedy powinnam się pojawić.

-Łał, to nie brzmi zbyt entuzjastycznie. Normalnie skaczesz z radości. –Powiedziała sucho Genevieve.

Westchnęłam się i wysiliłam się by usiąść prościej. –To tylko... Czułabym się znacznie lepiej, gdybym znalazła Richarda. Wydaje się, jakby zniknął z powierzchni ziemi i ciągle mam ten sen... chodzi o to, muszę wiedzieć, że wszystko z nim w porządku. –Zakończyłam kiepsko. –Po prostu... mam to okropne wrażenie, że jest ranny. I... i tęsknię za nim, Genevieve. –Spojrzałam na nią, nie będąc w stanie powstrzymać się od powiedzenia prawdy. –Bardzo za nim tęsknię.

-Jest dla ciebie więcej, niż tylko bratem, czyż nie?

-Tak...nie... nie wiem. –Potrzęsnęłam głową.

Wyglądała ponuro. –Cóż, rozumiem. Jest dla ciebie ważny, inaczej nie odgryzłabyś mi głowy, gdy próbowałam ostrzec cię przed nim.

Wykręciłam ręce na kolanach. Wyglądało na to, że to mój dzień przeprosin. –Wiem, że to było niegrzeczne. To było złe z mojej strony i przykro mi. –Popatrzyłam na nią. –Po prostu jest tak, cóż, moje uczucia do Richarda są... nieokreślone. Był wychowywany ze mną, jako mój brat. Ale teraz... teraz nie wiem.

-Wiem. –Powiedziała, z zakłopotaniem klepiąc mnie po ramieniu. Mogłam to powiedzieć po sposobie, w jaki patrzyłaś na niego za pierwszym razem, gdy widziałam was razem. Ale to nie jest dla ciebie łatwe. Jesteś z Charliem i masz na palcu ten kamień. A potem ten gość, który powinien być twoim bratem, ale nim nie jest, wmaszerował z powrotem w twoje życie i wszystko spieprzył.

-Dokładnie. –Powiedziałam. –Jestem po prostu tak... tak zmieszana. Nie spałam dobrze, od kiedy Richard odszedł. I czuję się, jak gówno.

-Wyglądasz, jak gówno. –Powiedziała szczerze. –I słyszałam, co się stało z sędzią DeBerg. Kiepsko.

---

<sup>47</sup> Aż specjalnie się cofnąłem, żeby sprawdzić, czy nie pomieszałem czegoś w tłumaczeniu, ale nie. Najpierw mówi, że w południe, a teraz, że rano.

Poczułam, że moje policzki są gorące ze wstydu. Nie ma wątpliwości, że wszyscy z policji i środowiska sędziowskiego dowiedzą się, jaką idiotkę zrobiłam z siebie dziś w sądzie. –Taa. – Powiedziałam. –Kiepsko to niedopowiedzenie.

Genevieve przesunęła się na ławce, obracając twarzą do mnie. –Więc, dlaczego odszedł?

Jeśli wcześniej moja twarz była gorąca, to teraz płonęła. –On... chciał więcej, niż byłam chętna mu dać. –Powiedziałam w końcu, po wypróbowaniu w głowie i odrzuceniu rozmaitych kłamstw. Nie ważne, jak niegrzecznie traktowałam ją w przeszłości. Genevieve była moją przyjaciółką – zasłużyła na tak wiele prawdy, ile mogłam powiedzieć.

-Uh-huh. –Przytaknęła kędzierzawą głową w zamyśleniu i taktownie nie komentowała dalej moich dziwnych pseudo-rodzinnych relacji. –Rzeczywiście brzmi, jak kłopot. Więc, jeśli go zgubiłaś, dlaczego nie doniesienia o zaginięciu?

Pomyślałam o spowiedzi Richarda – jego comiesięcznych zabójstwach. Przyjaciółka czy nie, to zdecydowanie nie było coś, co mogłam wyjawić Genevieve. Była po pierwsze i przede wszystkim detektywem. –On... pomyślałam, że lepiej nie mieszać w to policji. – Powiedziałam w końcu. –Mam na myśli, biorąc pod uwagę, co się stało, gdy przybył do miasta. –Zakończyłam kiepsko.

-Uh-huh. –Znów przytaknęła. –Jest coś, czego mi o nim nie mówisz, Kemet, ale nie zamierzam pytać, co to jest. A, jeśli chcesz mojej rady, powiem ci, że powinnaś pozwolić mu pozostać zaginionym. Ten gość jest na złej drodze.

-Wiem. –Powiedziałam. –Ale nic na to nie poradzę, Genevieve. Ja... ja go potrzebuję. Potrzebuję wiedzieć, że wszystko z nim w porządku, chciałam powiedzieć. –Położyłam rękę na jej dłoni, a ona wzięła ją w obie swoje.

-Jezu, Kemet, drżysz, jak liść. Co z tobą?

-Nie wiem. –Powiedziałam. –Jestem chora. Potrzebuję... Potrzebuję znaleźć Richarda. Myślę, że znów będzie dobrze, jeśli będę wiedziała, że nic mu nie jest. –Popatrzyłam na nią z nadzieją. Sprawdziłam wszystkie szpitale, hotele i wiele danych policyjnych, do których mogłam uzyskać dostęp. –Powiedziałam. Ale ty masz dostęp, do rzecz, do których ja nie mam.

-Szlag. –Ścisnęła moją dłoń i puściła ją. –Będę tego żałować. Wiem, że będę. Przeciągnęła ręką przez swoje kędzierzawe włosy, robiąc w nich jeszcze większy bałagan. –Spróbuję ci pomóc, Kemet, nawet, jeśli myślę, że to głupie i niewłaściwe. Nie wiem, czy mi się uda, ale spróbuję.

-Dziękuję ci. –Impulsywnie pochyliłam się i objęłam ją.

-W porządku. –Poklepała mnie z zakłopotaniem po plecach i odsunęła się. –Jak mówiłam, wiem, że będę tego żałować.

## Rozdział 14

-Kemet, słyszysz mnie?

-Genevieve? – trzymałam telefon komórkowy przy uchu wytężając słuch by zrozumieć jej słowa. Było ledwie godzinę przed moim próbnym obiadem i siedziałam sama, na mojej nierównej kanapie, próbując znaleźć energię, żeby wziąć prysznic i ubrać się na tę szczęśliwą okazję. Jak dotąd zbliżyłam się do swego wzniosłego celu, zrzucając moje praktyczne, czarne czółenka i rozpuszczając włosy. Wielki, prostacki diament, na zaręczynowym pierścionku, który dał mi Charles, leżał odrzucony na stoliku do kawy. Nagle wydał się zbyt ciężki by go nosić, gdy wszystkim, o czym mogłam myśleć był Richard i to czy żył, czy był martwy. Siedziałam godzinami w półmroku mojego salonu, ponownie przeżywając uczucie jego rąk na mojej skórze, smak jego ust na moich. Tylko, gdy wdarł się pisk telefonu wróciłam do życia.

-Kemet? –Powiedziała znów, ledwie słyszalnym głosem. –Przepraszam, że muszę szeptać, ale myślę, że nie jestem tu sama.

-Gdzie? Gdzie jesteś? –Zapytałam bez tchu.

Jeśli ci powiem, musisz obiecać, że nie przyjedziesz tutaj, zanim nie wezwę wsparcia i oczyszczę teren. –Wyszeptała. –Przysięgnij, Kemet.

-Przysięgam. –Powiedziałam natychmiast, całkowicie świadoma, że kłamałam. Ale w tym momencie mogłam powiedzieć wszystko, każde kłamstwo by znaleźć Richarda. By mieć go przy sobie, znów go dotknąć.

-Cóż... dobrze. –Detektyw Marks brzmiała na pełną wątpliwości, ale, ku mojej uldze, mimo wszystko, zaczęła mówić. –Jestem na końcu Channelside. Znasz część, z tymi wszystkimi, opuszczonymi magazynami?

-Tak? Mów dalej. –Popędziłam ją.

-Cóż, zaczynam myśleć o jednym z nich – stary magazyn Ormond nie jest tak całkiem opuszczony, jak pozostałe. –Mruknęła. –A przynajmniej niewiele opuszczonych budynków ma całkiem nowego Mercedesa klasy S, zaparkowanego za nimi.

-to wszystko? –Zapytałam. Moje serce opadło. –Co sprawia, że sądzisz, że Richard tam jest, tylko, dlatego, że z tyłu jest zaparkowany jakiś samochód?

-Jedna rzecz, za którą podążałam, doprowadziła mnie tutaj – wskazówka od mojego najlepszego informatora. –Powiedziała, nadal utrzymując cichy głos. –Na ulicy mówi się, że Momo chce zrobić przykład z twojego brata. Czy, uch, kimkolwiek on dla ciebie jest. – Członkowie gangów lubią spędzać czas w tej części miasta – niewiele ciekawskich oczu przeszkadzających w interesach. Więc pomyślałam, że jeśli złapali Richarda, zabrali go tutaj.



-O mój Boże. –Ścisnęłam telefon tak mocno, że plastik zatrzeszczał w mojej ręce. –O Boże, Genevieve, co jeśli nie żyje? Co, jeśli go zabili? –Już sama myśl o tym, że nigdy więcej go nie zobaczę, o przeżyciu reszty życia bez niego wystarczyła by rzucić mnie na kolana. Nie mogłabym żyć bez niego. Po prostu *nie mogłabym*.

-Spokojnie, Kemet. –Wymamrotała Genevieve. –Nie jest martwy.

-Nie? –Zapytałam, prawie bojąc się poczuć ulgę.

-Nie, ale jest ranny. A w każdym razie na takiego wygląda. Patrzę na niego przez rozbite okno z boku budynku. Zamknęli go w jakiejś dziwnej klatce i leży na boku. Wygląda na chorego.

-Boże. –Zamknęłam szybko oczy, przypominając sobie moje sny. *Rachel, proszę, przyjdź do mnie. Dziś jest pełnia*. Musiałam do niego dotrzeć. Musiałam dotrzeć do niego teraz. Genevieve musiała usłyszeć cierpienie w moim głosie, ponieważ jej głos stał się znacznie ostrzejszy.

-Mówię ci, Kemet. Nie przyjeżdżaj tutaj. –Ostrzegła. –To niebezpieczne. Mam na myśli, że nawet ja nie powinnam być tu sama, a jestem *uzbrojona*. Wezwę wsparcie, jak tylko się rozłączę. Oczyszczymy teren i zabierzemy go stamtąd. Chcę, żebyś poczekała przy telefonie, aż znów mnie usłyszysz. Zrozumiałaś?

-Zrozumiałam. –Powiedziałam posłusznie, ale już wkładałam buty i chwyciłam kluczy. Znałam magazyn, o którym mówiła, ponieważ wybrałam się kiedyś na wycieczkę do zapuszczonego obszaru Channelside, gdy przygotowywałam się do sprawy. Był na końcu dzielnicy przemysłowej, około mili od miejsca, gdzie cumowały statki wycieczkowe i był pomalowany łuszczącą się, pomarańczową farbą, a na bocznej ścianie miał wypisane wielkimi, czarnymi literami słowo *Ormond*.

-Dobrze. –Genevieve brzmiała na uspokojoną, że tak posłuchałam jej rozkazów. –Teraz rozłączę się i wezwę – -Nagle usłyszałam uderzenie, a potem stukot, jakby upuściła telefon, który wylądował na betonie.

-Genevieve? –Zapytałam. –*Genevieve?* Usłyszałam suche kliknięcie i telefon w mojej ręce umilkł gwałtownie. O boże, co się stało? Czy wszystko z nią w porządku? A może po prostu przerwała połączenie?

Stałam, przestępując z nogi na nogę prawie przez minutę, sparaliżowana przez niezdecydowanie. Potem znów pomyślałam o moim śnie. O chłopcu z oczami Richarda. Z oczami, jak u wilka. *Rachel, umieram*. Wyszeptał w mojej głowie.

Nagle mój paraliż zniknął i wiedziałam, co muszę zrobić. Richard był chory, może umierający i nikt mi nie musiał mówić, że umierał z pragnienia mnie. Z braku mojego dotyku. Nie ważne, w jakie niebezpieczeństwo się pakowałam, musiałam do niego dotrzeć. I musiałam iść teraz.

Wybiegłam przez drzwi, całkowicie zapominając o Charlesie, zapominając o próbnym obiedzie i fakcie, że miałam wyjść za Charlesa jutro o jedenastej. Zapominając o wszystkim, poza mężczyzną, którego pragnęłam tak desperacko.

-Richard. –Wymamrotałam szeptem, odpalając samochód. –Jadę. Tylko wytrzymaj – jadę.

## Rozdział 15

Nie pozwól mi się spóźnić. Proszę, nie pozwól mi się spóźnić. Ta myśl krążyła w mojej głowie jak mantra, gdy wyciskałam wszystko z mojego samochodziku, próbując dotrzeć do Channelside na czas. Dzielnica nie była daleko od mojego domu, ale utknęłam w piątkowych korkach, ludzie próbowali dotrzeć do nowych, modnych restauracji i dzielnicy sklepów, która wyrosła wokół Forum, gdzie grano Tampa Bay Lightning.

Jadąc, pomyślałam o wezwaniu policji, ale, nawet, jeśli Genevieve zrobiła to wcześniej, nie byłam pewna, czy chcę, żeby się w to wmieszali. Mam na myśli, co miałabym im powiedzieć. Że potrzebowałam pomocy w uwolnieniu mojego brata, który został schwytany przez gangsterów za przemienienie się w wilkołaka i zarżnięcie jednego z ich ludzi? I co, jeśli Richard byłby... w swojej drugiej postaci, gdyby go znaleźli? Zostałby zamknięty i prawdopodobnie uwięziony przez rząd, jako obiekt do badań, jak jakieś dziwadło. Nie, nie mogłam tego ryzykować. Lepiej, jeśli pójde sama i zobaczę czy jest jakiś sposób bym mogła wyciągnąć go stamtąd sama, zanim wmieszam w to kogokolwiek z władz. Miałam tylko nadzieję, że dotrę tam przed wsparciem Genevieve – to znaczy, jeśli miała szansę ich wezwać.

Wykonałam jeden telefon. Zostawiłam Charlesowi krótka wiadomość głosową, mówiąc mu, żeby się nie martwił, jeśli nie dotrę na próbny obiad. Powiedziałam, że to był nagły wypadek z przyjacielem i wrócę tak szybko, jak będę mogła. Czułam się winna przez to małe, nieszkodliwe kłamstwo, ale ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam było, żeby Charles wysłał za mną list gończy.<sup>48</sup> Telefon skończony, rzuciłam komórkę na tylne siedzenie i całkowicie wypchnęłam mojego narzeczonego, próbny obiad i nadchodzący ślub z umysłu. W tej chwili Richard był jedyną osobą, która się dla mnie liczyła. Musiałam skoncentrować się na znalezieniu go. Znalezieniu go i zabranii do domu.

-No dalej, no dalej. Mruczałam pod nosem, rozglądając się za tylną uliczką, próbując wydostać się z korka samochodów, próbujących dostać się na parking. W końcu udało mi się wyjechać i ruszyłam w kierunku opuszczonych magazynów. Zrobiło się ciemno do czasu, gdy zauważyłam wóz Genevieve, zaparkowany w dyskretnej odległości od magazynu Ormond, który stał, jak wielki biały duch w zapadającym mroku.

Ostrożnie wysiadłam z samochodu i ruszyłam naokoło w stronę bocznej ściany wielkiego budynku. Nie widziałam żadnych świateł, w powybijanych oknach, ale nie *czułam*, żeby magazyn był pusty, moimi czułymi zmysłami. Szłam cicho wzdłuż krawędzi popękanego betonu, który otaczał magazyn, mając oczy otwarte na każde zagrożenie. Mój plan, taki, jak był, był prosty. Znaleźć drogę do środka, uratować Richarda i wyciągnąć go stamtąd. Nie miałam pojęcia, jak mam to zrobić, biorąc pod uwagę, że byłam samotną, nieuzbrojoną kobietą, ale miałam nadzieję, że może będę w stanie przekraść się do środka i wyciągnąć go, zanim ktokolwiek zauważy, że zniknął.

---

<sup>48</sup> APB – All Points Bulletin –Ryśpis przestępcy rozsyłany do wszystkich posterunków policji.

Byłam tak zdecydowana, nie robić hałasu, że prawie przegapiłam mały, srebrny przedmiot, leżący na ziemi przede mną. Leżał z boku, na wpół ukryty w rozwichrzonej kępie chwastów, które wyrosły w pęknięciach w betonie. Ale ostatnie promienie zachodzącego słońca padły prosto na niego i odbiły blask prosto w moje oczy. Pochyliłam się instynktownie by go podnieść i rozpoznałam go natychmiast – telefon komórkowy Genevieve. Odwracając go, zauważyłam, że była na nim smuga krwi. O Boże, w co ja ją wpakowałam?

Spojrzałam w lewo i zobaczyłam wybite okno z poszarpanymi odłamkami szkła, sterczącymi z ramy, jak luźne zęby, mniej więcej na poziomie oczu. Przypominając sobie, że Genevieve mówiła, że widziała Richarda, rozmawiając ze mną, podeszłam do okna i stanęłam na palcach by zajrzeć do środka. Wnętrze magazynu było wielką, przestronną przestrzenią oświetloną tylko przez przyćmione, słabe światło zachodzącego słońca. Na środku zobaczyłam dużą, żelazną klatkę, która wyglądała, jak coś, co możecie zobaczyć w zoo lub cyrku.

Wstrzymałam oddech, gdy zobaczyłam Richarda, leżącego pośrodku klatki, na boku. Tak, jak mówiła Genevieve, wyglądał na chorego. Leżał częściowo na boku, twarzą do mnie, a jego oczy były zamknięte. Był bez koszulki i jego muskularna klatka piersiowa poruszała się szybko w górę i w dół, z jego płytkimi oddechami. Co chwilę poruszał się i jęczał niskim, ochryplym głosem, jak człowiek, któremu śni się okropny koszmar.

-*Richard*. –Syknęłam, nie śmiejąc podnieść głosu, na wypadek gdyby to miało przyciągnąć uwagę kogokolwiek, kto go uwięził. –*Richard!*

Powoli jego oczy otwarły się i spojrzał na mnie w górę, z miejsca, gdzie leżał, na podłodze klatki. Jego oczy były zmatowiałe i pozbawione życia i wyglądał na to, że ma przynajmniej tygodniowy zarost na policzkach. Jak długo był tu więźniem?

-*Rachel?* –Zapytał. –Czy to naprawdę ty, czy tylko kolejny sen? –W jego głębokim głosie była beznadzieja, która wstrząsnęła mną do głębi. Boże, musiałam go stąd wyciągnąć!

-*To ja*. –Powiedziałam, pragnąc być wystarczająco wysoka, żeby wspiąć się do środka przez okno. Potem wpadłam na pomysł. –*To naprawdę ja, Richardzie*. –Powiedziałam do niego. –*Masz, powąchaj*.<sup>49</sup> –Ostrożnie wsunęłam rękę przez wybite okno i machnęłam w jego kierunku, mając nadzieję unieść trochę zapachu w jego kierunku. Jeśli nie wierzył własnym oczom, może uwierzy nosowi. Wiedziałam, że zwykły człowiek nie byłby zdolny do wychwycenia słabego zapachu mojej skóry z odległości dwudziestu jardów,<sup>50</sup> ale Richard był wszystkim, tylko nie kimś zwykłym.

Zobaczyłam, że jego nozdrza zadrgały i usiadł gwałtownie. –*Rachel!* –Jego głos stracił całą apatię i stał się ponaglający.

-*Trzymaj się*. –Powiedziałam. –*Wyciągnę cię stamtąd*.

---

<sup>49</sup> Trochę jak do psa. Ciekawe, kiedy zaczniesz mówić siad i do nogi.

<sup>50</sup> 1 jard – 0,914 m.

-Nie, nie możesz. –Powiedział. –To jest zamknięte lepiej niż Fort Knox. Po prostu wynoś się stąd i sprowadź pomoc. I *pospiesz się*. Kogokolwiek wezwiesz, musi tu być przed wschodem księżycy, albo twoja przyjaciółka będzie miała poważne kłopoty.

-Moja przyjaciółka? –Podążyłam za jego gestem i zobaczyłam, pogniecioną masę ubrań w rogu klatki. Moje serce przestało bić, gdy zobaczyłam, że to Genevieve. Światło było tak przytłumione, że ciężko było powiedzieć, jak bardzo była ranna, ale pomyślałam, że widzę smugę krwi z boku jej głowy, gdy przyjrzałam się uważnie.

-Jest zmarznięta. –Powiedział Richard. –I zabrali jej pistolet, więc nie ma nawet niczego by się bronić.

-Bronić się? Przed kim musi się bronić? –Zapytałam. Nie widziałam w pobliżu żadnego z ludzi, którzy trzymali ich w klatce. Byli tu tylko Richard i Genevieve i o ile widziałam, nikt nie zagrażał im w tej chwili.

-Przede mną, Rachel. Potrzebuje czegoś do obrony *przede mną*. Dziś będzie noc pełni. Już czuję, że mnie wzywa. I, jeśli zostanie tu ze mną sama, gdy się zmienię... -Pozwolił słowom urwać się, a ja poczułam, że mój żołądek skręca się powoli. Mój Boże, nie mógł naprawdę skrzywdzić Genevieve, czyż nie? Ale, jeśli był bezrozumny w postaci bestii, jak twierdził, co mógł na to poradzić? Richard miał Rację – musiałam sprowadzić pomoc i musiałam zrobić to szybko. Ostatnie promienie słońca znikły już z nieba. Ile zostało do wzejścia księżycy? Nie wystarczająco dużo. Okropnie się bałam.

-Zadzwoń teraz. –Powiedziałam, grzebiąc w telefonie Genevieve. –Zadzwoń pod 911 i –

-Rachel, za tobą!

Magle drobne włoski na moim karku podniosły się i usłyszałam skrzypienie butów na betonie za mną.

Wiedziałam, że mam kłopoty.

## Rozdział 16

Szorstka ręka złapała mnie i odciągnęła od okna. Upuściłam telefon, który ze stukotem uderzył o ziemię. Moje nagie przedramię zahaczyło o wyszczerbiony kawałek szkła i poczułam, kłującą linię ognia, gdy rozcinał mi skórę. Niewyraźnie, słyszałam Richarda, ryczącego z wściekłości i z gniewu i złapałam ostatnie krótkie spojrzenie, gdy rzucał się na nieustępliwe pręty klatki.

-No, no, co my tu mamy? –Szorstki, męski głos był znajomy, a gdy mój porywacz obrócił mnie, rozpoznałam człowieka, któremu nadałam przezwisko Zgrzytliwy Głos w noc ataku na mnie. Noc, gdy po raz pierwszy dowiedziałam się, czym naprawdę był Richard.

Zgrzytliwy Głos był ubrany całkowicie na czarno i wyglądał prawie tak samo, z wyjątkiem poszarpanych, różowych blizn, które zdobiły jeden policzek i prawą stronę jego gardła. Mogłam sobie wyobrazić, w jaki sposób je zdobył.

-Zostaw mnie! –Powiedziałam, walcząc z jego uchwytem i próbując jednocześnie zatamować krew płynącą z rozciętego ramienia. –Puść mnie – teraz!

-Nie mogę, dziewczynko. –Powiedział, krzywiąc się. –Widzisz, naruszasz prywatną własność. I wygląda na to, że widziałas już za dużo. –Potrząsnął głową. –Mówiłem szefowi, że znów powinniśmy po ciebie iść, ale wydawał się sądzić, że wystarczy, że mamy twojego chłopaka.

-Nie jest moim chłopakiem. –Powiedziałam natychmiast. –To mój brat.

Jedna brew w kolorze soli z pieprzem uniosła się natychmiast. –Ach tak? Musisz mieć cholernie dziwną rodzinę, dziewczynko.

Poczułam, że moja twarz płonie. –Nie twój interes.

-Teraz jest. –Zaczął ciągnąć mnie po popękanych betonie, a ja szarpałam się bezsilnie.

-Dokąd mnie zabierasz? Zażądałam odpowiedzi. Mój umysł był pełen wszystkich filmów gangsterskich, jakie widziałam. Czy moje ciało zostanie utopione w zatoce w cementowych butach? A może zabiją mnie i zostawią, jako ostrzeżenie dla innych wścibskich adwokatów?

-A gdzie chciałaś iść od początku? –Powiedział Zgrzytliwy Głos. –Spotkać się z bratem.

Pociągnął mnie do małych bocznych drzwi, które prowadziły bezpośrednio do przestronnej przestrzeni wewnątrz magazynu i poprowadził mnie do wielkiej, metalowej klatki. Richard stał przy prętach, bez koszulki, warcząc, wyglądał na dwukrotnie większego niż zwykle. W jego ciele było uwięzione napięcie, ale, na ile mogłam dostrzec, nie zmienił się w żaden inny sposób. Czy był, jakiś powód, dla którego trzymał bestię zamkniętą wewnątrz siebie? Jeśli kiedykolwiek był moment by ją uwolnić, to według mnie, był on teraz.

Zgrzytliwy głos pewnie trzymał mnie za ramię jedną ręką, a drugą płynnie wyciągnął broń z ukrytej kabury. –Cofnij się, przyjacielu. –Powiedział zimnym, zabójczym głosem. –Oboje wiemy, że to zrobię.

-Zabierz z niej łapy. Nie dotykaj jej – jest *moja*. –Głos Richarda był niski, przechodzący w warkot.

-Cofnij się od krat a wpuszczę ją do środka, żebyś zobaczył ją z bliska i osobiście. Ale, jakakolwiek sztuczka, a zarobi kulkę na twoich oczach. –Zgrzytliwy Głos przyjmował postawę „to tylko interes”, jak w noc, gdy on i Szczurza Twarz zaatakowali mnie.

-Dobrze. Ale zapłacisz za dotykanie jej. –Richard odsunął się od krat, jego zielone oczy płonęły, jego pierś podnosiła się i opadała.

Zgrzytliwy głos zbladł lekko i pomyślałam, że może przypomina sobie, jak Richard rozszarpał gardło jego kumplowi. –Mocne słowa. –Powiedział, przyciskając mnie do prętów. Puścił mnie, ale czułam zimny pierścień wylotu lufy, który wśliznął się pod moje włosy i dotknął karku. Całkowicie znieruchomiałam. Jedno drgniecie i może rozwalić mi głowę. Lepiej nie drgać.

Brzęk kluczy, a potem drzwi klatki otworzyły się z protestującym skrzypieniem. Zgrzytliwy głos wepchnął mnie do środka. Zanim zdążyłam się choćby odwrócić, znów zatrzasnął drzwi i przekreślił klucz. Wyraźnie nie dawał nam żadnych szans.

-Dużo mocnych słów. –Powiedział do Richarda, nadal celując w naszym kierunku. –Ale ja wiem, że masz je czym poprzeć. Wiem, co widziałem.

Richard chwycił mnie i pociągnął za siebie, osłaniając własnym ciałem. Wyjrzałam zza jego umięśnionego ramienia by zobaczyć, co dalej robi Zgrzytliwy Głos.

-Inni myślą, że jestem szalony. –Ciągnął, krzywiąc się. –Do diabła, przekonałem szafa do kradzieży cholernej klatki z pierdolonego Big Cat Rescue<sup>51</sup>, specjalnie dla ciebie. Żeby utrzymać cię w zamknięciu, gdy już cię sprowadzimy. Ta klatka może utrzymać ośmiuset funtowego<sup>52</sup> tygrysa – wiesz o tym? A wszystko, co robisz, to siedzenie w niej. Wiem, że możesz zrobić więcej. Ponieważ to widziałem.

-Myślisz, że co widziałeś? –Richard uśmiechnął się do niego okrutnie, a jaz zadrzałam przez złośliwość w tonie jego głosu.

-Nie wiem, ale cokolwiek to jest, zamierzam zobaczyć to znów dziś w nocy. Szef przyjedzie później, a ty *zmienisz się* dla niego albo strzelę twojej ślicznej, małej dziewczynie albo siostrze, albo kimkolwiek ona do diabła dla ciebie jest, prosto między oczy.

Richard warknął i nagle rzucił się na pręty. Ku jego oczywistej satysfakcji, Zgrzytliwy głos zbladł i cofnął się szybko kilka kroków, a potem skrzywił się z niezadowoleniem.

---

<sup>51</sup> Jakaś organizacja zajmująca się ochroną wielkich kotów. Nie chciało mi się sprawdzać, czy coś o takiej nazwie istnieje w rzeczywistości.

<sup>52</sup> 1 funt - 0,453 kg. Czyli około 360 kg.

-Tylko poczekaj. –Powiedział, chowając broń, szybkimi, nerwowymi ruchami. –Tylko poczekaj, czubku. –Odwrócił się i odszedł, jego kroki dudniły w olbrzymiej, przyćmionej przestrzeni magazynu, zostawiając mnie samą w klatce, z nieprzytomną przyjaciółką i moim, prawdopodobnie niebezpiecznym bratem.

Gdy odszedł, Richard chwycił mnie w dzikim uścisku. –Rache. –Mruknął mi ochryple we włosy. –Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś cię zobaczę.

-Ja też nie sądziłam, że cię zobaczę. –Oddałam uścisk, przez chwilę zadowolona z samego bycia blisko niego i radująca się jego wspaniałym, męskim zapachem. To był zapach, za którym tak tęskniłam, gdy powoli zniknął z moich prześcieradeł i poduszek, przez ostatnie tygodnie. Wdychając go, poczułam się, jak tonąca kobieta, która właśnie złapała pierwszy od kilku dni oddech.<sup>53</sup>

Odsunął się ode mnie i skrzywił się. –Krwawisz.

Popatrzyłam w dół, na długie, płytkie cięcie na przedramieniu. Prawie o nim zapomniałam, ale na pewno nadal krwawiłam.

-Skaleczyłam się o okno. –Powiedziałam. –To nic.

-Do diabła, nie. Daj. –Podniósł moją rękę do swoich ust i przez chwile pomyślałam, że mnie ugryzie. Próbowałam ją wyrwać, ale pokręcił głową. Jego głos był tak łagodny i namawiający, jak szorstki i groźny chwilę wcześniej, gdy rozmawiał ze Zgrzytliwym Głosem. –Zaufaj mi Rachel. –Powiedział. –Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Pozwoliłam mu podnieść moją rękę do jego ust, ale zamiast całować czy gryźć, przesunął językiem po rozcięciu. Sapnęłam z powodu nagłego ciepła i mrowiących odczuć, które wystrzeliły w mojej ręce. Było tak, jakby lizał mnie zupełnie gdzie indziej. Mocno ścisnęłam uda i próbowałam o tym nie myśleć.

-Co... co ty mi robisz. –Ledwie mogłam wydobyć z siebie słowa.

-Leczę cię. –Richard dał mojej ręce ostatnią, długą pieszczotę i spojrzał na mnie. Jego jasnozielone oczy były wypełnione ogniem. –Spójrz.

Popatrzyłam w dół, zaskoczona, widząc, że długie, poszarpane cięcie na mojej ręce było teraz prawie całkiem wyleczone. Pozostała tylko drobna, różowa blizna i nawet ona zniknęła, gdy patrzyłam.

-Jak to zrobiłeś? –Zapytałam w oszołomieniu.

-Zrodzeni ze światła i z ciemności, choć z jednej rasy. Jeśli jedno jest gryzione, drugie będzie krwawić. Złączeni w jedno, więzią do przypieczętowania, jeśli jedno jest ranne, drugie może je wyleczyć. –Wymamrotał.

---

<sup>53</sup> Ja wiem, że po kilku dniach bez powietrza nikt już żadnego oddechu nie złapie, ale tak pisało.



Miałam najdziwniejsze uczucie, że słyszałam wcześniej te słowa, ale nie mogłam przypomnieć sobie, gdzie. –Co to znaczy? –Zapytałam, patrząc na niego.

-To znaczy, że jestem twoim Lanor-zur – twoim partnerem, czy chcesz to przyznać, czy nie. To powód, dla którego mogę cię wyleczyć – ponieważ jesteśmy związani. Ponieważ cię kocham. –Delikatnie pogłaskał mój policzek jedną ręką i przez chwilę zapomniałam, że stoimy w klatce, czekając na Momo „rekina” Andrettiego, który miał nas zabić.

-W ten sam sposób wyleczyła się rana po kuli w twojej piersi. –Powiedziałam.

-Tak. –Powiedział. –Ponieważ razem jesteśmy silniejsi niż osobno. Ponieważ potrzebujemy się nawzajem. Tęskniłem za tobą, Rachel. Potrzebuję cię. –Schwytał moje usta w gorącym pocałunku, zanurzając ręce w moich włosach by utrzymać mnie w miejscu. Poczułam, że zakazany ogień wlewa się w moje żyły jak narkotyk i przez chwilę rozpływałam się przy nim, całkowicie poddając się pocałunkowi. Całował mnie długo i dogłębnie, badając moje usta, jakby musiał ponownie zaznaczyć swoje prawo własności do mnie. Poczułam swoje ciało, rozpalające się pod jego dotykiem, moje napinające się sutki, a moja wrażliwa płeć nagle zrobiła się mokra. O, Boże, nie mogliśmy tego teraz zrobić... nie teraz.

To wymagało olbrzymiego wysiłku, ale w końcu udało mi się go odepchnąć. Znow spróbował mnie pocałować, prawie gwałtownie, jakby został do tego doprowadzony i nie mógł nic na to poradzić.

-Proszę, Richard. –Sapnęłam, kładąc ręce na jego piersi i próbując złapać oddech po jego bezlitosnym pocałunku.

Skrzywił się i puścił mnie. –Więc nadal nie jesteś gotowa przyznać, co czujesz? Czego potrzebujesz?

-Potrzęsnałam głową. –Nie mamy na to teraz czasu. Musimy się stąd wydostać.

-Jakbym nie próbował już tysiące razy. –Roześmiał się, śmiechem pozbawionym radości i usiadł ciężko, opierając się nagimi plecami o kraty. –Ale masz rację. Jeśli nie wydostaniemy się stąd w następną pół godziny, twoja przyjaciółka znajdzie się w poważnych kłopotach.

-Genevieve! –Moja ręka powędrowała do moich ust i pobiegłam do miejsca, gdzie leżała, w dalszym rogu klatki. Poczułam falę wstydu, że całkowicie zapomniałam o niej w palącej potrzebie zobaczenia znow Richarda. Uklękłam przy niej i niepewnie dotknęłam jej twarzy. Leżała na boku, oddychając głęboko, ale, gdy klepnęłam ją w policzek i zawołałam po imieniu, nie obudziła się. Na jej czole była mała smuga krwi i mogłam wyczuć guza, rosnącego pod jej, kędzierzawymi, brązowymi włosami. Zgrzytliwy Głos musiał walnąć ją w głowę kolbą pistoletu. Miałam tylko nadzieję, że nie jest w jakimś rodzaju śpiączki.

-Nic nie możesz dla niej zrobić, Rachel. I jeśli nie możemy się stąd wydostać, lepiej, że zostanie nieprzytomna. –Głos Richarda był przejmująco pragmatyczny. Niechętnie odwróciłam się od Genevieve do niego.

-O czym ty mówisz? Tak naprawdę byś jej nie skrzywdził, prawda?

Wyglądał na zmęczonego i smutnego. –Nie będę mógł nic na to poradzić, gdy się zmienię. Nie tknę cię – jesteś moją Lana-zeel i znam cię, znam twój wspaniały zapach, w każdej postaci. Ale ona... dla bestii we mnie, jest tylko ofiarą.

-Nie rozumiem. –Opadłam na ziemię na wprost niego, owijając ręce wokół kolan. Światło w magazynu robiło się coraz ciemniejsze i ciemniejsze, a wkrótce zacznie wschodzić księżyc. – Dlaczego nie mogłeś uciec wcześniej? Wiem, jak silny jesteś.

Richard potrząsnął głową. –Byłem słaby. Pozostałem z dala od ciebie zbyt długo i to zebrało swoje żniwo.

-Ja też byłem słaba. –Pomyślałam o moich potwornych snach, jak nie mogłam prawidłowo myśleć, jak ledwie miałam siłę zrobić cokolwiek przez te dwa, ostatnie, straszne tygodnie i odkryłam, że teraz czuję się lepiej, silniej, niż przez ostatnie czternaście dni, odkąd Richard odszedł.

-Wiedziałem, że będziesz –Powiedział Richard. –Ponieważ *potrzebujemy* się nawzajem, Rachel. –Westchnął. –Chciałem wrócić po zakończeniu pierwszego tygodnia – nie mogłam dłużej znieść przebywania z dala od ciebie. I miałem nadzieję, że ty możesz czuć to samo. Że w końcu będziesz gotowa przyznać, czego oboje potrzebujemy.

-Więc, co się stało? –Zapytałam nie dając się znów wciągnąć w dyskusję, co dla siebie znaczyliśmy.

Richard wzruszył ramionami. –Byłem słaby z pragnienia ciebie, gdy mnie dorwali – zbyt słaby by dokonać nawet częściowej przemiany. Pobili mnie. Gdy nie straciłem przytomności, podali mi narkotyk. Obudziłem się tutaj. -Gestem pokazał klatkę. –Myślę, że trzymają mnie tu, bo szefa nie ma w mieście. Sądzę, że wraca dziś w nocy.

-A ty masz być główną rozrywką. –Wymruczałam, myśląc wściekle. –Słuchaj, Richardzie, myślisz, że teraz mógłbyś się stąd wydostać? Teraz, gdy znów jesteśmy razem?

Wyglądał na zamyślonego. –Warto spróbować. Czuję się lepiej, niż kiedykolwiek, od czasu tej ostatniej nocy... nocy, gdy my –

-Cóż, może powinienś spróbować. –Powiedziałam natarczywie, przerywając mu. Dlaczego było tak, że wylądowaliśmy w sytuacji zagrażającej życiu, a wszystkim, o czym mogłam myśleć, były jego ręce na moim ciele, jego usta nakrywające moje i przesuwające się niżej w gorącym, mokrym ciągu pocałunków? Rzeczy, o których wiedziałam, że w ogóle nie powinniśmy o nich myśleć.

Nie mówiąc nic więcej, Richard wstał i położył ręce na dwóch prętach. Były szorstkie i grube, o obwodzie zbliżonym do moich nadgarstków i nigdy nie oczekiwałam, że normalny człowiek jest w stanie je rozgiąć. Ale znałam siłę mojego brata i miałam nadzieję, że to wystarczy, żeby wyciągnąć nas z kłopotów.

Zamknął oczy i zobaczyłam jego bicepsy i imponujące mięśnie na jego szerokich plecach napinają się, gdy ciągnął z całej siły. Wszystkie żyły pod jego gładką, opaloną skórą

alarmująco wyszły na wierzch, a żelazne pręty wydały cichy, jękliwy dźwięk. Jego twarz skrzywiła się z wysiłku i mogłam powiedzieć, że robił, co mógł, ale ustąpiły o mniej niż centymetr.

Przestał, dysząc. –Niedobrze. Może, gdybyśmy nie spędzili tyle czasu oddzielnie. Albo, gdybyśmy przypieczętowali więź. Przypieczętowana więź dałaby mi siłę dziesięciokrotnie większą, niż normalnie. Ale nie teraz. Minęło zbyt dużo czasu, a ja jestem zbyt słaby. – Brzmiał na pełnego goryczy, wściekłego i rozczarowanego samym sobą.

Przygryzłam wargę, nie chcąc rozmawiać o więzi pomiędzy nami albo, czego potrzeba by ją przypieczętować. –Spróbuj jeszcze raz. –Nalegałam. –Jeszcze jeden raz. Trochę ustąpiły. Gdyby były trochę szerzej, mogłabym się precyzyjnie i sprowadzić pomoc.

Richard skinął głową. –W porządku. –Znów chwycił pręty, z tym samym rezultatem. Żadnym. Ale wysiłał się, aż jego wielkie mięśnie zaczęły podskakiwać z napięcia.

-Richard, przestań. –Położyłam dłoń na jego szerokich plecach i poczułam, że drży. Ale, gdy obrócił się twarzą do mnie, mogłam zobaczyć, że nie drży ze zmęczenia. Jego oczy były szeroko otwarte i pełne, źrenice wielkości łebka od szpilki, gdy jasnozielony ogień pożerał czerń. Znów poczułam jego zapach, był mocniejszy niż kiedykolwiek, bardziej piżmowy, bardziej zwierzęcy. Patrzył na mnie z wyraźnym głodem w oczach.

-Księżyc... czuję go. –Jego głos był niskim pomrukiem.

Ku mojemu przerażeniu też to czułam – znajome uczucie, lodowatych palców na karku, które mówiło mi, że księżyc wszedł. I, o Boże, Richard zaczął się zmieniać! Nie wiedziałam, co zrobić, jak to powstrzymać. Jeśli się zmieni, zabije Genevieve, która nadal leżała bezbronna na podłodze, w dalszym rogu klatki. A, jeśli zobaczę, jak to robi, jeśli zobaczę go zabijającego moją przyjaciółkę i kąpiącego się w jej krwi, wiem, że wszystko między mną i Richardem skończy się na zawsze. Bo, nie ważne, jak potwornie czułabym się fizycznie, gdy jesteśmy osobno, nie przesłabym nad obserwowaniem, jak robi coś takiego. Nie mogłabym.

-Rachel, Boże! Nie chcę, żebyś na to patrzyła. Przykro mi... przepraszam, że do tego doszło. –Jego rysy już się zniekształcały. Jego równe, białe żęby wydłużały się w kły, gdy patrzyłam, a oczy robiły się dziksze, mniej ludzkie z każdą sekundą.

-Richard, *przestań*. –Błagałam go, jakby moja prośba mogła cokolwiek pomóc. Wewnątrz, przeklinałam samą siebie. Gdybym tylko kochała się z nim, pozwoliła mu parzyć się ze mną, gdy tego pragnął, to nigdy by się nie wydarzyło. Fakt, że gdyby nasza więź była przypieczętowana, Richard prawdopodobnie byłby wystarczająco silny by uciec stąd i wrócić do mnie. Ale znów, w ogóle by nie odszedł, gdybym dała mu pełen dostęp do swojego ciała i pozwoliła mu zrobić to, czego chciał. Nadal czułam się źle, myśląc o pozwoleniu mu na zrobienie tego, myśląc o pozwoleniu mu zabrać moje dziewictwo i wepchnąć jego grubego fiuta całkowicie we mnie i zalać mnie swoją esencją. Ale złamanie tabu, które w większości istniało tylko w mojej własnej głowie było nieskończenie lepsze od bezradnego obserwowania, jak zmienia się w bestię i rozrywa moją przyjaciółkę na kawałki.

Gdy myślałam o tym, było już za późno. Całe ciało Richarda się zmieniło. Jego twarz wydłużyła się w pysk, a palce połączyły się w łapy. Obserwowałam w półmroku, przerażona tym, co widziałam, co słyszałam. Jego skóra rozerwała się i płaty gęstego, czarnego futra pojawiły się na całym jego ciele. Drżał, trząsał się i wiedziałam, że ten proces jest dla niego okropnie bolesny. Jeansy, które nosił, nagle pękły w kroczu i w pasie z niskim, warkoczającym dźwiękiem i upadły na podłogę u jego stóp.

Patrzyłam z przerażoną fascynacją, niezdolna się odwrócić, gdy mój brat stawał się czymś zupełnie obcym. To nie było, jak pół-ludzki potwór, w którego zmienił się w noc naszego obiadu w Bern's. To było zwierzę, zwykłe i proste. Gdy spojrzałam w jego oczy, zrozumiałam, że to *głodne* zwierzę.

-*Richard*. –Prawie krzyknęłam ze strachu i desperacji. –O Boże, nie rób tego! Wróć do mnie!

Myślę, że mógł próbować mówić, ale potem jego usta nie były, w ogóle zdolne do układania słów. Patrzyłam, jak jego ciało skreśliło się i reszta człowieczeństwa zniknęła z jego jasnozielonych oczu. A potem, nagle, zrozumiałam, że całkowicie zniknął.

Wielka, podobna do wilka istota z oczami, jak zielony ogień, stała przede mną. Gdy patrzyłam, odrzuciła głowę do tyłu i zawyła, długim, samotnym dźwiękiem, który rozerwał noc i zmroził mi krew w żyłach.

Za chwilę miałam umrzeć.

## Rozdział 17

-Richard? –Powiedziała niepewnie, nie spuszczać wzroku z wielkiej, kudłatej, czarnej sylwetki. Stało na tylnych łapach jak człowiek, a może bardziej jak niedźwiedź, który stanął na tylnych łapach by zaatakować, ale jego rysy były całkowicie nieludzkie. Przeszukałam głębie jego jasnozielonych oczu, szukając pojedynczej iskry człowieczeństwa, tylko jednego, słabego śladu mojego brata. Ale niczego tam nie było.

Bestia, którą był Richard, odrzuciła głowę w tył i zawyla ponownie. Dźwięk był wypełniony głodem i potrzebą. Strach popęzł wzdłuż mojego kręgosłupa, gdy bestia zrobiła krok w moim kierunku. Miała, co najmniej, dziesięć stóp i dzięki mojemu wzrokowi Amon-kai, mogłam widzieć ją bardzo dobrze, mimo faktu, że teraz w magazynie było całkiem ciemno. Jego ręce i nogi były kudłate, łapy zakończone długimi, wyglądającymi na zabójcze, szponami. Jego pierś i brzuch były gładsze. A gdy spojrzałam niżej, zobaczyłam, że nadal ma całkowicie męski sprzęt, chodź był wyraźnie większy, niż wtedy, gdy Richard był człowiekiem. Tak naprawdę był olbrzymi – mogłam to powiedzieć, nawet, jeśli w tej chwili nie miał erekcji, dzięki Bogu.

Zrobiło kolejny krok w moją stronę, a ja wzdrygnęłam się, czując zimne żelazne pręty, przyciskające się do moich pleców, jak lodowate palce. O Boże, nie było, dokąd iść, nie było, dokąd uciekać. Richard mówił, że poznałby mnie w każdej postaci, ale w jego nieludzkich oczach płonął czysty głód. Pragnienie pożerania, a ja byłam jego zamierzoną ofiarą.

-Nie. –Powiedziała cichym, drżącym głosem. –Nie, proszę. Proszę, nie rób tego.

Bestia zaskomlała w głębi gardła i zrobiła jeszcze jeden, powolny krok w moim kierunku. Odsunęłam się wzdłuż obwodu klatki, trzymając pręty przyciśnięte do pleców. Nie wiedziałam, co próbowałam osiągnąć, skoro nie było, dokąd uciec, ale mój umysł był wypełniony paniką. W ogóle nie myślałam jasno. Po prostu wiedziałam, że muszę się przemieszczać, muszę trzymać się z dala od wielkiego, kudłatego koszmaru, który był moim bratem.

Jasnozielone oczy podążały za mną, ale bestia nie zrobiła ruchu naprzód. Nagle moja stopa kopnęła coś miękkiego i ustępującego, i zatrzymałam się, zmieszana, zastanawiając się na co nadepnęłam. Nie chciałam odrywać wzroku od tego, co było Richardem, ale zaryzykowałam szybkie zerknięcie na swoje stopy. Genevieve! Moja przyjaciółka nadal była zmarznięta, bezradna i niezdolna do obrony, a ja prowadziłam bestię prosto do niej.

Poruszyła się lekko i jęknęła, a ja zobaczyłam, że oczy bestii zmrużyły się na ten dźwięk. Jej długi, zaostzony pysk zmarszczył się w cichym warknięciu, a potem zaczęła się zbliżać. Głód płonął w jej zielonych oczach jak pochodnie nocą.

-Nie. Nie, *nie*. –Wyciągnęłam ręce, jak policjant kierujący ruchem, sygnalizujący „stop” i pokręciłam głową w kierunku bestii. Strach o moje własne bezpieczeństwo, który czułam,

rozproszył się w moim przerażeniu, co stanie się z Genevieve. –Richardzie, nie. – Powiedziałam do niego. –Nie, *nie możesz*.

Ale on lub to, już prześlizgiwał się wokół mnie, obwąchując stopy i nogi Genevieve, odziane w jej zwykłe, wygodne buty na płaskim obcasie i czarne spodnie od dresu. Otworło pysk i zobaczyłam rzędy zębów, połyskujących jak sztylety, białych, zakrzywionych i śmiercionośnych.

–Nie! –Spróbowałam to przepłoszyć, ale warknęło na mnie. Wyraźnie głód był zbyt silny by mu się oparło. Bestia Richarda żądała nakarmienia i musiała być zaspokojona. Ale jak?<sup>54</sup> Co mogło powstrzymać przed rozerwaniem mojej przyjaciółki na kawałki i strzępy i połknięciem ich wszystkich? Przygryzłam wargę i zamknęłam oczy, a potem zdawało mi się, że słyszę w głowie głos Richarda.

*Raz w miesiącu, gdy księżyc w pełni jest na niebie, staje się istotą, która nie jest ani człowiekiem, ani wilkiem, ale częściowo oboma. Kształtem, który naprawdę jest potworny. Gdy to się dzieje, są tylko dwie metody powrotu do ludzkiej formy. Albo połączę się z moją Lana-zeel, coś, czego nie miałem jeszcze okazji zrobić, albo... muszę kogoś zabić.*

Moje oczy otworzyły się i wiedziałam, co muszę zrobić. Wiedziałam dokładnie, jak powstrzymam Richarda przed zabiciem Genevieve i wydostanę nas stąd. Boże, to będzie takie trudne. Nie chciałam o tym myśleć – jeśli pomyślę o tym, odwaga z pewnością mnie opuści. Po prostu musiałam to zrobić.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam ściągać ubrania. Ściągnęłam czarne czółenka i praktyczną kombinację bluzki i spódnicy. Potem, nie pozwalając sobie, zatrzymać się ani na chwilę, ściągnęłam stanik, zsunęłam rajstopy i majteczki. Stałam przed bestią naga, metalowa podłoga klatki ziębiła mnie w boscie stopy, a ziać pełził wzdłuż kręgosłupa.

Bestia nadal węszyła wokół stóp i nóg Genevieve, nie poświęcając mi uwagi w swoim bezmyślnym głodzie. Przy okazji mogłam zobaczyć, że jej szczęki poruszyły się, a niesamowicie szerokie ramiona napięły się pod, pokrytą czarną sierścią skórą, przygotowując się do skoku. Kończył mi się czas.

Instynktownie sięgnęłam w dół do moich stóp i złapałam zrzucone majteczki. Wiedziałam, że były wilgotne, ponieważ, gdy zostałam uwięziona w klatce z Richardem, moja pleć zrobiła się mokra. Richard powiedział mi, że pozna mój zapach wszędzie. Czas zobaczyć, czy to prawda.

Miękki, jedwabny, różowy materiał moich majteczek uderzył bestię prosto w pysk. Parsknęła w oczywistym zaskoczeniu. Czekałam, bez tchu, na to, co zrobi. Weźmie sobie gryza Genevieve? Czy przyjdzie po mnie? Jego wielka klatka piersiowa rozszerzyła się, gdy wdychał. Potem zerwał różowy materiał z pyska, z zaskakującą zręcznością i upuścił majteczki na podłogę. Potem, na co zarówno miałam nadzieję, jak i się obawiałam, jasnozielony ogień jego oczu zwrócił się na mnie raz jeszcze.

---

<sup>54</sup> Ja już wiem jak. A Wy się domyślcie?

Bestia warknęła cicho i zrobiła krok w moim kierunku. Znow się cofnęłam, ale tym razem, żeby odciągnąć ją od Genevieve. Poczułam się zmarznięta i wrażliwa, zostawiając moje ubrania, leżące na stosie na podłodze klatki, ale co mogłam zrobić? Musiałam zabrać go od niej, musiałam utrzymać jego uwagę, skupioną na mnie.

Widziałam, że się wahał, jego oczy odwracały się ode mnie do Genevieve i z powrotem. – Richard. – Powiedziałam. – Richard, tutaj. Tu. Patrz na *mnie*. – Nazywać bestię imieniem mojego brata wydawało się niewłaściwe, ale wiedziałam, że musiał tam gdzieś być, nawet, jeśli go nie widziałam. Zdesperowana, sięgnęłam pomiędzy nogi i zanurzyłam dwa palce w mojej gorącej, mokrej cipce. Dlaczego nadal byłam tak mokra, gdy miałam zamiar zrobić coś tak przerażającego, że nie chciałam nawet o tym myśleć. Ponieważ na pewno nie chciałam tego zrobić, prawda? Może to miało coś wspólnego z piźmowym, męskim zapachem, nadal wypełniającym powietrze. Zapachem Richarda. Zapachem Amon-kai. Nie wiedziałam i nie chciałam wiedzieć.

– Richard. – Powiedziałam, robiąc krok w kierunku bestii i wyciągając rękę. – Richardzie, jeśli tylko tu przyjdiesz i zostawisz ją w spokoju, ja... ja dam ci to, czego chcesz. Czego potrzebujesz.

Długa głowa bestii uniosła się i zobaczyłam, jak węszy w powietrzu, wdychając mój zapach. Zrobił krok w moim kierunku, potem następny i kolejny, był prawie przy mnie. Podniosłam palce do jego twarzy, mimo tego, że serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Długie usta otwarły się ukazując te rzędy ostrych, zakrzywionych kłów, a ja zacisnęłam oczy, całkowicie oczekując, że poczuję okropny, palący ból, gdy te zęby odgryzą moje wyciągnięte palce.

Zamiast tego, coś ciepłego i mokrego pogładziło moją wrażliwą dłoń.

Sapnęłam i otwierałam oczy by zobaczyć, że bestia liże moje palce długim, różowym językiem. Jego zielone oczy były na wpół przymknięte w ekstazie, jakby delektował się najbogatszą, najpyszniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek próbował.

– Właśnie tak. – Wyszeptałam, zarówno uspokojona, jak i przerażona, że w końcu mam jego niepodzielną uwagę. – Właśnie tak, Richardzie. Jest tego więcej, w miejscu, z którego to pochodzi. – Powoli opuściłam rękę i ponownie zanurzyłam w mojej cipce. Bestia podążała za moimi ruchami i, zanim mogłam podnieść palce z powrotem do jego ust, klęknął przede mną. Stłumiłam sapnicie, gdy długi, różowy język uderzył moje napięte sutki. Znow przestraszyłam się, że bestia ugryzie, ale nie zrobiła tego. Chłeptał moje sutki i piersi jeszcze przez chwilę, a potem długi pysk kontynuował drogę w dół, po moim brzuchu, aż dosięgnął mojej płci.

– Richard! – Sapnęłam. Długi, gorący język uderzył pomiędzy śliskimi wargami mojej szparki, a wielkie cielsko bestii napało na mnie, przyciskając mnie plecami do krat klatki. Zalewały mnie sprzeczne doznania, zimny metal, kłujący moje plecy i rozpalony język wdzierający się moją cipkę. Krzyknęłam i przycisnęłam ręce do wielkiej, kudłatej głowy, próbując odepchnąć

bestię. Ale to było bezużyteczne. Miała tylko jeden cel – smakować mnie dogłębnie i kompletnie.<sup>55</sup>

Przygryzłam wargę i zamknęłam oczy. Nic mnie mogłam zrobić. Byłam uwięziona między prętami klatki, a bestią pomiędzy moimi udami. Zadrzałam bezradnie, gdy przycisnął się jeszcze bliżej, powodując mokre, mlaszczące odgłosy, gdy wdzierał się w moje ciało. Nie mogłam nic poradzić na to, że myślałam o jego długich, zakrzywionych zębach, ale, ku mojemu zaskoczeniu, w ogóle ich nie poczułam. Tak naprawdę, poza jego determinacją do skosztowania mnie, był zadziwiająco delikatny. Tak delikatny, jak byłby Richard.

Zacisnęłam palce na jego grubej sierści i pozwoliłam mu mnie wziąć. Co jeszcze mogłam zrobić? Byłam naga, odsłonięta i całkowicie bezradna, gdy przyciskał mnie do prętów celi i delektował się moją szparką. Nie mogłam zrobić nic, poza rozłożeniem nóg i poddaniem się doznaniu jego długiego, różowego języka, kręcącego się wokół mojej nabrzmiałej łechtaczki i wdzierającego się w moją cipkę, wbijającego się tak głęboko, jak mógł. Słaba nadzieja zaczęła rosnać w moim umyśle, gdy przyjemność narastała w podbrzuszu. Może zaspokoje jego głód bez pozwalania mu na to, czego tak się obawiałam. Bez pozwalania mu parzyć się ze mną.

Nadzieja umarła, gdy stworzenie podniosło głowę spomiędzy moich ud i warknęło miękko. Gra wstępna wyraźnie dobiegła końca.

-Richard? – Wyszepiałam, drżącym głosem. – Richard, proszę...

Warknął ponownie i wstał. Wielka, umięśniona sylwetka wznosiła się nade mną i zobaczyłam, że ma pełną erekcję. Teraz jego penis wyglądał na prawie tak długi, jak moje przedramię, gruby. Krople padały na metalową podłogę z otworu na główce. Ale tym, co przeraziło mnie najbardziej, było zgrubienie u podstawy jego trzonu – węzeł, jak nazwał to Richard. Pamiętał jak wielki i gruby wydawał mi się tej ostatniej nocy, gdy byliśmy razem, gdy zmusił mnie, żebym go dotknęła. Teraz wyglądał na dwa razy większy i groźniejszy. O Boże. Zacisnęłam dłonie w pięści, przy bokach. Podałam się w kwestii przyjęcia jego grubej długości w mojej dziewiczej cipce, bo wiedziałam, że nie mam wyboru. Ale myśl, że spróbuje wcisnąć to wielkie zgrubienie w moją ciasną, nieużywaną płeć, był zbyt przerażający by go rozważyć.

Na chwilę zamknęłam oczy, nienawidząc Richarda z całego serca. Odkąd znalazł się w moim życiu sprowadzał tylko kłopoty. Po pierwsze namawiał mnie do popełnienia kazirodztwa, a w każdym razie, dla mnie, to było jak kazirodztwo, a teraz zostałam sprowadzona do, jeszcze gorszego i podlejszego – zoofilii. Wstyd był prawie większy, niż mogłam znieść. Wiedza, że przyjmę fiuta bestii w moim ciele i pozwolę mu odrzeć mnie z mojego pilnie strzeżonego dziewictwa i pompować we mnie, aż wypełni mnie swoim nasieniem, była prawie nie do zniesienia. Obiecałam sobie, że jeśli przeżyję tę noc, zerwę więź pomiędzy mną i Richardem, nie ważne, co mówił ani jak chora czy słaba się czułam. Zostawię go i pójdę moją własną, osobną drogą i do diabła z Amon-kai i wszystkimi ich chorymi tradycjami.

---

<sup>55</sup> Czy to już podchodzi pod zoofilię, biorąc pod uwagę, że Rachel też nie jest do końca człowiekiem?



Ale moje wzniosłe aspiracje na przyszłość musiały poczekać, ponieważ bestia nie miała zamiaru. Znów warknęła do mnie i pchnęła mnie, jakby chciała przewrócić mnie na plecy i wziąć siłą.

-Nie. –Wyszeptałam, wiedząc, że nic to nie da. Wiedziałam, że to się stanie, czy tego chciałam, czy nie. Bestia będzie mnie pieprzyć – parzyć się ze mną. Nie miałam już dłużej nic do powiedzenia w tej sprawie. Przełknęłam ciężko. Cóż, jeśli to musiało się stać, chciałam, żeby przynajmniej stało się na moich warunkach. I wiedziałam, że nie chcę patrzeć w jasnozielone oczy Richarda, gdy mnie weźmie.

Powoli, celowo, obróciłam się plecami do bestii i chwyciłam zimne żelazo prętów klatki. Potem rozłożyłam nogi i czekałam na najgorsze. Czekałam by poczuć wchodzącą we mnie bestię.

## Rozdział 18

Nie musiałam czekać długo. Poczułam muśnięcie grubej sierści bestii na moich nagich plecach, a potem gorąco jego oddechu na moim wrażliwym karku. Wzmocniłam uścisk na kratach, czując, że szorstkie żelazo wrzyna się we wrażliwe ciało na moich dłoniach. Potem szeroka gałka rozgrzanego ciała, która była główką jego fiuta potarła moje nabrzmiałe fałdki, sprawiając, że jęknęłam wbrew sobie, gdy bestia uderzyła w moją lechtaczkę, pokrywając wnętrze mojej szparki, palącym płynem.

Krzyknęłam, gdy główka jego fiuta znalazła moje wejście i prawie mogłam wyobrazić sobie Richarda, mówiącego. *Właśnie tak, skarbie, rozłóż nogi i pozwól mi się pieprzyć.* Boże, jak chciałam pozwolić mu na to, gdy tego chciał, zamiast czekać aż do teraz. Teraz, gdy byłam zmuszona poddać mu się w jego zwierzęcej formie, gdy byłam zmuszona wziąć, cokolwiek mi da, ponieważ nie było nic, co mogłam zrobić by go powstrzymać. Teraz, gdy nie mogłam nic zrobić, poza rozłożeniem nóg, zaciśnięciem zębów i próbą zniesienia tego.

Poczułam, że czubek jego fiuta pokonuje wejście mojej cipki, wciskając się nieuchronnie, rozciągając mnie, wypełniając do granic i bardziej. *Jak mogę go przyjąć?* Pomyślałam dziko. *Ale muszę – muszę przyjąć go całego.* A bestia wciskała się jeszcze głębiej, wypełniając moją ciasną szparkę, jak się zdawało, nieskończoną długością jego grubego penisa.

Zatrzymał się na chwilę i zauważyłam, że naciska mocno na moją dziewiczą barierę. Gruba główka jego penisa tkwiła dokładnie przy niej. Chciałam krzyknąć, gdy przypomniałam sobie, jak Richard uważał by nie przebić tej bariery, jak mocno starał się pozostawić mnie nietkniętą, nawet, gdy musiał cierpieć, pragnąc wziąć mnie całkowicie, wypełnić mnie do granic swym fiutem.

-Proszę. –Wyszeptałam niskim, załamany głosem. –Proszę, nie rób tego.

Ale bestia, którą stał się mój starszy brat, nie znała żadnych ograniczeń i nie wiedziała nic o współczuciu albo wstydzie. Wszystkim, co znała, był głód, głód by mnie wziąć, głód by parzyć się ze mną i nie przestanie, dopóki nie osiągnie swojego celu i nie zaspokoi swoich pragnień.

Warknął miękko w moje ucho i wysunął się ze mnie, może o cal. Potem, właśnie, gdy zaczynałam czuć nadzieję, że usłyszał i zrozumiał moją prośbę by przestał, uderzył we mnie w jednym, dzikim pchnięciem, rozrywając moją barierę i wywarzając sobie drogę do mojego rdzenia.<sup>56</sup>

Krzyknęłam – nie mogłam na to nic poradzić – a bestia nagle znieruchomiła we mnie. Czulałam za sobą masywną sylwetkę, oddychając ciężko przy moim uchu, ale olbrzymie ciało nie poruszyło się nawet o cal, prawie, jakby czekało, aż przywyknę do jego grubości we mnie.

---

<sup>56</sup> Penie nie do końca tak sobie wyobrażaliście moment, gdy Rachel ulegnie Richardowi, ale ona była tak uparta, że w normalnej sytuacji, nic więcej nie zdarzyłoby się do końca książki.

Przygryzłam wargę i zwiesiłam głowę ze wstydu, właśnie to próbując zrobić. Nie było sposobu by wyrazić, co czułam, będąc wypełniona po raz pierwszy, przez tak olbrzymi instrument. Moja delikatna cipka była rozciągnięta ciasno wokół grubego trzonu i czułam szeroką główkę naciskającą na szyjkę macicy, wypuszczającą we mnie krople palącego płynu. Nie pamiętałam, żeby sperma Richarda była wcześniej tak gorąca, ale znów, jego fiut nie był wtedy cały we mnie. Teraz był. Cały, z wyjątkiem węzła. Czułam, jak pulsuje gorąco przy zewnętrznych wargach mojej cipki i poczułam przyływ ulgi, że bestia nie była w stanie wcisnąć go we mnie. *Przynajmniej tego mi oszczędzono.* Pomyślałam, przygryzając wnętrze policzka by powstrzymać się od ponownego okrzyku. *Przynajmniej nie był w stanie wcisnąć we mnie węzła.*

Jakby wyczuwając, że w końcu do niego przywykłam, dwa muskularne ramiona owinęły się wokół mojej talii i bestia zaczęła się poruszać. Mocno ścisnęłam pręty i próbowałam utrzymać równowagę, gdy jego gruby trzon rozpoczął pchnięcia w mojej cipce. Sapnęłam gwałtownie, gdy poczułam jego ciężkie jądra, uderzające o moją otwartą szparkę, stymulując moją rozpaloną lechtaczkę ostrymi ruchami. Ale bardziej złowieszcze od ciężkich jąder, pieszczących zewnętrzną część mojej cipki, było grube wybrzuszenie, które czułam, naciskające na moje wejście. Bestia wcisnęła się w moją mokra płeć, głębiej, niż uważałam to za możliwe, ale groźny węzeł nadal pozostawał na zewnątrz mojej szparki.

*Nie będę w stanie. Nigdy nie będę zdolna do...* Pomyślałam, a wtedy bestia zaczęła pieprzyć mnie na poważnie.

Wysunął się prawie całkowicie z mojej drżącej płci, a potem pchnął, pieprząc mnie bezlitośnie swoim fiutem, wypełniając swoim trzonkiem. Czułam go, dyszącego nade mną, jego potwornie silne ręce przyciskały mnie do jego ciała, gdy wpychał się we mnie głębiej i głębiej. Ciężkie jądra wybijały szaleńczy rytm na moich nabrzmiąłych wargach, gdy wbijał się we mnie znów i znów, i znów.

Jęknęłam głośno, a łzy bólu i rozkoszy popłynęły po moich policzkach, gdy rozłożyłam szerzej nogi i ścisnęłam żelazne pręty, teraz śliskie od mojego potu. Próbowałam skoncentrować się na byciu wystarczająco otwartą, na przyjęciu w sobie całego jego fiuta, pozwoleniu bestii ujeździć mnie do końca. Wiedziałam, że jeśli tylko mogę przejść przez to, to mogę przejść przez wszystko. *Muszę to znieść.* Mówiłam to sobie znów i znów, gdy jego gorący oddech owiewał mój kark, a jego pulsujący trzon wypełniał do granic moją cipkę. *Muszę to znieść. Nic innego nie mogę zrobić.*

Całkowicie wbrew mojej woli, zaczęła we mnie narastać przyjemność, gdy bestia pieprzyła moją bezbronną, otwartą szparkę. *O nie, nie chcę dojść w ten sposób.* Pomyślałam dziko, gdy żarłoczny trzon wbijał się we mnie, a jego jądra uderzały o moją lechtaczkę. Ale, gdy wciskał się jeszcze głębiej we mnie, poczułam zimny strach, tworzący się w moim brzuchu. Ponieważ z każdym pchnięciem we mnie, czułam przerażające zgrubienie trochę bliżej, naciskające mojej na wejście mojej szparki, rozciągające ją jeszcze szerzej. A w tym samym czasie, rozkosz narastała we mnie, naprężając się jak kabel, który wkrótce będzie musiał pęknąć.

Sapnęłam, gdy zgrubienie u podstawy jego fiuta nacisnęło na mnie jeszcze mocniej i poczułam, że zaczyna wsuwać się w moją szparkę, tylko na chwilę, zanim bestia wycofała się. *O Boże, nie! Tym razem prawie wszedł!*

Poczułam, że zaczynam panikować. Wyrwałabym się, gdybym mogła, ale bestia przytrzymała mnie bezpiecznie na miejscu, moja cipka była szeroko otwarta i nabita na jego grubego penisa i wszystkim, co mogłam zrobić było zadrzeć i poddać się, modląc się, żebym była w stanie przyjąć go całego. Czułam się, jakbym tonęła w ciemnościach i hałasie, ale jedynymi dźwiękami były moje własne ciche, bezradne krzyki i mokre plaśnięcia ciała o ciało, gdy bestia mnie brała.

Proszę. Pomyślałam. Proszę, nie. Proszę, nie. Proszę, nie. Ale nadal czułam bestię, naciskającą naprzód, jej fiuta, zanurzającego się trochę głębiej w mojej poturbowanej szparce, węzeł, pokonujący moje wejście o ułamek cała więcej, z każdym pchnięciem. Wkrótce będzie cały we mnie – bez żadnej wątpliwości. Bestia była zdeterminowana by parzyć się ze mną dogłębnie, a częścią tego było wciśnięcie całego węzła w moją bezbronną cipkę. W końcu, z ostatnim, bezlitosnym pchnięciem, poczułam, że zgrubienie u podstawy jego fiuta wchodzi we mnie całkowicie i w momencie całkowitej desperacji, zaczęłam dochodzić.

*We mnie. O Boże, tak głęboko we mnie!* Pomyślałam bezradnie, gdy jego gruby węzeł wsunął się całkowicie w moje wejście, i utknął bezpiecznie w mojej szparce. Mój własny orgazm pomógł. Gdy fale bolesnej rozkoszy przepłynęły przeze mnie, poczułam, że moje mięśnie kurczą się, ciągnąc go, zaciskając się wokół niego i wciągając głębiej w moją spustoszoną cipkę. Nie miałam pojęcia, jak moja dziewicza płeć zdołała się przystosować do tak wielkiego najeźdźcy – może to miało coś wspólnego z moją krwią Amon-kai i więzią pomiędzy Richardem i mną. Ale to, że byłam w stanie go przyjąć, nie znaczyło, że nie wypełnił mnie ekstazą i agonią, jak nic, co kiedykolwiek wcześniej czułam.

Moje sutki stwardniały z przyjemności tak intensywnej, że aż bolesnej i poczułam, że moja płeć tryska wilgocią, gdy bestia zanurzyła się w e mnie ostatni ułamek cała i także zaczęła dochodzić. Jego węzeł napęczniał we mnie, łącząc nas razem, a potem drgniecie po drgnięciu paląca esencja wypełniła mnie, gdy poczułam jego szczęki, zamykające się wokół mojego karku, przytrzymujące mnie w miejscu.

O Boże. O Boże. Obożeobożeoboże... Byłam niezdolna do myślenia, cały mój świat skupił się do tego, co czułam, do sposobu, w jaki bestia wypełniła mnie tak całkowicie. I, ku mojemu przerażeniu, to nie wstyd, ból i upodlenie były tym, co czułam – to było poczucie całkowitej właściwości. Czułam, jakby Richard albo bestia, którą się stał pasował do mnie idealnie, jak klucz, pasujący do zamka, by użyć jego własnej metafory. Czułam się *dobrze*, będąc tak całkowicie wypełnioną i wypieprzoną, czułam się *dobrze*, będąc trzymaną i brana w ten sposób. Właściwie, by odchylić głowę, rozłożyć nogi i poddać się byciu posiadaną... byciu parzoną.

Odepchnęłam od siebie te uczucia tak mocno, jak mogłam. Jedną rzeczą było poświęcić się, żeby ratować swoją przyjaciółkę, poddać się bestii, parzącej się ze mną, w sposób, w jaki poddałabym się gwałtowi. Ale czymś innym było przyznać, że podobało mi się to. Bo nie

podobało mi się, czyż nie?<sup>57</sup> Jaka chorą osobą byłabym, chcąc poddać się czemuś takiemu, poddać się bestii z jej grubym fiutem zanurzonym w moim ciele i pieprzącej mnie, aż dojdzie głęboko we mnie? To było nie do pomyślenia, wstrętne.

Chciałam się wyrwać, uwolnić od bestii Richarda i okropnych uczuć, które we mnie wzbudził, ale nie było nadziei ucieczki i wiedziałam o tym. Pamiętałam obietnicę Richarda, że będziemy połączeni razem, prawdopodobnie nawet godzinami, za pierwszym razem, gdy będzie się ze mną parzył. Z węzłem głęboko w mojej bezbronnej szparce byłam uwięziona. Bestia mogła ujeżdżać mnie tak długo, jak chciała, pieprząc mnie nieprzerwanie, sprawiając, że dojdę i dochodząc we mnie, wypełniając moją cipkę parzącym gorącem, dopóki nie będzie w końcu zaspokojona. I wiedziałam, że bestii, którą stał się Richard może zająć godziny, nim będzie naprawdę usatysfakcjonowana, po tak długim oczekiwaniu na parzenie się ze mną.

Zmusiłam się do stawienia czoła nieuniknionemu. To mogła być godzina albo godziny, ale dopóki bestia nie skończy i węzeł na podstawie jego fiuta nie zmniejszy się, utknęłam to bezradnie, jako więzień jego nienasyconej rządu. Nic nie mogłam zrobić poza poddaniem się i pozwoleniem Richardowi pieprzyć mnie tak długo, jak pragnął. Moje ciało nie było już dłużej moim własnym – należałam do bestii, którą się stał, dosiadającej mnie, oznaczającej mnie, pieczętującej więź pomiędzy nami nieodwołalnie i na zawsze.

Opuściłam głowę, pokonana, gdy gruby trzon zaczął poruszać się we mnie raz jeszcze, naciskając mocno na koniec mojego kanału. Bestia wycofała się, ale nie wystarczająco by wysunąć węzeł i poczułam jego spermę, jego esencję, jak rzekę płynnej lawy palącą wewnętrzne strony obu moich ud. Ale nawet, jeśli trochę jego esencji zostało stracone, bestia zastąpiła ją, pompując więcej spermy w moją nabrzmiałą cipkę. Poczułam nową falę piekącego żaru, zalewającą moją szyjkę macicy i wiedziałam, że bestia wprowadza swoje niehumaniczne nasienie głęboko w moje ciało, zdeterminowana parzyć się ze mną dogłębnie i dobrze. Utknęłam w pułapce i nigdy nie będę wolna. Nigdy nie będę wolna.

Gdy kolejna fala rozkoszy i bólu uderzyła we mnie, poczułam, że moja głowa zrobiła się lekka, choć pchnięcia w moim ciele trwały nadal. A potem litościwie wszystko zrobiło się czarne.

---

<sup>57</sup> Ktoś tu chyba sam się oszukuje.

## Rozdział 19

-Rachel? Wszystko w porządku? Odezwij się do mnie!

Powoli wracałam do przytomności, do dźwięku ponaglącego, znajomego głosu w moich uszach i delikatnej dłoni, uderzającej mnie w policzek. Mrugnęłam powoli, próbując skupić spojrzenie. To Richard trzymał mnie w ramionach i patrzył na mnie ze zmartwionym wyrazem twarzy. Ale, gdzie byłam? I dlaczego byłam naga?

-Richard? –Wymamrotałam niepewnie. Na dźwięk mojego głosu, jego twarz wypełniła ulga.

-Och, dzięki Bogu! Wszystko w porządku?

-Tak... tak sądzę. –poruszyłam eksperymentalnie rękami i nogami. Wszystko wydawało się działać dobrze, z wyjątkiem głębokiego, prawie rozkosznego bólu między nogami. Ścisnęłam razem uda, zastanawiając się, skąd to pochodziło, gdy nagle obrazy zaczęły zalewać moją pamięć. Richard zmieniający się, stający się bestią. Bestia idąca w moim kierunku, obwąchująca Genevieve. Sposób, w jaki byłam zmuszona go rozproszyć... co musiałam pozwolić mu zrobić mi... i jak bardzo tego pragnęłam, mimo, że to było obrzydliwe i złe.

Wydałam mimowolny krzyk, gdy moja pamięć wróciła całkowicie i spróbowałam wyrwać się z ramion Richarda. Ale on nie zamierzał mnie puścić.

-Nie. –Powiedział łagodnie. –Ja... ja mogę sobie wyobrazić, co musiało się między nami wydarzyć, nawet, jeśli wcale tego nie pamiętam. Wiem tylko, że więź jest przypieczętowana – mogę to wyczuć. Czy... czy ja cię skrzywdziłem?

-A jak myślisz? –Unikałam jego oczu. Unikałam myślenia o bólu i rozkoszy, które połączył we mnie, w swojej formie bestii. O sposobie, w jaki moje ciało reagowało wbrew mojej woli – najgorszy rodzaj zdrady.

-Myślę, że chcę, żebyś opowiedziała mi, co się stało i jak się z tym czujesz. –Powiedział cierpliwie.

-Nie jestem tym zachwycona. –Powiedziałam sztywno. –Ale ty musisz być szczęśliwy. – Teraz, gdy więź jest *przypieczętowana*, jak to określasz.

Przejechał ręką włosy i wyraz skrajnego wstydu przeszedł przez jego przystojne rysy. – Oczywiście, że nie jestem szczęśliwy. Skrzywdziłem cię. Nigdy tego nie chciałem. Przykro mi. Tak kurewsko mi przykro, Rache.

-Przykro mi, nie cofnie tego, co się stało. –Wyszeptałam. –Nie pomoże ci cofnąć przeszłości. Nie sprawi, że zapomnę... –Przerwałam, potrząsając głową. Do diabła, nie ma mowy, żebym miała powiedzieć mu, co czułam, gdy się ze mną parzył. Nie chciałam tego przyznać nawet przed samą sobą.

-Nie wiem, co ci powiedzieć. Jak ci to wynagrodzić. –Richard chwycił jedną z moich dłoni i popatrzył mi w oczy. –Ale przysięgam ci, przysięgam, że nic takiego cię więcej nie spotka. Teraz, gdy więź jest przypieczętowana, nigdy więcej nie będę musiał się zmieniać, jeśli tego nie zechcę. A nawet, jeśli się zmienię, nie stracę zdolności myślenia, ani nie będę musiał nikogo zabić by wrócić do ludzkiej postaci. Wyleczyłaś mnie z tego wszystkiego, Rachel i za to będę ci zawsze wdzięczny.

-Masz rację. –Powiedziałałam, wyszarpując moją dłoń z jego. –To nigdy ponownie się nie zdarzy, ponieważ ty i ja skończyliśmy ze sobą, Richardzie. Całkowicie skończyliśmy. Jako brat i siostra i jako... czymkolwiek jeszcze byliśmy dla siebie nawzajem. Po dzisiejszej nocy, nie chcę mieć z tobą nic więcej wspólnego.

-Co? –Patrzył na mnie z niedowierzaniem. –Ale teraz jesteśmy związani, Rachel. Należymy do siebie – potrzebujemy się. Nie możesz mieć tego na myśli.

-Tak. –Powiedziałałam. –Mam. –Zmagałam się by usiąść i uciec od niego, z dala od ciągłego przyciągania mojego ciała do jego. Nie było sposobu, żebym powinna go znów pragnąć, nie po tym, przez co przeszłam. Ale pragnęłam, mimo bólu między udami, nadal pragnęłam. To było chore i to nie tylko fizycznie. Odwróciłam od niego wzrok, rozejrzałam się po magazynie, próbując nie spotkać się z nim wzrokiem.

Nadal byliśmy w wielkiej, żelaznej klatce, ale teraz pomiędzy dwoma prętami była otwarta dziura. Wyglądało, jakby istota o niesamowitej sile wygięła i wyrwała sobie drogę przez ścianę klatki. Richard widocznie nie żartował, mówiąc, że przypieczętowanie więzi ze mną da mu siłę dziesięciokrotnie większą niż normalna. Ale uszkodzenia klatki nie martwiły mnie nawet w przybliżeniu tak bardzo, jak to, co widziałam na zewnątrz.

Leżące w groteskowych stosach, jak sterty brudnego prania, pozbawione życia ciała zaśmiecały podłogę magazynu. Nadal było bardzo ciemno, ale mój nocny wzrok powiedział mi, że w Tampa było teraz mniej o sześciu lub siedmiu znanych członków gangu. Dalej, za Zgrzytliwym Głosem i kilkoma innymi, których nie rozpoznałam, zobaczyłam ostre rysy Momo „rekina” Andrettiego. Nie mogłam uwierzyć, że spowodował tyle zniszczeń, gdy byłam nieprzytomna.

-O mój Boże, Richardzie! –Odwróciłam się do niego i po raz pierwszy zauważyłam, że na jego szerokiej, nagiej piersi zasychała krew. –Co ty zrobiłeś?

-Musiałem. –Jego zielone oczy miały błagalny wyraz. –Albo to, albo mogłem pozwolić by zabili nas oboje. Po to tu przyszli, Rachel. Zobaczyć przedstawienie, a potem zastrzelić nas i pozbyć się ciała. Co niby miałem zrobić?

-Nie... nie wiem. –Widok takiej ilości krwi sprawił, że poczułam mdłości i odkryłam, że tęsknię za znajomą, choć nudną egzystencją, którą wiodłam przed powrotem Richarda. Zlekceważyłam życzenie mojej umierającej matki i wpuściłam go do swojego życia, i patrzcie, dokąd mnie to doprowadziło. Nie komentując kazirodztwa i zoofilii, mogłam teraz zaliczyć masowe morderstwo do listy zachwycających doświadczeń życiowych, do których doprowadził mnie Richard. Nagle, nie mogłam tego więcej znieść. Wiedziałam, że muszę

wydostać się stąd, z tej klatki i tego magazynu, w którym widziałam i zniosłam tak wiele i z dala od Richarda, który to spowodował, albo zacznę krzyczeć.

Podniosłam się na nogi, uskakując przed Richardem, gdy chciał podać mi rękę i zaczęłam zbierać moje porzucane ubranie. Nie zawracałam sobie głowy majteczkami, rajstopami czy stanikiem. Po prostu naciągnęłam koszulkę i wciągnęłam roboczą spódniczkę na moje drżące, lepkie uda. Na mojej skórze była krew – moja krew – i inne substancje, o których nie chciałam myśleć. Chciałam wziąć kąpiel, albo przynajmniej bardzo gorący prysznic, ale miałam dużo do zrobienia, zanim będę mogła zanurzyć się w gorącej wannie, wypełnionej bąbelkami.

-Co robisz? –Zapytał rozsądnie. –Myślisz, że dokąd idziesz?

-Po pierwsze zabiorę Genevieve do szpitala. –Gdy wypowiedziałam te słowa, poczułam nagłą falę paniki. –Nadal oddycha, prawda?

-Richard powoli skinął głową. –Tak. Przez cały czas nie odzyskała przytomności.

-Dzięki Bogu za to. –Myśl o mojej przyjaciółce, oglądającej to, co stało się ze mną była nie do pomyślenia. Nie chciałam, żeby Genevieve miała jakiegokolwiek trwałe obrażenia, ale byłam wdzięczna ponad wyobrażenie, że nie widziała mojego haniebnego poddania się bestii Richarda.

-Jesteś tym zawstydzona. Zawstydzona tym, co zrobiliśmy, czyż nie? –Zapytał Richard niskim głosem.

-A jak myślisz? I nie masz na myśli, że jestem zawstydzona tym, co ty zrobiłeś mnie?

Popatrzył mi w oczy, jego wielkie ciało napięło się. –Rachel, powiedz mi teraz, jeśli cię zgwałciłem. Nie wierzę, że wziąłbym cię całkowicie wbrew twojej woli – nawet pod postacią bestii – *zwłaszcza* w postaci bestii. Przez twój zapach mogę powiedzieć czy mnie pragniesz, czy nie. Czy twoje ciało jest gotowe na moje.

-Ja – -Zarumieniłam się mocno i odwróciłam wzrok.

-Co zrobiłem? –Zażądał Richard, głębokim, nalegającym głosem. –Muszę wiedzieć, Rachel. Zmusiłem cię do położenia się na ziemi? Zrobiłem to?

Pomyślałam, jak obróciłam się twarzą do prętów i rozłożyłam nogi. O sposobie, w jaki mu się zaoferowałam, zanurzając w mojej mokrej płci by skusić go moim zapachem. Ale jaki inny wybór miałam? Pokręciłam głową.

-Więc? –Richard brzmiał na coraz bardziej niezadowolonego i wiedziałam, że nigdzie nie pójdę, dopóki nie uzyska odpowiedzi.

-Nie. –Prawie krzyknęłam. –Nie, ja... -Mój głos opadł do szeptu. –Chciałeś zabić Genevieve – zjeść ją. Musiałam cię jakoś rozproszyć, więc... więc pozwoliłam ci zrobić to, co zrobiłeś. Musiałam.



-Więc jednak mnie nie chciałaś? Twoje ciało nie reagowało na moje ani trochę? –Teraz sondował, szukał odpowiedzi, których nie chciałam udzielić. Podszedł bliżej i podniósł mój podbródek by spojrzeć mi w oczy. –Byłaś mokra, Rachel? –Wymruczał. –Doszłaś?

-To nie twój interes! –Odskokczyłam od niego i wskazałam rozciągniętą postać Genevieve. Pomóż mi zabrać ją do samochodu, żeby mogła zawieźć ją do szpitala. A potem musisz posprzątać ten bałagan. Zakop ciała albo pozbądź się ich w inny sposób – mam to gdzieś. Po prostu mi o tym nie mów.

Wiedziałam, że to błąd, wiedziałam, że powinnam w tej chwili dzwonić na policję i pozwolić im zająć się krwawą sceną zbrodni, którą stał się pusty magazyn i dawna ja tak właśnie by zrobiła. Ale, gdy próbowałam o to dbać, po prostu nie mogłam. Dawna ja – ja, która dbała o prawdę i sprawiedliwość i odpowiedni proces – była martwa. Na jej miejscu była nowa kobieta.<sup>58</sup> Kobieta, która została wykuta we krwi i w ogniu, w bólu i rozkoszy i wszystkim, o co dbała – wszystkim, o co ja dbałam – było wydostanie się stąd i zapomnienie o wszystkim, co stało się w tym przeklętym miejscu.

Richard nadal był nagi, jego jeansy zostały rozerwane na strzępy, ale zdawał się tego nie zauważać – a może po prostu koncentrował się na tym, co mógł powiedzieć, żeby zmienić zdanie. Był wystarczająco mądry by nie mówić ani słowa, dopóki Genevieve nie została bezpiecznie ułożona w moim samochodzie i przypięta pasem, ale wyraźnie nie zamierzał puścić mnie bez walki. Zanim mogłam zapalić silnik, obszedł samochód do strony kierowcy i chwycił moje ręce.

-Rachel, nie jedź. Nie w ten sposób. –W jego głębokim głosie była desperacja, a także potrzeba, jakby nigdy nie miał mnie dość. Raz jeszcze poczułam przyciąganie jego ciała, mrowienie pomiędzy udami i na wrażliwych szczytach piersi. Pomimo doświadczeń, przez które przeszłam tej nocy, a może z ich powodu, moje ciało nadal go pragnęło. Ale nie chciałam się poddać.

-Muszę jechać. –Powiedziałałam do niego. –Muszę zawieźć Genevieve do szpitala, a ty musisz posprzątać ten bałagan. –Pomyślałam o ostatnim razie, gdy „sprzątał bałagan” swoim szorstkim językiem, pomiędzy moimi nogami, wylizując resztę jego esencji z mojej płci i musiałam powstrzymać drżenie pożądania. *Już go nie pragnę*. Powiedziałałam sobie surowo. *Nie w ten sposób. Nigdy więcej.*

-Teraz jesteśmy związani, Rachel. –Powiedział, nadal uważnie patrząc mi w oczy. –To znaczy, że żadne z nas nie będzie pełne bez drugiego. Nie zrywaj naszej więzi tak szybko. Potrzebuję cię, a ty potrzebujesz mnie. Nie będziemy szczęśliwi osobno, żadne z nas.

-Zapomnij o szczęściu. –Powiedziałałam, krzywiąc się. –W tej chwili chodzi o *poczytalność*, Richardzie. Po prostu chcę, żeby sprawy w moim życiu wróciły do normalności. By wróciły do tego, co było zanim... zanim wróciłeś do mnie.

---

<sup>58</sup> Ale równie uparta.

-Dobrze. –Puścił moje ręce i skrzyżował ramiona na swojej szerokiej, okrwawionej klatce piersiowej. –Zobaczymy się później.

-Oby nie. –Powiedziałam krótko. Trzasnęłam drzwiami i odjechałam, zostawiając go, stojącego w mroku.

## Rozdział 20

Zielone, świecące liczby na zegarku w desce rozdzielczej pokazywały 6:15 do czasu, gdy w końcu opuściłam Szpital Główny Tampa i skierowałam mój mały samochód do domu. Pierwszy słaby rumieniec świtu zabarwił niebo na delikatny szaroróżowy kolor. A ja miałam wyjść za mąż za mniej niż pięć godzin.

Czułam się fatalnie.

Przynajmniej z Genevieve miało być dobrze. Odzyskała przytomność niedługo po przyjęciu jej i trzymałam ją za rękę, aż pielęgniarka zmusiła mnie do wyjścia. Wydawała się trochę zdezorientowana, ale nadal była wystarczająco bystra, żeby zauważyć mój wygląd i wiedzieć, że to nie jest dla mnie normalne.

-Kurwa mać, Kemet. –Wymamrotała, gdy dobrze mi się przyjrzała. –Co ci się do diabła stało? Czuje się, jakby w mojej głowie maszerowała cała parada równości, ale ty wyglądasz, jakby ta parada przeszła po tobie.

-Ze mną w porządku. –Zapewniłam ją. –A lekarz mówi, że z tobą też będzie dobrze. Dzięki, że mi pomogłaś, tylko przykro mi, że w trakcie zostałam znokautowana.

Zbyła swoje obrażenia ruchem nadgarstka. –Znalazłaś to, czego szukałaś? –Zapytała, taktownie nie wspominając imienia Richarda.

Oczyściłam gardło. –Tak, niestety.

Potrząsnęła głową i skrzywiła się. –O, moja głowa. Wiedziałam, że będę żałować, że ci pomogłam.

-Niech ci nie będzie przykro. –Powiedziałam, ściskając jej dłoń. –Niektóre rzeczy musimy odkryć samemu. Jesteś dobrą przyjaciółką, Genevieve. Nigdy cię nie zapomnę.

-Wyglądała na zaniepokojoną. –Hej, brzmisz, jakbyś miała pójść i skończyć ze sobą czy coś, Kemet. Na miłość Boską, nie rób niczego, czego będziesz żałować.

Zaśmiałam się, urywanym, niestabilnym dźwiękiem. –Wiesz, ciężko żałować, jeśli jesteś martwa. Ale nie, nie mam zamiaru popełnić samobójstwa. Po prostu wyjdę za mąż. Jeśli Charles nadal będzie mnie chciał.

-Charlie? –Skrzywiła się. –Wracasz do niego? Ale myślałam, że twój brat, er, chciałam powiedzieć Richard, jest tym gościem, na którego lecisz.

-Też myślałam, że nim był. –Zamknęłam oczy, widząc przebłyski moich przejść w klatce, bestię wbijającą się w moje otwarte, nieopierające się ciało, ból i rozkosz, które mnie wypełniły.

-Więc, co się zmieniło? –Genevieve zapytała z prawdziwym zaciekawieniem.

Westchnęłam. –Myślę, że odkryłam, że czasami nudny, bezpieczny wybór jest najlepszy. Wmieszałam się w pewne... pewne całkiem dziwaczne rzeczy, odkąd Richard wrócił do mojego życia. Zostałam na początku uwiedziona przez ekscytację zobaczenia go znowu, ale teraz... teraz normalne, nudne życie, które mam z Charlesem, wygląda całkiem dobrze.

-Cóż... -Genevieve popatrzyła na mnie z powątpiewaniem. –Myślę, że teraz jest ten babski moment, gdy powinnam powiedzieć „idź za swoim sercem” czy jakieś gówno w tym rodzaju. Ale, żeby być szczerą, Kemet, w tej robocie widziałam zbyt wiele, żeby ci to powiedzieć. To, co musisz zrobić, to pójść za swoim nosem.<sup>59</sup> Jeśli słyszysz w głowie ostrzegawcze dzwonki, nie ignoruj ich. Ale nie wskakuj po prostu w jedną sytuację, żeby uciec z drugiej.

-Nie skaczę w ślub z Charlesem. –Podkreśliłam. –Byliśmy zaręczeni, jak się wydaje, przez wieczność. Po prostu za tym pójdę.

-W porządku. –Genevieve ze znużeniem zamknęła oczy. –Jestem zbyt wykończona, żeby tu z tobą dyskutować, Kemet. Po prostu uważaj na siebie i rób, co możesz, żeby trzymać się z dala od kłopotów.

-Ostatnio moje, co mogę nie wystarcza. –Powiedziałam z westchnieniem. –Zwłaszcza po...

-Po czym? –Otworzyła jedno oko by na mnie spojrzeć. Pomyślałam o powiedzeniu jej, że policja w Tampa będzie musiała martwić się o znacznie mniej przestępczości zorganizowanej i zdecydowałam, żeby tego nie robić. Dowie się tego sama, wystarczająco szybko, a poza tym pielęgniarka wyganiała mnie za drzwi.

-Nie ważne. –Powiedziałam. –Po prostu dbaj o siebie, Genevieve.

-Ty też. –Wymamrotała, znów zamykając oczy.

Zostawiłam ją, drzemiącą spokojnie w szpitalnym łóżku i ruszyłam do domu. Nie chciałam tego robić, ale wiedziałam, że telefon do Charlesa był konieczny, zwłaszcza, odkąd zdecydowałam, że nudne i przewidywalne było dobre – bardzo, bardzo dobre. Z Charlesem, mogłam być pewna, że życie będzie normalne i ustabilizowane. I co ważniejsze, nigdy nie będę musiała martwić się, że moje ciało zdradzi mnie nienaturalnymi rządami, ani morderstwami w świetle księżyca. Tak, to zdecydowanie była droga, która powinnam pójść. Co oznaczało, że nie mam wiele czasu by się przygotować.

W drodze do domu, oglądając wschód słońca, zadzwoniłam do mojego narzeczonego, mając nadzieję, że znów trafię na pocztę głosową. Byłoby o wiele prościej po prostu zostawić wiadomość i pojawić się na ślubie, jakby nic się nie stało, zamiast plątać się w wyjaśnieniach, dlaczego przegapiłam własny próbny obiad. Ale tym razem nie miałam szczęścia. Charles odebrał przy pierwszym dzwonku.

-Rachel? –Zapytał głosem brzmiącym na napięty i zirytowany. –Gdzie ty do diabła jesteś? I gdzie byłaś w nocy? Matka wyszła z siebie, gdy się nie pojawiłaś.

---

<sup>59</sup> Właściwie było follow your gut, ale iść za swoimi wnętrznościami/jelitami nie bardzo pasuje.

Westchnęłam ze znużeniem i pomyślałam. No to zaczynamy. –Nie dostałaś mojej wiadomości? –Zapytałam go. –Byłam z przyjaciółką. Ja, uch, musiałam zabrać ją do szpitala. –W nagłym olśnieniu dodałam. –W rzeczywistości właśnie opuściłam Szpital Główny Tampa, niecałe dziesięć minut temu. –To nie było całkowite kłamstwo, ale nie była też cała prawda i gdy to mówiłam, mój żołądek zaczął boleć.

-To musi być jakaś wspaniała przyjaciółka, że wystawiłaś mnie na naszym próbnym obiedzie. –Charles brzmiał na ekstremalnie wkurwionego. –Zamierzasz wystawić mnie także na ślubie, *najdroższa*? –Zapytał lodowatym tonem.

-Nie. Będę tam. –Przełknęłam wściekłą ripostę, którą c chciałam w niego cisnąć. Miał prawo żeby być na mnie wściekłym. W rzeczywistości miał prawo, żeby być znacznie *bardziej* wściekłym, niż był, po prostu o tym nie wiedział.

-Jesteś pewna? –Głos Charlesa zmiękł trochę. –Naprawdę strasznie się o ciebie martwiłem, kochanie. Nie było cię w domu i nie odbierałaś telefonu i, jak sądzę uznałem... cóż, że zmieniłaś zdanie.

-Myślałaś, że straciłam opanowanie i zdecydowałam się zwać z miasta?

-Cóż, ze sposobu, w jaki unikałaś moich telefonów przez ostatnie dwa tygodnie i zimnego przyjęcia, jakie otrzymywałem gdy odebrałaś, to nie wydawało się nierozsądnym założeniem. –Powiedział.

Poczułam nagle dźgnięcie poczucia winy. Charles mógł być czasem nudny, ale nadal był moim narzeczonym. Złożyłam mu obietnicę i wiedziałam, że muszę ją honorować, nie ważne, jak pusta czułam się, gdy wyobrażałam sobie siebie, idącą nawą u jego boku.

-Przykro mi. –Powiedziałam cichym głosem, skręcając w kierunku mojego domu. –Wiem, że nie byłam ostatnio emocjonalnie dostępna, Charles. Po prostu... pozwoliłam się rozproszyć.

-Też tak to odebrałem. –Powiedział sucho. Żadne z nas nie wspomniało imienia Richarda, ale zawisło w powietrzu między nami, jak głąz.

-Znów jestem sobą. –Powiedziałam silniejszym głosem, próbując przekonać siebie, tak samo, jak Charlesa. –Żadnych więcej rozprożeń. I obiecuję, że pojawię się w kościele na czas.

-Cóż... w takim razie w porządku. Będę na ciebie czekał. Będziesz zachwycającą panną młodą, wiesz o tym. –Jego głos przeszedł w seksowne warknięcie. –A ja nie mogę się doczekać by cię oczarować.

-A ty będziesz przystojnym panem młodym. Ja... nie mogę się doczekać. –Przełknęłam ciężko, słysząc mlaśnięcie w moim gardle. –Lepiej się rozłączę, Charles. Właśnie dotarłam do domu, a przygotowanie się zajmie mi wieczność.

-Mam wysłać mamę albo Ursulę, żeby ci pomogły? –Zapytał uprzejmie. –Wiem, że będą bardziej, niż zadowolone.

Myśl o konieczności zadawania się z zarówno szokująco miłą, fałszywie uprzejmą przyszłą teściową, jak i uśmiechającą się głupio Ursulą, o tej porze dnia, przewrócił mi żołądek.

-Nie, nie. –Powiedziałał pośpiesznie. –Będzie dobrze. Tak naprawdę potrzebuję chwili samotności. Żeby uspokoić nerwy.

-Cóż, jeśli jesteś pewna...

-Jestem, ale dziękuję ci, Charles. Zobaczymy się w Our Lady of the Immaculate Heart, dokładnie na czas. Obiecuję. To było tak, jakbym obiecywała spotkanie w interesach, zamiast rozmawiania o moim własnym ślubie, ale zabraniałam sobie o tym myśleć.

-W takim razie w porządku. Nie zatrzymuję cię już. I, Rachel? -Powiedział.

-Hmm? –Właśnie wysiadałam z samochodu, planując wziąć najgorętszą kąpiel, jaką mogłam wytrzymać.

-Kocham cię. –Charles brzmiał na szczerego i to mnie zatrzymało.

-Ja... ja też cię kocham. -Zmusiłam się by to powiedzieć. Te słowa wydawały się ciężkie i suche w moim gardle, ale wyglądało na to, że tego nie zauważył.

-Dobrze. W takim razie przygotuj się do stanięcia przed pięciuset osobami i powiedzenie tego. –Roześmiał się i rozłączył.

Zamknęłam telefon i poszłam do drzwi. Kąpiel, potrzebowałam tylko gorącej kąpeli by zmyć grozę i szaleństwo ostatniej nocy z mojej skóry a potem będę gotowa na ślub. Prawda?

## Rozdział 21

Zapaliłam świeczkę do aromaterapii i opuściłam się do parującej, gorącej wanny. O Boże, to było *dokładnie* to, czego potrzebowałam. Musiałam się tylko odprężyć i –

-Auć! –Sapnęłam i wzdrygnęłam się, gdy gorąca woda dotknęła wrażliwego ciała między moimi nogami. Rozwierając nogi, obejrzałam się uważnie, nic poza tym, że miękkie wargi mojej płci były lekko nabrzmiałe i czerwone. I byłam *naprawdę* obolała. To nie było zaskakujące, biorąc pod uwagę, przez co przesłam ostatniej nocy, ale nadal nie miałam pojęcia, jak wyjaśnić to Charlesowi. Cóż, może mogłabym argumentować, że jestem wyczerpana ślubem, a on zostawi mnie w spokoju przynajmniej na naszą pierwszą noc, jako małżeństwo. Miałam tylko nadzieję, że potem mój stan poprawi się, albo wpadnę w prawdziwe kłopoty. Nieobecność błony dziewiczej da się wytłumaczyć, jako wypadek ze słupkiem ogrodzenia, albo jeżdżeniem na chłopięcym rowerze, gdy byłam dziewczynką, ale fakt, że byłam tak oczywiście i dogłębnie wzięta, mógł być trudniejszy do ukrycia.

-Nie mogę o tym teraz myśleć. –Powiedziałam do siebie, zanurzając się bardziej, aż gorąca woda dosięgła mojej klatki piersiowej. –Będę martwić się o przyszłość po weselu.

Moja skóra w końcu przyzwyczała się do temperatury wody i poczułam, jak moje napięte mięśnie zaczynają się odpręzać. Węzły w moich ramionach rozluźniły się, a moje powieki wydawały się pokryte ołowiem. Znużenie i napięcie ostatniej nocy zdawało się spływać ze mnie i zanim się zorientowałam, zapadłam w sen.

Znów miałam ten sen – chłopiec, księżyc i posągi. Tylko, że tym razem, gdy pojawił się wilk, zmienił się w Richarda. Trzymał mnie mocno, a nasze ciała pasowały do siebie, jak dwa kawałki układanki, moja głowa tkwiła pod jego podbródkiem, a jego muskularne ramiona były owinięte wokół mnie. Westchnęłam z zadowolenia, ponieważ czułam się tak dobrze. Richard mówił mi, że od teraz wszystko będzie w porządku. Że zostaliśmy związani na całe życie i nigdy mnie nie zostawi. Że zawsze będzie mnie chronił, bronił mnie i kochał mnie.

Jego usta wyznaczyły ślad w dół mojej szyi i ssał delikatnie moje napięte, różowe sutki. Poczułam, że zabiera mnie fala rozkoszy, jęknęłam i otwarłam ramiona, witając jego awanse, oddając się całkowicie jego miłości...

Następnym, co wiedziałam było to, że silne ręce podniosły mnie z wanny i ktoś wyciera mnie miękkim ręcznikiem. Jęknęłam z zadowolenia, gdy delikatnie osuszył krople wody ze szczytów moich wrażliwych piersi i rozsunął moje nogi szerzej by mógł osuszyć także moją wrażliwą płeć.

Sen był nadal tak silny w moim umyśle, że początkowo nawet nie byłam zaskoczona, gdy otwarłam oczy i zobaczyłam Richarda, który mnie wycierał. Był bez koszulki, jak zeszłej nocy, ale krew została zmyta z opalonej powierzchni jego piersi. Wszystkim, co miał na sobie, była para niebieskich, obcisłych jeansów, które podkreślały jego szczupłą talię i wyglądał cholernie dobrze. Poczułam, że go pragnę, pragnę być bliżej niego, poczuć jego usta

na mojej skórze... Nagle realność sytuacji wróciła i odepchnęłam jego muskularną pierś, próbując uciec.

-Nie ruszaj się, Rachel i pozwól mi cię obejrzeć. –Jego głęboki głos brzmiał surowo i zobaczyłam, że nadal patrzył uważnie na nabrzmiałe wargi mojej płci.

-Richard, nie! –Byłam prawie zbyt zmęczona by z nim walczyć, ale wiedziałam, że muszę spróbować. –Co ty tu w ogóle robisz? –Zapytałam –Myślałam, że mówiłam ci, że z nami koniec.

-Musiałem wziąć swoje rzeczy. –Powiedział z roztargnieniem, nadal patrząc pomiędzy moje nogi. –Boże, Rachel, naprawdę cię skrzywdziłem, prawda?

Zarumieniłam się, przypominając sobie, jak zyskałam te obrażenia. –Jestem tylko trochę obolała, to wszystko.

Potrząsnął głową. –Nie, byłem wobec ciebie brutalny. Naprawdę brutalny. Tak mi przykro, bestia musiała stracić kontrolę.

-T... trochę. –Przyznałam, przypominając sobie, jak jego fiut wypełnił mnie do granic, jak bestia wcisnęła swój węzeł w moją ciasną cipkę, aż jęknęłam i krzyknęłam, doszłam i zemdlalam.

-Przepraszam, Rachel. –Powiedział znów, patrząc na mnie. –Pierwsze parzenie zawsze jest trochę brutalne. Lanor-zur musi pieprzyć mocno i głęboko by wejść tak głęboko w cipkę Lana-zeel, jak może, zanim uwolni swoją esencję. To tworzy lepszą, silniejszą więź.

Zarumieniłam się jeszcze mocniej. –Czułam coś takiego. –Przyznałam. –Byłeś, uch, całkiem dziki.

-Chciałbym to pamiętać. –Brzmiał na smutnego. Potem jego głos przeszedł w niższy, bardziej intymny ton. –Czy ja... czy mój węzeł był całkowicie w tobie, czy tylko częściowo? Parzenie jest możliwe w każdym przypadku, ale lepiej, jeśli węzeł jest całkowicie wewnątrz. –Jego duża ręka dotknęła mnie lekko, wzdłuż szparki pomiędzy wargami mojej cipki, jakby ilustrując swoje słowa.

Zadrżałam i mocno ścisnęłam uda. –Nie, ty... ty wszedłeś cały. Całkiem we mnie zanim doszedłeś. Ty... wypełniłeś mnie całkowicie. –Przyznałam. Mój żołądek zatrzepotał na to wspomnienie. Potem przypomniałam sobie, że miałam się przygotowywać do ślubu. Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. –Powinieneś być z siebie dumny, Richardzie. –Powiedziałam mu twardym i zimnym głosem. –Pieprzyłeś mnie mocno i parzyłeś się ze mną dobrze. Czy teraz możemy przestać o tym rozmawiać, żebym mogła ubrać się na mój ślub?

Jego twarz zbladła, ale głos był spokojny, gdy odpowiadał. –Jeśli myślisz, że jestem tu by cię powstrzymać, Rachel, mylisz się. Widzę, że już podjęłaś decyzję. Przyszedłem po prostu zabrać swoje rzeczy i obiecuję, że odejdę i opuszczę swoje życie na zawsze, jeśli tylko pozwolisz mi zrobić jedną rzecz.



-Jeśli myślisz, że pozwolę ci „parzyć się” ze mną, jesteś w błędzie. –Powiedziałam stanowczo, mimo, że moje zgubiło rytm, a moja płeć na tę myśl natychmiast zrobiła się mokra.

-Nie, nic w tym rodzaju. –Richard potrząsnął głową. –Nie chcę się z tobą parzyć, Rachel. Po prostu chcę cię wyleczyć. Chcę wyleczyć uszkodzenia, które spowodowałem, zanim odejdę. – Jego palce musnęły lekko nabrzmiałe wargi mojej cipki, a ja zdusiłam jęk. –Czy pozwolisz mi przynajmniej na to?

Przypomniałam sobie jak wyleczył moje ramię noc wcześniej, liżąc długie cięcie na mojej ręce językiem. Otwarłam usta by powiedzieć mu, że nie ma mowy i gwałtownie znów je zamknęłam. Czy nie myślałam właśnie, że nie ma sposobu, żebym wytłumaczyła Charlesowi, w jaki sposób moja płeć została w oczywisty sposób otwarta i używana? Potrzebowałam sposobu by pozbyć się dowodów tego, co stało się między Richardem i mną zeszłej nocy, a Richard właśnie dawał mi idealną odpowiedź.

Choć nie wiedziałam, jak bardzo mogłam sobie ufać w pobliżu niego, Pozwoliłam mu robić ze swoim ciałem rzeczy nie do opisania zeszłej nocy i nadal pragnęłam więcej. Jeśli zacznę od pozwolenia mu na „leczenie” mnie między nogami. Gdzie to się skończy?

-Nie posunę się za daleko. –Richard powiedział łagodnie, jakby czytając mi w myślach. –Nie będę się z tobą parzyć bez twojej zgody, ani nie dojdę w tobie, Rachel. Po prostu chcę cię wyleczyć. Moje jeansy zostaną na mnie przez cały czas.

-Cóż... myślę, że jeśli nie zajmie zbyt długo. –Powiedziałam sztywno, spoglądając na zegar na ścianie łazienki. –Muszę być w kościele za kilka godzin i nadal muszę się ubrać.

-To nie zajmie aż tyle czasu. –Obiecał, biorąc mnie za rękę. –Chodź, Rache. Pozwól mi wyleczyć cię po raz ostatni.

Westchnęłam i pozwoliłam mu poprowadzić mnie do sypialni i ułożyć mnie na łóżku tak, że moje nogi zwisały z boku. Ukląkł przede mną na podłodze i rozłożył moje uda. Gdy jego ciemna głowa zgięła się do blond meszku, który ozdabiał szubek mojego wzgórką, wyciągnęłam rękę i zatrzymałam go.

-Rache? –Spojrzał na mnie niepewnie.

-Po prostu... po prostu mnie wylecz, Richard. –Powiedziałam z sercem łomoczącym w piersi. –Nic więcej, dobrze?

Przytaknął poważnie. –Położę tylko swoje usta tam, gdzie musisz być wyleczona. –Obiecał miękko.

-W porządku. –Nie wiedziałam, czy ufałam mu czy sobie w tej sprawie, ale wiedziałam, jak bardzo go pragnęłam. *To ostatni raz.* Obiecałam sobie. *Naprawdę ostatni raz, a po nim już nigdy więcej go nie zobaczę.* Nie chciałam myśleć, jaka pustkę i smutek czułam w związku z tym, więc zamiast tego zmusiłam się do skoncentrowania na tym, co fizyczne. Na tym, co robił między moimi nogami.

Położył swoje wielkie, ciepłe dłonie na wewnętrznych stronach obu moich ud, przytrzymując mnie otwartą i wiedziałam, że nawet, gdybym próbowała zacisnąć nogi, nie byłabym w stanie. Więc nie próbowałam. Zamiast tego pozwoliłam mu otworzyć mnie tak szeroko, jak chciał, bez protestu. Nawet, gdy wargi mojej cipki rozdzieliły się, pokazując mu soczystą wewnętrzną część mojej szparki, nie protestowałam.

-Taka miękka. –Westchnął Richard, jego oddech połaskotał moje blond loczki. –Taka piękna. Nie ruszaj się, Rachel. Chcę zrobić to właściwie. Chcę pokazać ci, jak bardzo cię kocham, jeszcze jeden raz.

-W... w porządku. –Wymamrotałam. Słowa więzły mi w gardle.

-Dobra dziewczynka. –Wyszeptał, a potem zabrał się do roboty.

Najpierw składał drobne, miękkie pocałunki na całej mojej cipce, a potem zaczął lizać. Chłęptał delikatnie na zewnątrz mojej szparki, dokładnie myjąc zewnętrzną część mojej cipki językiem. Poczułam kojące ciepło, gdy lizał i całował i zastanawiałam się czy nie byłam już wyleczona, ale nic nie powiedziałam. Wstyd było mi to przyznać, ale nie chciałam, żeby przestał.

Ale przestał, na wystarczająco długo, żeby spojrzeć na mnie i zadać kolejne pytanie.

-Zrobiłem ci tu krzywdę, Rachel? –wymruczał, znacząc długość mojej szparki końcem jednego palca.

-Co... co? –Prawie sapnęłam pod jego intymnym dotykiem.

-Gdy cię pieprzyłem... parzyłem się z tobą. –Palec Richarda okrążył moją wrażliwą łechtaczkę, gładząc profesjonalnie, jakby znał moje ciało lepiej ode mnie. –Czy zrobiłem ci tu krzywdę? Zapytał znowu.

-Ja... tak. –Wydyszałam, nawet, jeśli to nie była czysta prawda. Bestia, którą się stał, spędziła znacznie więcej czasu upewniając się, że jej fiut był całkowicie zanurzony w mojej szparce niż przeznaczył na grę wstępna. Ale jakoś nie mogłam mu zabronić by przestał.

Richard nie czekał, aż zmienię zdanie. -W porządku. –Wymruczał miękko a potem znów poczułam jego usta na sobie. Wessał moją łechtaczkę w swoje gorące usta i trącał ją delikatnie czubkiem języka, drażniąc mnie, doprowadzając do szaleństwa.

-O Boże, Richard! –Jęknęłam, gdy kontynuował na mnie pracę swoim językiem. Czułam, jak obrzęk i wrażliwość znikają, ale nowy żar narastał we mnie. To było tak, jakby moje ciało rozkwitało pod jego ustami, otwierało się dla niego w oczekiwaniu znacznie głębszego połączenia. Wszystkim, co mogłam zrobić, było nie zacisnąć ud wokół jego głowy, złapać go za gęste, czarne włosy i nie pchnąć bezwstydnie w górę na spotkanie jego. Ale jakoś się powstrzymałam.

-Boże, smakujesz cudownie. –Richard znów spojrzał w górę, z ustami mokrymi i błyszczącymi od moich soków. –Jesteś ranna w środku, Rachel? –Zapytał, gdy dwa długie palce weszły w moja moką szparkę. –Tutaj, głęboko, gdzie włożyłem swojego fiuta?

-Kiwnęłam głową, prawie niezdolna mówić. Pytał czy chciałam jego języka we mnie, a odpowiedzią było, Boże, *tak*. Ale nadal nie mogłam pozwolić sobie na reakcję.

-Rozłóż nogi trochę szerzej, kochanie. –Powiedział Richard, ochryłym głosem. –Wpuść mnie całkowicie do twojej cipki. Pozwól mi wyleczyć cię językiem.

Przygryzłam wargę tak mocno, że prawie zaczęła krwawić, gdy przechylił moją miednicę i rozszerzył moje nogi jeszcze bardziej, dla lepszego kąta.

*On mnie leczy.* Przypomniałam sobie, nawet, gdy czułam, że jego język ześlizguje się z mojej łechtaczki i zaczyna wchodzić w moją moką cipkę. *Po prostu musisz tu leżeć i przyjmować to, aż skończy.* Chwytałam dłońmi kołdrę, gdy Richard przycisnął się do mnie bliżej, wciskając swój język głębiej i głębiej w moją otwartą szparkę, lecząc mnie, kochając mnie, smakując mnie.

Richard wydawał się wyczuć moją determinację by nie zareagować, ponieważ popatrzył na mnie przez chwilę i spotkał moje oczy. –Wyzdrowiejesz lepiej, jeśli pozwolisz mi sprawić, że dojdziesz, Rache. –Powiedział rzeczowo. –No dalej, po prostu pozwól sobie. Pozwól mi sprawić, że dojdziesz, jeszcze jeden raz.

Nie wiem czy wierzyłam mu, czy nie, ale rozkosz, która budowała się we mnie była zbyt wielka, by ją odrzucić. Gdy jego język zanurkował głęboko we mnie, poczułam, że szeroka opuszka jego kciuka pociera stanowczo moją łechtaczkę, a potem dochodziłam, dochodziłam tak mocno, że czułam, że mogłabym zemdleć od tych intensywnych doznań.

Richard przeprowadził mnie przez mój orgazm, a potem pocałował raz jeszcze, delikatnie w szczyt mojej szparki. Złapałam głęboki, drżący oddech, próbując zebrać się do kupy. Orgazm był tak intensywny, że prawie poczułam, jak unoszę się na chmurze zadowolenia. Ciężko było chcieć zrobić coś poza leżeniem tutaj, ale wiedziałam, że czas wstać. Czas przygotować się do wyjścia.

Usiadłam niechętnie, ale gdy już miałam zejść z łóżka, uderzyła mnie fala tęsknoty. Sapnęłam i opadłam z powrotem, gdy atakowała mnie fizyczna potrzeba, potrzeba, która żądała, żebym została wypełniona tu i teraz, żebym rozłożyła nogi i pozwoliła sobie na bycie pieprzoną, na bycie parzoną.

-Boże! –Jęknęłam, chwytając pełne garści narzuty i wyginając plecy w łuk. Głód we mnie był tak olbrzymi, że był prawie bólem. –Boże, co się ze mną dzieje?

Richard wyglądał na zainteresowanego. –Twoje ciało musiało zareagować na orgazm, biologiczną potrzebą drugiego parzenia. Tak się czasem dzieje, gdy pierwsze parzenie jest szczególnie głębokie i intensywne, a więź pomiędzy Lanor-zur i Lana-zeel jest niezwykle mocna.

-Ty... zrobiłeś to specjalnie! Oskarżyłam go. Część mnie chciała go zabić, a część mnie chciała go pieprzyć. Ciężko było powiedzieć, co bardziej.

Potrząsnął głową. –Nie całkiem. To nie dzieje się za każdym razem, choć przyznaję, że miałem nadzieję, że tak będzie. Miałem nadzieję, że zobaczysz, jak mocno potrzebujemy się nawzajem.

-Ty gnoju! –Przekląłam go. –Nie ma mowy, żebym pozwoliła ci znów się ze mną parzyć, więc co, do diabła, mam z tym teraz zrobić? –Znów wygięłam plecy w łuk, gdy przeszła przeze mnie kolejna fala potrzeby. Byłam zdesperowana by mieć go między moimi nogami, ale niech mnie szlag, jeśli poddam się nagłej fali żądz by mnie posiadał.

-Skrzywił się. –Nie chcę ci tego mówić, ale będziesz musiała po prostu przez to przejść. To nie powinno potrwać długo i polepszy się, gdy wyjdę.

-A co masz wspólnego z tym, jak długo to trwa? –Zagapiłam się na niego.

Wzruszył ramionami, wyglądając na nieszczęśliwego. –Sprawiam, że to jest gorsze przez to, że tu jestem. Twoje ciało jest teraz płodnie i pragnie mnie – pragnie swojego partnera.

-Nie jesteś... moim partnerem. –Powiedziałam, walcząc z kolejną falą pożądania, która marszczyła się we mnie. Boże, byłam tak mokra i gotowa, że czułam, że mogłabym przyjąć nawet bestię Richarda bez problemu. Tak naprawdę, myśl o tym wielkim fiucie, z jego nabrzmiałym węzłem, wciskającym się w moją szparkę, sprawiła, że byłam gorętsza, niż kiedykolwiek. Co sprawiło, że byłam zła na moje ciało, za pragnienie tak perwersyjnych rzeczy. Co było ze mną nie tak?

Richard pokręcił głową. –Możesz temu zaprzeczać, ile chcesz, Rachel, ale teraz jesteśmy związani. Jak długo w grę wchodzi twoje ciało, jestem twoim Lanor-zur – twoim partnerem. Nawet, jeśli nie zachowujemy się w ten sposób.

-Czy to będzie... będzie problem w przyszłości? –Zapytałam wściekle, dysząc. Po prostu nie mogłam sobie wyobrazić bycia uderzana przez fale żądz w niewygodnych i niewłaściwych momentach. Na przykład, gdy mam rozprawę w sądzie.

-Nie. –Powiedział cichym głosem. –Nie będziesz już tego mieć, po moim odejściu. W końcu więc zblaknie i wrócimy do tego, co było zanim cię spotkałem.

-To znaczy? –Zapytałam, zaciskając żeby.

-Twoje pragnienie mnie wyparuje, a moja kontrola w noc pełni również zniknie. Przestaniesz mnie pragnąć, a ja znów zacznę zabijać. –Powiedział zwyczajnie i cicho, a ja mogłam powiedzieć, że po prostu stwierdza fakt, a nie próbuje wywołać we mnie poczucie winy. Ale to wkurzyło mnie jeszcze bardziej.

-Nie chcę o tym słyszeć. –Prawie na niego krzyknęłam. Zmusiłam się by zejść z łóżka, mimo, że moje nogi były słabe z pożądania. Trzymałam się z dala od Richarda, mimo, że

potrzebowałam go tak bardzo, że się trzęsłam. Trzymanie się z daleka, gdy był w zasięgu ręki było, jakbym była alkoholiczką i miała pełen bar tuż przede mną.

-Dobrze. Wychodzę. –Patrzył na mnie tak smutno, że kusilo mnie objąć go na pożegnanie. Richard był w moim życiu tylko trochę ponad miesiąc, ale całkowicie zmienił mnie i sposób, w jaki żyłam. Gorące łzy kłuły moje oczy, gdy pomyślałam o byciu oderwaną od niego i nie zobaczeniu go nigdy więcej. Ale, gdy przeszła przeze mnie kolejna fala pożądania, wiedziałam, że nie mogę pozwolić sobie na podejście blisko niego. Gdybym go objęła, pieprzyłabym go. To było tak proste i tak prymitywne.

-Proszę, Richard. Po prostu idź. –Wychrypiałam, trzymając się słupków łóżka by się zakotwiczyć w miejscu. By powstrzymać się przed pójściem do niego.

-Kocham cię. –Wyszeptał. –Zawsze będę cię kochał, Rachel.

-Proszę... -Łzy spływały mi teraz po policzkach, sprawiając, że czułam się słaba i bezradna. W innej chwili byłabym w jego ramionach, całkowicie zapominając o moich planach ślubnych i obietnicach złożonych Charlesowi.

Richard posłał mi ostatnie, tęskne spojrzenie tych jasnozielonych, wilczych oczu, które ze sobą dzieliliśmy, a potem odwrócił się i wyszedł z pokoju. Usłyszałam jego kroki na korytarzu i w kuchni, a potem dźwięk otwierających i zamykających się drzwi.

Odszedł.

## Rozdział 22

Nie wiem, jak ubrałam się w moją suknię ślubną, ani jak dostałam się z domu do Our Lady of the Immaculate Heart – nie miałam, żadnych wspomnień z tego. Wiedziałam tylko, że przybyłam tam na czas, żeby moja przyszła teściowa zajęła się moimi włosami i nałożyła mi trochę makijażu.

-Mój Boże, Rachel. –Wymamrotała, gdy pokrywała moje policzki wystarczająca ilością różu, żebym wyglądała, jak dziwka. Jesteś okropnie blada. Masz jeden z tych przedślubnych lęków?

-Nie sędzę. –Mruknęłam ze znużeniem. –Po prostu jestem... jestem po prostu zmęczona. Miałam bardzo długą noc. –Siedziałam przed lustrem w małym przedpokoju po jednej stronie kaplicy, pozwalając jej pracować nade mną. Moje oczy, które były teraz obwiedzione ciemnoszarą linią, wyglądały na zmęczone i zmartwione, a moja cera była alarmująco wyprana z kolorów, pod dużą ilością różu. Fale pragnienia zanikły po wyjściu Richarda, zostawiając w zamian zimną pustkę. Ale przynajmniej nie miałam już więcej napadów pożądania.

-Och, tak. Słyszałam o tym. –Matka Charlesa syknęła z dezaprobatą. –Boże, ależ dobrą przyjaciółką jesteś, spędziłaś całą noc w szpitalu i przegapiłaś swój próbny obiad.

-Taa. Przepraszam za to. –Wybełkotałam, próbując pozostać nieruchomo, gdy nakładała na moje usta coś ekstremalnie lepkiego, z czerwonym połyskiem. Prawie nigdy nie nosiłam dużo makijażu i nagle pięć funtów na mojej twarzy, sprawiło, że czułam obciążona i głupia.

-Cóż, Charles i ja bardzo się martwiliśmy, ale cieszymy się, że z tobą wszystko w porządku, moja droga. –Powiedziała, przejeżdżając maskarą po moich powiekach. –Chodził w kółko i martwił się przez pół wieczora, ale powiedziałam mu, że jeśli cię nie ma, to masz ku temu dobry powód.

-Uh-huh. –Nagle wciągnęła mnie fala poczucia winy. Dobry powód by się nie pojawić? Jak pozwolenie Richardowi parzyć się ze mną, zatracenie się w bolesnej ekstazie jego penisa, zagłębionego we mnie po nasadę, gdy oddałam mu to, co obiecywałam Charlesowi przez dwa długie lata? Czy to był dobry powód?

-Dlaczego? Rachel, dokąd idziesz? –Moja przyszła teściowa wyglądała na wytrąconą z równowagi, a ja odkryłam, że wstałam i kieruję się do drzwi.

-Zobaczyć się z Charlesem. –Powiedziałam z ręką na klamce.

-Och, nie możesz! –Wykrzyknęła, jedną pulchną dłonią wachlując pierś. –Będziesz mieć pecha, jeśli zobaczysz go w dniu ślubu, zanim podejdziesz do ołtarza.

Ale ja miałam gdzieś pecha. Wiedziałam tylko, że nie mogę utrzymywać tego, co stało się między mną i Richardem, w sekrecie, ani chwili dłużej. Nie mogłam rozpocząć małżeństwa

bazując na kłamstwach. Powiem Charlesowi, co się wydarzyło i jeśli nadal będzie mnie chciał, niech tak będzie. Jeśli nie... nie wiedziałam, co stanie się, jeśli nie. Wiedziałam tylko, co muszę zrobić.

Znalazłam mojego narzeczonego, w przedpokoju, naprzeciw mojego, sprawdzającego swe odbicie w lustrze. Jego ciemnozłote włosy były starannie przygładzone i wyglądał szalenie przystojnie w swoim szytym na miarę smokingu od Armaniego. Próbowałam poczuć coś, próbowałam poczuć te same fale pożądania, które ogarniały mnie, gdy byłam blisko Richarda. Ale nie czułam nic.

-Cześć, najdroższa. –Odwrócił się twarzą do mnie lekki, besztający uśmiech. –Wiesz, że nie powinnaś tu być.

-Wiem, ale muszę z tobą porozmawiać, Charles. –Przesunęłam się niepewnie, duża, pękata, biała spódnica mojej sukni szeleściła, gdy się poruszałam.

Skrzywił się. –Wyglądasz poważnie. Mam nadzieję, że nie stchórzysz po tym wszystkim. Ceremonia zaraz się zacznie.

-Ja nie. –Powiedziała spokojnie. –Ale ty możesz, gdy usłyszysz, co mam do powiedzenia.

Jego przystojne rysy spoważniały i usiadł na małej, niebieskiej kanapie na środku pomieszczenia. –W porządku. –Powiedział. –Słucham.

Nie było nic, co mogłam zrobić, poza powiedzeniem tego. Wzięłam głęboki oddech, czując zapach kościoła, polerowanego drewna i zakurzonych chórów, zmieszane z setkami róż, którymi Charles kazał udekorować kaplicę.

-Nie jestem już dziewicą, Charles. –Powiedziała mu. –Kłamałam o zeszłej nocy. Nie byłam w szpitalu całą noc – tylko część dzisiejszego ranka. Pozostałą część nocy byłam z Richardem i... uprawialiśmy seks.

-Mój Boże! –Jego twarz skrzywiła się w odrazie i zerwał się z kanapy, zaczynając chodzić w kółko. –Mówisz poważnie, Rachel? Naprawdę uprawiałaś seks z własnym bratem?<sup>60</sup> – Zażądał odpowiedzi.

-*Nie* jest moim bratem. –Odszczeknęłam mu i, ku mojemu zaskoczeniu, po raz pierwszy naprawdę miałam to na myśli. Gdy myślałam o Richardzie, Gdy widziałam jego twarz w moim umyśle, nie przypisywałam mu już dłużej, automatycznie etykiety *rodzina*. –Nie jest moim bratem. –Powtórzyłam, nadal wypróbując ten koncept. Spróbowałam pomyśleć, kiedy w końcu wyrzuciłam z umysłu stare tabu i nie mogłam tego zrobić. Może było tak, ponieważ moja fizyczna potrzeba Richarda była tak silna, a może nowa więź między nami złamała starą. Może moje uczucia miłości i żądzy były silniejsze niż więź sprzed siedemnastu lat. A może po prostu w końcu to zrozumiałam.

---

<sup>60</sup> Jeśli teraz tak reaguje, to ciekawe, co zrobiłby, wiedząc, że Richard nie był wtedy z ludzkiej postaci.

-Richard *nie jest moim bratem*. –Powiedziałam po raz trzeci, a Charles wyglądał na zniecierpliwionego.

-Tak. Już to mówiłaś. –Wytknął mi, zimnym głosem. –Ale to nie ta piosenka, którą śpiewałaś miesiąc temu, gdy pierwszy raz wrócił do twojego życia.

-W... wiem. –Powiedziałam, zbierając się do wyjaśnień. –Ale już nie czuję tego w ten sposób. Ja po prostu... nie.

-Cóż, to był mały krok od sympatii między rodzeństwem do bzykania się, czyż nie? –Drwił. –Pieprzyłaś się z nim przez cały czas? Śmiejąc mi się za plecami?

-Nie. –Powiedziałam, próbując utrzymać spokojny głos i nie opuścić głowy. Mimo wszystko czułam, że zasłużyłam na to wszystko. –To było stopniowe. Przysięgam, że nie chciałam cię skrzywdzić, Charles. Jeśli... jeśli chcesz odwołać ślub, całkowicie to zrozumiem.

-Odwołać? –Przesunął ręką po włosach, mierzwiąc starannie uczesane pasma.

-Nie ma, kurwa, mowy. Tam jest pięciuset gości, czekających, żeby zobaczyć nas, biorących ślub, a dwóch z nich jest senatorami Stanów Zjednoczonych. Nie wspominając o wszystkich klientach mojej firmy i przyjaciółach mojej matki z towarzystwa. Nie, weźmiemy dzisiaj ślub, choćby nas to miało zabić – będę społecznie skończony, jeśli tego nie zrobimy.

-Poczułam, że moje serce tonie. –W takim razie... więc nadal mnie chcesz? Nawet po tym, co zrobiłam?

-Chcę tego, na co czekałem. –Warknął. –Za co zapłaciłem. –Chwycił moją lewą dłoń i wyciągnął ją, wskazując na wielki, antyczny pierścionek zaręczynowy z diamentem, o którym jakoś pamiętałam, żeby wsunąć go z powrotem na palec, zanim ruszyłam do kościoła.

-Za co *zapłaciłeś*? –Gapiałam się na niego w niedowierzaniu. –Myślisz, że co to jest – jakiś rodzaj połączenia finansowego?

-Och, będzie połączenie, na pewno. –Roześmiał się głosem niskim i wstrętym. –Połączenie między tobą i mną, *dziś w nocy*. Byłem przygotowany, żeby być z tobą ostrożnym, kochanie, wbić się w ciebie łagodnie za pierwszym razem. Ale, skoro ta szczęśliwa, mała okazja nadeszła i przeszła bez mojego udziału, myślę, że możemy dać sobie spokój z delikatnością, czyż nie? Myślę, że trochę ostrej jazdy może być odpowiednie.

-Nie wiem, o czym mówisz. –Powiedziałam, ale poczułam zimno w żołądku. Charles mówił o gwałcie i, mimo mojej brutalnej inicjacji seksualnej w rękach bestii Richarda, noc wcześniej, mój umysł buntował się przeciw temu. Myśl o Charlesie dotykającym mnie, biorącym w sposób, w jaki robił to Richard, przewróciło mój żołądek. W rzeczywistości, już samo czucie jego rąk, obejmujących moją talię, sprawiało, że czułam mdłości i słabość, jakbym oddychała jakimś trującym gazem.

-Myślę, że wiesz. –Na twarzy Charlesa pojawił się zły uśmiech. –Myślę, że wiesz dokładnie, co zaplanowałem dla ciebie na dzisiejszą noc, kochanie.



-Nie zrobię tego. –Powiedziałam. –Nie wiem, dlaczego sądzisz, że mogłabym. –Przekreśliłam diamentowy pierścionek na palcu i wyciągnęłam go do niego. –Masz, weź go i pozwól mi odejść. Wyniosę się z twojego życia i nigdy więcej nie będziesz musiał mnie oglądać.

-Nie słuchałaś mnie? –Jego uścisk na mojej talii zacieśnił się boleśnie. –Powiedziałem, że przejdziemy przez ten ślub, nawet, jeśli to będzie udawane. Czekałem dwa lata by cię mieć i nie będę czekać dwóch następnych.

Patrzyłam na niego w niedowierzaniu. –Jesteś szalony. –Powiedziałam. –Nie możesz *zmusić mnie*, żebym cię poślubiła. A, jeśli myślisz, że możesz zaciągnąć mnie do ołtarza i powiem „tak”, ponieważ będę zbyt zakłopotana zrobieniem sceny, śmiertelnie się mylisz. Nie obchodzi mnie, gdyby nawet siedziało tam pięć *tysięcy* ludzi, a połowę z nich było senatorami. Nie wyjdę za ciebie, Charles. A teraz *puść mnie!*

-Nie, dopóki nie dostanę tego, za co zapłaciłem! –Zawarczał. A potem pchnął mnie mocno na kwiecistą tapetę, zdobiącą ściany przedpokoju.

Oddech uciekł mi z płuc i przez chwilę byłam ogłuszona jego nagłym działaniem. Jedyny raz, gdy Charles działał w przybliżeniu, jak teraz, był, gdy chwycił mnie za ramię na posterunku policji tej nocy, gdy uparłam się, żeby zabrać Richarda ze sobą do domu. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że jest w nim taka przemoc – albo taka złośliwość.

Uczucie jego, grzebiącego by dostać się pod moją obszerną, białą, tiulową spódnicę mojej sukni, przełamało moje niedowierzanie. Najwyraźniej Charles zdecydował nie czekać na noc poślubną, skoro nie miał być jedynym i chciał tego, co uważał, że mu się należy, teraz. Źle się czułam w sprawie oszukiwania go, porzucania go przed ołtarzem na oczach jego rodziny, klientów i przyjaciół. Ale nawet w przybliżeniu nie tak źle, żeby pozwolić mu się zgwałcić.

-Przestań! *Przestań!* –Zażądałam, odpychając jego ręce i kopiąc go po nogach. Ale Charles zachowywał się jak opętany. Chciał mnie i miał zamiar mnie mieć. To było tak różne od ostatniej nocy, pomyślałam chaotycznie, szarpiąc się z moim narzeczonym, zmienionym w przyszłego gwałciciela. Tak całkowicie różne i to nie tylko, dlatego, że Charles zachowywał się bardziej, jak bestia, niż kiedykolwiek Richard.

Noc wcześniej, bałam się Richarda w jego formie bestii, ale także go pragnęłam. Albo raczej moje ciało pragnęło jego. Byłam mokra i gotowa go przyjąć, moje sutki stężały z potrzeby, a moja płeć tonęła w moim własnym pożądaniu. A teraz nie miałam żadnego z tych odczuć. Teraz byłam przerażona i zbuntowana. I słaba... tak bardzo słaba. Samo przebywanie w pobliżu niego, wydawało się sprawiać, że byłam chora.

-Charles, *nie!* –Sapnęłam, gdy włożył mi rękę pod spódnicę i zerwał krocze moich przewiewnych, białych rajstop, pozostawiając mnie bez ochrony –Odejdź – cofnij się! – Rzuciłam w niego mocno, ciężkim, diamentowym pierścionkiem, bo to była jedyna broń, jaką miałam. Uderzył go w policzek i zostawił krwawą rysę, ale to zdawało się rozwścieczyć go tylko jeszcze bardziej.

-Nie ruszaj się, *najdroższa*. –Powiedział, pracując nad rozdzieleniem moich nóg. –Wszystko się za chwilę skończy. Po prostu odchyl się, zrelaksuj i ciesz tym. Albo nie – wszystko jedno.

Uderzałam go słabo, czując, jakbym poruszał się pod wodą. Czułam mdłości – prawdziwe mdłości w żołądku. Zastanawiałam się słabo czy zwymiotowanie mu na głowę, mogłoby zatrzymać wściekły atak Charlesa, ale wątpiłam w to. Był wściekły – mężczyzna, który został oszukany, co do jego prawnej własności. Bo to było wszystko, czym dla niego byłam. Teraz to rozumiałam. Po prostu własność. Piękny cukiereczek do pokazania w czasie ślubu dekady wszystkim znajomym i kumplom z towarzystwa. Chciałam tylko, żebym zobaczyła to wcześniej. A jeszcze bardziej, chciałam mieć siłę by go od siebie odepchnąć. Ale czułam się taka słaba, tak potwornie słaba...

-Odejdź od niej. Jest *moja*! –Nagły ryk w maleńkim pokoju był tak głośny, że pomyślałam, że moje uszy będą krwawić. Z ulgą zobaczyłam Richarda, wpadającego przez drzwi. Jego zielone oczy błyszczały zaboreczo. Ale Charles był tak zdecydowany mnie mieć, że nawet się nie rozejrzył. Rozporek w jego eleganckich spodniach od smokingu był teraz otwarty, a jego przysadzisty, krótki penis sterczał, udowadniając, co miał na myśli. Wbrew moim wysiłkom by go odepchnąć, nadal grzebiąc pomiędzy nami, by nawiązać połączenie. Tylko moja wielka spódnica uchroniła mnie, jak dotąd, ale miałam przeczucie, że jest wystarczająco szalony by ją oderwać, żeby dotrzeć do nagrody.

Richard nie dał mu drugiego ostrzeżenia. Zamiast tego złapał Charlesa za skórę na karku, jakby mój narzeczony był małym kotkiem i szarpnął nim przez pokój. Usłyszałam puste łupnięcie, gdy Głowa Charlesa uderzyła o ścianę i wylądował w stercie w rogu. Dźwignął się na nogi, oburzony, trzymając się za głowę jedną ręką.

-Jak... jak śmiesz? –Wybełkotał, wskazując Richarda. –To mój ślub i *moja* narzeczona.

-Już nie. –Głos Richarda był niskim, groźnym warknięciem. –Teraz jest moją partnerką. Jeśli jeszcze kiedyś się do niej zbliżysz, zabiję cię. –Popatrzył na mnie. –Wszystko w porządku? Nie skrzywdził cię, prawda, Rache?

Przełknęłam ciężko. –W... w porządku. Tylko trochę mi niedobrze.

-No, no. A miał cię pieprzyć tylko raz, zeszłej nocy. Już masz poranne nudności, *najdroższa*?  
–Wysyczał Charles.

-Wystarczy. –Richard zrobił krok w kierunku Charlesa i na początku pomyślałam, że mój narzeczony albo powinnam powiedzieć *ex-narzeczony*, stawi mu czoła, co byłoby bardzo głupim posunięciem. Zamiast tego wyprostował się i oczyścił gardło.

-Cóż. –Wymamrotał i przeciągnął dłonią po włosach, próbując przywrócić im zwykły stan perfekcji. Przypominał mi kota, który był niezdarny, a teraz czyści się, by ukryć zakłopotanie.

-Odchodzę, Charles. –Powiedziałam, wygładzając sukienkę, drżącymi dłońmi. –Przykro mi, że to musiało się skończyć w ten sposób.

-W takim razie idź. Idź. –Stanął prościej i posłał mi wyniosłe spojrzenie, jakby odprawiając mnie, jak brudne dziecko, złapane tam, gdzie nie powinno być. Jakby właśnie nie próbował mnie zgwałcić.

-Powiedz swojej matce, że przykro mi, że przeszła przez te wszystkie trudności na darmo. – Powiedziałam. Przepraszałam go, ale czułam się źle z tym, że jego matka zaplanowała, nie mówiąc już o zapłaceniu za cały ślub na darmo.

-Powiem jej, że przez cały czas miała, co do ciebie rację. –Zakpił Charles, patrząc na mnie. – Zawsze mówiła, że jesteś śmieciem, teraz widzę, że miała rację. Ale najpierw poinformuję moich gości, że nie będzie dzisiaj żadnego ślubu – ani w inny dzień, skoro już przy tym jesteśmy. Nie z *tobą*, Rachel. Mam nadzieję, że rozumiesz, co straciłaś, ponieważ *nigdy* nie przyjmę cię z powrotem.

-Nie chcę. –Powiedziałam cicho. –Nie martw się, Charles. Będę idealnie szczęśliwa, jeśli nigdy więcej cię nie zobaczę.

Uniósł podbródek. –Zobaczmy, czy nadal będziesz śpiewać tę samą piosenkę po pięciu czy sześciu miesiącach mieszkania w kazirodczym plugastwie z tym... tym –

Przerażające warknięcie Richarda przerwało mu, a Charles potrząsnął głową i powtórzył. – Jeszcze zobaczymy. –Przemaszerował obok nas, obchodząc Richarda bardzo szerokim łukiem i zatraskując za sobą drzwi do przedpokoju.

Po chwili ciszy, Richard obrócił się do mnie. Myślisz, że powinniśmy mu powiedzieć, że jego wacek ciągle zwisa mu z rozporka, zanim pozwolimy mu wyjść do pięciuset osób, żeby powiedział, że ślub jest odwołany?

Wybuchłam histerycznym chichotem. –Nadal? Nawet nie zauważyłam.

-Kołysze się na wietrze. –Zapewnił mnie Richard, także zaczynając się śmiać. Potem podszedł i położył uspokajającą dłoń na moim ramieniu. –Wszystko w porządku?

Pod jego dotykiem na mojej skórze, okropna słabość zdawała się rozplynać, a nudności, które mnie męczyły przeszły natychmiast. Łał, dotykanie go było lepsze niż łykanie Tumsów i doładowywanie się Red Bullem.

Nadal śmiałam się na myśl o Charlesie wchodzącym do zatłoczonej kaplicy ze zwisającym wackiem – ciekawe, co senatorzy Stanów Zjednoczonych pomyślą o *tym* – a szalona myśl o Richardzie sprawiła, że śmiałam się jeszcze bardziej. Nie wiem, kiedy śmiech przeszedł w łzy i łkałam w jego ramionach.

-Hej, w porządku, skarbie. W porządku. –Tulił mnie mocno, a ja pasowałam do niego idealnie, jak zawsze. –No chodź. –Richard obrócił mnie w ramionach i kopnięciem otworzył drzwi.

-Dokąd... dokąd idziemy? –Udało mi się zapytać, z głową nadal w jego ramionach.

-Do domu. –Powiedział mi Richard. –Skończyć to raz na zawsze.

## Rozdział 23

Richard złapał taksówkę do kościoła, więc pojechaliśmy do domu moim samochodem, z nim, jako kierowcą. Opuściłam szybę i pozwoliłam bryzie rozwiewać moje włosy, łapiąc hausty świeżego powietrza by oczyścić myśli i osuszyć łzy, które spływały mi po policzkach.

Zaparkowaliśmy przed domem i spróbowałam wstać, tylko po to, by odkryć, że wciąż kręci mi się w głowie i jestem trochę słaba – prawdopodobnie bardziej od emocjonalnej sceny, niż pozostających efektów dotyku Charlesa. Richard zobaczył, jak się czuję i położył rękę na moim ramieniu, by mnie zatrzymać.

-Poczekaj. –Powiedział. Przeszedł na moją stronę samochodu i wziął mnie w ramiona. Potem, bez śladu ironii, przeniósł mnie przez próg i zamknął drzwi.

Już w sypialni pomógł mi pozbyć się ograniczającej, białej, tiulowej sukni ślubnej i zrujnowane pozostałości moich rajstop i majteczek. Przyszło mi do głowy, że wróciliśmy do miejsca, w którym byliśmy kilka godzin wcześniej, ale byłam zbyt wyczerpana by się tym przejmować. Wpatrywałam się, gdy Richard mnie rozbierał i zobaczyłam, że wyglądam, jak szop prac. Cały makijaż perfekcyjnie nałożony przez matkę Charlesa wydawał się ułożyć wokół moich oczu bardzo nieatrakcyjnie.

-Wyglądam fatalnie. –Powiedziałam, wskazując na swoją twarz. –Muszę zmyć z siebie to wszystko. I, myśląc o tym, chcę też zmyć z siebie Charlesa.

-Żaden problem. –Richard zniknął w łazience i wkrótce usłyszałam płynącą wodę, a przez drzwi łazienki zaczęła wypływać chmura pary. Wrócił po minucie i tym razem był nagi. Znowu mnie podniósł i zaniósł do łazienki.

Ignorując moje słabe protesty wszedł pod prysznic, wciąż mnie trzymając i zmoczył nas oboje parującą wodą. Gorąca woda na mojej skórze zdawała się mnie ożywić i zmusiłam go, żeby mnie postawił, upierając się, że mogę stać sama. Richard trzymał mnie tylko na wszelki wypadek, dużymi rękami, ułożonymi pewnie na moich biodrach, gdy namydlałam twarz ścierką i ścierałam makijaż.

Chciałam umyć też ciało, ale Richard zabrał ściereczkę z mojej dłoni.

-Pozwól mi. –Wymruczał i z jakiegoś powodu pozwoliłam.

Nalał dużo mojego ulubionego, brzoskwiowego płynu do kąpieli i zaczął myć mnie długimi, powolnymi pociągnięciami, przez cały czas patrząc mi w oczy. Zadrzałam od jego intensywnego spojrzenia i gorącego, zmysłowego sposobu, w jaki mył moje ciało. Teraz, gdy woda znów mnie ożywiła i znów byliśmy w bezpośredniej bliskości, poczułam, że moje ciało raz jeszcze go pragnie i było oczywiste, że on też mnie pragnął. Próbowałam nie zauważać kropelek wody gromadzących się na płaszczyznach jego szerokiej piersi, spływających po falujących mięśni brzucha i kierujących się do jego wzwiedzonego trzonu. Próbowałam tego nie widzieć, ale to nie było proste, gdy moje oczy chciały wracać do niego znów i znów. Mój

umysł podsuwał mi przebłyski wcześniejszej nocy w klatce i tego poranka, gdy wyleczył mnie językiem. To był pokaz slajdów od osiemnastu lat, który się nie kończył. Ale, tak bardzo, jak moje ciało go pragnęło, mój umysł nadal nie był pewien. Wiedziałam, że lepiej powiedzieć o tym szybko mojemu ciału, ponieważ za chwilę będzie za późno.

Richard upuścił ścierkę i zaczął namydlać mnie dłońmi. Obrócił mnie tak, że byłam obrócona plecami do niego i oparta o jego szeroką pierś. Poczułam jego penisa wbijającego się w tył mojego uda i sapnęłam, gdy objął dłońmi moje pełne piersi, a potem uszczypnął delikatnie moje napięte sutki, wysyłając iskry pożądania w dół do mojej mokrej płci. Potem jego ręce powędrowały niżej, wyznaczając ścieżkę przez moje podbrzusze by objąć mój wzgórek.

-Rozłóż nogi, Rachel. –Wymruczał mi do ucha.

-Richard. –Spróbowałam zaprotestować, ale jego imię uwięzło mi w gardle. Zamiast tego znalazłam się z rozdzielonymi nogami. Jęknęłam, gdy jeden, śliski, namydlony palec wśliznął się pomiędzy moje nabrzmiałe wargi, myjąc mnie delikatnie, znajdując moją bolącą łechtaczkę, gdy zanurzył się w mojej płynnej głębi.

-Po prostu zrelaksuj się, skarbie i pozwól mi cię umyć. –Wyszeptał –Podoba mi się, jak mokra jesteś – jak mokra robisz się, gdy cię dotykam. Czujesz, jak bardzo potrzebujemy się nawzajem? Czujesz, jak gotowa jesteś by mnie przyjąć? Zanurzył dwa długie palce w mojej szparce i pieprzył mnie w powolnym, hipnotycznym rytmie, którego nie byłam w stanie przerwać. Czułam je tak dobrze – tak właściwie we mnie. Ale nie tak właściwie, jak czułam jego fiuta. Potrzebowałam go we mnie, wypełniającego mnie. Potrzebowałam poczuć w sobie jego węzeł pęczniejący raz jeszcze by połączyć nas całkowicie. Ale nie – odepchnęłam tę myśl.

-Richard. –Sapnęłam, gdy rozsunął mi szerzej nogi. –Richard, proszę...

-Tak. Myślę, że teraz jesteś czysta. –Wymruczał w moje ucho, po, jak się wydawało wieczności, gdy jego palce pocierały we mnie. –A teraz cię spluczemy.

Stłumiłam sapnięcie, gdy otworzył mnie, rozdzielając wargi mojej szparki i obnażając mnie na gorącą, uderzającą wodę z prysznicą. Moja wrażliwa łechtaczka pulsowała od rytmicznej stymulacji, a nogi zrobiły się tak słabe z rozkoszy, że bałam się, że mnie nie utrzymają.

-Masz taką słodką, miękką, małą cipkę, Rachel. –Warknął miękko w moje ucho, dotykając mnie. Wiem, że skosztowałam jej już dziś rano, ale chcę to zrobić jeszcze raz. Chcę smakować twoje słodkie soki zmieszane z wodą i czuć, jak chwytasz moje ramiona, gdy włożę język głęboko w ciebie.

Jego słowa sprawiły, że jęknęłam z pożądania i wiedziałam, że muszę go powstrzymać, zanim znajdziemy za daleko. Jeśli znów pozwolę mu mnie smakować, to z pewnością pozwolę mu mnie pieprzyć – parzyć się ze mną – też znów. Ponieważ, jeśli sprawi, że dojdę i te fale potrzeby i rządy powrócą, jeśli moje ciało zażąda drugiego parzenia, tym razem nie będę w stanie się oprzeć.

-Richard, przestań. –Powiedziałam, gdy obrócił mnie twarzą do niego. –Przestań teraz. My... my musimy porozmawiać.

-O, czym tu rozmawiać? –Warknął miękko. –Nasze ciała potrzebują się nawzajem, Rachel. Zaprzeczając mi, zaprzeczasz tylko sama sobie.

-Z... zrozumiałam to. –Powiedziałam, wciąż próbując zmusić mój mózg do pracy, gdy ten chciał się po prostu wyłączyć i pozwolić ciału przejąć kontrolę. –Ale, Richardzie, to, że nie jestem już z Charlesem, nie oznacza, że chcę być z tobą. Może... może potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie. Pomyślałeś w ogóle o tym? I ciągle mam z tobą... problemy. Głębokie, o których nie wiem, czy kiedykolwiek je rozwiążę.

-W porządku. –Westchnął i wyłączył wodę. –Ale możemy przynajmniej *spróbować* je rozwiązać? Czy tym razem przynajmniej ze mną porozmawiasz, zamiast uciekać, Rachel?

--Tak. –Skinęłam głową, wiedząc, że jestem mu winna przynajmniej tyle. –Tak, Richardzie, zrobię to. Ale nie tutaj – zamierzam!

-Skrzywił się. –Drżysz. Masz. –Chwycił ręczniki wiszące na wieszaku przy prysznicu, wziął jeden dla siebie i podał mi drugi.

Wytarłam się cała i owinęłam ręcznik bezpiecznie wokół mnie, wiążąc go pod ramieniem. Potem wycisnęłam wodę z moich wilgotnych włosów i wyszłam. Richard wyglądał, jakby chciał mi pomóc, ale teraz czułam się silniejsza i bardziej się kontrolowałam. Wiedziałam, że jeśli pozwolę mu się znów dotknąć, równowaga sił może się zmienić. Więc utrzymywałam dystans, gdy wchodziliśmy z powrotem do sypialni i usiedliśmy po przeciwnych stronach łóżka.

-Teraz. –Richard owinął ręcznik wokół swoich szczupłych bioder i usiadł swobodnie w nogach łóżka na materacu, patrząc na mnie.

Patrzyłam na niego w niezrozumieniu. –Co, teraz?

-Teraz opowiedz mi o tych problemach. –Ze znużeniem potarł ręką twarz. –Czy to znowu ta cała sprawa z bratem i siostrą? Bo przysięgam ci, Rachel, nie nawet kropli wspólnej krwi w naszych żyłach. Nie jesteśmy nawet kuzynami czwartego stopnia.<sup>61</sup>

-Nie –Powiedziałam, ostrożnie podwijając pod siebie nogi i wygładzając brzeg ręcznika. – Nie, to nie dokładnie to. –Nie chciałam mówić mu, co to było – nie chciałam mówić mu w najgorszy sposób, ponieważ to było tak zawstydzające zaledwie myśleć o tym, pozwolić sobie samej o tym mówić.

-No więc? –Spojrzał na mnie pytająco. Czy to to, że nadal masz problemy z akceptacją tego, jak radziłem sobie z klątwą, zanim cię znalazłem? Bo, szczerze, Rache, nie wybierałem po prostu ludzi losowo. Właściwie badałem ich życia. Śledziłem ich – obserwowałem ich,

---

<sup>61</sup> A może w czwartym pokoleniu. Nie jestem do końca pewien, jak przetłumaczyć „fourth cousins twice removed”. Jeśli ktoś wie dokładnie, będę wdzięczny za informację.

bijących kobiety, sprzedających prochy dzieciom i robiących setkę innych okropnych rzeczy. Nikt, kogo zabiłem by uwolnić się od mojej drugiej postaci nie był, żadną miarą święty.

Przygryzłam przez moment usta i pomyślałam o zakrwawionych ciałach znanych członków mafii, których zabił. W rzeczy samej, żadnych świętych. Może mogłam nagiąć w tym przypadku swoje ideały – przynajmniej troszkę.

-Wierzę ci. –Powiedziałam w końcu. –Wierzę, Richardzie. To dla mnie trudne, ale sadzę... sadzę, że mogę zaakceptować twoją przeszłość, tak długo, jak obiecasz nie zrobić czegoś takiego w przyszłości.

Przytaknął poważnie. –Tak długo, jak zostaniesz ze mną, mogę kontrolować klątwę. Więc przysięgam nie zabić nikogo, tak długo, jak będę mieć cię przy sobie. Jeśli odejdziesz, wszystkie obietnice są nieważne, bo nie mam zamiaru spędzić reszty życia, jako bestia.

-Myślę, że to uczciwe. –Powiedziałam przytakując, ale, gdy przesunął się na łóżku i sięgnął do mnie, nadal się odsunęłam.

-Rachel. –Popatrzył na mnie surowo. –Jest coś jeszcze. Coś, czego mi nie mówisz. Cokolwiek to jest, muszę to wiedzieć, ponieważ to stoi pomiędzy nami.

-Poczułam, że moje policzki zaczynają płonąć. –Nie... nie podoba mi się to, jak się czuję, gdy jestem w pobliżu ciebie. –Powiedziałam, próbując wymyślić sposób, na powiedzenie tego, nie mówiąc tego. –Mam na myśli... sposób, w jaki wydaję się tracić kontrolę. Że nie mogę sprzeciwić się... sprzeciwić się niczemu.

-Niczemu? –Podniósł na mnie jedną, czarną brew i skrzywił się. –Czy coś szczególnego? Powiedz mi, Rachel. Muszę wiedzieć.

Wyglądało na to, że musiałam to powiedzieć. –Richard. –Powiedziałam, patrząc w dół na swoje ręce i mówiąc powoli. –Sprawiłeś, że cię pragnę. Nawet, gdy myślałam o tobie, jak o moim bracie. Nawet, gdy wzięłeś mnie, gdy byłeś... gdy nie byłeś nawet człowiekiem. Gdy byłeś zwierzęciem. –Spojrzałam na niego, czując, że moje policzki płoną ze wstydu. –Jak to świadczy o mnie? –Zapytałam go. –Jaką osobą jestem, pragnąc tego rodzaju relacji? To chore – ja jestem chora.

-Nie, nie jesteś. –Pogłaskał delikatnie mój policzek. –Nie jesteś chora, Rachel. Jesteś Amonkai, a my jesteśmy inna rasą. Nie ma nic złego w pragnieniu bym cię wziął. W twoim pragnieniu by mi się oddać.

-Tak, jest. –Upierałam się. –Zwłaszcza, gdy ja... ja cieszyłam się zeszłą nocą. Cóż. –Wyrzuciłam z siebie. –Nie wiem, czy *cieszyłam się*, jest właściwym słowem, ale... ale pragnęłam cię. Pragnęłam cię we mnie nawet, gdy byłeś... byłeś zwierzęciem. Chętnie rozłożyłam dla ciebie nogi i, nawet, jeśli część mnie nienawidziła tego, część mnie kochała to. Część mnie pragnęła tego. Nie chce taka być. Nie chcę być taką osobą.

-Myślę, że rozumiem problem. –Zbliżył się do mnie i położył ciepłą rękę na moim nagim kolanie. Zadrzałam, ale nie próbowałam jej przesunąć. –Problemem jest to, że nadal myślisz,

jak człowiek. –Powiedział Richard. –Ale ty *nie* jesteś człowiekiem – żadne z nas. Jesteśmy Amon-kai.

-Przestań to mówić. –Powiedziałam zirytowana. –Co to w ogóle znaczy?

To znaczy, że twoje ciało ma inne potrzeby i żądze i nie ma nic złego w działaniu w zgodzie z nimi. Zrozum. –Powiedział rozsądnie. Jesteś niezadowolona, ponieważ pragnęłaś żebym cię pieprzył – żebym się z tobą parzył – nawet, gdy byłem w mojej postaci bestii. Racja?

Przytaknęłam szybko, nie patrząc mu w oczy.

-Ale to jest dla nas normalne. –Powiedział do mnie spokojnie. –W rzeczywistości, od początków naszej rasy tak przyszli Lanor-zur znajdując swoje Lana-zeel.

Popatrzyłam na niego. –Co masz na myśli? Myślałam, że byli łączeni, jako dzieci – w sposób, w który, jak mówiłeś, my byliśmy.

-To dość nowy zwyczaj. –Powiedział mi Richard. –Kiedyś, gdy samica stawała się płodna, była zabierana do kamiennego ołtarza na środku wielkiego pola w noc pełni. Potem była rozbierana do naga i przywiązywana za ręce i kolana, z nogami związanymi, szeroko rozłożonymi tak, że nie mogła opierać się temu, co działo się później.

Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami, mimo woli zniewolona przez opowieść. – Co... co działo się później? –Zapytałam, przygryzając wargę.

Richard poglądził delikatnie moje kolano. –Wszyscy przyszli Lanor-zur przychodzili stadem – i to *po tym*, jak zmienili się i przyjęli postać bestii. Jeden po drugim każdy wchodził na stopnie ołtarza. Wdychali jej zapach i smakowali jej sutki i cipkę, gdy tam klęczała, wrażliwa i odsłonięta.

-A potem? –Wiedziałam, co działo się później, ale chciałam usłyszeć, jak to mówi. Z jakiegoś powodu historia sprawiła, że moja pleć stała się nabrzmiąta i wrażliwa. Mogłam sobie tylko wyobrazić biedną dziewczynę, przywiązaną w świetle księżyca za nogi i kolana, zmuszoną do poddania się tak, jak ja byłam zmuszona do poddania się, gdy gorące, mokre języki jej potencjalnych partnerów lizwały jej sutki i uderzały jej otwartą szparkę.

-Jeśli jej zapach był wystarczająco atrakcyjny, samiec, który ją smakował, parzył się z nią. – Richard powiedział rzeczowo. –Jeśli była atrakcyjna dla więcej, niż jednego samca, była parzona więcej, niż raz. Czasami ta sama samica była parzona przez czterech lub pięciu różnych samców.

-Mój Boże! –Wyrzuciłam z siebie. –Jak... dlaczego...? –Ledwie przetrwałam moje własne doświadczenie zeszłej nocy. Nie mogłam wyobrazić sobie przechodzenia przez to jeszcze cztery razy. –Dlaczego, dlaczego to robili? –Udało mi się w końcu zapytać.

-By dowiedzieć się, który z nich jest jej prawdziwym partnerem – jej Lanor-zur. –Powiedział cierpliwie Richard. –Widzisz, jej ciało otwierało się całkowicie, tylko dla właściwego samca. I ten samiec, który był w stanie włożyć w jej cipkę cały swój węzeł, połączyć się z nią i



wystrzelić swą esencję głębiej w jej ciele, niż inni, był jej partnerem. Oto skąd pochodzi tak silny i głęboki instynkt parzenia się – to biologiczny imperatyw. I także, dlatego ciało Lana-zeel – twoje ciało – pragnie drugiego parzenia prawie natychmiast. By wzmocnić więź z właściwym samcem.

-Mówiłeś, że chciałeś, żeby to się stało. –Powiedziałam miękko.

Richard pochylił się i popatrzył mi w oczy. –Chciałem, Rachel. –Wymruczał. –Chciałem, żeby twoje pożądanie mnie było tak silnie, że nie mogłabyś nic na nie poradzić. –Roześmiał się smutno. –Ale nie wziąłem pod uwagę, że będziesz tak twardogłowa i uparta.

Uniosłam podbródek. –Nie chcę robić czegoś, co nie wydaje mi się właściwe. To wszystko.

-Czy to zaczyna być dla ciebie choć trochę bardziej właściwe? –Zapytał mnie Richard. –Przynajmniej teraz rozumiesz, dlaczego twoje ciało tak gwałtownie pragnęło mojego, nawet, gdy przyszedłem do ciebie, jako bestia – pragnienie bycia parzona przez bestię jest twoją naturą.

Spojrzałam w dół na moje ręce, z łomoczącym sercem. –Czy to... czy to znaczy, że znów będę cię pragnąć w ten sposób?

-Może tak, a może nie. –Powiedział neutralnie Richard. –Moja esencja jest silniejsza, gdy jestem pod postacią bestii – bardziej skoncentrowana – i twoje ciało będzie prawdopodobnie pożądać tego w którymś momencie. Prawdopodobnie przy każdej pełni księżyca, gdy najłatwiej mi jest zmienić się całkowicie.

-Więc, jeśli zostanę z tobą będę... będziemy znów robić to w ten sposób?

-Tylko, jeśli zechcesz. –Powiedział uspokajająco. –A nawet, jeśli się zmienię całkowicie, nadal zachowam moją ludzką świadomość – moje poczucie siebie. Ty robisz to dla mnie – nasza więź łączy mój umysł z ciałem. Więc mogę być tak delikatny albo tak szorstki, jak będziesz chciała i nie musisz się martwić.

-Nie martwię się. –Powiedziałam i byłam zaskoczona, wiedząc, że to była prawda. Pomysł, że mogę chcieć uprawiać seks z nim pod postacią bestii, nadal sprawiał, że moje policzki robiły się gorące, ale jeśli ten pociąg naprawdę był częścią mojego genetycznego dziedzictwa... cóż, będę musiała o tym pomyśleć. O tym, czy naprawdę wierzyłam, że pragnienie czegoś tak dziwnego naprawdę mogłoby być raczej biologicznym popędem, niż emocjonalnym zaburzeniem.

Czy możesz to zrobić, Rachel? –Richard zapytał mnie, unosząc mój podbródek by spojrzeć mi w oczy. –Czy możesz zaakceptować mnie takiego, jaki jestem i siebie taką, jaką jesteś? Czy możesz uwolnić się od swoich ludzkich poglądów na wystarczająco długo by objąć swoje dziedzictwo Amon-kai?

-Ja... ja. –Przeszukałam jego oczy. Oczy Amon-kai. –Nie wiem, Richardzie. –Powiedziałam w końcu. –Potrzebuję trochę czasu. Trochę czasu, żeby o tym pomyśleć.

-W porządku. –Przytaknął i podniósł się z łóżka, nie dbając o swą nagość, gdy ręcznik opadł na ziemię. –Wychodzę, Rachel i nie wrócę aż do zmroku. Ale, gdy wrócę, chcę twojej odpowiedzi. Zrozumiałaś?

-Dostaniesz ją. –Powiedziałam cicho. –Obiecuję ci to, Richardzie. Taką lub inną, dostaniesz ją.

-Dobrze. –Sięgnął po ubrania i zostawił mnie, siedzącą na łóżku i próbującą zdecydować, jak spędzę resztę mojego życia.

## Rozdział 24

Wiem, że powinnam myśleć o moim życiu i podejmować trudne wybory, ale bycie na nogach przez całą noc i emocjonalna scena, przez którą przeszłam z Charlesem wyczerpały mnie. Leżałam na łóżku, zbyt wykończona, żeby nawet wczolgać się pod kołdrę i spróbować rozważyć moje poglądy.

Z jednej strony normalne życie z Charlesem było całkowicie poza dyskusją. Tak naprawdę nie wiedziałam nawet, czy chciałam mieszkać i praktykować prawo w mieście, w którym mogłam wpaść na niego w drodze do pracy. Tampa, która wydawała się moim domem przez tak długi czas, nie była dłużej miejscem, w którym chciałam spędzić swoje życie. Mały, liliowy domek, który tak kochałam, nie był już domem, ale znów, nie wiedziałam, gdzie był dom, jeśli nie w tym przyjaznym gnieździe, które dla siebie stworzyłam. Może dom był tam, gdzie był Richard. Może zawsze był.

Obróciłam się na łóżku i przycisnęłam głowę do poduszki. Czy naprawdę chciałam spędzić z nim resztę życia? Czy chciałam poddać się żądzom, które hamowałam tak długo? Przypomniałam sobie, jak trudne to było, gdy matka mnie zabrała, pragnienie surowego mięsa, która musiałam hamować i desperacka walka, żeby się dopasować, by wydawać się jak jeszcze jedna ludzka dziewczyna z szeregu anonimowych uczennic. Porzuciłam moje dziedzictwo na rozkaz mojej matki. Zapomniałam radość łowów późną nocą i nauczyłam się ignorować zew księżycy. Udało mi się nawet zablokować większość moich zmysłów, aż wszystkim, co zostało z mojej natury Amon-kai, było dobre widzenie w ciemnościach. Zrobiłam to wszystko, porzuciłam to wszystko, ponieważ chciała, żebym to zrobiła, ponieważ ostrzegła mnie, że było niebezpieczeństwo w pamiętaniu, czym naprawdę byłam – że byłam czymś poza człowiekiem.

I miała rację. Zrozumiałam, gdy obróciłam się w drugą stronę, próbując ułożyć się wygodnie pod cienkim ręcznikiem, który ledwie mnie przykrywał. Było niebezpieczne, jak nic, co kiedykolwiek sobie wyobrażałam. Mężczyzna, z którym rozważałam spędzenie życia, który miał w sobie zamkniętą morderczą bestię, a drzwi tej klatki nie zostały pewnie zamknięte na zawsze. Ale bestia Richarda nie przerażała mnie tak bardzo, jak fakt, że pożałowałam jej – pożałowałam go, nawet, gdy był w tej drugiej postaci. Rozumiałam historię, którą mi opowiedział o zwyczajach łączenia się w pary naszego ludu. Ale nadal nie byłam pewna czy chciałam poddać się tym pragnieniom, nawet, jeśli były biologicznym imperatywem. W rzeczywistości wiele z mojego dziedzictwa Amon-kai sprawiało, że czułam się niekomfortowo. Tak wiele, jak mnie uczono, było brudne, odrażające, złe...

Westchnęłam ciężko, gdy moja głowa wylądowała w odpowiednim miejscu na poduszce. Nagle nie wydawało się mieć znaczenia, jakie drażliwe kwestie moralne tłoczyły się w mojej głowie, ponieważ nie mogłam utrzymać otwartych oczu, ani sekundy dłużej. Zwinęłam się w kulkę pod cienkim ręcznikiem i pozwoliłam snowi mnie ogarnąć.

\*\*\*\*\*

Tym razem nie śniłam o chłopcu z wilczymi oczami ani o posągach czy krwi. Zamiast tego śniłam o tym, co mogło być – urywki życia, które mogło być moje, gdyby moja matka mnie nie zabrała.

Zobaczyłam Richarda i siebie, jako starsze dzieci i obserwowałam w niemożliwie szybkich przebłyskach, jak przechodziliśmy przez dojrzewanie i to, co Amon-kai rozpoznawali, jako wiek pozwolenia, mimo, że był młodszy, niż ludzkie standardy. Zobaczyłam go przychodzącego do mojego pokoju po raz pierwszy, jako ktoś więcej niż przyjaciel i brat – zobaczyłam go przychodzącego, jako mój obiecany partner. Zobaczyłam go, podnoszącego moją koszulę nocną i pieszczącego moje pączkujące piersi, całującego i ssącego moje czule sutki, aż jęknęłam w zachwycie. Obserwowałam, jak badał moją pleć, ostrożnie rozdzielając soczyste wargi mojej cipki by dotknąć mnie i posmakować po raz pierwszy.

Nawet we śnie, rozkosz była prawie większa, niż mogłam znieść. I we śnie nie czułam wstydu. Wiedziałam tylko, że to było właściwe, to było to, co powinno być między nami, ponieważ tak było między naszym ludem od tysięcy lat. Nawet, gdy Richard wcisnął grubą główkę swojego penisa w moją dziewiczą szparkę i wypełnił mnie swoją spermą, czułam tylko radość i rozkosz w oddaniu się mu, w pozwoleniu mu poznać moje ciało w ten najbardziej intymny sposób.

W moim śnie lata przepływały, aż moje ciało było w końcu całkowicie dojrzałe do wzięcia. Widziałam się nagą w ogrodzie – tym samym ogrodzie, gdzie przeprowadziliśmy ceremonię związania tak wiele lat temu. Usłyszałam za sobą warknięcie i gdy się odwróciłam, po raz pierwszy zobaczyłam postać bestii Richarda, stojącą w świetle księżyca.

Moje śniące ja sapnęło na ten widok i chciało biec, uciec od tego przerażającego potwora, który nagle pojawił się przede mną. Ale moje senne ja, dziewczyna, którą mogłam, być, gdyby tylko dano mi wybór, nie czuła strachu przed olbrzymią, kudłatą postacią. W moim śnie odważnie zrobiłam krok naprzód i podniosłam rękę by pogłaskać grubą, czarną sierść, która wydawała się być, jak szorstki jedwab pod moją dłonią. Potem z jeszcze większą śmiałością, pozwoliłam końcom moich palców przejechać w dół szerokiej piersi bestii, aż gładziłam długiego, grubego fiuta w pęczniejącym węzłem u podstawy. Bestia warknęła łagodnie, dźwiękiem pożądania, który wydobył się z jego niehumanoidalnej, szerokiej piersi. Ale znów nie poczułam strachu, tylko głębokie pożądania by poznać Richarda całkowicie w jego najbardziej zwierzęcej postaci.

Obserwowałam siebie, obracając się placami do bestii i klękając na wysokiej, jedwabistej trawie na środku ogrodu. To było miejsce, gdzie zaczęliśmy więź dzieloną między nami i to było miejsce, gdzie ją przypieczętujemy. Poczułam szorstką skórę bestii, gdy uklękła nade mną, przygotowując się by mnie dotknąć i jej rozpalony oddech na moim karku. Gorliwie rozłożyłam nogi, czując, że wysoka trawa łaskocze wewnętrzną stronę moich nóg, Moja

cipka była mokra, przemoczona moimi sokami, gotowa na mojego kochanka, gotowa przyjąć wszystko, co zaoferuje i więcej.

Sen wydawał się zwolnić, jakby po to by pokazać mi najdrobniejsze szczegóły, gdy bestia dosiadała mojego sennego ja. Obserwowałam, jak gruby fiut wdarł się w moją szparkę po raz pierwszy i zobaczyłam wyraz ekstazy na mojej twarzy, gdy szeroki węzeł na jego podstawie w końcu znalazł się we mnie. Patrzyłam z przeważeniem i fascynacją, jak parzyłam się z bestią, jak rozłożyłam nogi i wygięłam plecy w łuk by pozwolić jego fiutowi wejść pełniej we mnie. Sapnęłam, jęknęłam i krzyknęłam z rozkoszy, gdy gorąca esencja zaczęła wypełniać moją cipkę.

Boże, naprawdę mogłam się tym cieszyć, nawet we śnie? Czy naprawdę mogłabym poddać się instynktom Amon-kai tak całkowicie, że *pragnęłam* być pieprzona przez bestię? Widocznie we śnie mogłam i robiłam to. Tym, co obserwowałam, nie byłam ta ja, ta ja, która została zabrana, jako mała dziewczynka i nauczona, że wszystko, czego pragnęła i za czym tęskniła, było złe. To była ta ja, która powinnam być. Albo, zrozumiałam, ta ja, którą mogłam być, jeśli tylko poddam się i zaakceptuję część Amon-kai mojej natury.

Obserwowałam, jak bestia podniosła swój kudłaty łeb, wyjąc w swojej żądzy do księżyca nad nią, gdy parzyła się ze mną, gdy brała mnie całkowicie, biorąc na własność i oznaczając mnie, jak zawsze powinnam być oznaczona. Pod jego ciałem, smukła blond dziewczyna na czworakach także zawyla w rozkoszy i spełnieniu. Miała to, czego chciała, czego potrzebowała, czego jej ciało domagało się przez lata. I czy to naprawdę było takie złe?

\*\*\*\*\*

Obudziłam się z walącym sercem i cipką przemoczoną moimi sokami. Pamiętałam każdy szczegół snu, aż do samego końca. Zamiast próbować go odepchnąć, przeanalizowałam go, próbując nie czuć się zawstydzona pożądaniem, które rosło we mnie, gdy pomyślałam o erotycznych szczegółach. Czy to, czego pragnęło moje ciało, naprawdę było takie złe? Czy naprawdę było tak niewłaściwie otworzyć się na część mnie, którą tłumiliłam tak długo?

Usiadłam na łóżku i zobaczyłam, że na zewnątrz jest ciemno – byłam tak wykończona, że przespałam cały dzień. Wkrótce Richard wróci, a ja nadal nie wiedziałam, co mu powiem. Wstając owinęłam się cienkim, jedwabnym szlafrokiem i przeszłam przez pokój Floryda do małej werandy.

Księżyc był pełny, wysoko nad głową, a powietrze było przepełnione aromatem kwitnącego nocą jaśminu. Zapach, który zawsze łączyłam z dzieciństwem i domem. Choć raz moi ciekawscy sąsiedzi wydawali się wcześniej iść spać. Wszystkie światła były wyłączone, więc byłam tylko ja i księżyc.

Biorąc głęboki oddech, rozwiązałam szlafrok i pozwoliłam mu upaść na ziemię u moich stóp. Zimne, boczne powietrze drażniło moje napięte sutki i przesuwano śliskimi palcami po śliskich wargach mojej płci. Nadal byłam mokra i pulsująca od mojego snu i rozłożyłam nogi, witając niewidzialnego najeźdźcę, otwierając się na noc, jak nie robiłam, odkąd byłam dzieckiem.

Mogłam poczuć światło księżyca, jak lodowate palce na karku i poczuć zapach każdej rośliny w moim małym ogrodzie wyraźnie i oddzielnie. Mogłam usłyszeć bicie serca szarej wiewiórki, która żyła na gałęziach jednego z drzew i wyczuć ciepło jej futra, nawet, gdy była ukryta i nie poruszyła nawet jednym mięśniem. Mogłam zobaczyć wszystko, moimi oczami Amon-kai. Cień w rogu budynku nie był tylko cieniem, był jedną z wielu małych jaszczurek, które żyły w pobliżu chłodnego schronienia mojego domu, a chmura nade mną nie była chmurą tylko sową, szukającą obiadu.

Nagle w zasięgu mojego wzroku znalazło się coś jeszcze. Większy cień oddzielił się od ściany domu i podryfował cicho naprzód. To był Richard i był w formie bestii.

Moim pierwszym instynktem było krzyknąć i biec – uciec od niego tak, jak nie byłam w sanie w tej klatce, zeszłej nocy. Moje ciało przygotowało się do ucieczki, serce waliło w piersi, jak karabin maszynowy, ale potem, coś mnie zatrzymało. Może to ten sen, który miałam, a może zrozumienie, że jeśli teraz ucieknę, będę uciekać już zawsze. Uciekać od mężczyzny, którego kochałam, mężczyzny, który kochał mnie, uciekać od mojej przyszłości i przeszłości, nigdy nie znajdując szczęścia, ponieważ byłam zbyt strachliwa by spojrzeć temu w twarz i zrozumieć, że to, co mogło być złe dla wszystkich innych na tej planecie, jakimś sposobem dla mnie było właściwe.

Biorąc głęboki oddech zrobiłam krok w kierunku bestii. Stał idealnie nieruchomo, jakby czekając by zobaczyć, co zrobię. Robiłam kolejne kroki, aż byłam wystarczająco blisko, żeby go dotknąć, wystarczająco blisko by poczuć gorąco jego, pokrytej futrem skóry i poczuć mroczny, piżmowy, męski zapach, którym emanował. Zapach Amon-kai. Sięgnęłam jedną drżącą dłonią by pogłodzić go po piersi, dokładnie tak, jak we śnie. Bestia warknęła zachęcająco z głębi gardła i wiedziałam, że to Richard mnie zachęca. Odważnie, pozwoliłam swojej dłoni powędrować niżej, aż potarłam długi, gruby penis, który drgał pomiędzy jego muskularnymi udami. Był twardy i gotowy i poczułam, że moja cipka pulsuje, dając mi znać, że także byłam gotowa. Dając mi znać, że moje ciało było gotowe zaakceptować jego, nie ważne, jak duży był, ani jak przerażające wydawało się klęczeć przed bestią.

Ledwie wiedząc, co robię, opadłam przed nim na kolana i potarłam jego gruby trzon o mój policzek. Wydał kolejne niskie warknięcia aprobaty, a potem jedna wielka łapa pogłodziła moje długie, rozpuszczone włosy tak delikatnie, że ledwie to poczułam.

Jego zapach był teraz wszędzie wokół mnie, wypełniając moje zmysły i pokonując mój cały racjonalny osąd. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że mogę pragnąć czegoś tak bardzo, jak pragnęłam Richarda właśnie teraz, nawet w formie bestii. Szeroka główka w kształcie grzyba była zwieńczona perłową kroplą jego esencji i pochyliłam się naprzód by ją zlizać. Była słona i słodka, i gorzka, i w jakiś sposób pyszna. Wiedziałam, że chcę więcej.

Znów się pochyliłam i wessałam w swoje usta tyle grubej główki, ile mogłam, liżąc gorliwie by zdobyć więcej spermy Richarda, pragnąc smakować go, jak on smakował mnie tak wiele razy. Zastanawiałam się, czy znajdował mnie tak pyszną, jak ja sądziłam o nim, czy rozumiał, jak mocno go pragnęłam. Ale, jak mógł wiedzieć, jeśli mu nie pokazałam?

Z ostatnim liźnięciem, wypuściłam jego masywnego penisa i obróciłam się tyłem do bestii tak, jak to zrobiłam we śnie. Potem usadowiłam się na rękach i kolanach. Rozsunęłam nogi i czekałam.

Ale zamiast szorstkiego muśnięcia sierści na moich nagich plecach i gorącego oddechu bestii na karku, poczułam bardzo ludzką dłoń, głaszczącą krzywiznę mojego kręgosłupa.

-Rachel. –Głęboki głos wymruczał mi do ucha, a potem Richard ukląkł przy mnie w ludzkiej formie, biorąc mnie w ramiona.

-Och, Richardzie. –Zarzuciłam na niego swoje ramiona obejmując go, przyciskając moje gołe piersi do jego szerokiej, obnażonej klatki piersiowej. Pragnęłam go tak bardzo, że to aż bolało i po raz pierwszy potrzeba, którą czułam nie zawstydzała mnie.

-Musiałem wiedzieć. –Wyszeptał, całując mnie delikatnie w policzek. –Musiałem wiedzieć, co naprawdę czujesz do mnie. Wiedziałem, że jeśli możesz poddać się wystarczająco swojej stronie Amon-kai by zaakceptować moją bestię, będziesz mogła zaakceptować wszystko.

-Miałeś rację. –Pocałowałam go zachłannie, czując coraz bardziej narastające we mnie pożądanie, potrzebę drugiego parzenia. –Miałeś rację, Richardzie. Pragnę cię. Pragnę tego wszystkiego. Myślę, że w końcu jestem gotowa przyznać się do bycia tym, czym naprawdę jestem.

-To znaczy? –Odsunął się by spojrzeć mi w oczy. Lekki uśmiech igrał w kącikach jego ust.

-Jestem zarówno więcej, jak i mniej, niż człowiekiem. –Powiedziałam uważnie dobierając słowa. –Jestem Amon-kai i nie wstydzę się tego.

-Dobrze. –Skinął głową i pogłaskał mój policzek. –A czy jesteś gotowa to udowodnić?

-Udowodnić? –Poczułam, że moje serce zaczęło bić szybciej. –Jak... jak miałabym to zrobić?

-Przez zrobienie tego, czego oboje potrzebujemy i pragniemy. –Powiedział. –Przez przyjęcie mojego fiuta w twojej cipce po raz kolejny. Dla drugiego parzenia.

Na jego słowa poczułam, że moja pleć trysnęła sokami, a moje sutki stężały. Moje argumenty odeszły a więzy zostały zdjęte. Wiedziałam, że go przyjmę, że poddam się mu w każdy sposób, jakiego zażąda.

-Więc? –Zapytał Richard i zrozumiałam, że czeka na odpowiedź.

-Tak. –Wymruczałam, biorąc go za rękę i prowadząc w kierunku domu. –Tak, Richardzie, przyjmę cię. Jak... jak mnie chcesz?

Teraz byliśmy w sypialni, a on pochylił się by pocałować mnie miękko w usta. –Chcę cię w każdej możliwej pozycji, ale mam przeczucie, że to będzie długie parzenie. –Wymruczał. –Więc powinniśmy ułożyć się wygodnie.

Pomyślałam o tym, jak zemdlałam noc wcześniej, gdy próbowałam stać i pozwolić mu mnie parzyć i przytaknęłam. Dobrze, że tym razem byliśmy w jakimś spokojnym i bezpiecznym miejscu, a nie w zimnej, metalowej klatce z brudną podłogą.

-Zróbmy to w ten sposób. –Richard usiadł na krawędzi łóżka. Obróciła się do mnie, a widok jego wzwiedzonego i gotowego penisa wywołał kolejny wytrysk wilgoci w mojej własnej płci. Nagle nie mogłam się doczekać by mieć go w sobie. Choć nie byłam pewna, co do pozycji.

-Uch, siedząc? –Zapytałam, siadając posłusznie, okrakiem na jego udach.

Przytaknęłam. –Chcę móc patrzeć w twoje piękne oczy, gdy będę cię pieprzył. Chcę patrzeć na twoją twarz, gdy mój węzeł nabrzmięwa w tobie i gdy wypełnia cię moja esencja.

Jego słowa rozgrzały mnie tak, że ledwie mogłam myśleć. –Tak. –Wyszeptałam. Przesunęłam się w górę tak, że szeroka główka jego fiuta była ustawiona prosto pod wejściem do mojej cipki. –Tak, Richardzie. Też tego chcę.

-Oczywiście, że chcesz, moja piękna Lana-zeel. –Ostrożnie wprowadził się w moją mokra głębię i jęknęłam, gdy poczułam go wypełniającego mnie do rdzenia.

-Spójrz w dół, Rachel. –Rozkazał. –Chcę, żebyś obserwowała, jak mój węzeł cię wypełnia – jak jesteśmy razem połączeni.

Mocno przygryzając wargę, obserwowałam, jak szerokie zgrubienie wcisnęło się we mnie, wypełniając mnie, jak noc wcześniej. Przez chwilę prawie nie byłam pewna czy mogę go przyjąć, ale wtedy, gdy sapałam i dyszałam, coś w moim ciele zdawało się otworzyć, tak, jak mówił Richard i węzeł w końcu wsunął się całkowicie w moją cipkę.

-Boże, Richardzie! –Jęknęłam, gdy poczułam jego grubość, zaczynającą pęcznieć we mnie, łącząc nas razem.

-Czujesz się dobrze, czyż nie, skarbie? –Wymamrotał, kładąc ręce na mojej talii. –Czujesz się właściwie, czyż nie?

-Tak, Boże, *tak*. –Wysapałam, gdy zalał mnie pierwszy strumień jego esencji.

-Dobra dziewczynka. –Głos Richarda był ochryply, ale nadal był całkowicie opanowany, gdy zaczął poruszać biodrami by mnie pieprzyć. –Dobra dziewczynka, Rachel. Po prostu ujeżdżaj mnie, skarbie. Po prostu pozwól mi cię parzyć.

Nie miałam innego wyboru poza zrobieniem tego, co powiedział, ale nigdy nie było prościej być posłuszną rozkazom. Jakoś wszystko, co zrobił było właściwe. Jego ręce na mojej talii, trzymające mnie w miejscu, powolne, twarde ruchy jego fiuta we mnie, nawet ciągły, gorący



strumień esencji, który zalewał moją szyjkę macicy, gdy mnie pieprzył, wydawał się idealnie naturalny.

Potem kciuk Richarda znalazł moją nabrzmiałą lechtaczkę i poczułam i poczułam, że rozkosz krążąca leniwie we mnie, nagle uderzyła.

-Właśnie tak, Rache. –Wymruczał Richard, obserwując moją twarz, gdy orgazm uderzył we mnie, jak trzask bata. –Właśnie tak – dojdź dla mnie skarbie. Muszę sprawić, że dojdiesz tak wiele razy, jak możesz, żeby parzenie było dobre.

-Boże! –Sapnęłam, czując, że moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się wokół grubego trzonu w moim ciele. A potem zrozumiałam, że naprawdę go doję – że moje ciało zachęca go do wytworzenia jeszcze więcej esencji, którą mnie zaleje.

-Rachel. –Richard jęknął miękko, gdy kontynuował pracę swym fiutem we mnie. –Rachel, tak bardzo cię kocham. Tak bardzo cię potrzebuję, moja Lana-zeel.

-Ja... ja też cię kocham, Lanor-zur. –Wyszeptalam, używając tego jego dziwnego imienia po raz pierwszy. A jednak, tak, jak nieznajome było, idealnie pasowało w moich ustach. Tak samo, jak jego fiut i sperma pasowała do mojej cipki.

Gdy głębszy, potężniejszy orgazm zaczął budować się we mnie, zrozumiałam, że w końcu porzuciłam moje ludzkie poglądy i objęłam moje dziedzictwo, obejmując Richarda. I w objęciu jego, znalazłam moją prawdziwą miłość – mojego życiowego partnera.

Chłopiec z oczami, jak u wilka w końcu dotarł do domu i nigdy nie zamierzałam pozwolić mu odejść.

## KONIEC

To już koniec historii Richarda i wyjątkowo upartej pani prokurator. Mam nadzieję, że bawiliście się dobrze, czytając te książki. Dziękuję wszystkim, którzy komentowali rozdziały. To naprawdę mobilizowało mnie do szybszego i dokładniejszego tłumaczenia. Chcę też podziękować kilku osobom, które musiały słuchać gęsto latających wulgaryzmów, gdy jakieś wyjątkowo uparte zdanie nie chciało się, za przeproszeniem, trzymać kupy. Mam nadzieję, że spotkamy się przy następnym tłumaczeniu.